

# W O R A W A

Towarzystwo Przyjaciół Orawy

PL ISSN 1233-4200

Rok VIII • 1996 • Nr 34





TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ ORAWY

# ORAWA

WYDAWNICTWO I DRUKARNIA „SECESJA”  
KRAKÓW 1996

Wydawca: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Orawy

Numer wydano dzięki finansowej pomocy Ministerstwa Kultury i Sztuki – Departament ds. Uczestnictwa w Kulturze

Na okładce:

Tablica wmurowana na kaplicy na Danielkach ku czci Ojca św. Jana Pawła II

Kaplica na Danielkach

fotografie ks. Władysław Pilarczyk



021657

Skład: „Compal” – Bielsko-Biała

Druk i oprawa: Wydawnictwo i Drukarnia Secesja

Akc. 42/2011



***OJCIEC ŚWIĘTY JAN PAWEŁ II W OBECNOŚCI KARDYNAŁA  
METROPOLITY KRAKOWSKIEGO FRANCISZKA MACHARSKIEGO  
WITA NOWEGO BISKUPA ORAWY JANA SZKODONIA***



# PRYMICJE BISKUPIE

W KOŚCIELU PARAFIALNYM W CHYZŃNYM



KSIĘDZA BISKUPA JANA SZKODONIA

W DNIU SWANNY 26 LIPCA 1988

Ksiądz Biskup Jan Szkodoń otrzymuje błogosławieństwo Rodziców





Ks. Władysław Pilarczyk

## Orawa ma swego Biskupa

Polska Orawa leży w dorzeczu rzeki Czarna Orawa, która zbiera wody z Babiej Góry, Policy, Żelieznicy i Borów Orawskich. Chyżne to najmłodsza wieś tej części Orawy. Została założona w 1619 r. Wieś najbogatsza z całej Orawy. Wieś ciągnąca się wzdłuż drogi równoległej do potoku Chyżnik. Jedną ze starszych rodzin tu zamieszkujących i znaczących we wsi jest rodzina Szkodoniów, z której to wywodzi się pierwszy Biskup Orawy.

Jan Szkodoń urodził się 19 XII 1946 r. Rodzicami są Jan i Joanna z domu Tisończyk. Chrztu udzielił mu O. Bronisław

PARAFIA SZYMONI-BATOŁECKA  
p. n. św. Anny  
ul. M. CHYŻNE 157. 64-200 CHYŻNE  
KODON P. 64000 033-0130000  
tel. 1-972-0000  
p. 20/39

W imię Jego Chrystusa  
Diecezja Trarów  
T.V. str. 15 nr. 17/46

### ŚWIADECTWO CHRZTU

Imię i nazwisko ochrzczonego Jan /z im./ Stefan B Z K Q P C R

Ojciec: Jan qm Kazimierz i Marii

z d. Bobczak /n. 8.VII.1917/ wymiarie rym.kat.

Matka: Joanna Tisończyk córka Jana i Karoliny

z d. Bobczak /n. 7.XI.1923/ wymiarie rym.kat./cop. 30.XI.1941/

Data i miejsce urodzenia: 19.XII.1946 w Chyżnem

Data i miejsce chrztu: 26.XII.1946 króćci p.n. sw. Anny

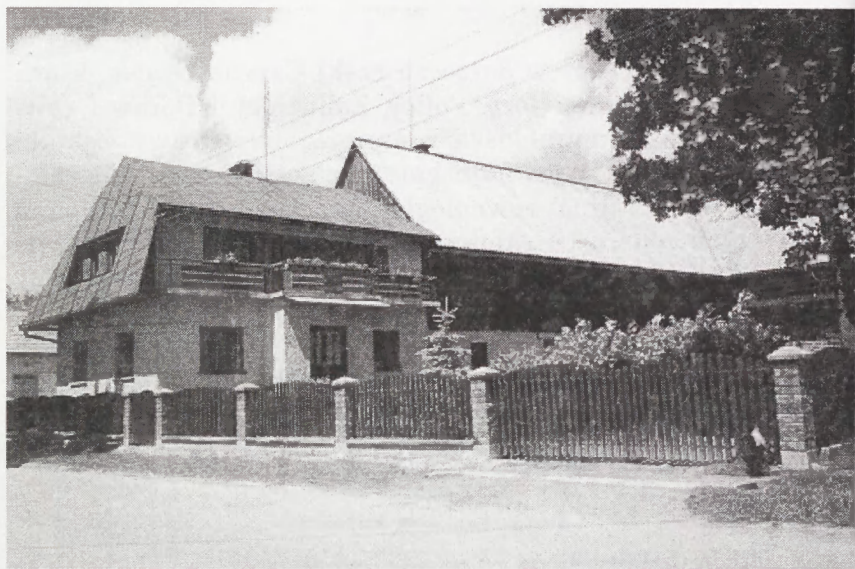
Chyżnem

Utwórz w księgach Chyżne (kan. 535, § 2 1122 1085 KPC) Conz. 29.VII.1956 Episcopa Maria  
Vi Pencilpti Curiae Metropolitanae Cracoviensis de die 2 Iennarii 1970a  
Nro. 25/10. Inscr. h. i. t. u. r. Joanne subscript. Joanne Cracoviae 6 mail 1969 s.  
natus, ad titulum servitii di Cracoviae 6 mail 1969 s.  
C h y ż n e del. 6 lipca 1946



Świadectwo chrztu Jana Szkodonia

Brniak, proboszcz parafii. Ma starszą o dwa lata siostrę Marię i młodszego brata Karola. Obydwoje założyli już własne rodziny. Przy chrzcie św. otrzymał imię Jan, najpopularniejsze na całej Orawie. Sakrament umocnienia Duchem Św. – bierzmowanie przyjął 29 VII 1956 r. w Lipnicy Małej. Rodzina Szkodoniów przeżywała różne chwile, radosne i smutne, wielkie i zwyczajne. Do najtrudniejszych zapewne należy okres II wojny światowej, a właściwie początek 1945 r. Z końcem stycznia na Orawę wkroczyły wojska radzieckie i przez 9 tygodni stał tu front. Wiele domostw zostało zniszczonych i spalonych,



Dom rodzinny bpa Jana. Fot. ks. Władysław Pilarczyk

a wszystkie ograbione najpierw przez Niemców, a potem przez żołnierzy radzieckich. Mieszkańców pozbawiono środków do życia. Czasy stalinowskie nie były łatwiejsze. Władze PRL próbowały wszelkimi sposobami zaprowadzić PGR-y, a gdy to nie udawało się, nękanono gospodarzy podatkami i obowiązkowymi dostawami. Takim gospodarzem był i Jan Szkodoń. Po-



Rodzice, babcia, siostra i Jasiu  
ze zbiorów rodzinnych

siadając kilkanaście ha ziemi zaliczany był do tak zwanych kułaków wiejskich, których należało zniszczyć. Ziemia na Orawie nie zawsze chciała „rodzić”, a jeśli przynosiła plon, trzeba to było okupić ciężką pracą fizyczną. Nie było jeszcze maszyn rolniczych ułatwiających pracę rolnika. Nic więc dziwnego, że i w rodzinie Szkodoniów ciężko pracowali rodzice. Do pracy włączano i dzieci od najmłodszych lat. Pasienie owiec, krów, pomoc w gospodarstwie domowym i na roli – to codzienność, ale miało to i pozytywny wpływ. Uczyło dzieci pracowitości, poszanowania pra-

cy innych ludzi, wyrabiało charakter. Wszystko to było udziałem Jasia. Wstawał razem ze „słońcem”, a kładł się spać późno wieczorem.

Pozytywny wpływ miało też codzienne obcowanie z przyrodą. „Każdą porą roku, to inne przeżycia związane z innym kolorem przyrody. Różny był widok na Tatry wiosną, latem, jesienią i zimą, o wschodzie i zachodzie słońca. Gdy obrócił się na północ, widział Babią Górę, w stronę zachodnią – Pilsko, a na wschód – Turbacz<sup>1</sup>”. Całe to piękno pragnął zachować w sobie. Odczuwał potrzebę dziękowania Panu Bogu za wspaniały świat, za każdy kwiat, za każdą roślinę czy zwierzę.

---

<sup>1</sup> Teksty w cudzysłowie pochodzą z artykułu Leona Rydla: „Podhalanka” Nr 2 (18) 1988 r. pt. „Biskup z ludu i dla ludu”.

Do szkoły podstawowej uczęszczał najpierw do pana Erdelyi, a od klasy 5 do szkoły nr 2, gdzie kierowniczką była pani Stefania Kasperczyk. Uczył się bardzo dobrze. Lubił czytać książki, które znajdował w domowej bibliotece, choć niewielki miał czasu na czytanie. Najczęściej zabierał książkę do pasienia krów. Bardzo lubił czytać książki Sienkiewicza, Prusa, a także Konopnickiej. Z lat szkoły podstawowej miło wspomina oprócz dyrektorów, panią Helenę Witek – polonistkę i Józefę Bartkowską, która uczyła matematyki i fizyki. Duży wpływ na kształtowanie się charakteru i osobowości Jana wywarli OO Karmelici, którzy po II wojnie światowej objęli parafię Chyżne na prośbę biskupa Adama Stefana Sapiehy, ordynariusza krakowskiego, późniejszego arcybiskupa i kardynała. Odnosi się też głównie do proboszczów, którzy byli równocześnie i jego katechetami: O. Bronisław Brniak i O. Tadeusz Grela. Kolegów i koleżanek dużo nie miał. Brak mu jednak było czasu na wspólne



Koleżanki i koledzy LO w Jabłonce. Ze zbiorów rodzinnych

ne z nimi zabawy. Najczęściej spotykał się z ministrantami przy ołtarzu, z którymi służył do Mszy św. i to nie tylko w niedziele i święta, lecz także i w dni powszednie. Wśród nich wymienić należy Jana Łaciaka, z którym utrzymuje serdeczne kontakty do dnia dzisiejszego. Bliskość ołtarza i częsta Komunia św.

(I Komunię św. przyjął 5 VI 1955 r.) nie pozostawały bez wpływu na jego życie duchowe, kształtowanie charakteru i osobowości. To, że u Jana mogło zaistnieć, a później rozwijać się pragnienie poświęcenia się posłudze kapłańskiej było zasługą atmosfery, jaka panowała w Rodzinie Szkodoniów. Codzienna modlitwa, życie sakramentalne, żywa wiara itd. były głęboko wplecione w życie domowe i pracę codzienną.

Do Liceum Ogólnokształcącego uczęszczał do Jabłonki. Dojeżdżał rowem w dni ciepłe, a w zimie PKS-em, dopóki nie zamieszkał u znanej rodziny orawskiej państwa Pilchów. „Andrzej Pilch był przewodniczącym komitetu rodzicielskiego (okupacyjny



Dziadkowie i ks. Jan  
ze zbiorów rodzinnych

kurier, żołnierz AK, wójt polskiej Orawy 1947–53 r., następnie społeczny opiekun Dworku Moniaków, kierownik stacji turystycznej PTTK). Poznał go jako człowieka mocnego i zdecydowanego, a z drugiej strony jako człowieka sprawiedliwego o wielkiej wrażliwości, który potrafił się wzruszać do łez. Rano widywał go klęczącego przy modlitwie. Z Bogiem przeżywał swoje

życie i także umieranie. Odwiedzał go w klinice w czasie choroby. Pilch codziennie przystępował do Komunii św. Śp. pan Wanda Pilch chorowała na serce. Ich syn Andrzej chodził ze Szkodoń do tej samej klasy. Ponieważ miał wypadek, uzupełniał z nim braki w nauce. Szkodoń związał się z tą rodziną i obecnie jako biskup nadal utrzymuje z nimi kontakt”. Wycho-  
wawcą w Liceum przez cały czas był Józef Jachymiak, profesor historii. Dyrektorem w tym czasie był wybitny pedagog-poloni-  
sta Pius Jabłoński rodem z Lipnicy Wielkiej. Pozostali profes-  
sorowie jak Aleksandra Harbutowa, Helena Komońska, czy An-  
drzej Madeja również wywarli na niego duży wpływ. Religii  
uczyli go najpierw ks. Franciszek Harbut, a od klasy III ks.  
Tadeusz Masny. Trudno przecenić ich wpływ na ostateczne skry-  
stalizowanie się powołania kapłańskiego Szkodonia. Składając  
maturę wiedział, że następnym jego krokiem będzie wstąpienie  
do Wyższego Seminarium Duchownego w Krakowie. Była to  
decyzja przemyślana i zdecydowana. Decyzja, która dojrzała  
w nim od wielu lat.



Diakoni: Jan Szkodoń i Józef Pilch przyjmują  
święcenia kapłańskie. Ze zbiorów rodzinnych

Studia w Seminarium trwały 6 lat. Okres ten, to czas w którym seminarzysta zdobywał odpowiednią wiedzę teologiczną. Był to również czas pogłębiania życia wewnętrznego, ascetycznego. Czas formowania osobowości, charakteru. Na seminarium u znanego historyka ks. prof. Bolesława Kumora zajmował się postacią wielkiego orawiaka ks. infulata Ferdynanda Machaya.

Święcenia kapłańskie przyjął z rąk ks. kardynała Karola Wojtyły dnia 22 marca 1970 r. w kościele parafialnym w Jabłonce. Razem z nim przyjął święcenia kapłańskie diakon Józef Pilch. Dla całej Orawy było to wielkie święto, gdyż po raz pierwszy była świadkiem takiego wydarzenia.

### **Kazanie ks. kard. Karola Wojtyły wygłoszone podczas święceń kapłańskich obecnego bpa Jana Szkodonia i ks. Józefa Pilcha (Jabłonka 22 III 1970 r.)<sup>2</sup>**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Moi drodzy Bracia i Siostry, parafianie Jabłonki i innych parafii na Orawie; drodzy bracia kapłani z dekanatu orawskiego, goście, z waszym dziekanem na czele; drogie Siostry zakonne!

Dzisiaj przed południem wyświęciłem w katedrze na Wawelu nowych kapłanów. Katedra jest matką wszystkich kościołów naszej archidiecezji. Dlatego też w niej święci się kapłanów, a na te święcenia przybywają do katedry przedstawiciele parafii, z których owi nowi kapłani – czyli w języku starożytnym neoprezbiterzy – pochodzą. Tak też było dzisiaj rano. Do katedry, do tej matki wszystkich kościołów, wszystkich parafii, przybyli przedstawiciele tych parafii, z których pochodzą dzisiejsi nowo wyświęceni kapłani. Tam uczestniczyli w uroczystości ich święceń. Przede wszystkim rodziny neoprezbiterów, ale także i krewni, znajomi, przedstawiciele parafii z kapłanami na czele.

---

<sup>2</sup> Przedruk z książki bpa Jana Szkodonia „I Ja Was Posyłam”, Kraków 1996, s. 215-220.

Po południu ten porządek jak gdyby się zmienił. Nie w katedrze, która jest matką także i waszej parafii, tego tutaj kościoła w Jabłonce, ale właśnie w tym kościele mają być udzielone święcenia kapłańskie dwu nowym kapłanom, neoprezbiterom, pochodzącym stąd, z Orawy, z parafii w Jabłonce z parafii Chyżne. Z tych dwu parafii dekanatu orawskiego.

Czynimy to, jak gdyby dopełniając porannego szafarstwa sakramentu kapłaństwa. Czynimy to również i w tym celu, ażeby jeszcze bardziej uwydatnić, że parafia jest matką powołań, że w niej, w społeczności ludu Bożego, w rodzinie parafialnej te nowe powołania kapłańskie się rodzą, dojrzewają i stamtąd trafiają do seminarium. Pierwszym seminarium, jak o tym wszyscy dobrze wiemy, jest rodzina chrześcijańska. Bogu dzięki, że jeszcze są w naszym Kościele, w naszej archidiecezji te rodziny, w których poczynają się powołania kapłańskie. Bogu dzięki, że jest ich sporo w różnych częściach naszej archidiecezji. Pod tym względem wasz dekanat, dekanat orawski na pewno ma szczególne miejsce. Zawsze był on i nadal jest bogaty w powołania kapłańskie. Wielu księży trafiło stąd, z parafii tego dekanatu, do seminarium duchownego w Krakowie i pracuje w różnych parafiach naszej archidiecezji. Wielu także poszło dalej, pracują w różnych parafiach w całej Polsce. Na pewno też i stąd pochodzą kapłani pracujący za granicą w parafiach Słowacji. Jest to ziemia, która rodzi kapłanów. I ażeby to uwydatnić przybywam tutaj dzisiaj jako wasz biskup, do tej parafii, aby tej parafii swoją obecnością podziękować, a przez parafię i całemu dekanatowi podziękować za wszystkich kapłanów, którzy stąd wyszli. Cieszymy się z tego, że znacie drogę do Krakowa, do seminarium duchownego pod Wawelem i do katedry wawelskiej. Cieszymy się z tego nade wszystko, że jesteście tym królewskim kapłaństwem, tym ludem wybranym, z którego rodzą się powołania kapłańskie po to, ażeby podtrzymać kapłaństwo całego ludu Bożego swoją posługą, swoim powołaniem i swoją ofiarą.

Mam dzisiaj włożyć ręce na dwóch waszych synów, dwóch neoprezbiterów. Mam im udzielić Ducha Świętego na drogę życia kapłańskiego, na posługę ludowi Bożemu. Czynię to, moi dro-



dzy Bracia i Siostry, w Niedzielę Palmową, taka jest bowiem tradycja święceń w naszej archidiecezji. A czyniąc to w Niedzielę Palmową, chcę niejako powiedzieć i tym dwu nowym kapłanom i całemu ludowi Bożemu, że w kapłaństwie odzwierciedla się przede wszystkim tajemnica Męki, Śmierci, ale i Zmartwychwstania Pana naszego Jezusa Chrystusa, cała tajemnica Wielkanocna. Z niej, z tej tajemnicy Wielkanocnej, z tych dni: Wielkiego Czwartku, Wielkiego Piątku, Wielkiej Niedzieli, kapłaństwo się wyłoniło. Pierwsi, którzy je otrzymali, Apostołowie, naprzód w Wieczerniku, potem pod krzyżem, a wreszcie w dniu Zmartwychwstania uświadomili sobie, do czego ich wezwał Chrystus. Tak jest nadal. Dlatego też dzień Niedzieli Palmowej, która rozpoczyna Wielki Tydzień i okres Wielkanocy; z tym dniem łączymy święcenia kapłaństwa. A żebyście wy, młodzi kapłani, którzy od tego ołtarza macie wstać jako wyświęceni, przez to samo uzdolnieni i uprawnieni do składania Najświętszej Ofiary Chrystusa; żebyście z tą Ofiarą Chrystusa szli przez całe życie; żebyście tą Ofiarą Chrystusa spełniali to, co się w niej spełnia; żebyście tą Ofiarą oddawali największą chwałę Bogu; żebyście tą Ofiarą nieśli usprawiedliwienie duszom ludzkim, a przez to zbawienie, bądźcie sługami Chrystusa, bądźcie Jego naśladowcami. Nie tylko głosząc słowo Boże ustami waszymi, ale także potwierdzając to słowo waszym życiem, waszymi czynami. Bo tego najbardziej potrzebuje lud Boży: potrzebuje świadectwa, świadków Chrystusowych, a nimi mają być wszyscy chrześcijanie, ale w szczególny sposób mają być świadkami Chrystusa kapłani.

Więc bądźcie takimi świadkami Chrystusa. Głoście Jego naukę, głoście Ewangelię, a życiem waszym potwierdzajcie to, co głosicie. Bądźcie też, tak jak nas do tego wzywa Sobór Watykański II, wobec waszych braci i sióstr, którzy poświęcają się różnym sprawom życia doczesnego, bądźcie świadkami wyższego życia, aniżeli to doczesne, świadkami życia Bożego, nadprzyrodzonego, świadkami życia wiecznego, które we wszystkich nas zostało zapoczątkowane przez chrzest, i do którego wszyscy zdążamy. Tym bądźcie, drodzy synowie, neoprezbiterzy. Tym bądźcie. Do tego was też powołuję na stopniach tego

ołtarza, do tego was wzywam i z tym was posyłam jako wasz biskup.

Widzicie, że czynię to wobec waszych rodaków, wobec parafian tych wspólnot, z których przyszliście do seminarium, ażeby tym wspólnotom wyrazić naszą wielką radość, że z nich zostaliście wzięci, żeby one zarazem mogły się cieszyć z tego, że jesteście postanowieni dla ludu Bożego całej naszej archidiecezji.

Niech Pan Jezus będzie z wami. Niech Pan Jezus, który w dniu dzisiejszym wchodzi do Jerozolimy w pochodzie uroczystym, ten Pan Jezus, któremu śpiewają *Hosanna synowi Dawidowemu*, niech będzie z wami. Niech będzie z wami Ten z Wierzbienicy i Ten z Kalwarii, Ten ukrzyżowany. I niech będzie z wami Ten zmartwychwstały. Niech będzie z wami.

Niech będzie z wami, drodzy synowie i za chwilę najmłodsi moi bracia kapłani w wierze, niech będzie z wami Matka Chrystusowa, niech was prowadzi za rękę. Bądźcie Jej synami, bo przecież Chrystus był Jej Synem. Niech Ona będzie z wami. Niech będzie z wami zawsze. Miejcie do Niej tak wielką dziękczynną, synowską miłość na wzór Chrystusa, jedyne Kapłana Jej Syna.

Niech będzie z wami łaska kapłaństwa. Niech wam towarzyszy ta, którą dzisiaj wraz z sakramentem otrzymacie. Niech wzrasta w duszach waszych łaska, niech dojrzewa. Niech kapłaństwo będzie waszą radością. Niech będzie radością ludu Bożego. Niech kapłaństwo będzie waszą dźwignią i niech będzie dźwignią dla innych. Prowadźcie ich, pouczajcie, rozgrzeszajcie, zbliżajcie do Chrystusa, dźwigajcie ku Bogu, a przez to sami także ku Bogu się zbliżajcie, bo takie jest wasze powołanie. Macie dojść do Boga, z Chrystusem, prowadząc za Chrystusem do Boga waszych braci.

I to zarazem, moi drodzy Bracia i Siostry tu zgromadzeni z parafii Jabłonka i innych parafii orawskich, to zarazem przyjmijcie jako Boży dar dla was w dniu dzisiejszym i na te zbliżające się wspaniałe dni Wielkiego Tygodnia i na tę zbliżającą się uroczystość Wielkanocną, przez którą Pan Jezus przypomniał nam znowu w tym roku, że jest Panem życia i śmierci.

i że dla Niego warto poświęcić życie, tak jak poświęcają to swoje życie dla Niego w dniu dzisiejszym ci wasi synowie, którzy w tej chwili z rąk moich mają przyjąć wielki sakrament kapłaństwa. Amen.

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

Na pierwszą parafię skierowany został do Makowa Podhalańskiego, gdzie proboszczem był znany kapłan ks. prałat Franciszek Dzwigoński. Pracował tu dwa lata. Drugą parafią był Borek Fałęcki, gdzie pracował przez rok. Równocześnie z pracą duszpasterską pogłębiał wiedzę zdobytą w Seminarium. Zdał egzaminy licencjackie i w 1972 r. obronił pracę magisterską pt. „Działalność społeczna ks. Ferdynanda Machaya”. Ks. kard. Karol Wojtyła widząc jego zdolności naukowe w roku 1973 skierował go na dalsze studia do Lublina na KUL, gdzie w Instytucie Pastoralnym zgłębiał zagadnienia dotyczące życia rodzinnego. Studia wieńczył pracą doktorską u ks. prof. Piotra



Ks. prof. Piotr Poręba – promotor wręcza ks. Janowi dyplom doktoratu ze zbiorów rodzinnych

Poręby. Tytuł pracy doktorskiej: „Nierozzerwalność małżeństwa jako problem pastoralny Kościoła w Polsce w latach 1948-1975”. Po studiach ks. Kardynał Karol Wojtyła kieruje go na pracę w Kurii Metropolitalnej przy ul. Franciszkańskiej. Przez kilka miesięcy opracowuje zagadnienie dotyczące maryjności Kościoła Krakowskiego. Pomaga także w pracach duszpasterskich w nowo tworzonym ośrodku duszpasterskim przy ul. Bronowickiej. Kiedy ks. Kazimierz Górny – obecnie ordynariusz diecezji rzeszowskiej został mianowany proboszczem w Oświęcimiu, to na jego miejsce ks. kard. Karol Wojtyła mianował ks. Jana sekretarzem Synodu Archidiecezji Krakowskiej. Na tym stanowisku pozostał do 1978 r. Ks. kard. Franciszek Macharski w 1979 r. powołał go na ojca duchownego Wyższego Seminarium Duchownego Archidiecezji Krakowskiej. Prowadził także wykłady dla księży na Papieskim Wydziale Teologicznym z teologii pastoralnej, a później i teologii życia rodzinnego. Również w Instytucie Rodziny głosił wykłady dotyczące zagadnień życia rodzinnego.

Oprócz tego pisał artykuły do prasy katolickiej, głosił rekolekcje parafialne, rekolekcje dla młodzieży, sióstr zakonnych itd.

Ojciec Święty Jan Paweł II dnia 16 kwietnia 1988 r. wyniósł ks. Jana do godności biskupiej i mianuje biskupem tytularnym Turrisblandy. Uroczysta konsekracja odbyła się 4 czerwca 1988 r. w Katedrze na Wawelu. Głównym konsekratorem był kardynał Franciszek Macharski. Współkonsekratorami arcybiskup Jerzy Ablewicz – ordynariusz tarnowski i biskup Stanisław Nowak – ordynariusz częstochowski. Długo przed rozpoczęciem uroczystości Katedra wypełniła się po brzegi. Przez wejście dwie kwaciarki krakowskie w strojach regionalnych i z pięknym bukietem z róż przywitały ks. kard. Franciszka Macharskiego, który szedł w otoczeniu nominatów. Długi szpale księży witał ich z radością. Sama uroczystość choć przydługą nikogo nie nużyła. Zebranych dostarczyła wiele przeżyć i głębokiej refleksji. Po Mszy św. i błogosławieństwie nowo wyświęconych Biskupów wierni zgromadzili się przy wyjściu z Katedry. Był tu ks. Bolesław Kołacz, ks. Władysław Pilarczyk, muzykan

z Lipnicy Wielkiej w strojach regionalnych, chór dziewcząt z Chyżnego i spora grupka orawiaków. Pierwszego Biskupa rodem z Orawy witają pieśnią, muzyką i kwiatami. Wśród przybyłych orawiaków koniecznie trzeba wymienić panie: Martę Jabłońską, Jadwigę Pilch, Helenę Komońską, czy Marię Jazowską-Gomulską, no i oczywiście rodzinę ks. Biskupa, oraz mieszkańców Chyżnego.

Ks. bp Jan Szkodoń na swoje prymicje Biskupie wybrał dzień 26 lipca 1988 r., w którym przypada uroczystość św. Anny Patronki parafii. Od szeregu dni trwają przygotowania w domu rodzinnym, jak i w całej parafii. Sam dzień rozpoczął się wspaniałą pogodą, jak przystało na taką uroczystość. Droga uśmiechnięta wskazywała wszystkim, gdzie jest dom rodzinny Biskupa. Przed domem stoi wysoka brama a na niej napis: Biskup z ludu i dla ludu. Muzyka Ludwika Młynarczyka z Kiczor – prym, Janusz Pakos – sekund, Władysław Antałczyk – bas, gra pieśni religijne i melodie orawskie. Gromadzą się księża i wierni. Przychodzi najważniejszy moment. Biskup klęka na progu domu. Ojciec i Matka wyciągają spracowane ręce i udzielają synowi błogosławieństwa już po raz drugi. Pierwszy raz czynili to przed laty w czasie prymicji kapłańskich. Krótkie przemówienie, wiązanka kwiatów i wyruszają z pieśnią na ustach w stronę kościoła. Prowadzony jest w wieńcu uplecionym i podtrzymywanym przez dziewczęta z parafii. Ks. Jan zapewne wspomina ten dzień radosny, kiedy tą samą drogą prowadzili go do kościoła, aby pierwszy raz odprawił Mszę św. prymicyjną, jak i to co mu przyjdzie przeżyć na drodze biskupiego pasterzowania. Jako mały chłopak pasł owce, a dziś Pan Bóg wezwał go na Pasterza, aby prowadził ludzi do Ojca Niebieskiego. Kościół jest bogato przystrojony i oświetlony. Przed Ołtarzem zajmują miejsca: rodzice, rodzina i księża. Kościół wypełniony wiernymi z różnych stron Polski, a nawet zagranicy. Ci którzy nie dostali się do środka gromadzą się na placu kościelnym. Ks. Proboszcz Rajmund Lesko zapoznaje zgromadzonych z życiorysem ks. Biskupa. Rozpoczyna się korowód z życzeniami i darami. Ania Capiak deklamuje wiersz napisany przez ks. Stanisława Capiaka:

*Jak śrybelny ozwuk kwiateckowyj wóni,  
Tak wdziycznościom wielkom serce niek zazwóni,  
Bogu sie pokłóni, bo telo miyłości  
Doł nasy dziedzinie z nieba wysokości.*

*Świynty Wiater Ducha ka kce tam zaduje,  
Prze wiecne Królostwo kogo kce najduje.  
Któ wiater pocuje idzie śniym od mała,  
Bo go wólo Bosko ku sobie wybrała.*

*Sława Krystusowi có wroz z Tobom kroczy,  
Bo obróciół na Cie miyłościywe ocy.  
Cały potók mocy Tobie ofiarowół,  
Miyndzy Apostołów jaze porachowół.  
Krakowskie owcarnie bees prziziyroł dźwiyrzy,  
Pastyrskom palicom bees odganiół zwiyrzy,  
A otworzis syrzi jacy Bogu wrota,  
Cóby móg dać owcom wiecnego zywota.*

*Słowem bedzies krusół grzychowe kamiynie,  
Rynkami dos Ducha Świyntego znamiyynie.  
A wiara nie zginie, bo pódzie do boja,  
W miono Poniezusa kompanijo Twoja.*

*Mocnyś, bo jest taki có Ci siyłe dawo,  
Oddej sie mu cały, On przy Tobie stawo.  
We dnie i w noc ćmawo łaskom z nieba kropi,  
Serce to wycuje, rozum nie pochopi.*

*Piyknie Cie pytome, powitanie przyjmi  
W chyźniański dziedzinie, swoi rodny ziymi.  
Stoń miyndzy swojymi, Rodoku kochany,  
Dej nom pozegnanie w tyn dziyń świynty Han*

Po deklamacji wraz z Heniem Czerwonką wręczyli Biskupowi kwiaty, a parafianie mitrę. Następnie przemówił Alojzy Śmiech gospodarz z Piekielnika, a do tego ludowy rzeźbiarz, gawędziarz i poeta.

### *Drogi nom Księżu Biskupie!*

*W imiyniu syćkik chłopów i gazdów z Orawy i spod hól, kcym Vos z całego serca powitać jako nasego rodoka, piyrsego biskupa z Polskie Orawy, z całom Wasom rodzinom, z tutejsom lźiedzinom, Orawom i Polskom, i tymi có tu przišli zza mie-lze, tymi, có kcieli tu być a nie mogli.*

*Syćka tu dziś dziękujemy Panu Jezusowi i Matce Nojświęty, ze Ociec Święty wybroł sobie na biskupa Vos, syna gazdy orawskiego, wychowanego pod chłopskom strzechom. My gazdowie orawscy Wom zaufali, ze nos poprowadzicie dobrom drógom ku wieczności i ku lepsemu jutru, i ze na przykładak takik jak esiądz Skarga albo nas rodok Pieter Borowy wstawicie sie tam ea trzeba, za tymi có zywio i brónio, wstawicie sie o sprawielliwosć i prowde, o zgrade i jednoś w norodzie. Przeto nom teraz ak duzo trzeba dobryk pastyrzi cy kierowników na syćkik stanowiskak. Wiymy, ze Vos cekajo wielkie trudności. Scynść Nom Boze na dródze nowego zycio!*

Towarzyszący Śmiechowi Piotr Kotlarczyk z Piekielnika (obecnie lekarz w Krakowie) wręczył ks. biskupowi ciupagę ozdobioną elementami zdobnictwa orawskiego.

Składali swoje dary i życzenia przedstawiciele Związku Podhalan i górale z Podhala.

Rozpoczęła się Msza św. Homilię wygłosił ks. prof. Stanisław Grzybek o miłości i prawdzie, ten sam, który miał kazanie na trymicyjach kapłańskich dnia 17 maja 1970 roku. Msza św. trymicyjna przebiegała bardzo uroczyście. Śpiewał chór mieszany „Harfa” z kościoła oo. karmelitów z Krakowa na Piasku pod dyrekcją Bożeny Raszke. Po Mszy była uroczysta procesja z Najświętszym Sakramentem, a następnie ks. Biskup pobłogosławił rodziców, dzieci i wiernych.



Prymicje biskupie uświetnili: z Rzymu – ks. prałat Stanisław Dziwisz, sekretarz Ojca Świętego i ks. prałat Tadeusz Rakoczy, z Austrii – ks. dr Bolesław Saduś, pracujący jako proboszcz w Gaubitsh, ks. Biskup Kazimierz Górny, przedstawiciele Kurii, Kapituły, Papieskiej Akademii Teologicznej, goście ze Stanów Zjednoczonych, ksiądz z Anglii, ks. Władysław Zązel – kapelan Związku Podhalan, ze Słowacji dużo świeckich, krewni i znajomi, księża pochodzący z Orawy, profesorowie LO z Jabłonki. Wszystkim biskup Szkoła serdecznie podziękował za przybycie i zaprosił na skromny poczęstunek do świetlicy OSP, przed którą na podium stale przygrywała kapela Młynarczyka. Przedstawiciele Związku Podhalan i Towarzystwa Przyjaciół Orawy Biskup zaprosił na plebanię. Z Towarzystwa Przyjaciół Orawy byli: prof. Jan Łaciak, Jan i Helena Łaciakowie, ks. Władysław Pilarczyk, dyr. Grażyna Wolska, ks. Stefan Joniak, red. Leon Rydel, a z Kręgu Przyjaciół Orawy z Gliwic Wojciech Preidl z żoną i dwójką dzieci, Jolanta Flach oraz Antoni Krzewniak. Z Orawy rozpoznałem następujące osoby: Marta Jabłońska, Helena Komońska, Maria Barnaś, Andrzej Jazowski, Janina Kowalczyk z córką Anią, ks. Bolesław Kołacz, ks. Tadeusz Janowiak.

„Skąd Ksiądz Biskup czerpie siły do sprawowania tak trudnej roli na obecnym stanowisku? Odpowiedział:

*Moja siła – być blisko Pana Boga.*

*Mogę powiedzieć o podwójnym przeżywaniu swojej obecnej sytuacji. Z jednej strony mam świadomość, że to, co mnie spotkało i to, co staje codziennie przede mną, przerasta moje możliwości, że nie jestem godzien tej łaski, która mnie spotkała. Z drugiej strony staram się podchodzić do wszystkiego bardzo prosto, tak bardzo normalnie, pod każdym względem, jak gdyby nic się nie stało. Jestem tym samym człowiekiem i staram się wobec ludzi, których znałem, postępować tak samo jak przedtem, chcę być sobą. Uważam za wielką łaskę to, że byłem ojcem duchownym w Seminarium, bo zdobyłem wielkie doświadczenie człowieka w pracy nad przygotowywaniem kilkuset młodych ludzi do kapłaństwa. Dokonywało się to od strony ludz-*



kiej i od strony Pana Boga. Jako ojciec duchowny w Seminarium czułem się nieraz samotny, zdany sam na siebie. Ale ta samotność bardzo otwierała mi drogę do Boga. Jest takie powiedzenie, że koło plebanii krąży najwięcej diabłów i to jest prawda. Jest to moje doświadczenie spośród wielu innych, które mógłbym omówić bardzo szeroko, z doświadczeń kapłańskich i seminaryjnych. Stwierdziłem nieraz, że Seminarium jest miejscem, w którym można wprost dotknąć działalności Bożej, ale jest to również miejsce, w którym nieraz można dotknąć działalności szatana. Tak jest i w życiu księdza. Jest przerażające to, że tam gdzie Bóg mocno działa, tam diabeł próbuje wszystko psuć. Jako młody chłopiec, czy jako kleryk nie uświadamiałem sobie tego, że tak bardzo zło może uderzać w kapłana, a myślę, że w biskupa jeszcze bardziej. Jest w tym jakaś tajemnica Bożych planów, może po to, ażeby się człowiek nie wynosił, nie pysznił. Pan Bóg dopuszcza, że szatan uderza czasem od zewnątrz a nieraz od wewnątrz w człowieka, dlatego zawsze trzeba być blisko Pana Boga, bo to jest jedyny ratunek”.

Ks. bp Jan Szkodoń został mianowany wikariuszem generalnym 19 grudnia 1988 r. W Archidiecezji powierzono mu rejon obejmujący następujące dekanaty: bialski, makowski, suski, żywiecki I i żywiecki II. Taki stan trwał do momentu powstania nowych diecezji. Dalej zajmuje się sprawami Synodu Plenarnego. Prowadzi wykłady na Papieskiej Akademii Teologicznej. Pod Jego kierunkiem około 90 osób napisało prace magisterskie w tym kilka osób świeckich. Dużo pisze. Jego artykuły ukazują się w tygodniku „Źródło” i „Gościu Niedzielnym”, oraz raz w miesiącu w „Bibliotece Kaznodziejskiej”, gdzie zamieszcza rozważania dla Księży. Wydał 3 książki: *Oddani na służbę ludowi bożemu* w 1994 r., *Ślubuję ci miłość, wierność...* w 1995 r., *I Ja Was posyłam* w 1996 r. Przeważnie są to artykuły drukowane w prasie katolickiej. W przygotowaniu jest czwarta pozycja „Uzdrow mnie Panie”. Głosi rekolekcje dla księży i sióstr zakonnych. Wizytuje Parafie, udziela Sakramentu bierzmowania, pełni dyżury w Kurii Metropolitalnej. Mimo licznych zajęć znajduje czas, aby odwiedzić rodziców i Orawę – ziemię rodzinną.

Co roku bywa na spotkaniach z Członkami Towarzystwa Przyjaciół Orawy, którego jest członkiem, odbywających się w okresie Bożego Narodzenia – Opłatek i Wielkiej Nocy – Święcone. Sprawuje Mszę św., głosi kazanie, a potem bierze udział w spotkaniu towarzyskim.



Rodzice i bp Jan. Ze zbiorów rodzinnych

Towarzystwo i Orawa tym krótkim artykułem pragną podziękować ks. Biskupowi za Jego przychylność dla nas i równocześnie uczcić 50-tą rocznicę życia, która w tym roku mija. Pragniemy również złożyć ks. Biskupowi serdeczne życzenia: Następnym 50-ciu lat owocnego posługiwania biskupiego. Obfitych łask Bożych w pracy dla dobra Kościoła, Ojczyzny i Orawy. Do życzeń dołączamy nasze modlitwy.

## Górale orawscy w czeskiej i słowackiej literaturze naukowej

Książd Ferdynand Machay w 1911 r. w „Co my za jedni?” pisał m.in.: „Jak zaś powiada Dr. Czambel-Słowiak, to nasi przodkowie bardzo dawno tu obsiedli i tu my jesce i dziś. To samo pise i Cech Polivka i Šembera”.

Postanowiliśmý przypomnieć te głosy Czechów i Słowaków, którzy przyznali obiektywnie, że Górale orawscy są etnikum polskim, a Górna Orawa w swej większej części należy do obszaru polskiego zasiedlenia etnicznego. Zamieszczamy więc obszerne fragmenty prac Andreja Kavuljaka, Lubora Niederlego, Aleksieja L. Pietrova, Jiřígo Polívki, Pavla J. Šafaříka, Aloisa Šembery, Václava Vážného.

Są to prace o wielorakim charakterze: geograficzne, historyczne, etnograficzne, językoznawcze, jak też interdyscyplinarne. To właśnie te materiały wraz z pierwszymi, nieśmiałymi jeszcze głosami w prasie polskiej, poprzedziły zorganizowaną pracę naukową i społeczną na tych terenach. Pracę, dzięki której chociaż te 27 śpiskich i orawskich dziedzin wróciło do Macierzy.

Opracowanie niniejsze dotyczy tylko Orawy, stąd też wzmianki o innych rejonach są sporadyczne. Dany materiał jest zamieszczony w polskiej i oryginalnej wersji językowej.

Publikacja tych materiałów ma jeszcze jeden aspekt. Otóż, nadal są, tak w Polsce jak i na Słowacji środowiska głucho na fakty, funkcjonujące na bazie pobożnych życzeń nie mających nic wspólnego z prawdą, ale będących podłożem do polityki wynaradawiania ludności polskiej na Orawie, co po drugiej stronie granicy nadal ma miejsce. Polityka ta trwa przynajmniej od 120 lat i choć w sferze świadomości polskość wyrugowano (okazuje się zresztą, że nie do końca), to w sferze języka i kultury słowakizatorzy nadal mają wiele pracy przed sobą. Proces zaniku polskiej świadomości narodowej zdaje się być zahamowany, a nawet przybiera kierunek odwrotny. Nie zmienia to wszakże faktu, że sytuacja społeczna rodaków za kordonem jest fatalna.

Aktualny stan etniczno-demograficzny Górnej Orawy jest następujący: Obszar wchodzący w skład RP jest praktycznie w całości etnicznie i językowo polski. Składa się nań 13 wsi z liczbą ludności 25,5 tysięcy osób. Po drugiej stronie granicy liczba polskich Górali na Orawie wynosi około 30 tysięcy osób. Mieszkają oni głównie w 11 wsiach (Hladovka – Głodówka, Mutné – Mętne, Novot’ – Nowoć, Oravská Lesná – Erdutka, Oravská Polhora – Półgóra, Oravské Veselé – Wesole, Rabča – Rabcza, Rabčice – Rabczyce, Sihelné – Sihelne, Suchá Hora – Sucha Góra, Zakamenné – Klin Zakamienny) z ogólną liczbą ludności ok. 28,3 tysiąca z tego ok. 26,5 tysięcy – Górale. Podobnie jak pewna, minimalna (szacowana na 5%) ilość Słowaków mieszka w tych 11. wsiach, tak i w wielu z pozostałych (etnicznie słowackich) wsi powiatów: namiestowskiego i twardoszyńskiego zamieszkują polscy Górale, z reguły nie przekraczając (szacunkowo) 2% ogółu ludności, czasem trochę więcej. Są wszakże wyjątki jak np. Benedyków (Beňadovo), który obecnie znajduje się poza obszarem etnicznie polskim, do którego jednak należał jeszcze pod koniec XIX wieku. Teraz udział Górali tamże szacuje się na 10–20%. Z kolei silnymi ośrodkami imigracyjnymi są miasta: Namiestów

---

---

ETNICZNA MAPA WĘGIER WEDŁUG URZĘDOWEGO LEKSYKONU  
MIEJSCOWOŚCI Z 1772 R.

Opracował Aleksiej L. Petrov

Już w 1891 roku zainteresowałem się rękopisem znajdującym się w budapesztańskim Muzeum Narodowym (Nemzeti múzeum) fol. lat. Nr 290: „Conscriptio Regni Hungariae secundum loca, religionem et linguam jussu Augustae Reginae 1772 facta s. XVIII. pp. 254”. W lecie 1907 r. w archiwum państwowym (Országos levéltár) w Budapeszcie zapoznałem się z jego oryginałem – oficjalnym egzemplarzem opracowanym dla Królewskiej Rady Namiestnikowskiej (Consilium Regium Locumtenentiale). [...]

(Námestovo), Twardoszyn (Tvrdošín), Trzcina (Trstená). W Twardoszynie i Trzcianie udział Górali szacuje się na ok. 5–10% tj. po ok. 500 osób. W Namiestowie zaś ich liczba przekracza 2 tysiące na 8 tysięcy mieszkańców (25–30%), co poważnie zmienia charakter etniczny tego miasta. Jest ono od tego roku siedzibą powiatu namiestowskiego. W powiecie tym znajduje się 9 z powyższych 11. wsi góralskich (Sucha Góra i Głodówka są w powiecie twardoszyńskim). Udział polskich Górali w ogólnej liczbie ludności powiatu namiestowskiego szacować można na ponad 50% – jest to zatem jedyny na Słowacji powiat (z ogólnej liczby 79) gdzie Polacy stanowią większość bezwzględną. W powiecie twardoszyńskim ich udział sięga do 10%.

Wziąwszy pod uwagę całą Górną Orawę (w tym jej polską część) Górali polskich mieszka tam około 55 tysięcy czyli ponad 50% ogółu ludności. Jest to niemal taki sam odsetek jak w 1910 roku, co jest ważne tym bardziej, że 30 tysięcy naszych rodaków za kordonem podlega (na ile ulega?) presji wynaradawiania.

Pozostając w nadziei na odmianę ich losu zapraszam do lektury.

---

---

Alexiej L. Pietrov

NÁRODOPISNÁ MAPA UHER PODLE UŘEDNÍHO LEXIKONU  
OSAD 1772 R.

Již v roce 1891 povšimili jsme si rukopisu Národního muzea (Nemzeti muzeum) v Budapešti fol. lat. No 290: „Conscriptio Regni Hungariae secundum loca, religionem et linguam, jussu Augustae Reginae 1772 facta, s. XVIII. pp. 254”. V létě 1907 obeznámili jsme se ve státním archivu (Országos levéltár) v Budapešti s jeho originálem – oficiálním exemplářem, sestaveným pro královskou Místodržitelenskou radu (Consilium Regium Locumtenentiale). [...]

(Wyciąg z tabeli przedstawiającej strukturę językową Węgier w 1772 r. według komitatów – Orawa)

Komitat	Miejscowości				Języki		Miejscowości dwu- lub trójjęzyczne
	Razem	z tego			polski	słowacki	
		miasta	mia- steczka	wsie			
Orawski	97	–	4	93	24	73	–

## V. Wykazy miejscowości

(Wykazy te są sporządzone wg języków. Pod nr. 4 figuruje język polski, a następnie wyszczególnione są miejscowości na Węgrzech, które wg leksykonu są językowo polskie. Wybraliśmy te, które znajdują się na Orawie. Miejscowości te w pracy Petrova podane są wg pisowni polskiej, a noszą nazwy takie jak w 1772 r. gdyż wtedy powstał leksykon. Nazwy te różnią się od stosowanych obecnie w niektórych przypadkach np. Kulich – Orawka, stąd też w tłumaczeniu polskim zamieszczamy ich aktualne nazwy, a w tekście czeskim – ówczesne. Przyp. M. S.)

[...] Jeżeli w miejscowości był ksiądz albo księża tego czy innego wyznania, w nawiasie znajduje się odpowiedni skrót. Cyfry znajdujące się po myślniku (–) oznaczają liczbę nauczycieli ludowych. Jeśli nie ma księży jest tylko ta cyfra. Rzymska cyfra na końcu oznacza komitat, cyfra arabska – powiat.

Oznaczenia: k. – wyznanie rzymsko-katolickie obrządku łacińskiego

XXIII – komitat orawski 3 – powiat Trzciana

4 – powiat Namiestów

[L. p.] 4. [Język] Polski

Bukowina	XXIII. 3.
Erdutka	XXIII. 4.
Głodówka	XXIII. 3.
Góra, Sucha	XXIII. 3.
Harkabuz	XXIII. 3.
Chyżne	XXIII. 3.

(Wyciąg z tabeli przedstawiającej strukturę językową Węgier w 1772 r.  
według komitatów – Orawa)

Stolice	Osady				Jazyky		Osady dvoj-nebo troj- jazyčne
	Celkem	z nich			polský	slo- venský	
		města	městysy	vesnice			
Oravská	97	–	4	93	24	73	–

## V. Seznamy osad

[...] Byl-li v osadě farář nebo faráři toho nebo onoho vyznání, dáváme v dalších závorkách zkrácené určení vyznání. Číslice, která stojí po pomlčce (–), udává počet národních učitelů. Kde není faráře, uvádíme v závorkách jen tuto číslici. Římská číslice na konci znamená stolici, číslice arabská okres stolice.

k. = catholicae, XXIII – stolice Oravská

3. – okres náměstský, 4. – okres trstěnský

[P. č.] 4. [Jazyk] Polský

Bukowina	XXIII. 3.
Erdedka	XXIII. 4.
Głodówka	XXIII. 3.
Góra, Sucha	XXIII. 3.
Harkabuz	XXIII. 3.
Chyžne	XXIII. 3.
Jablonka	XXIII. 3.
Kulich	(k.–1) XXIII. 3.
Lipnica, D.	(k.–1) XXIII. 3.
Lipnica, G.	XXIII. 3.
Mętne	XXIII. 4.
Nowoty	XXIII. 4.
Piekielnik	XXIII. 3.
Podwilk	(k.–1) XXIII. 3.
Pólgóra	XXIII. 4.
Rabcza	(k.–1) XXIII. 4.
Rabczyca	XXIII. 4.

Jabłonka	XXIII. 3.
Orawka	(k.-1) XXIII. 3.
Lipnica, W.	(k.-1) XXIII. 3.
Lipnica, M.	XXIII. 3.
Mętne	XXIII. 4.
Nowoć	XXIII. 4.
Piekielnik	XXIII. 3.
Podwilk	(k.-1) XXIII. 3.
Półgóra	XXIII. 4.
Rabcza	(k.-1) XXIII. 4.
Rabczyce	XXIII. 4.
Podsarnie	XXIII. 3.
Sichelne	XXIII. 4.
Wesołe	(k.-1) XXIII. 4.
Witanowa	XXIII. 3.
Klin Zakamienny	(k.-1) XXIII. 4.
Zubrzyca, D.	XXIII. 3.
Zubrzyca, G.	XXIII. 3.

Węgierski geograf i historyk Ferenc Pesty w latach 1864–65 wykonał badania ankietowe, dotyczące charakteru etnicznego i genezy poszczególnych miejscowości ówczesnych Węgier. Odpowiedzi na ankietę nadsyłane były przez przedstawicieli miejscowych społeczności tj. notarów, plebanów, wójtów i nauczycieli.

Aleksiej L. Petrov opracował ten materiał i wydał go razem z relacjami D. Szontagha dotyczącymi Orawy, zawartymi w „Rukopise dějin a diplomatáře Oravské stolici”, z czego korzystał właśnie Pesty. Dane z ankiet są w dużej zgodności z danymi Szontagha.

Zamieszczamy obszernie fragmenty pracy Pesty’ego w tłumaczeniu z opracowania Petrova, dotyczące Orawy i polskiego procesu osadniczego na jej terenie. Przy poszczególnych miejscowościach pierwsza jest relacja Szontagha (ozn. Sz.), a kolejna – odpowiedź na ankietę. W wersji czeskojęzycznej, przy odpowiedzi na ankietę zamieszczamy dane informatora.



Sarnia		XXIII. 3.
Sihelne		XXIII. 4.
Wesele		(k.-1) XXIII. 4.
Witanowa		XXIII. 3.
Zakamienne		(k.-1) XXIII. 4.
Żubrzyca,	D.	XXIII. 3.
Żubrzyca,	G.	XXIII. 3.

(Tak więc według powyższych danych na obszarze etnicznie polskim na Górnej Orawie w 1772 r. istniało 6 parafii, a w nich po 1. nauczycielu ludowym. Były to parafie rzymsko-katolickie, po 3 w powiecie namiestowskim i trzciańskim tj. w Rabczy, Wesołym i Zakamiennym oraz w Lipnicy Wielkiej, Orawce i Podwilku – przyp. M. S.)

**Aleksiej Leonidovič Petrov**, 16. 03. 1859–05. 01. 1932 – Rosjanin. Demograf i historyk. Absolwent Uniwersytetu w Sankt Petersburgu. Od 1911 docent w Katedrze Filologii i Historii Słowiańskiej, później profesor. Od 1922 mieszkał w Pradze. Prowadził studia dotyczące dziejów Rusi Zakarpackiej. Kwestii słowackiej dotyczyły prace poświęcone problematyce granicy etnicznej słowacko-ruskiej i słowacko-węgierskiej.

Czeski „ovčák” = pasterz owiec, tłumaczymy wprost jako owczarz; „valach” = pasterz; „sedlak” = chłop, rolnik, siedlak; „želář” = chłop bezrolny, tłum. jako żelarz. Pesty i Szontagh prowadzili swe prace w XIX wieku, stąd używają nazwy Galicja (Halič). Tłumaczymy to jako Małopolska, gdyż tutaj są to pojęcia tożsame, a nazwy Galicja nie używano przed 1772 r.

Materiały Pesty’ego i Szontagha są ważne tym bardziej, że zawierają informacje o polskim osadnictwie na terenach obecnie nie należących do polskiego obszaru etnicznego (np. Ciapeszów, Namiestów) – przyp. M. S.

KOMITAT ORAWSKI

**Benedyków** (Beniadowo) – Zasiedlone ze wsi Mutne (Sz.)

Wzmianka z 1761 r. Jako pierwszy osiedlił się Paterek z Małopolski, później wielu ze wsi Ciapeszów.

**Bobrów** – Kiedyś nazywała się Buobrov. Założył ją sołtys Michał Bobrowski w 1585 r. (Sz.)

Wg relacji był zasiedlony przez Polaków i Słowaków w 1600 r. Ludność [w 1864–65 r.] mówi po słowacku, 2/3 z nich pochodzi z Górnych Węgier.

**Breza** – Założył ją sołtys Paweł Lokczański z 8. pasterzami owiec 1619 (Sz.)

Według relacji w 1600 r. została zasiedlona z Małopolski.

**Bukowina** – Stara nazwa Studzienki. Istniała już w 1600 r. (Sz.)

Inna nazwa Podszkla. Istniała już w 1598 r. Według relacji zasiedlona z Małopolski.

**Danielki** – Nazwa pochodzi od imienia założyciela wsi w 1700 r. – Daniela Wilczka. Należy do gminy Podwilk. Teraz [ok. 1850 r.] mieszka tam 28 osób. Jest tu "Vilgou laz" (Sz.)

**Erdedka** – Erdudka. Najpierw nazywała się Erdöd. Założona przez hr. J. Erdödy'ego w 1731 r., który zasiedlił ją mieszkańcami sąsiednich wsi. (Sz.)

Wzmianka z 1732 r. Częściowo zasiedlona z Małopolski, częściowo z okolicznych wsi. Ludność mówi językiem słowiańskim-polskim.

**Głodówka** – Hladovka. Kiedyś Jeleśnia. Wzmianka z 1606 r. Przywilej wydany w 1614 r. (Sz.)

Pierwszym osadnikiem był zbójnik Głodowski.

**Góra, Sucha** – Sucha Hora. Założył sołtys Paweł z sześcioma rodzinami owczarskimi w 1618 r. (Sz.)

**Harkabuz** – Kiedyś Orawka Wyżnia. W 1584 r. osiedlił się tu jako pierwszy strzelec Bartłomiej Harkabuz z pięcioma rodzinami pasterzy owiec.

ORAVSKÁ STOLICE

**Beňadikovo** – Beňadovo – Osídleno z obce Muttna (Sz.)

Připomíná se r. 1761. První se zde usadil Paterek z Haliče, později mnozí z obce Tapešova. Podp.: notár Paterek, Ranbala.

**Bobrov** – Dříve se jmenoval Buobrov. Založil jej šoltys Mich. Bobrovszky r. 1585 (Sz.)

Podle podání osídlen byl Poláky a Slováky r. 1600. Obyvatelé jsou [r. 1864–65] slovenské řeči, 2/3 jich pocházejí z Horného vidieku Uher. [...] Podp.: notár Komparik, Králik.

**Breza** – založil ji šoltys Pav. Lokcsansky s 8 valašskými ovčáky r. 1619 (Sz.)

Podle podání byla osídlena r. 1600 z Haliče. Podp. Kurtulik, Vetnicsek.

**Bukowina** – Starý název Studenky. Existovala již r. 1606. (Sz.)

Jiný název Podsklja. Existovala již r. 1598. Osídlena podle podání z Haliče. Podp.: hl. služný Vilczek.

**Danielki** – Název byl dán podle jména zakladatele osady r. 1700 zemana Daniele Vilcska. Patří k obci Podwilku. Nyní jest 28 obyvatelů. Jest zde les „Vilgou laz”. (Sz.)

**Erdedka** – Erdudka. Prvotně se jmenovala Erdöd. Založena hr. J. Erdödym r. 1731, který ji osídlil ze sousedních obcí. (Sz.)

Připomíná se r. 1732. Osídlena častečně z Haliče, častečně ze zdejších okolních obcí. Obyvatelé jsou polské slovanské řeči.

**Głodówka** – Hladovka. Dříve Jelešna. Připomíná se r. 1606. R. 1614 byla vydána privilejní listina. (Sz.)

První osadník byl zbojník Hlodovszki.

**Góra, Sucha** – Suchá Hora. Založil šoltys Pavel s 6 rodinami ovčáků r. 1618. (Sz.)

**Harkabuz** – Dříve Vyš. Oravka. R. 1584 se první zde usadil s 5 rodinami valašských ovčáků střelec Bartholoaemus Arkabusz. R. 1597 byla mu obnovena listina s právem osídliti zemi a darováno šoltyství. Arkabusz je jméno valašského původu a spada do dob [...] Huňadovců [...]. (Sz.)

W 1597 r. odnowiono pozwolenie na zasiedlenie i przejęcie ziemi przez sołtysa. Harkabuz to nazwisko pochodzenia wołoskiego i pochodzi z czasów Hunyady'ego (Sz.)

Kiedyś Orawka Wyźnia. W 1660 r. Mikołaj Harkabuz dostał akt sołectwa i wieś została nazwana od jego nazwiska. W 1667 r. nazywa się Orawka pod Harkabuzem. Według relacji zasiedlona z Małopolski.

**Chyżne** – Nazwa od potoku Chyżnik. W 1607 r. osiedliły się tu cztery rodziny pasterzy owiec, którym przewodził J. Urbaniec. (Sz.)

W 1619 r. osiedliło się tu sześciu gospodarzy, z nich dwóch pochodziło według relacji z Małopolski. Ludność mówi językiem słowiańskim-polskim.

**Jabłonka** – Wzmiankowana od 1557 r. [Administracyjnie] Założył ją hr. Thurzo. (Sz.)

Założona przez Sebastiana Jabłonowskiego ze Śląska w 1558 r. W 1619 r. było tu szesnastu siedlaków.

**Klin** – Kiedyś N. [namiestowski] Klin. W 1613 r. akt sołectwa otrzymał Jakub Kohut z sześcioma rodzinami owczarskimi. (Sz.)

Zasiedlony przez ludzi narodowości polskiej. [W 1864–65 r.] Ludność mówi po słowacku.

**Kulich** – Teraz Orawka, kiedyś Orawka-Kulich. W 1585 r. osiedlił się tu sołtys J. Wilga z dziewięcioma pasterzami owiec. (Sz.)

Kiedyś Orawka-Kulich, Orawka pod Kulichem. Ludność pochodzi z Małopolski. Kościół istniał już w 1457 r.

**Lipnica, D.** – (Wielka – przyp. M. S.) – założył ją hr. Thurzo. (Sz.)

Zasiedlona w 1616 r. z Małopolski.

**Lipnica, G.** – (Mała – przyp. M. S.) – W 1616 r. otrzymał sołectwo J. Król i osiedlił się tu z pięcioma rodzinami wołoskimi. (Sz.)

W 1616r. sołectwo otrzymał J. Król i osiedlił się tu z pięcioma gospodarzami. Zasiedlona z Małopolski.

**Łokcza** – Według słów chłopów jedna z najstarszych wsi. Istniała już w 1500 r.

Zasiedlona owczarzami z Małopolski, w większości Polakami.

Dříve Vyš. Oravka. R. 1660 Mikuláš Harkabusz dostal šoltyskou listinu, a osada byla nazvána podle jeho jména. R. 1677 se jmenuje Oravka pod Harkabuszom. Osídlena podle podání z Haliče. Podp.: hl. služný Vilczek.

**Chyžne** – Název od potoka Chižnika. R. 1607 se zde usadily 4 rodiny valašských ovčáků, jejichž vůdcem byl J. Urbanecz. (Sz.)

R. 1619 se zde usadilo 6 gazdů, z nichž dva byli podle podání z Haliče. Obyvatelé mluví polskou slovanskou řečí. Podp.: hl. služný Vilczek.

**Jablonka** – Připomíná se od r. 1557. Založil ji hr. Thurzó. (Sz.)

Založil r. 1558 Seb. Jablonovszki ze Slezska. R. 1619 bylo zde 16 sedlaků. Podp.: hl. služný Vilczek.

**Klin** – Dříve N. Klin. R. 1613 dostal šoltyskou listinu Jak. Kohut s 6 rodinami ovčáků. (Sz.)

Osídlen byl lidmi polské slovanské národnosti. [R. 1864–65] Obyvatelé jsou slovenské řeči. Podp.: notár Szkitsák.

**Kulich** – Nyní Oravka, dříve Oravka-Kulich. (R. 1585) se zde usadil šoltys J. Vilga s 9 valašskými ovčaky. (Sz.)

Dříve Oravka Kulich, Oravka pod-sub Kulich. Obyvatelé pocházejí z Haliče. Kostel existoval již r. 1456.

**Lipnica, D.** – Založena od hr. Thurzó. (Sz.)

Osídlena r. 1616 z Haliče. Podp.: hl. služný Vilczek.

**Lipnica, G.** – R. 1618 dostal šoltyství J. Král a usadil se zde s 5 rodinami Valachů. (Sz.)

R. 1616 dostal šoltyství J. Král a usadil se zde s 5 gazdy. Osídlena z Haliče. Podp.: hl. služný Vilczek.

**Lokca** – Podle slov kmetů jedna z nejstarších obcí. Existovala již r. 1500. Osídlena ovčaky z Haliče, většinou Poláky.

**Mętno** – Mutné. Prý existuje od r. 1606. První osadníci byli z Haliče: s počátku Klemens, pak Jan s 8 bratry. Jan později dostal šoltyství. Podp.: notár Gallis, rychtár Kapicsák.

**Námestovo** – Hr. F. Thurzó r. 1558 dal toto místo k osídlení Ondřejovi Galánovi s 11 valašskými rodinami. (Sz.)

Existuje jako obec již r. 1600. **Osídleno Poláky z Polska.** První osadník byl Roman Zsacsik z obce Jablonky. Obyvatelé

**Mętne** – Mutné. Podobno istnieje od 1606 r. Pierwsi osadnicy pochodzili z Małopolski: na początku Klemens, później Jan z ośmioma braćmi, potem Jan otrzymał sołectwo.

**Namiestów** – Hr. F. Thurzo w 1558 r. dał to miejsce do zasiedlenia Andrzejowi Galanowi z jedenastoma rodzinami pasterskimi. (Sz.)

Istnieje jako miejscowość już od 1600 r. **Zasiedlona Polakami z Polski**. Pierwszym osadnikiem był Roman Żaczyk z Jabłonki. [W 1864–65 r.] Ludność jest słowackojęzyczna.

**Nowoty** – Novot'. Kiedyś Dziurków, w 1784 r. Nowoty. Występuje tu nazwisko Dziurczak.

**Piekielnik** – Wzmianki z lat 1586 i 1595. (Sz.)

W 1610 r. żyło tu jedenastu mieszkańców.

**Podszkle** – W 1619 r. wieś założył sołtys Walenty Rokicki z ośmioma rodzinami pasterzy owiec.

**Podwilk** – Kiedyś Orawka Wilk, potem Stara Orawka. W 1606 r. założył ją sołtys J. Wilk albo Wilga z dziewięcioma rodzinami owczarskimi. (Sz.)

Kiedyś Orawka Wilczek, Orawka pod Wilkiem, Orawka Podwilk. W 1615 r. od hr. Thurzo akt sołectwa otrzymał M. Wilczek w celu osiedlenia dziewiętnastu rodzin pasterskich.

**Półgóra** – Polhora. W 1619 r. w wykarczowanym przez siebie lesie osiedlił się sołtys Tomasz Kitka. (Sz.)

**Rabcza** – Rabča. Inaczej Stara Rabcza. Pierwszym sołtysem był Lazar w 1590 r. (Sz.)

W 1608 r. sołtys J. Ramza osiedlił tu Polaków z Małopolski.

**Rabczyce** – Rabčice. Inaczej Nowa Rabcza. Założył ją sołtys Jakub Kramzer-Ramza w 1616 r. z jedną rodziną rolniczą i sześcioma rodzinami pasterskimi. (Sz.)

Zasiedlona ze wsi Raby lub Rabki w Małopolsce. W 1616 r. hr. J. Thurzo odebrał sołectwo Ramzie i dał je Stanisławowi Płachcie, a później w 1663 r. Krzysztofowi Słowikowi, którego potomkowie żyją tu do dziś.

**Podsarnie** – Założył Mejnard Sarna w 1585 r., przywilej otrzymał Stanisław Sarniak w 1666 r. (Sz.)

W 1585 r. Niżna Orawka. W tym roku J. Abaffy dał to miejsce (wtedy jeszcze nie zasiedlony las) sołtysowi J. Wilkowi.

jsou [1864–65 r.] slovenské řeči. Podp.: notár Daránszky, richtár Kubónyi.

**Nowoty** – Novot'. Dříve Gyurkov, r. 1784 – Novoty. Jest zde rodinné jméno Gyurcsak. Podp.: notár Vlczák, rychtár Bernatyak.

**Piekielnik** – Připomíná se r. 1586 a 1595. (Sz.)

R. 1610 bylo 11 obyvatelů. podp.: hl. služný Vilczek.

**Podsklé** – R. 1619 založil šoltys Valent Rokitzky s 8 rodinami valašských ovčáků.

**Podwilk** – Dříve Oravka Vilk, polsky Wilg, pak Str. Oravka r. 1606. Založil šoltys J. Vilk nebo Vilga s 9 rodinami ovčáků r. 1585. (Sz.) Dříve Oravka Vilcsek, Oravka sub Vilk, Oravka Podwilk. R. 1615 od hr. Thurzó dostal šoltyskou listinu M. Vilcsek k usazení 19 rodin ovčáků. Podp.: hl. služný Vilczek.

**Pólgóra** – Polhora. R. 1619 se usadil v lese, který vymýtil, šoltys Tom. Kitka. (Sz.)

**Rabcza** – Rabča. Jinak St. Rabča. První šoltys byl Lazár r. 1590. (Sz.)

R. 1608 usadil zde šoltys J. Ramza Poláky z Haliče. Podp.: notár Brissak, rychtár Sztás.

**Rabczyca** – Rabčice. Jinak N. Rabča. Založil ji šoltys Jak. Kramzer-Ramza r. 1616 s 1 rodinou sedláků a 6 rodinami valašských ovčáků. (Sz.)

Osídlena z obce Ráby nebo Rabky v Haliči. R. 1616 hr. J. Thurzó vzal Ramzovi šoltystvi a dal je St. Plachtovi, r. 1663 pak bylo dáno Křištofu Szlavikovi, jehož potomci zde žijí dosavad. Podp.: notár Brenkusz, rychtár Andrejkovits.

**Sarnia** – Založil Mejnard Szarna r. 1585, dostal privilegijní listinu Szarnyák r. 1666. (Sz.)

R. 1585. Niž. Oravka. Toho roku dal J. Abaffy toto místo – tehdy ještě neosídlený les – šoltysovi J. Wylgovi. R. 1666 byl šoltysem Melchior Szarnyák. Osídlena většinou z Haliče.

**Sichelne** – Sihelné. Název od „sichli“ = kosodrevina. Polsky se obec jmenuje Sielne. Jedna z pozdějších obcí, založených od hr. Thurzó. Připomíná se r. 1676. (Sz.)

W 1666 r. sołtysem był Melchior Sarniak. Zasiedlona głównie z Małopolski.

**Sihelne** – Nazwa pochodzi od sihły czyli kosodrzewiny. Po polsku wieś nazywa się Sielne (gwarowo – przyp. M. S.). Jedna z późniejszych wsi założonych przez hr. Thurzo. Wzmiankowana w 1676 r. (Sz.)

Nazwa od sihły tj. młodego lasu. W opinii chłopów istniała już w 1600 r. Zasiedlona z Małopolski. Jest tu jedna rodzina o nazwisku Mazur.

**Słanica** – Założył ją Michał z sześcioma owczarzami – siedlakami i jednym żelazem. (Sz.)

Istnieje 300 lat (pisane w 1864–65 r. – przyp. M. S.). Założona przez pasterzy z Małopolski.

**Ciapeszów** – Założył wieś sołtys J. Rusnak z sześcioma rodzinami owczarzy w 1570 r. (Sz.)

Nazwa pochodzi od pasterza Ciapka. Istniało przed 1600 r. Pierwsi osadnicy nazywali się Machalice – jest to słowo polskie. Zasiedlone z Małopolski. [W 1864–65 r.] Ludność słowackojęzyczna.

**Wawreczka** – Założył ją w 1602 r. sołtys Wawrzyniec z siedmioma rodzinami owczarzy. (Sz.)

Osadę założył jakiś Wawrzek z Małopolski, który osiedlił się tutaj w lesie. Wzmianka sprzed 1600 r. Jest pieczęć z 1600 r. W 1618 r. sołtysem był Roman Wawrecki. Zasiedlona z Małopolski.

**Zakamienne** – Zakamenné. Kiedyś Kamięskie, później Klinik. Założył sołtys Paweł Brzeźnicki za czasów hr. J. Thurzo. (Sz.)

Inaczej Klin Zakamienny. Ludność polskojęzyczna.

**Zubrzyca D.** – Założył sołtys Wojciech Szyszka z pięcioma rodzinami pasterzy owiec w 1619 r. (Sz.)

Nazwa pochodzi od zwierzęcia żubra. W 1619 r. sołectwo nadano Adamowi Szyszce; z nim osiedliło się jeszcze pięć rodzin. Ludność przybyła głównie z Małopolski.

**Zubrzyca G.** – Założył owczarz Andrzej Moniak z siedmioma rodzinami pasterskimi. (Sz.)

W 1619 r. sołectwo dano Andrzejowi Moniakowi z sześcioma gospodarzami. Zasiedlona głównie z Małopolski.



Název od „sichli“ = mladý les. Podle slov kmetů existovala již r. 1600. Osídlena z Haliče. Jest zde jedna rodina jmenem „Mazur“. Podp.: notár Kovalyak, Chugyák.

**Slanica** – Založil ji šoltys Michal s 6 ovčáky – sedláky a 1 žel'arem r. 1619. (Sz.)

Existuje 300 let. Založena pastýři z Haliče. Podp.: notár Andraska.

**Ťapešovo** – Založil šoltys J. Rusznák s 6 rodinami ovčáků r. 1570. (Sz.)

Nazváno podle jména ovčáka Tyapka. Existovalo před r. 1600. První osadníci sluli „Machalici“ – je to polské slovo. Osídleno z Haliče. [R. 1864–65] Obyvatele jsou slovenské řeči.

**Vavrečka** – Založil roku 1602 šoltys Vavřinec se 7 rodinami ovčáků. (Sz.)

Osadu založil jakýsi Vavrek z Haliče, který se zde usadil v lese. Připomíná se před r. 1600. R. 1618 byl šoltysem Roman Vavreczky. Osídlena z Haliče.

**Zakamienne** – Zakamenné. Dříve Kamenské, pak Klinik. Založil šoltys Pav. Brezniczky za hr. J. Thurzó. (Sz.)

Jinak Zakamene Klin. Obyvatele jsou slovanské polské řeči. Podp.: notár Hluscsak, rychtár Szivcsék.

**Zubrzyca, D.** – Založil šoltys Wojtek Siska z 5 rodinami valašských ovčáků r. 1619. (Sz.)

Název od zvířete zubra. R. 1619 byla dána listina šoltysovi Ad. Syskovi, s nímž se zároveň usadilo ještě 5 rodin. Obyvatele jsou většinou přistěhovalci z Haliče. Podp.: služný Vilczek.

**Zubrzyca, G.** – založil ovčák Ondřej Monyák se 7 rodinami ovčáků r. 1605. (Sz.)

R. 1619 byla dána šoltyská listina Ondřeji Moniakovi s 6 gazdy. Osídlena většinou z Haliče. Podp.: hl. služný Vilczek.

(Granica etniczna polska) wchodzi na Węgry obejmując kilka wsi na Orawie (Podwilk, Podsarnie, Harkabuz, Bukowinę, Orawkę itd.)

Alois Vojtěch Šembera

Wiedeń 1864 r.

## PODSTAWY DIALEKTOLOGII CZECHOSŁOWACKIEJ

### 1. Występowanie gwar słowackich

(Granica gwar słowackich) od języka polskiego prowadzi na Orawę ponad Trzcianą i Namiestowem; na północ od tych miast mówi się po polsku.

### O języku polskim na Słowacji

Po przeanalizowaniu poszczególnych dialektów słowackich należy podać również parę uwag dotyczących cech języka polskiego występującego na terenie Słowacji. Po polsku mówi się, jak wspomniano wyżej [...] w północnej części Orawy ponad Namiestowem.

Na Orawie język polski występuje w następujących miejscowościach: w Półgórze, Rabczy, Rabczycach, Sihelnem, Mutnem, Wesołem, Nowoci, Zakamiennym, Erdudce, Podwilku, Harkabuzie, Podsarniu, Bukowinie i Podszklu, w Piekielniku, Jabłonce, Orawce, Zubrzycy, Dolnej i Górnej [Wielkiej i Małej] Lipnicy, Dolnym i Górnym Chyżnem, Suchej Górze i Głodówce.

Cechy języka polskiego w tym regionie są następujące:

g	zamiast	h: głuchy (hluchý);
om	„	ą i on zamiast ę;
rz	„	r: rzepa (repa);
h	„	ch: [fonetycznie] hleb;
o	„	a: jo (já) zomek (zámek); z zamiast ž: zeto (žito);

[Etnická polská hranice] do Uher vchází, několikो vsí stolice Oravské (Podolek, Sarnu, Harkabus, Bukovinu, Oravku atd.)

**Pavel Jozef Šafařík**, 13. 05. 1795–16. 06. 1861 – słowacki naukowiec, powieściopisarz, tłumacz, wydawca, redaktor. Jego prace dotyczyły głównie języka, historii, geografii, literatury i kultury Słowian. Od 1833 swą działalność prowadził w Pradze.

Alois Vojtěch Šembera

Videň, 1864

ZAKLADOVÉ DIALEKTOLOGIE ČESKOSLOVENSKÉ

### 1. Kde nářečí slovenské jest obecné.

[Rozhraní nářečí slovenského] vedlé řeči polské postupuje od Oravy nad Trstennou a Naměstem od kterýchž to míst se mluví polsky.

### O polštině na Slovensku

Rozebravše různorečí slovenská máme za náležité aby chom tu vytknuli také některé známky a zvláštnosti řeči polské, pokud na Slovensku jest obecná. Mluvíť se polsky, jak svrchu uvedeno [...] v severní Oravě nad Náměstovem. V Oravě má řeč polská průchod v těchto osadách: v Polhoře, Rabči, Rabčici, Sihelném, Mutném, Veselém, Novoti, Zákamenném, Erdödce, Podvilku, Harkabuzi, Sarně, Bukovině a Podskli, Pekelníku, Jablonce, Orávce, Zubřici, Dolní a Horní Lipnici, Dolním a Horním Chyžnem, v Suché Hoře a v Hladovce. Zvláštnosti polštiny v této krajině jsou tyto:

g místo h: gluche (hluchý);

om místo ą a on místo ę;

rz místo r: rzepa (repa);

h místo ch: hleb (chléb);

o místo a: jo (já), zomek (zámek);

z místo ż: zeto (žito); sc místo śc: scodre (šcedrý);

ć zamiast t albo c: ciasto (těsto lub često); sc zamiast šč: scodre (ščedřý);

ž „ z: ziem (zem);

ś „ s: śmierć (smrt’);

c „ č: cudny (čudný).

Jeszcze lepiej można poznać polszczyznę w Czadeckim i na Orawie z poniższego opowiadania:

Žli hłopi [fonetycznie – przyp. M. S.] od rania w karcmie siedzom, gorzółke pijom a kie przidom du domu, robiom krzik, tłucom baby i dzieci, a co pochycom, psujom, lecom hewok i tamok a dogadujom sie. Ciche baby siedzom w izbie na pokoju a zwadliwe krzicom hłopom dokucajom a w spol’stwie sie kamoskom załujom. Oh! moje miłe kurcontka tak sie zlenkli tego pijaka, kie prziseł du domu a jo wierzciemi już dobrze nie zginiem od żalu i cierpienia.

Alois Vojtěch Šembera

Praga, 1876

LICZEBNOŚĆ I ROZMIESZCZENIE CZECHÓW, MORAWIAN I SŁOWAKÓW

### Komitat Orawski

Liczba ludności: 85374 osób

Sąd Kolegialny – Ružomerski

Pod ten sąd kolegialny, w komitacie orawskim podlegają trzy powiaty sądowe: dolnokubiński, namiestowski i trzciański.

1. Powiat sądowy – dolnokubiński.

Jest cały słowacki.

2. Powiat sądowy – namiestowski.

Jest słowacki z wyjątkiem następujących wsi polskich:

Erdutka 1270 osób

Klin Zakamienny 1591 „

Nowoć 1132 osoby

Benedyków 337 osób

Mutne 1420 „

Wesołe 1836 „

Sihelne 697 „

Półgóra 1390 „

č místo t neb c: čiaso (těsto neb često);

ž místo z: žem (zem);

š místo s: šmierć (smrt');

c místo č: cudne (čudný).

Lépe ještě poznati lze polštinu v Čadčansku a v Oravě z této průpovědi: (tekst opowiadania – patrz: wersja polska)

**Alois Vojtěch Šembera**, 21. 03. 1807–23. 03. 1882 – filolog i historyk czeski, profesor Uniwersytetu we Wiedniu, działacz narodowy na terenie Moraw i we Wiedniu. Jego badania dotyczyły problematyki morawskiej oraz dialektologii czeskiej, morawskiej i słowackiej.

Alois Vojtěch Šembera

MNOHO-LI JEST ČECHŮ, MORAVANŮ A SLOVÁKŮ A KDE OBYVAJÍ

[In:] Časopis Musea Království Českého. Praha 1876.

### Stolice Oravská

Má 85 374 obyvatelů

Sborový soud Růžomerský

K temuto sborovému soudu přísluší v stolici Oravské tři soudní okresy: Dolnokubínský, Náměstský a Trstěnský.

1. Soudní okres Dolnokubínský.

Jest celý slovenský.

2. Soudní okres Náměstský.

Jest slovenský až na tyto osady polské:

Edrédka	1270 obyv.
Zákamenné-Klín	1591
Novoty	1132
Benedikov	337
Mutné pod Mahurou	1420
Veselé	1836
Sihelné	697
Polhůra pod Babí Horou	1390

Rabcza 1347 „  
 Rabczyce 1121 „

Razem: 12141 Polaków.

3. Powiat sądowy – trzciański.

W tym powiecie znajdują się następujące wsie polskie:

Zubrzyca Górna 1433 osoby  
 Zubrzyca Dolna 851 osób  
 Lipnica Górna 1574 „  
 Lipnica Dolna 2671 „  
 Jabłonka 3151 „  
 Orawka 673 „  
 Podwilk 1404 „  
 Podsarnie 469 „  
 Harkabuz 367 „  
 Bukowina 878 „  
 Piekielnik 1364 „  
 Chyżne 1501 „  
 Głodówka 613 „  
 Sucha Góra 738 „

Razem: 12055 Polaków.

1. Powiat sądowy – Namiestów 12141
2. Powiat sądowy – Trzciana 12055

Razem: 24196 Polaków  
 i 61178 Słowaków [na Dolnej i Górnej Orawie].

Przeгляд Słowaków w 20 północnych komitatach:  
 (wyciąg dotyczący Polaków – przyp. M. S.)

Komitat	Sąd kolegialny	Liczba		
		Ogół ludności	Słowaków	pozostałych (w tym Polacy)
3. Trenczyński	Trenczyński	262 281	237 702	24 579 (24 579)
4. Orawski	Ružomerski	85 374	61 178	24 196 (24 196)
5. Liptowski	"	82 592	75 527	7 065 (7 065)
15. Spiski	Lewocki	183 170	101 421	81 749 (27 213)
Cała Słowacja		3 565 774	1 866 363	1 699 411 (83 053)

Rabče 1347 a  
 Rabčice 1121.

Dohromady 12 141 Poláků.

### 3. Soudní okres Trstenský.

V tomto okrese nacházejí se tyto osady polské:

Zubřice Horní (pod Babí Horou)	1433	obyv.
Zubřice Dolní	851	
Lipnice Horní	1574	
Lipnice Dolní	2671	
Jablonka	3151	
Orávka	673	
Podvilk	1404	
Šarňa pod Lysou Horou	469	
Harkabuz	367	
Bukovina	878	
Pekelník	1364	
Chyžné	1501	
Hladůvka	1613	
Suchá Hora	738.	

Dohromady 12 055 [Poláků]

1. Soudní okres Náměstský	12141
2. Soudní okres Trstenský	12 055

Suma: 24196 Poláků  
 a 61178 Slováků.

Přehled Slováků v 20 stolicích severních (wyciąg dot. Polaków, ich liczba znajduje się w nawiasie, w rubryce „jiných obyvatelů” – M. S.)

Stolice	Sborový soud	Kolik		
		obyvatelů vůbec	Slováků	jiných obyvatelů
3. Třencínská	Třencínská	262 281	237 702	24 579 (24 579)
4. Oravská	Růžomerský	85 374	61 178	24 196 (24 196)
5. Liptovská	— —	82 592	75 527	7 065 (7 065)
15. Spišská	Levočský	183 170	101 421	81 749 (27 213)
Celé Slovensko		3 565 774	1 866 363	1 699 411 (83 053)

## B. Polacy na Słowacji

Już w dialektologii czechosłowackiej napisałem, że język polski nie trzyma się granic politycznych. Z Cieszyńskiego przechodzi przez Beskidy w Trenczyńskie, aż do rzeki Kisucy i za Kisucę, występuje w całym powiecie czadeckim i w części powiatów: żylińskiego i byczańskiego. Z Wadowickiego przechodzi przez Babią Górę na Górną Orawę sięgając niemal do Namiestowa tak, że bez mała 1/3 ludności Orawy mówi językiem polsko-słowackim. Część tych słowackich Polaków z Orawy przeniosła się na Liptów, osiedliwszy się w paru wsiach blisko granicy z Orawą i koło Ružomberka. Rodacy tych trenczyńskich i orawskich Polaków mieszkają w niemałej grupie także na Spiszu, w jego północno-wschodniej części, od Magury za Tatrami (Magura Spiska – przyp. M. S.) między rzekami Białką i Dunajcem, aż do Leśnicy i Szczawnicy (Galicja) a stąd na południowy-wschód, ciągłym pasem, aż do Lubowli, Gniazd i Drużbaków. Poza tym są jeszcze w paru wsiach na południe od Piwnicznej, nad rzeką Poprad.

Mieszkańcy północnej strony Tatr nazywani są Magurczanami; ich sąsiadów na Orawie i w Czadeckim określa się mianem Górali, na Orawie też jako Krajniaków.

Tą polską część Spisza i Orawy, nie znaną w naszej literaturze opisał już 25 lat temu anonimowy Polak (J. Z. O osadach polskich na Węgrzech. Dodatek tygodniowy z roku 1850 i 1851. Tom I. Lwów 1851, nr 41) przypominając zarazem niegdysiejsze związki między Spiszem, a Królestwem Polskim, gdy Spisz był zastawiony Polsce od czasów króla Zygmunta w 1412 r. do 1772 r.

Język ludności polskiej na Spiszu, Orawie i w Trenczyńskim jest taki jak język używany w sąsiednich: w Krakowskim i Cieszyńskim, a konkretnie w Piwnicznej, Nowym Targu, Żywcu, Jabłonkowie. Głównymi jego cechami są: nosówki ę i ą zamiast u i ú np. są (jsú), ręka (ruka), dąb (dúb);

rz zamiast r np. rzepa (repa), brzoza (breza);

g „ h np. góra (hora), grad (hrad);

ia „ ě np. piana (pěna), biała (bělá);

o „ a np. młody (mladý), zomek (zámek);



## B. Poláci na Slovensku.

Již v dialektologii československé ukázal jsem, že jazyk polský, nešetře hranic politických, přestupuje z Těšínska přes Beskydy do stolice Třencínské až k řece Kysuci a za Kysuci, jsou tu obecný v celém Čadčanském i v části okresu Žilínského a Bytčanského, z Vadovicka pak, že přechází přes Babí Horu do Horní Oravy, až téměř k Náměstovu, a že tudíž bez mála třetina obyvatelů stolice Oravské mluví jazykem polskoslovenským. Odnož těchto Oravanů polskoslovenských přesídlila i do Liptova, usadivši se tu v několika osadách blíž hranic Oravských a blíže Ružomberka.

Kromě těchto polských obyvatelů třencínských a oravských bydlí kmenovci jich v nemálem počtu také ve Spiši, v severovýchodním rohu této stolice od pohoří Mahury za Tatrou (vrcholem Lomnickým) mezi řekami Bialkou a Dunajcem až k Lešnici a ke Št'ávnici (v Haliči) a odtud na jihovýchod rovnou čarou až k Lubovně, ke Gňazdám a k Ružbachům; vně pak této krajiny obývají v několika osadách na jih od Pivničné na řece Popradě. Jsouť to obyvatelé severního úpatí hor Tatranských, Křiváně, Kotle a Tatry, zvaní vůbec „Mahurčané“, jakož sousedé jejich v Oravě a v Čadčansku slovou „Horalé“, v Oravě též „Krajňáci“.

Tuto polskou krajinu Spišskou našim spisovatelům neznámou, i polskou část Oravy popsal již před 25 lety nejmenovaný Polák (J. Z. O osadach polskich na Węgrzech. Dodatek tygodniowy z roku 1850 a 1851. Tom. I. Lwów 1851, č. 41.) a ukázal k někdejšímu úzkému svazku krajiny Spišské s královstvím Polským, když byla Spiše od času uherského králi Zikmunda r. 1412 až do r. 1772 králům polským zastavena.

Řeč obyvatelů polských ve Spiši, v Oravě a v Třencínsku jest táž jako řeč obecná v sousedním Krakovsku a Těšínsku, zejména v Pivničné, v Novém Trhu, Živci a Jablunkově. Hlavní známky její jsou:

nosovky ę a ą místo u a ú, na př. ręka m. ruka, dąb m. dub, są m. jsú;

rz m. r., rzepa m. repa, brzoza m. breza;

g místo h: góra m. hora, grad m. hrad;

szerokie ł np. chłop (chlap), wydała (vydala);  
przyimek do zamiast k: do pana (k pánovi);  
wyraźne (dosłownie: sepleniące, szemrzące) ć, ś, ź np. łązić  
(lézti), ćma (tma), w lesie (v lese);  
obecność samogłosek a, e, i, o, u w sylabach np.: targać (trha-  
ti), ziarno (zrno), uśmiercić (usmrtiti) i wiele innych.

We wsiach Magurzan. Krajaniaków i Górali polskich szko-  
ły są słowackie, kazania w kościołach są słowackie, a oni sami  
ciągle stykają się ze Słowakami. Z tego powodu do ich mowy  
dostało się trochę słów słowackich. Mimo to polszczyzna po-  
została nienaruszona. Dlatego też wspomniany wyżej anonim  
polski wniósł aby północne części Spisza i Orawy, tam gdzie  
żyje ludność polska, zostały włączone w skład diecezji tarnow-  
skiej, zwłaszcza, że aż do końca minionego stulecia (tj. XVIII  
– przyp. M. S.) w północnej części Spisza działalność duszpa-  
sterską prowadzili polscy księża z Galicji (tj. Małopolski –  
przyp. M. S.). Wyraził też życzenie aby oba regiony, w celu  
ochrony języka ojczystego i posługującej się nim ludności, tak  
w zakresie administracji szkolnej jak i sądowej włączone  
zostały do Galicji.

Miejscowości z autochtoniczną ludnością polską zostały  
powyżej przedstawione. Według przeprowadzonych obliczeń **jest  
Polaków: w Trenczyńskim 24579, na Orawie 24196,  
w Liptowie 7065 i na Spiszu 27213. Razem 83053 osób.**

Jiří Polívka

1885.

#### JĘZYK POLSKI NA GÓRNEJ ORAWIE

Między językoznawcami istnieje zacięty spór o wzajemne  
relacje poszczególnych języków indoeuropejskich, jak i poszcze-  
gólnych dialektów danego języka. Jedni twierdzą, że możli-  
we jest wyznaczenie dokładnej granicy nie tylko pomiędzy  
językami, ale także pomiędzy dialektami; drudzy negują  
taką możliwość starając się udowodnić istnienie gwar przej-  
ściowych.

ia místo ě: piana m. pěna, biała m. bělá;  
o místo a: młody m. mladý, zomek m. zámek;  
široké ł: chłop m. chlap, wydała m. vydala;  
předložka do místo k: do pana m. k. pánovi;  
šepławé ć, ś, ź, na př. łazić m. lézti, ćma, m. tma, w lesie  
m. v lese;  
vkládavé samohlásky a, e, i, o, u: targać m. trhati, ziar-  
no m. zrno, uśmiercić m. usmrtiti a v. j.

Tím, že školy v osadách Mahuranů, Krajňáků a Horalů polských jsou slovenské, že se těmito obyvatelům polským v kostelích slovenský káže a že stále obcují se Slováky sousedními, stalo se, že do jejich řeči dostala se některá slova slovenská; vůbec však zachovala se polština té krajiny neporušená, pročež nejmenovaný spisovatel polský výše dotčený pronesl se v tom, aby severní Spiše i Orava, pokud v ní bydlí rodáci polští, přidána byla ku správě církevní k sousední diecési Tarnovské, jakož až do konce minulého století vedli správu duchovní v severní Spiši polští kněži haličtí; též projevil přání, aby oboje krajina pro ochranění a povznešení mateřského jazyka obyvatelů jejich, co do správy školní, soudní a administrativní, připojena byla k Haliči.

Osady, v nichž jsou domovem obyvatelé polští, uvedli jsme výše na místě náležitém. **Jest jich [Poláků] dle učiněného tam sečtení ve stolici Třenečské 24579, ve stolici Oravské 24296, v Liptovské 7065, a ve Spišské 27213, dohromady 83053.**

Jiří Polívka

POLŠTINA V HORNÍ STOLICI ORAVSKÉ

[In:] Listy filologické a pedagogické, XII 1885

Mézi jazykopytci moderními jest právě tuhý spor o vzájemném poměru jednotlivých jazyků k sobě i jednotlivých nářečí jednoho jazyka k sobě vespolek. Jedni tvrdí, že možno stanoviti přesné hranice nejen mezi jazyky než i mezi nářečímí, druzí popírají možnost toho snažice se dokazovati přechodních nářečí [...].

Podczas moich wakacyjnych podróży po Słowacji bardzo interesowałem się tym problemem. Żywiol słowacki graniczy od północy z polskim, na północnym-wschodzie z małoruskim (tj. ukraińskim – przyp. M. S.). Teoretycznie powinny zatem istnieć jakieś gwary przejściowe, a moja pobieżna znajomość dialektów słowackich pochodząca z nielicznych dotychczasowych publikacji, w jakiś sposób potwierdzała tę teorię. Opowiadano mi o mieszanym dialekcie polsko-słowackim lub słowacko-polskim w górnej części Orawy. Ponieważ nie znałem tego narzecza z literatury, wybrałem się tam chcąc, w miarę możliwości sam je poznać.

**Szukałem więc dialektu przejściowego z języka słowackiego do języka polskiego i, krótko mówiąc nie znalazłem go. Na odwrót – zaskoczyła mnie znaczna czystość polszczyzny.** Polska ludność graniczących z Galicją terenów węgierskich w życiu publicznym styka się tylko z językiem słowackim (oczywiście, jeśli jest on dopuszczony – zatem w kościele, obecnie również w szkole, a tam gdzie to możliwe – w urzędach, sądach). Lud tamtejszy modli się z czeskich i słowackich modlitewników, a że utrzymuje bardzo ścisłe kontakty ze swoimi słowackimi sąsiadami, prawie każdy mówi mniej więcej płynnie po słowacku. Jedyne w swej rodzinnej wsi, w swoim domu mówią mową swoich ojców. Wziąwszy powyższe pod uwagę, podziwu godny jest konserwatyzm (tj. upór – przyp. M. S.), z jakim lud ten trzyma się swego języka ojczyźnego wraz z całą jego specyfiką.

Zadaniem tego artykułu jest podanie paru informacji o języku, którego używa się przy granicy z Galicją, jak i o samej ludności. Pomocą służyło mi parę osób. Szczególnie wdzięcznie wspominam p. dziekana Murdziaka w Rabczycach.

Szosa prowadząca z miasteczka Namiestowa na północ, w Słanicy (obecnie Zbiornik Orawski – przyp. M. S.) rozdziela się (obecnie to skrzyżowanie jest w Zubrohławie – przyp. M. S.). Jedna droga idzie na północ – przy niej następną wsią jest – Zubrohława – ostatnia wieś słowacka, Rabcza (1362 katolików) jest już polską, w pobliżu niej leżą: Sihelne (801 osób), Półgóra (1400), Rabczyce (1163). Druga droga idzie na północny wschód. Przy niej ostatnią wsią słowacką jest Bobrów, następna – Lipnica Dolna (Wielka – przyp. M. S.) jest polska (2918 osób), na

Na mých cestach o letošních prázdninách po Slovensku zabývala mě velice tato otázka. Slovenský živel hraničí na severu s polským, na severovýchodě s maloruským. Theoreticky měla by zde tedy býti přechodní nářečí a moje povrchní znalost podřečí čerpaná ze skrovně posud vytištěných ukázek dokazovala jaksi oprávněnost této theorie. Vypravovalo se mi o smíšeném polsko-slovenském či slovensko-polském podřečí v horní části stolice Oravské. Jelikož nebylo mně z knih nic známo o tomto podřečí, vydal jsem se sám do těchto krajin, chtěje je pokud možno sám poznati.

**Hledal jsem tedy přechodní nářečí se slovenštiny do polštiny a jedním slovem řečeno nenašel jsem ho. Nao-pak překvapila mě poměrna ryzost polštiny.** Pováží-li se, že polští obyvatelé pohraničních krajin uhersko-haličských ve veřejném životě jen se slovenštinou se stýkají – ovšem pokud tato se připouští do veřejného života – tedy veskrze v kostele, nyní též ve škole a kde dovoleno v úředních, soudních za-ležitostech, ano že lid tamější se i modlí z českých neb slovenských knížek modlitebních, a že se v nejužších stycích nalézá se slovenskými svými sousedy, tak že každý téměř mluví více méně plynně slovensky a jen ve své rodné visce i ve své domácnosti mluví mluvou otců svých, jest skutečně obdivuhodná konservativnost, s kterouž lpí lid tento na každé zvláštnůstce své materštiny.

Úkolem této stati jest podati několik poznámek o jazyce, který se na hranicích haličských mluví a o lidu samém. [...] Při poznámkách byli mně nápomocni někteří pánové, z nichž vděčně vzpomínám hlavně vd. P. děkana Jos. Murdžáka v Rabčici.

Silnice táhnoucí se z městečka Náměstova na sever dělí se ve Slanici ve dvě části, jedná přímo na sever, na této jest následující vesnice: Zubrohlava – poslední osada slovenská, Rabča (1362 katol. obyv.) jest již polská, zde leží ještě poblízku osady Sihelne (801 obyv.), Polhora (1400), Rabčica (1163); druhá část jde severovýchodně, na této jest Bobrov poslední slovenská osada, nasledující Dolní Lipnica jest polská (2918 obyv.), se-verněji od ní leží Horní Lipnica (1587), Dolní Zubrica (914), Horní Zubrica (1424), Podvilk (1318). Odtud na východ na

północ od niej leży Lipnica Górna (Mała – przyp. M. S.) – 1587 osób, Zubrzyca Dolna (914), Zubrzyca Górna (1424), Podwilk (1318). Stąd na wschód na samej granicy Podsarnie (490), Harkabuz (371), Danielki (29), Bukowina (166). Przy drodze na południe szosą prowadzącą z Podwilka do Trzciany witają nas osady: Orawka (712 osób), Jabłonka (3374), a na boku Piekielnik (1400), Podszkle (552), Studzianki (35), a ostatnią polską wsią przed Trzcianą jest Chyżne (1571). Na wschód od Trzciany są jeszcze polskie wsie: Sucha Góra (760) i Głodówka (634).

Na zachód od Namiestowa, przed granicą galicyjską polskimi wsiami są: Wesole (1971 osób), Mutne (1296), Nowoc (1375), Dulow (55), Erdutka (1313). Łącznie jest więc 27513 dusz [polskich], nie biorąc pod uwagę imigrantów słowackich. Dane wypisałem ze Schematyzmu diecezji spiskiej na rok 1885 (Lewocza, 1885) i wykazałem jedynie liczbę katolików.

Chcąc poznać strukturę narodowościową ludności zamieszkującej ten region kierowałem się poglądem, że z dużą dozą pewności można określić narodowość według nazwisk. W tym celu wypisałem nazwiska z metryk parafialnych w Rabczy, Rabczycach i Lipnicy Wielkiej. Niestety, nazwiska są raz pisane według pisowni słowackiej, raz według węgierskiej, bynajmniej nie konsekwentnie, a co najważniejsze, jak mi powiedział jeden proboszcz, tu i ówdzie jakieś polskie imię zesłowaczono. Pewność postawionej tezy poniekąd na tym cierpi.

Jak długo Polacy zamieszkują powyższe miejscowości nie mogę określić. W jednym czesko-słowackim (językowo – przyp. M. S.) dokumencie z 1663 r., przechowywanym w parafii w Rabczycach wspomina się o sołtysie nowo założonych Rabczyc Krzostofie Słowiku i jego synu Janie. Nazwisko zdecydowanie świadczy o jego polskim pochodzeniu. Oprócz niego, w tym dokumencie wymienia się jeszcze nazwiska: Jakub Ramza, Stanisław Płachta, Jakub Smółka.

Występują (w tych wsiach – przyp. M. S.) niewątpliwie polskie nazwiska: (tu zostaje wymienionych kilkadziesiąt nazwisk – przyp. M. S.). Są też nazwiska zdecydowanie słowackie (kilkanaście nazwisk – przyp. M. S.). Poza tym występują jeszcze nazwiska w przypadku których, z reguły zewnętrzny

samých hranicích Sarňa (490), Harkabno (371), Danielki (29), Bukovina (166); béřemeli se dolů na jih po silnici z Podvilku vedoucí do Trstěnné, vítají nás osady Oravka (712), Jablonka (3374), na straně Pekelnik (1400), Poskle (522), Studenky (35), a poslední polská vesnice před Trstěnnou jest Chyžné (1571). Od Trstěnej na východ jsou pak ještě polské vesnice Suchá Hora (760) a Hladovka (634).

Na západ od Náměstova jsou konečně ještě polské vesnice po hranicích haličských: Veselé (1971), Mutné (1296), Novoti (1375), Dulov (55) a Erdödka (1313). Celkem tedy jest 27513 duší [polských]. při čem neběřeme zřetele na přistěhovalce slovenské. Číslo jsem vypsal ze „Schematismus dioecesis Scepusiensis pro anno 1885” (Leutschoviae 1885) a sice uvádím jen počet katolików.

Chtěje národopisně poznati, pokud i jakou měrou smíšeno jest obyvatelstvo vypsaného kraje, řídil jsem se náhledem, že možno si s dosti značnou jistotou určití národnost dle rodinných jmen. Za tím účelem vypsal jsem si rodinná jména z farních matrikul v Rabči, Rabčici i Dolní Lipnici. Bohužel jsou však jména psána někdy pravopisem slovenským, někdy maďarským, a to nikoliv důsledně, a co najvážněji tu onde též nějaké polské jméno poslovenštěno, jak mně sám jeden pán farář řekl. Bezpečnost úsudku tím poněkud trpí. [...]

Od které doby nalézá se v jmenovaných osadách polské obyvatelstvo nemohu určití.

V jedné československé listině z r. 1663 chované na farě Rabčicke vzpomíná se v Nové Rabčici šoltýs Křištof Šlovik i syn jeho Jan. Jméno rozhodně svědčí pro jeho polský původ. Vedle něho čtou se v téže listině ještě jména Jakub Ramža, Stanisław Plachta a Marek Smolka.

Nepochybně polského původu i polské národnosti jsou nositele jmen: (tu zostaje wymienionych kilkadziesiąt nazwisk – przyp. M. S.) [...]. Vedle těchto čteme jména rozhodně slovenského rázu jako na př. (tu zostaje wymienionych kilkanaście nazwisk – przyp. M. S.). Mimo to naskytují se nám ještě mena, u jichž většiny hláskoslovný ráz něsvědčí nepochybně pro jich polský či slovenský původ. Měli bychom zde věděti,

charakter fonetyczny nie świadczy o jednoznacznym pochodzeniu polskim, bądź słowackim. Powinniśmy wiedzieć w jaki sposób powstają nazwiska (za pomocą jakich przyrostków) u Polaków, a jak u Słowaków. Nie wiemy o tym nic. Są też nazwiska zdecydowanie niemieckie – jak mi powiedziano, należą one do przybyłych, ochrzczonych żydów. Znajdują się tam też nazwiska węgierskie, które wcale nie muszą świadczyć o węgierskim pochodzeniu ich właścicieli, bo wśród Słowaków nazwiska węgierskie nie są wyjątkiem.

Nazwiska podaję w porządku alfabetycznym (tu następuje wykaz kilkuset nazwisk z Rabczyc, Rabczy i Lipnicy Wielkiej, jak również sąsiednich wsi orawskich. Dzięki pracom prof. Mariana Gotkiewicza wiemy, że zdecydowana ich większość występuje w metrykach Żywiecczyny i okolic Jordanowa oraz Rabki, również sprzed okresu zasiedlania Górnej Orawy, co świadczy, że góralska ludność na Orawie pochodzi właśnie stamtąd – przyp. M. S.).

Wielu z nich ma podwójne nazwisko: właściwe i przydomek. Ma to na celu rozróżnienie osób o tym samym nazwisku. Czasem występują nazwiska trójczłonowe, a przydomki stają się nazwiskami właściwymi.

**Mowa mieszkańców powyższych wsi jest w swej podstawie czysto polska i to dość bliska gwarze zakopiańskiej.** Pod silnym wpływem języka słowackiego przeniknęło do niej niemało słów słowackich. Rozmawia ze mną, albo ze Słowakiem polski chłop i w swojej mowie przystosowuje się do naszej, jak gdyby chcąc być bardziej zrozumiałym, i słyszymy mieszaninę rz i r, nosówek (ą i ę – przyp. M. S.) i ich słowackich odpowiedników (np. ú – przyp. M. S.); š, ž, č i s, z, c itd. W ten sposób przyjmują się u nich słowacyzmy i używają ich rozmawiając ze sobą, jak i w swoich opowiadaniach i pieśniach.

Ludzie nie są świadomi swej narodowości polskiej. Owszem, bardzo dobrze wiedzą, że mówią inaczej niż Słowacy, że mówią “po nasemu”, gdy jednak zwróci się im uwagę, że mówią właściwie po polsku, zaprzeczają temu zdecydowanie. Pytam ich o różnice – twierdzą, że za Babią Górą zaciągają, że tam go-dają, gdy tu gwarzą; tam mówią “zimniok” (słowackie i moraw-



jakým způsobem tvoří se hlavně vlastní jména, kterými příponami u Slováků, kterými u Poláků. Než o tom nevíme ničeho. Mezi těmi jmeny čteme též rozhodně německa; jsou to jména, jak mně sděleno, přistěhovalých i pokřtěných židů. I maďarská jména se nám naskytují, kteráž však právě nemusela by svědčiti pro maďarský původ svých nositelů, neboť mezi Slováky nejsou výjimkou maďarska jména. Podáme jména námi vypsána abecedním pořádkem (wykaz kilkuset nazwisk, patrz takze uwaga w wersji polskojęzycznej – przyp. M. S.) [...] Mnohý má jak i jinde, i dvojí jméno, rodní i přezdívkou. Tato má zajisté hlavně účel rozeznávati osoby téhož rodného jména. Ano někdy má jeden i tři jména. Přezdívky pak stávají se rodnými, vlastními jmény. [...]

**Mluva obyvatelů jmenovaných nahoře vesnic jest co do svého základu ryze polská a sice dosti blízká podřečí Zakopanskému** jak níže ukážeme. Pod silným vlivem slovenštiny převzato ovšem nemálo slov slovenských. Hovoří-li s námi neb i se Slovákem vesničan polský, přizpůsobuje se nám ve své mluvě, jakby se nám chtěl ukázati srozumitelnějším a pak slýchati náramnou míchanici ř i r, nosovky i slovenské jich střídnice, š, ž, č i s, z, c atd. Tím způsobem ujímají se u nich slovacismy, a užívají jich i mluvi-li mezi sebou a též ve svých písních a pohádkách. Lid není si nikterak vědom své polské národnosti. On ovšem velmi dobře ví, že mluví jinak než Slováci, že mluví „po nasemu“, avšak upozorňuje-li ho člověk, že vlastně mluví polsky, popírá to rozhodně. A tážeme-li se ho po rozdílech, praví že za Babí Horou začagaja, že tam godaja kdežto tu gvařa, tam že říkají žimiok (slov. i na Moravě zemjak), kdežto oni nazývají brambor bud' svapka neb řepa, tam že se jinak nosí atd.

Vliv slovenštiny ne nepatrný vidíme i v jiných podřečích polských, hraničících se slovenštinou. Ze slovenštiny převzata nepochybně slova, jichž dle dra J. Kopernického užívají horalé Beskydští. [...] Vlivem polštiny naopak klade hornooravské podřečí slovenské častěji přízvuk na předposlední slabiku; jím také pozbylo kvantity t.j. dlouhých slabik. [...] Jak řečeno rovná se celkem hornooravské podřečí polské sousednímu podřečí zakopanskému, ač tu ondy se od něho liší.[...]

skie "zemiak"), podczas gdy oni mówią "brambor", bądź "swapka", albo "rzepa"; że tam się inaczej ubierają itd.

Niemający wpływ języka słowackiego widać i w innych gwarach polskich z nim sąsiadujących. Według dr. J. Kopernickiego słów wziętych z języka słowackiego używają Górale beskidzcy. Z kolei wpływ Polski na górnoorawskie narzecze słowackie (Namiestów, Trzciana, Twardoszyn – przy. M. S.) uwidacznia się poprzez częstszy akcent na przedostatnią sylabę, brak długich sylab. Jak powiedziano, górnoorawska gwara polska jest podobna do sąsiedniej gwary zakopiańskiej, choć tu i ówdzie się od niej różni.

Jako przykład (górnoorawskiej gwary polskiej) podają następujące opowiadanie:

### Zaklęty sałas

Beł roz jeden sałas a ten beł zaklęty. Majićeł'e tego sałasu beli be radzi tek kuźłoków, ktorzi tam garażdźili na tem sałasie ś niego wegnać a ten sałas osłobodzić. I ślubili temu dobro odmiane, kto ten sałas be osłobodziuł. I naseł sie jeden cegon, który se przyślubiuł, ze tek kuźłoków z tego sałasu wezenie. I prziseł ten cegon na ten sałas i pocon robić s temi kuźłokami patal'o, i kozoł tem kuźłokom aby sie próbowali ś nim. Naseł sie z pomiędzy nik jeden, ktore beł gotowem sie sprobować. I kozoł ten cegon temu kuźłokowi abe ścisnoł skałe tak jaze mliko ś niej pudzie; jezeli tego nie urobi ze sałasu vestompic musi. I wzion kuźłok skałe, ścisnoł je tak, ze sie mu na proch w gorści obróciła – ale mlika nie wecisnoł. Potem ściskał cegon, ale zamiast skałe wzion kęs sera, ścisnoł i puściło sie ś niego mliko. – I widzioł kuźłok, ze nic wekonać nimóg, ale ze sałasu sie mu iść nie kciało, ale wołoł cegana, aby śli "oba trześnie "obierać. I przišli ku jednej trześni, powiedzioł kuźłok, kto więc trześni naobiere, tego sałas bedzie. I poceni "obierać, kuźłok rafoł pazdurziskami i liściami ze sećkim, – i beło jesce na wierchu tek trześni, ktore nimóg ze ziemie dostać, wzion kuźłok za wierch, przigion ku ziemi i dał przidzierzeć ceganowi, tu kuźłok puścił, tu miło trześnia sie weprościła a cegona przechodziło wysoko a zachodziło daleko, ale spod tak ze sie mu nic niestało. I zawołoł na kuźłoka: widzis, teś naobieroł trześni, ale

Na ukážku [hornooravského podřečí polského] sděluji ještě následující pohádku: (pisownia oryginalna).

### Zaklęty sałas

Beł roz jeden sałas a ten beł zaklęty. Majicielie tego sałasu beli be radzi tek kuźłokov, kteří tam garaždzili na tem sałase ś niego vegnać a ten sałas osłobodzić. I ślubili temu dobro odmiane, kto ten sałas be osłobodził. I naseł sie jeden cegon, ktore se přiślubiuł, ze tek kuźłokov z tego sałasu vezeńe. I přišel ten cegon na ten sałas i pocon robić s temi kuźłokami patal'o, i kozoł tem kuźłokom aby se probowali ś nim. Naseł sie z pomiędzy nik jeden, ktore beł gotowem se sprobovať. I kozoł ten cegon temu kuźłokowi abe ścisnoł skałe tak jaze mliko ś nej pudze; jezeli tego neurobi ze sałasu vestompic musi. I wzion kuźłok skałe, ścisnoł je tak, ze se mu na proch w gorści obróciła – ale mlika nevećisnoł. Potem ściskał cegon, ale zamiast skałe wżon kęs sera, ścisnoł i puściło se ś niego mliko. – I vidzoł kuźłok, ze nic vekonać nimug, ale ze sałasu se mu iść nekcało, ale wołoł cegana, aby śli "oba třeśne "obierać. I přišli ku jednej třeśni, powiedzoł kuźłok, kto więcej třeśni naobiere, tego sałas bedže. I poceni "obierać, kuźłok rafoł pazduřiskami i liścami ze sećkim, – i beło jesce na vierchu tek třeśni, ktore nimug ze źemie dostać, wżon kuźłok za vierch, přiřion ku źemi i doł přiđerzec ceganowi, tu kuźłok puścił, tu miło třeśna se veprościła a cegona přechodziło vesoko a zachodziło daleko, ale spod tak ze se mu nic netało. I zawołoł na kuźłoka: vidzis, teś naobieroł třeśni, ale teros přeskoc s temi třeśnami tak jako jo přeskocuł. I kuźłok

teros przeskoc s temi trzešnjami tak jako jo przeskocul. I kuźlok sie nimóg na to odwozec. Ale niebeło jesce na tem doś. I mieli kuźloce na tem sałasie jedne wielko, centowo, zelezno kijoń. I powiedzioł kuźlok, kto wese te kijo wechodzi, tego ten sałas bedzie. I powiedzioł cegon: hodzoy te pierwij. Wzion kuźlok kijoń, wehodzil tak wesoko, ze jaze na trzeci dzień spadła na ziem a wbiła sie tak do ziemie ze je mało widno beło. Tu cegon sie "obowiał ze ón to tego nie urobi, a wtem chodzi około tej kija- nie i poziero na te kijoń a zaś hore do nieba. I spetoł sie kuźlok tego cegana co tak hl'adzi hore do obłakow a niewehadzuje tej kijonie. I powiedział, ze przeto hl'adzi do nieba ze tam mo brata a ze kie te kijoń wchodzi, ten brat te kijoń dołapi a juz je niepuści na ziem. I kuźlok sie zlink o kijoń i nie doł je wehadzić ceganowi. – Tu juz nie wiedzieli co se pocońc s ceganem a uradzili sie, ze go w noci, kie bedzie społ, porombajo a tak sie od cegana oślobodzo. Ale miły cegon to poslesoł te rzec a co nieurobiół, zobl'uk sie i wobl'uk jedne berwine a prziprawiól te berwine tak, ze wezierala jako ten cegon a ón sie skowoł. – Tu w nocy weźnie kuźlok sikire a idzie tam, gdzie lezoł ten przeoblecony cegon, jak weźnie rombać i rombać jaze porombał do znaku. Tu kuźloce beli w radości ze sie juz cegana pozbawili. Ale rano przidzie cegon a powi dobre rano kuźlokom a speto sie jik jako spali? Oni mu powiedzieli ze dobrze. A teś jako społ? spytajo sie go. On powiedzioł, ze dobrze, ale ze sie mu zdało jako be go dakto dwa alebo trzi raze bicem przeposoł, sebnoł. – Tu juz kuźloce ścierpli ze juz nic z ceganem nie wykozajo ani sie go nie strzonsno.

Tak musieli sałas zaniechać a cegon mioł wegrane.

**Jiří Polívka**, 06. 03. 1858–21. 03. 1933 – czeski filolog, historyk literatury, folklorysta. Profesor Uniwersytetu Komeńskie- go w Bratysławie.

še nimug na to odvozeć. Ale nébeło jesce na tem doś. I mieli kuźloce na tem sałaše jedne wielko, centovo, zelezno kijoń. I poviedźoł kuźlok, kto vese te kijoń vechodźi, tego ten sałas bedže. I poviedźoł cegon: hodzoj te piervij. Vzion kuźlok kijoń, vehodźuł tak vesoko, ze jaze na třeci dzeń spadła na źem a vbiła še tak do źemie ze je mało vidno beło. Tu cegon sie "obovał ze un to tego néurobi, a vtem chodzi około tej kijańe i požero na te kijoń a zaś hore do néba. I spetoł še kuźlok tego cegana co tak hl'adzi hore do obłakov a névehadzujе tej kijańe. I poviedźał, ze přeto hładzi do néba ze tam mo brata a ze kie te kijoń vehodźi, ten brat te kijoń dołapi a juz je népušći na źem. I kuźlok še zlink o kijoń i nédoł je vehandzić ceganovi. – Tu juz né vedźeli co se poconć s ceganem a uradzeli še, ze go v noci, ke bedže społ, porombajo a tak še od cegana oślobodzo. Ale miły cegon to pošlesoł te řec a co néurobiuł, zobl'uk še i vobl'uk jedne bervine a pripraviuł te bervine tak, ze vežerała jako ten cegon a un še skovoł. – Tu v nocy veźne kuźlok sikire a idže tam, gdje lezoł ten přeoblecony cegan, jak veźne rombać i rombać jaze porombał do znaku. Tu kuźloce beli v radošci ze še juz cegana pozbavili. Ale rano přidže cegon a povi dobre rano kuźlokom a speto sie jik jako spali? Oni mu poviedźeli ze dobře. A teś jako społ? spytajo še go. On poviedźoł, ze dobře, ale ze še mu zdało jako be go dakto dva alebo tři raze bicem přeposoł, sebnoł. – Tu juz kuźloce šcerpli ze juz nic z ceganem né vekozašo ani še go né střonsno.

Tak mušeli sałas zańechać a cegon mioł vegrane.

**Jiří Polívka**, 06. 03. 1858–21. 03. 1933 – czeski filolog, historyk literatury, folklorysta. Profesor Uniwersytetu Komeńskiego w Bratysławie.

MAPA ETNOGRAFICZNA SŁOWAKÓW WĘGIERSKICH WEDŁUG SPISU  
LUDNOŚCI Z 1900 ROKU**Komitat orawski**

Statystyka podaje 80487 Słowaków na 85009 ogółu ludności, czyli ok. 95% (94,7). Pozostali to głównie Niemcy i Węgrzy rozproszeni po wielu miejscowościach, zamieszkujący przede wszystkim Dolny Kubin, Trzcianę i Twardoszyn. Do narodowości węgierskiej przyznało się 1484 osób (1,7%), zaś do niemieckiej 2127 (2,5%). Są to jednak przeważnie Żydzi.

Oprócz tego spotykamy się jednak na Orawie ze znaczną liczbą ludności polskojęzycznej. Są to nie tylko ci, którzy wskazali na język polski jako swój język ojczysty – statystyka wykazuje ich tylko w Bobrowie, Klinie, Słanicy, Zubrohlawie, Bukowinie, Czymhowej, Liesku, Podwilku i Uściu (byli to emigranci z Galicji – przyp. M. S.) – ale i wielu z tych, którzy w danych statystycznych figurują jako Słowacy (rdzenna ludność polska Górnej Orawy od 1880 r. zaliczana była w statystyce węgierskiej do narodowości słowackiej – przyp. M. S.). **Tutaj, na Górną Orawę sięga obszar językowy polski, a według najnowszych studiów, powiaty: trzciański i namiestowski były pierwotnie niemal w całości polskie. Czysto słowacki jest tylko powiat dolnokubiński.**

Maksymilian Gumplowicz określa liczbę Polaków na Orawie na 30 tysięcy (Lud. VI, 372). Ludność jest więc z językowego punktu widzenia właściwie polską, a w starych statystykach z lat 1772 i 1787 były jeszcze 22–24 wsie “polskie” [na Orawie]. Šembera naliczył ich 24 (czyli tak jak w spisie józefińskim z 1787 r.), Polívka 26 tj. Rabcza, Sihelne, Półgóra, Rabczyce, Wielka i Mała Lipnica, Dolna i Górna Zubrzyca, Podwilk, Podsarnie, Harkabuz, Danielki, Bukowina, Orawka, Jabłonka, Piekielnik, Podszkle, Studzienki, Chyżne, Sucha Góra, Głodówka, Wesołe, Mętne, Nowoć, Dulow, Erdutka.

### Stolice oravská

[...] Statistika uznává zde 80 487 Slováků na 85 009 obyvatel, tedy skoro 95 % (94,7). Ostatek tvoří hlavní Maďaři a Němci roztroušení po větších obcích, hlavně v Dolním Kubíně, Trstené a Tvrdošíně; Maďarů je přihlášeno 1494 (1,7 %), Němců 2127 (2,5 %). Jsou to však vesměs Židé.

Vedle toho se však ještě setkáváme v Oravě se značnějším počtem obyvatel, kteří hovoří jazykem polským. Jsou to nejen ti, kdož přihlásili přímo jazyk polský za mateřský (statistika připomíná tyto Poláky jen v Bobrově, Klinu, Slanici, Zubrohlově, Bukovině, Čimhově, Liesku, Podvlku, Ústí), – ale mnozí i mezi těmi, kteří v statistice uvedeni jsou jako Slováci. **Sem na severu Oravy zasahuje totiž z Haliče oblast jazyka polského a to podle novějších studií tak, že okresy trstenský a námestovský byly původně skoro celé polské. Čistě slovenský je jen okres dolnokubínský.**

Max. Gumpłowicz čítá dosud v Oravě Poláků na 30 000 (Lud. VI, 372).

Obyvatelstvo je tedy z jazykového hlediska vlastně polské a v starých statistikách z r. 1772 a 1787 uvedeno bylo ještě 22 (24) vsí „polských“. Šembera jich napočítal 24 (jako josefínské sčítání z r. 1787), Polívka 26 a to tyto (v polské formě): Rabcza, Sichelne (!), Pólgóra, Rabczyca, Dolna i Górna Lipnica, Dolna i Górna Žubrzyca, Podwilk, Sarnia, Harkabuz, Danielki, Bukovina, Orawka, Jabłonka, Piekielnik, Podskle, Studzienki, Chyžne, Sucha Góra, Głodówka, Wesele, Mętne, Nowoty, Dulov, Erdedka.

**Lubor Niederle**, 20. 09. 1865–14. 06. 1944 – czeški archeolog, etnograf, antropolog. Redaktor Uniwersytetu Komeńskiego w Bratysławie (1927–29). Szczególną uwagę poświęcał historii i kulturze Słowian.

Później przyciągnęły na Orawę nowe roje Słowaków, Czechów, Rusinów, Ślązaków, nieco Niemców i Węgrów. Ale najwięcej ludzi przyszło tu z Polski. Przybysze, osadziwszy się między pierwotną ludnością Dolnej Orawy, wkrótce zupełnie się posłowaczyli, bez względu na to do jakiej poprzednio należeli narodowości. W przeciwieństwie do nich **koloniści polskiego pochodzenia, osiadłszy wzdłuż polskiej granicy w północnej Orawie, nie ulegli zesłowaczeniu, ale zachowali swój narodowy charakter i pozostali odrębnym typem orawskiej ludności pod nazwą górali. Pozostawali oni zupełnie pod wpływem sąsiedniej Polski. Ich polskiego charakteru etnograficznego słowacka Orawa nie mogła zmienić, ani Zamek Orawski nie mógł ich sobie na tyle podporządkować, aby ich nie tylko na zewnątrz, ale także uczuciowo i duchowo wyrwać spod wpływu ich dawnej ojczyzny.** Górale nie tylko ze względu na swój charakter etniczny ale również z powodu położenia geograficznego swych nowych siedzib orawskich ciążyli do Polski.

Co górale byli z reguły pasterzami (według ówczesnych dokumentów "coloni Valachales"), więc i ze względu na rodzaj wykonywanej pracy różnili się od rolniczej ludności pozostałej części Orawy. Położenie geograficzne, narodowość, wreszcie praca były głównymi przyczynami tego, że kiedy Thurzo zaczął szerzyć na Orawie wyznanie ewangelickie, Dolna Orawa przyjęła je łatwo i dobrowolnie, a Górna Orawa tylko pod przymusem.

Tak pod względem narodowościowym, jak i wyznaniowym zawsze istniała wielka różnica między ludnością Dolnej, a Górnej Orawy. Na Dolnej Orawie, niedaleko zamku, gdzie wpływ Thurzonów na wszystkie warstwy społeczne był bardziej bezpośredni i wyraźny niż w odległych zakątkach Górnej Orawy, wyznanie ewangelickie przyjęło się po paru latach. **Zupełnie inaczej było w przygranicznym pasie północnej Orawy. Tu mieszkał lud pochodzący z Polski, cechujący się głęboko zakorzenionym katolicyzmem. Lud ten, który stanowił przykład wychowania religijnego w duchu chrze-**



Neskoršie prist'ahovali sa na Oravu nové roje Slovákov, Čechov, Rusínov, Slezanov, niečo Nemcov a Maďarov do Oravy. Ale najviac ľudi prišlo sem z Pol'ska. Prist'ahovalci osadivší sa medzi pôvodným obyvateľ'stvom Dolnej Oravy, za krátky čas poslovenčili sa úplne, k akejkol'vek národnosti by boli patrili predtým. Proti tomu však **kolonisti pol'ského pôvodu, osídlivší sa pozdĺž hranice v severnej Orave, neposlovenčili sa, ale zachovali svoj národný ráz a zostali zvláštnym typom oravského obyvateľ'stva pod názvom horalov. Zostali úplne pod vplyvom susedného Pol'ska. Ich pol'ský ráz etnografický slovenská Orava nemohla zmeniť ani hrad Oravský nemohol si ich podrobiť do tej miery, aby ich nielen navonok, ale i citove a duševne vyrval zpod vlivu ich bývalej, starej otčiny.** Horali nielen následkom národopisného rázu, ale i následkom zemepisnej polohy svojich nových oravských osad gravitovali do Pol'ska.

Títo horali boli prevažne valachami, podľ'a tohovekých listín „coloni Valachales”, teda už i podľ'a zamestnania líšili sa od roľníckeho obyvateľ'stva ostatnej Oravy. Zemepisná poloha, národnosť a zamestnanie boli hlavnými príčinami toho, že keď Thurzo začal v Orave šíriť evanjelickú vieru Dolná Orava prijala ju hladko, ba dobrovoľ'ne, a Horná Orava len nútene. Ako v národnostnom ráze, smýšľ'aní a v duševnej dispozícii, tak i v náboženskom ohľ'ade zavše bol veľký rozdiel medzi obyvateľ'stvom Hornej a Dolnej Oravy. V Dolnej Orave v blízkosti hradu, kde Thurzov vplyv na všetky vrstvy obyvateľ'stva bol be-sprostrednejší a výraznejší, nežli v odl'ahľých, divých končinách Hornej Oravy, evanjelická viera rozkvitla za niekoľ'ko rokov.

**Celkom ináč bolo v pohraničnom pásme severnej Oravy. Tu býval ľud, pochádzajúci z pol'ských krajov s hlboko zakoreným katolicizmom; ľud, ktorý predstavoval živel náboženskej výchovy v kresťansko-katolíckom duchu, ktorý sa nechcel sviest' od svojho pôvodného presvedčenia a od pevnej viery v katolicizmus ani vtedy, keď sa dostal no novej vlasti, medzi nové pomery. Hoci naoko,**

ścijańsko-katolickim, nie chciał się wyrzec swej wiary, nawet wtedy, kiedy dostał się do nowej ojczyzny, między nowe stosunki. Na pierwszy rzut oka, pod naciskiem administracji wielu z nich przyjęło nowe wyznanie, ale potajemnie pozostali przy starej wierze.

Tak więc protestantyzm ciężko się tutaj przyjmował. W wizytacji ewangelickiego superintendenta Joachima Kalinki z 1650 r. zauważa się, że „ludzie chodzą do Polski spowiadać się.”[...]

Polscy autorzy twierdzą, że „lud nękany karami cielesnymi zaniechał oporu, a po kryjomu zbierał się na nabożeństwa odprawiane przez księży z Polski po lasach lub przekradał się przez granice do Polski, by zawierać małżeństwa i chrzcić dzieci...” Tu blisko był stary Ludźmierz nad Czarnym Dunajcem, gdzie apostołowali cystersi szczyrzyccy. Ci mnisi często przychodzili także na Orawę i w stosownych miejscach odprawiali zaimprovizowane katolickie Msze Święte. Tak więc wszędzie tutaj istniał wielki opór przeciwko nowościom religijnym. Ale opór ten był skryty, utajony, zwłaszcza u ludu biednego, skazanego na łaskę wielkopańską. Dopiero później, kiedy z dworu Habsburgów – jak piszą starzy autorzy kościelni – „ciepłe promienie żarliwości apostołskiej sięgnęły aż tutaj, nad granicę, sprawy zaczęły iść lepiej”, a kontrreformacja zaczęła działać energiczniej i aktywniej. W połowie XVII wieku od granic Małopolski zaczęła się silna agitacja polskich mnichów w celu powrotu ludu orawskiego na łono Kościoła katolickiego, od którego tenże lud został odłączony przez Thurzonów i ich urzędników.

Praca kontrreformacyjna opierała się na przekonaniach religijnych górali górnoorawskich, nadzieję na dalszy sukces pokładając w niezadowoleniu ludności z administracji Zamku Orawskiego.

#### (Założenie Erdutki)

Juraj Erdödy mł. – dyrektor Zamku od 1714 r. do 1758 r. (przyp. M. S.) Na północno-zachodnich rubieżach Orawy rozpościerały się rozległe obszary leśne z których dotychczas nie było żadnej korzyści. Erdödy chciał je zagospodarować i w pełni z nich korzystać. **Osiedlił więc w tych lasach stałych robotników leśnych sprowadzonych ze Śląska i Małopolski.** Według starej metody kolonizacji, każdemu osadnikowi przegna-

azda i pod nátlakom zámockej správy mnohí z nich prijali nové učenie, ale potajme zostali pri svojom starom presvedčení.

Tu sa teda protestantizmus ťažko ujímal. Vízitácia evanjelického superintendenta Joachima Kalinku z roku 1650 poznamenáva, že „lid chodí do Polské vytrásati se” – rozumej sponedať sa.

Pol'skí spisovatelia tvrdia, že „lud nękany karami cielesnymi zaniechał oporu a po kryjomu zbierał się na nabożeństwa odprawiane przez księży z Polski po lasach lub przekradał się przez granicę do Polski, by zawierać małżeństwa i chrzcic dzieci...” Tu bol starý, čudotvorný Ludźmierz nad Czarnym Dunajcom, kde szczyrzeckí cisterciti apoštolovali. Títo mniši prichodili častejšie i do Oravy a na príhodných miestach improvizovali katolícké bohoslužby. Bol tu teda všade veľký odpor proti náboženským novotám. Ale tento odpor bol skrytý, zatajený, najmä u ľudu chudobného, odkázaného na milosť zemskopanskú. Až potom, keď panovníckeho dvora Habsburgovcov – ako starí, cirkevní spisovatelia píšú – „teplé lúče apoštolskej horlivosti zasiahly až sem k hranici, obrátili sa veci k lepšiemu”, a protireformácia vstupila do energetickej aktivity. V polovici 17. storočia začala sa od hranic Haliče silná agitácia pol'ských mníchov za prinavrátene oravského ľudu do lona cirkvi katolíckej, od ktorej ho Thurzovci a ich zámockí úradníci boli odvrátili.

Protireformácia sa opierala sa o náboženské presvedčenie horno-oravských horalov a ďalší úspech očakávala od nespojnosti ľudu so zámockou správou. [...]

#### (Založenie Erdutky)

Na severo-západných končinách Oravy rozprestieraly sa nemierné lesné predstavenstvá, ktoré dosiaľ nadávaly hradu nijakého osohu. Erdödy chcel ich zosohovať a plne využiť. **Osadil medzi nimi stálych lesných robotníkov, ktorých priviedol z Haliče a Sliezska.** Podľa starodávneho kolonizačného spôsobu vydelený bol každému osadníkovi pozemok s lesom. Osadník vyrubal na pozemku rastúci smrekový porast, z dreva si postavil dom a hospodárske budovy a od lesa očistenú pôdu obrobil, zornil, zasejúc do nej ovos a ikricu. Zemiaky neboli ešte v tú dobu známe. Tým povstala na okolí pramenných potokov Bielej Oravy nová obec, ktorá z úcty k svojmu zakla-

czony był kawałek ziemi wraz z rosnącym na niej lasem. Osadnik karczował rosnące świerki, z drzewa stawiał dom i zabudowania gospodarcze, a ziemię obrobił, zaorał i zasiał na niej owies. Ziemiaki nie były jeszcze znane w tym okresie. W ten sposób nad źródłowymi potokami Białej Orawy powstała nowa wieś, która na cześć swojego założyciela otrzymała nazwę Erdutka (Erdödka). Założeniem Erdutki zakończyła się kolonizacja Orawy. Więcej wsi od tego czasu już nie powstało.

(Po II wojnie światowej władze słowackie zmieniły nazwę wsi na Oravská Lesná. Starej nazwy jednak nie zapomniano. Wieś utrzymała swój polski charakter etniczny do dziś – przyp. M. S.).

Václav Vážný

Praga, 1934

#### DIALEKTY SŁOWACJI

Granice [polityczne] Słowacji nie odpowiadają językowej i etnicznej granicy narodu słowackiego. I tak północna – państwo-wa i naturalna granica Słowacji z Małopolską – Beskidy Zachodnie i Wschodnie, nie stanowi językowej granicy słowacko-polskiej. Wprawdzie, w wyniku procesu historycznego ukształtowana granica między Galicją, a dawnymi Węgrami mniej więcej odpowiada granicy etnograficznej słowacko-polskiej, to jednak **dialekty polskie przechodzą do komitatów: trenczyńskiego, orawskiego i spiskiego.**

Następujące miejscowości na Górnej Orawie [słowackiej], pod Babią Górą są góralskie: powiat namiestowski – Erdutka, Klin Zakamienny, Nowoć, Mutne, Wesole, Sihelne, Pólgóra, Rabcza i Rabczyce; powiat trzciański – Głodówka i Sucha Góra.

Tak więc granica między czysto słowackim obszarem językowym a obszarem polskim – góralskim na Orawie idzie na południe od Erdutki i Klina Zakamiennego, na zachód od Benedykowa, na południe od największej wsi góralskiej – Wesolego (aktualnie, największą wsią polską w słowackiej części Orawy jest Rabcza – ok. 4 tys. mieszkańców – przyp. M. S.), mija Zubrohławę i idzie na wschód od Hamrów i Osady (obecnie Jezioro Orawskie – przyp. M. S.), przecina Głodówkę i między Witanową, a Suchą Górą wchodzi w Tatry.

datel'ovi dostala meno „Erdutka”. Založením Erdutky skončila sa kolonizácia Oravy. Viac obcí od tých čias nevzniklo.

**Andrej Kavuljak**, 05. 12. 1885–30. 05. 1952 – inžynier-leśník, historyk. Absolwent (1908) Szkoły Wyższej Górnictwa i Leśnictwa w Bańskiej Szczawnicy. 1908–12 – pracownik Kompe-sesoratu Orawskiego, od 1912 szef Zarządu Lasów w Parnicy. W 1919–21 inspektor leśny w regionie Zlatoust' na Uralu. 1922–49 – pracownik Dyrekcji Lasów kolejno w Orawskim Podzam-ku, Liptowskim Hradku, Bańskiej Bystrzycy. Wykładał również w Szkole Wyższej Rolnictwa i Leśnictwa w Koszycach. Był ba-daczem dziejów Orawy.

Václav Vážný

NÁŘEČÍ SLOVENSKA

[In:] Československá vlastivěda. Díl III., Praha 1934

Ovšem hranice Slovenské krajiny nejsou ani etnickými ani jazykovými hranicemi Slováků. Tak severní, státní a přirozená hranice Slovenska – západní a východní Beskydy – proti Haliči není jazykovou hranicí slovensko-polskou, třeba že se histo-rickým vývojem hranice mezi Haličí a starými Uhrami stala zhruba i etnografickou hranicí mezi Slováky a Poláky i když **polská nářečí procházela do stolice Trenčanské, Oravské a Spišské.** [...]

Jsou to goralské osady horní Oravy pod Babí Gorou v okre-se námestovském: Erdútka, Zákamenné, Novot', Mutné, Veselé, Sihelné, Polhora, Rabča a Rabčice a v okrese trstenském: Hladovka a Suchá Hora. [...]

Tak hranice mezi jazykovou oblastí čistě slovenskou a pol-skou goralskou jde [v] oblasti oravské jižně od obcí Erdútky a Zákamenného, západně od Benadova, jižně od největší go-ralské osady Veselého (Vesołe) a Rabče, míjí Zubrohľavu a jde východ od Hamrů a Osady, protíná Hladovku a mezi Vitanovou a Suchou Horou přechází na tatranský hřeben.

**Václav Vážný**, 06. 07. 1892–26. 04. 1966 – językoznawca czeski, profesor Uniwersytetu Komeńskiego w Bratysławie. Badacz dialektologii i historii języków: czeskiego i słowackiego.

## Inskrypcja z kościoła w Orawce\*

W artykule *Słowa pionierów*<sup>1</sup> opublikowałem wiersz dewocyjny odkryty na licu belki tęczowej w kościele Św. Jana Chrzciciela w Orawce podczas prac konserwatorskich w 1994 r. Wiosną 1995 r. konserwatorzy zdjęli resztę szalunku tej belki i naszym oczom ukazał się czterostroficzny utwór poetycki poświęcony Męce Pańskiej, napisany piękną, starą polszczyzną. Na podniebiu belki tęczowej widnieją malowane rozety, a każda strofa ujęta jest w malowany kartusz rolwerkowy z motywem giętkiej wici. Jest to zapóźniony w połowie XVII w. ornament późnorenesansowy. Nie ma najmniejszej wątpliwości, że dekoracja belki, w tym wierszowana inskrypcja, pochodzi z pierwszej fazy budowy kościoła w Orawce, a dokładnie z lat 1656–1659, za jurysdykcji twórcy parafii, duchowego opiekuna polskich osadników Górnej Orawy, ks. Jana Sczechowicza. Powyższe datowanie wynika z przeprowadzonej przeze mnie analizy źródeł, wskazującej etapy budowy i wystroju tej świątyni<sup>2</sup>. Odkryty tekst ma charakter poetyckiego monologu Ukrzyżowanego Zbawiciela, zwróconego do grzesznych chrześcijan, wzywającego do pokuty i przeżycia cierpień Jezusowych. Cechuje go wspaniały rytm, bogate obrazowanie, ekspresyjne stylizowanie przebiegu Męki, samotności Syna Człowieczego, bezmiaru Ofiary dla odkupienia występnej ludzkości. Jest znamieny dla religijności epoki kontrreformacji. W cytowanym wyżej artykule pisałem o doskonałym przygotowaniu kaznodziej-skim ks. Sczechowicza, o posiadanych przezeń egzemplarzach kazań wzorcowych (ale autorów niepolskich), o dobrej bez wątpienia znajomości rodzimej literatury dewocyjnej. Nie znamy

---

\* Przedruk z „Płaj”, nr 12, wiosna 1996 r.

<sup>1</sup> „Hale i Dziedziny” 1994, nr 11/12, s. 10.

<sup>2</sup> T. M. Trajdos, *Dwa spojrzenia na początki parafii w Orawce*, „Orawa”, 1992, nr 19/20, ss. 16–22. – Tenże, *Jutrzenka polskiej Orawy – głos świadka*, „Nasza Przeszłość” 1993, t. 79, ss. 327–334.

jednak utworów ks. Sczechowicza pisanych po polsku, czy to prozą, czy też poetyckich. Dział Rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej nie zachował żadnego tekstu jego pióra z okresu studiów krakowskich. Spuścizna taka nie ocalała też w archiwum parafii w Orawce. Nie jestem w stanie wypowiedzieć się pozytywnie na temat powiązania tego tekstu z autorstwem ks. Sczechowicza.

W moim przekonaniu wiersz ten jest bardziej archaiczny niż polska literatura religijna wczesnego baroku (I poł. XVII w.) i pochodzi raczej z ostatniej ćwierci XVI w. Wziąłem pod uwagę fakt, że ks. Sczechowicz mógł malarzowi-skrybie podyktować utwór z jakiegoś wziętego dzieła kaznodziejskiego albo zbioru poezji pasyjnych (lamentów, hymnów, godzinek itp.). Poszukiwania moje, oparte na szczegółowym wykazie tego rodzaju twórczości w *Nowym Korbutie*, nie przyniosły rezultatu. Dla ułatwienia pracy dalszym badaczom chciałbym podać zakres rzeczowy tych poszukiwań. Objęły one dzieła wydawane u schyłku XVI w. i w I poł. XVII w.: zbiory kazań, refleksje dolorystyczne, hymnaria pasyjne, wszelkie wiersze związane z kommemoracją Męki. Sprawdziłem *Harfę duchowną* Marcina Laterny (liczne edycje od 1585 r.), najświetniejsze wtedy dzieło homiletyki jezuickiej i wykładu prawd wiary. Sprawdziłem *Kazania na niedziele i święta doroczne* dominikanina Fabiana Birkowskiego (1620), gdyż wiemy z licznych przekazów, że dzieło to zapełniało półki wielu bibliotek plebańskich na Spiszu i Orawie w XVII w. *Kazania* Birkowskiego nie zawierają wszakże ekskursów rymowanych. Przejrzałem dokładnie poezje pasyjne Abrahama Roźniatowskiego (*Pamiętka krwawej Ofiary*, Kraków 1610; *Summariusz Męki Pańskiej*, Kraków 1618; *Zwierciadło smutne*, Kraków 1618), ważne w tej kwerendzie, gdyż pisane dla pokrzepienia kultu pątniczego w Kalwarii Zebrzydowskiej, a wiemy przecież, jakie znaczenie miał ten kult dla życia duchowego katolików Górnej Orawy. Zapoznałem się z podobnymi wierszami Hiacynta Przetockiego (*Lamenty albo żale serdeczne*, Kraków 1647). Dalekie od wiersza z Orawki są wspaniałe religijne poezje Sebastiana Grabowieckiego (*Setnik rymów duchownych*, 1590) oraz liryka Mikołaja Sępa Szarzyńskiego (*Rytmy albo pieśni polskie*, 1601). Pokrewieństwo z nim w zakresie frazeologii, wersyfikacji, a nawet

figur retorycznych i swoistego klimatu emocjonalnego wykazują natomiast utwory pasyjne ks. Stanisława Grochowskiego (*Wirydarz albo kwiatki*, 1607; *Hymny o Męce Pańskiej*, 1611; *Cudowne wiersze*, 1611). Ale ks. Grochowski też nie był autorem wiersza z Orawki.

Nie zdołałem sprawdzić dzieł Stanisława Warszewickiego (np. *Zwierciadło człowieka chrześcijańskiego*, Kraków 1567), Marcina Paszkowskiego (*Dialog albo rozmowa*, Kraków 1612), *Hymnów* Jakuba Gębickiego (Gdańsk 1619), wreszcie *Pieśni postnych starożytnych* (Kraków 1617), ale przypuszczam, że także w nich nie uda się znaleźć naszego utworu. Nie miałem niestety dostępu do cennego wydawnictwa M. Bobowskiego *Polskie pieśni katolickie* (Kraków 1893).

...LA NI BĘDZIE BOLEŚĆ IAKO MOIA  
PRZIPATRZ SIE OGRZESZNIKVNIEMIE [sic] CHARDOŚĆ TWOIOA  
WPRAWIŁA EY ZLITVYSIE NAKŁON SWEY MIEŁOŚCI  
POW... GRZECHÓW SPROSNYCH. A ULŻYSZ BOLEŚĆ  
DROGEM PRZYSZEDŁ GOTOWAĆ ŻYWOTA WIECZNEGO  
...NY W...SZE DLA WYSTĘPKU TWEGO.

NIEMASZ KTOBY POCIECHY WISZĄCEMU DO [dał]  
NIEMASZ KTOBY POSIELKU MDLEIĄCEMU PODAŁ  
MATKA NASEBCH SŁABA WIDZĄ ...OMOCONE  
CIAŁO MOIE ... SKRWAWIONE  
ZLITVY SIE, O GRZEŚNIKU ODAY STWORCY SWE  
RATUNKV [?] ...AIĄCZEMU

M...ZRA NIEPRAWOŚĆ ŚWIATA UPADŁEGO  
WYKVPIŁEM GRZESNIKA KRWIĄ Z BOKVMOIEGO [sic]  
ODNIOZŁEM CIĘSKIE RANY WRĘKU WNOGACHWBOKV [sic]

.....  
KTORYBY Z VCZNIEM, MOIM DZIŚ MNIE<sup>m</sup> POŻAŁOWAŁ  
A GROB, CIAŁV MOIEMU W SERCV SWY<sup>m</sup> ZGOTOWAŁ

GRZESZNIKU, GDY CHCZESZ SIEDZIEĆ, NAPRAWICY W NIEBIE  
PRZEZ, KRZISZ ONEY, DOSTĄPISZ Y ZBAWISZ SAM, SIEBIE  
MEKĘ, TAKŻE NASERCV, NOSZĄCY, SWOIEGO  
ZTWÓRCĘ PEWNIE, DOSTĄPISZ KROLESTWA WIECZNEGO  
PIEKŁOĆ, SZKODZIĆ, NIEBĘDZIE, BOTARCZ [sic] UZBROIANA  
MEKI MOIEY, BRONIĆ, CIĘ BĘDZIE ZAWIESZONA.



Pozwolę sobie na koniec powtórzyć spostrzeżenie niezależne od wyników poszukiwań autora wiersza. Język kaznodziei, język poety i język parafian w kościele Orawki połowy XVII w. były tożsame. Inskrypcja z belki tęczowej stanowi przeto wspaniałe świadectwo nie tylko życia religijnego tej epoki, ale i polskiego osadnictwa na tej ziemi.

Publikowany utwór ma budowę stroficzną (sześciowierszową), wersy trzynastozgłoskowe, rymy żeńskie w układzie parzystym. W niniejszej edycji zrezygnowałem z uwydatnienia akapitów w wersach nieparzystych czwartej strofy. Zachowałem natomiast ortografię, oraz interpunkcję oryginału. Ta ostatnia jest szczególnie czytelna w ostatniej strofie. Poprzednie trzy strofy mają dość liczne ubytki, wynikające z pokrycia szalunkiem i obciosania belki u dołu przez cieśli przytwierdzających deski. Niepewna jest więc lekcja pierwszych wyrazów szóstego wersu w pierwszej i drugiej strofie oraz pierwszego wersu w pierwszej i trzeciej strofie.

Tadeusz M. Trajdos

## **Inskrypcja z Orawki – pokłosie kwerendy**

Prowadziłem dalsze poszukiwania. Najważniejszym zadaniem było ustalenie typologii utworu z Orawki. Mamy do czynienia z utworem rymowanym, służącym do śpiewu lub recytacji. Jest to pieśń pasyjna, tak bogato reprezentowana w literaturze staropolskiej. Jej forma literacka pozwala na określenie utworu jako lamentu wielkopostnego<sup>1</sup>. Był to jeden z sześciu gatunków paraliturgicznej pieśni pasyjnej czyli nie wpro-

---

<sup>1</sup> *Polska pieśń pasyjna, Średniowiecze i wiek XVI*, red. M. Korolko, Warszawa 1977, t. I, s. 33–34.

wadzonej do celebracji mszalnych lub brewiarzowych<sup>2</sup>. Lament przybierał rozmaite postacie. Najbardziej charakterystyczny był tzw. „typ biblijny” – wiersz zbudowany w formie skargi Chrystusa na opuszczenie w Męce, na obojętność grzesznego ludu<sup>3</sup>. Dokładnie tak, jak to podał autor dzieła wypisanego na belce tęczowej w kościele Orawki. Istniały też warianty elegijne jako ekspresja pobożności mistycznej. Pojawiły się utwory krążące pośród ludu, akcentujące uczuciowy aspekt Męki, bolejące, szlochające, pełne wzruszeń i grozy. Redagowano „płacze natury” po śmierci Zbawiciela, opisywano wybuch żywiołów oszalałego z trwogi świata. Jeden z wariantów lamentu da początek nabożeństwu „gorzkich żalów”, inny, bardziej uczony, naśladujący jeremiady, wprowadzono do lekcji nokturnów Wielkiej Środy, Wielkiego Czwartku i Wielkiego Piątku w katedrach i opactwach. Obchodzono tam „Ciemne Jutrznie”, a lamentom towarzyszyła muzyka chorałowa.

Utwór z Orawki jest lamentem, ale żadnego ze znanych już i publikowanych lamentów polskich XVI–XVII w. nie można z nim utożsamiać, mimo podobnej struktury i pokrewnej treści. Ostatnia strofa naszego wiersza ma wszakże treść i budowę znamioną dla innego gatunku pieśni pasyjnej. Jest to tzw. pieśń katechetyczna, która zawierała wykład prawd wiary, zachęty moralne i napomnienia, stanowiąc często rymowaną przeróbkę kazań, w tym wypadku głoszonych w Wielkim Tygodniu<sup>4</sup>. Znamy wiele tego rodzaju dzieł bernardyńskich już od II poł. XV w. Niestety, teksty publikowane i przebadane tego gatunku w Polsce nie zawierają naszego wiersza. Nota bene, nie znam pieśni pasyjnej, która byłaby kontaminacją dwóch gatunków: lamentu i katechezy, chyba, że duszpasterz orawski (Szczechowicz) dobrał odpowiednie strofy z dwóch różnych utworów o identycznej wersyfikacji.

Poszukując autorstwa naszego wiersza przejrzałem dokładnie obfity materiał zamieszczony w tomie II *Polskiej pieśni pasyj-*

---

<sup>2</sup> Ibidem, s. 29.

<sup>3</sup> Ibidem, s. 34.

<sup>4</sup> Ibidem, s. 29.

nej, *Średniowiecze i wiek XVI* (wyd. 1977). Zawiera nie tylko wczesne utwory tego rodzaju m.in. wspaniałe bernardyńskie godzinki Władysława z Gielniowa (*Żołtaz Jezusów*, 1488), ale i wszystkie druki poetyckie XVI w. o treści pasyjnej, m.in. lamenty. Nadaremnie. Redaktorzy zbioru wykorzystali też niektóre kancjonały rękopiśmienne XVI w. i kolejne edycje utworów pasyjnych XV–XVI w. w opracowaniu ks. Stanisława Grochowskiego. O tej osobie wspomnę jeszcze szerzej.

Uwzględniłem wcześniejsze wydanie *Polskich pieśni katolickich* (opr. Mikołaj Bobowski, Kraków 1893). Redaktor tomu zamieszcza tam m.in. pieśni postne i wiersze o Męce Pańskiej (aż do końca XVI w.), dobierane ze wszystkich dostępnych starodruków. Podobnie jak autorzy tomów z 1977 r. nie pominął ani pieśni liturgicznych (hymnów procesyjnych i brewiarzy, sekwencji mszalnych) ani godzinek pasyjnych, ani planktów, lamentów, a nade wszystko tzw. historii pasyjnych, czyli wierszy o rozbudowanej narracji, przywołującej wręcz drobiazgowo dzieje Męki. Dla XVI w. Bobowski podał też utwory z dwóch kancjonałów w rękopisie (*Kodeks puławski Czartoryjskich* 1551, *Kodeks kórnicki* 1551–1555). Przedrukował też *Pieśni postne, starożytne* (wyd. pierwsze między 1558 a 1584), wiele razy wznowiane w XVII w. Był to zbiór utworów pasyjnych, oficjalnie akceptowanych przez Kościół Katolicki po Soborze Trydenckim. W całej tej spuściźnie nie ma jednak naszego tekstu, ani wśród utworów redagujących tradycję średniowieczną, ani wśród dzieł oryginalnych do schyłku XVI w.

Już poprzednio sprawdziłem tzw. typ stacyjny „historii pasyjnej” czyli drukowane pieśni kalwaryjskie (u Roźniatowskiego i Grochowskiego), dla nas najważniejsze, bo u progu XVII w. pisane dla Kalwarii Zebrzydowskiej. Nie miałem jednak dostępu do rękopisów np. franciszkańskiej *Pieśni o drogach Pana Jezusa* (Bibl. w Kórniku, sygn. 44, poł. XVI w.). Nie sądzę jednak, bym tam znalazł nasz wiersz. Te dzieła mają inną budowę i odmienne akcenty treściowe.

Wczytałem się w starodruk *Rozmyślań Męki Pana Naszego Jezusa Krystusa z Modlitwami, przytym Rożany Wianek naświętszej Panny Maryiey* (Kraków 1594), autorstwa i edycji właści-

cielki drukarni Łazarzowej. Dzieło służyło rozpamiętywaniu Drogi Pojmania i Drogi Krzyżowej. Wielce wtedy popularny tekst został podzielony na stacje („drogi”), opatrzone drzeworytami, a zawiera medytacje i modlitwy pisane wspaniałą prozą. Poza częścią Różańca jest jednak pozbawiony poezji pasyjnej, a szczególnie brak tu formy lamentu. Ten modlitewnik rozniecał nastroje dorystyczne, towarzyszył pątnikom kalwaryjskim.

Zapoznałem się też z drukiem Stanisława Jagodyńskiego *Pieśni katolickie nowo reformowane* (I wyd. w Krakowie przed r. 1639). Autor zamieścił tam utwory w równoległych wersjach, polskiej i łacińskiej, aprobowane przez władze kościelne. Są tu liczne pieśni pasyjne m.in. o 5 Ranach Chrystusa, historie pasyjne, lamenty o Męce<sup>5</sup>. Naszego wiersza nie znajdziemy.

I wreszcie twórczość Stanisława Grochowskiego. Przejrzałem cały jego dorobek poetycki, poświęcony tematyce pasyjnej. Jest on bez wątpienia pokrewną duszą autora wiersza z Orawki. Pisał dla rozniecenia nabożeństw drózkowych w Kalwarii Zebrzydowskiej. Wspierał wysiłki bernardynów w upowszechnieniu kultu Męki Pańskiej. Oprócz publikacji wyżej przytoczonych w artykule w „Płaju”, poznałem jego *Hymny kościelne* (Kraków 1598) oraz *Hymny, prozy y cantica kościelne* (Kraków 1599), świadom odmienności gatunku. Książki te zawierają hymny procesyjne i brewiarzowe, także średniowiecznej proveniencji, przekłady hymnów Doktorów Kościoła, kolekty Ciemnych Jutrznii, psalmy-kantyki i wreszcie modlitwy ułożone w formie hymnów po polsku na różne święta. Oczywiście nie ma tu wiersza z Orawki, bo w ogóle nie ma lamentów, ani zresztą pieśni katechetycznej.

Z kolei w dziele Grochowskiego *Hierozolimaska processia...* (Kraków 1607) ujętym jako przekład opisu peregrynacji do Ziemi Św. Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła „Sierotki”, pojawiają się niekiedy rymowane rozmyślenia stacyjne oraz wiersze narracyjne zwane „hymnami”, czytane na pielgrzymce stacyjnej. Nie

---

<sup>5</sup> S. Jagodyński, *Pieśni katolickie nowo reformowane*, Kraków 1695, (II wyd.), s. 55–75. Por. K. Estreicher, *Bibliografia polska*, t. XVIII, Kraków 1901, s. 383–384.

mają one nic wspólnego ani konstrukcyjnie, ani tematycznie z wierszem z Orawki, oczywiście poza wspólną ideą rozmyślań nad Męką Zbawiciela.

Stanisław Grochowski był wychowankiem jezuitów, ale do zakonu nie wstąpił<sup>6</sup>. Zaściankowy szlachcic mazowiecki herbu Bończa studiował w kolegium jezuitów w Pułtusku, uczył go Jakub Wujek, przez wiele lat przyjaźnił się z Piotrem Skargą. Uzyskał kanonie w paru kolegiatach m.in. w Łowiczu i urząd sekretarza królewskiego (1584 r.). Po r. 1595 objął probostwo w Czersku. W życiu publicznym nie miał szczęścia. W r. 1600 został oskarżony o druk paszkwilu na króla Zygmunta III. Pozbawiono go wszelkich godności. Na utrzymanie dostał kustodię kruszwicką i altarię kolegium prawników w Krakowie. Kupił tu kamienicę na Sławkowskiej, zmarł w r. 1612. Pochowano go u Karmelitów na Piasku. Prawdziwy triumf jego życia to pisarstwo. Miał duży talent. Pisał interesujące wiersze po polsku, dokonał mnóstwa przekładów z łaciny, prozą i wierszem. Krzewił pobożność pasyjną, zajmowały go pisma mistyków. Nade wszystko cenił hymnaria i pieśni kalwaryjskie. Tworzył też wiersze okolicznościowe i satyry. Jego przenośnie, wersyfikacja, żywy i dramatyczny styl są bardzo bliskie utworowi z Orawki, ale to nie on.

Nie miałem dostępu do rarytasu bibliograficznego, dzieła bernardyna Mariana Postękałskiego, definitora prowincji polskiej, który napisał książkę dla nabożeństw w Kalwarii Zebrzydowskiej pt.: *Drogi Odkupienia naszego...* (Kraków 1611). Jej wersja łacińska *Viarum redemptionis nostrae* jest za to łatwo dostępna. Przejrzałem jednak drukowany katalog rękopisów w Archiwum Prowincji Bernardynów w Krakowie<sup>7</sup>. Uważam, że nasze go utworu nie ma w tym zasobie. Z pewnością nie znajdziemy

---

<sup>6</sup> J. Lewański, *Grochowski Stanisław (1542–1612)*, w: PSB, t. VIII/1, Ossolineum 1959, s. 597–599; por. Estreicher, *op. cit.*, t. XVII, Kraków 1899, s. 364–381.

<sup>7</sup> H. E. Wyczawski, *Katalog Archiwum Prowincji OO. Bernardynów w Krakowie*, w: *Archiwa, Biblioteki, Muzea Kościelne*, t. 4, 1962, s. 23–226, t. 5, 1962, s. 13–210.

go pośród najstarszych rękopisów bernardyńskich w języku polskim (II poł. XV–I poł. XVI w.)<sup>8</sup>. Jest dziełem bez wątpienia późniejszym.

Czas na wnioski. Utwór z Orawki to pieśń pasyjna o charakterze paraliturgicznym, w sensie typologicznym – lament wielkopostny z elementami pieśni katechetycznej. Sądzę, że pochodzi z kręgu oddziaływań kaznodziejskich bernardynów polskich, aczkolwiek mogła powstać przed fundacją Kalwarii Zebrzydowskiej. W księgozbiorach zachowanych starodruków polskich utworu tego znaleźć się nie udało, a specjalnie przebadałem grono autorów małopolskich lub w Małopolsce wydających. Moja kwerenda nie jest kompletna, ale bliska kompletności. Natomiast przed dalszymi badaczami otwiera się ocean nieskatalogowanych rękopisów, o których pisze niejeden ze znawców literatury staropolskiej. W te odmęty ja się już nie zapuszczę.

---

<sup>8</sup> K. Grudziński, *Najstarsze zabytki rękopiśmienne języka polskiego w zbiorach bernardyńskich*, w: *Arch., Bibl., Muz. Kośc.*, t. 4, 1962, s. 357–362.

## Tajemnice starych książek

Badaczom Orawy jest dobrze znany fakt przetrwania zasobnej biblioteki parafialnej w Orawce. Na polskim terytorium Orawy tylko tutaj uchował się bogaty zbiór starodruków. Wspomniano już o tym w literaturze, ale nikt dotąd porządnie go nie zbadał, ani nie zinwentaryzował<sup>1</sup>. W przyszłym roku nareszcie sporządzimy przejrzysty katalog starodruków tej biblioteki, opatrzony komentarzem naukowym<sup>2</sup>. Zostanie on niechybnie opublikowany. W trakcie letniej kwerendy bieżącego roku przeglądałem wstępnie drobną część cennego księgozbioru. W starych księgach znalazłem echo przeszłości orawskiej. Jakim sposobem? Otóż wartość tych dzieł polega nie tylko na ich treści, okolicznościach wydania, wiadomościach o autorze, niejednokrotnie i pięknej oprawie. To są walory narodzin książki. Jednak później zyskuje ona nową egzystencję, towarzysząc kolejnym czytelnikom, w rozmaitych miejscach przechowania. Posiadacze i użytkownicy zaznaczają często, że ją nabyli lub na dłużej pożyczili. Czasami wspominają okoliczności nabycia. Notują na marginesach i pustych kartach swoje uwagi, spostrzeżenia, opinie tzw. glosy. Te drobne na ogół notatki stają się kapitalną częścią historii ludzi i ziemi. Możemy się zorientować, kto używał danej książki, jak ją oceniał, czego w niej szukał. Dowiadujemy

<sup>1</sup> H. Pieńkowska, T. Staich, *Drogami skalnej ziemi*, Kraków 1956, s. 501; *Zabytki Sztuki w Polsce, inwentarz topograficzny*, cz. III, t. I z. 1, opr. T. Szydłowski, Warszawa 1938, s. 145. Tadeusz Szydłowski pisał nawet „na oko”, że księgozbiór liczy „pareset dzieł od XV w. (sic) treści głównie teologicznej i głównie łacińskich”. Dopatrzył się nawet paru inkunabułów. W istocie starodruki (XVI–XVIII w.) tworzą tylko część tych „paruset” tomów, ale wcale znaczną.

<sup>2</sup> Zob. *Historia Domus Parochiae Oravkensis ab Anno 1824*, Arch. Par. Orawka. Pożar w nocy z 19 na 20 października 1824 r. zniszczył całą plebanię i pozbawił nas archiwaliów wcześniejszych. Biblioteka ocalała, być może już wtedy przechowywana w murowanej kaplicy Matki Boskiej Bolesnej.

się nieraz o chronologii użytkowania książki, a zarazem o działalności i stanowisku ludzi ją posiadających, gdyż na ogół nie stronili od umieszczania swych tytułów i godności.

Przejrzałem tego roku jedynie 28 starodruków z Orawki. Zapoznam Czytelników z odkryciami właśnie tego aspektu egzystencji starych książek. Szereg z nich posiada tzw. zapiski pertynencyjne czyli dotyczące przynależności, w postaci noty „Ex libris”. Nie spotkałem na razie typowych ex-librisów, czyli graficznych lub malarskich znaków własnościowych. Informacja pisemna o właścicielach książki jest w paru przypadkach bardzo intrygująca. Zaczniemy od najstarszych. W moich dłoniach znalazł się tom wydany w Trnawie w r. 1680, drukowany przez sławną Akademię Jezuicką, czołowy naówczas ośrodek kultury umysłowej na Górnych Węgrzech. Dzieło nosi tytuł: *Nova Quaedam Officia cum Propriis Sanctorum Patronorum Regni Hungariae... Jussu et Autoritate... Georgiii Szelepcheny Ecclesiae Metropolitanae Strigoniensis Archi-Episcopi*. Jest to więc zbiór formularzy tekstów mszalnych i brewiarzowych poświęconych patronom Królestwa Węgierskiego, zalecony oficjalnie przez prymasa Węgier, arcybiskupa ostrzyhomskiego György Szelepcheny. Zawiera teksty lekcji, kolekt, hymnów itd. także dla wszystkich nowych i dawnych św. wspomóżycieli i męczenników czczonych na ziemiach Korony św. Stefana. Książka znakomitej wartości dla badacza życia religijnego w tym państwie w XVII–XVIII w. Musiała się oczywiście znaleźć obowiązkowo w księgozbiorach dobrze prowadzonych parafii. I oto napotyka my podpis nabywcy w Orawce. Nad tytułem książki widnieje notatka: „Ex libris P. A. Bińkowicz... 1684”. Dotykam książki, posiadanej przez wspaniałego plebana Orawki Wojciecha Bińkowicza, trzeciego w kolejności polskiego duszpasterza tej parafii. Przypomnijmy choćby najkrócej tę postać<sup>3</sup>. Był to jeden

---

<sup>3</sup> T. M. Trajdos, *Parafia katolicka w Orawce w XVII wieku*, w: *Spotkania Orawskie*, Zubrzyca Górna 1995, s. 21–22; M. Gotkiewicz, *Reformacja i kontrreformacja na Spiszu*, w: *Nasza Przeszłość*, t. VII, 1958, s. 91; H. Pieńkowska, *Dekoracja wnętrza kościoła w Orawce dokumentem historii Górnej Orawy*, w: *Materiały i Sprawozdania Konserwatorskie Województwa Krakow-*



z pionierów rekatolicyzacji Spisza i Orawy, duchowy opiekun polskiego ludu na tych ziemiach. W latach 1664–1671 pełnił urząd plebana spiskiej parafii Łapsze Wyżne. W r. 1672 objął parafię w Orawce. Dzielnie sekundował walce stronnictwa katolickiego, wspierał starania polskich sołtysów o nobilitację. Był świadkiem wprowadzenia nowej szlachty z rodów Wilczków, Bukowińskich i Moniaków w posiadanie dóbr immunitetowych na gruntach sołectw dziedzicznych<sup>4</sup>. Akty te wystawiano 1–2 lipca 1674 r. W latach 1672–1678 kontynuował dzieło ks. Szczechowicza. Z jego polecenia dokończono polichromię górnej kondygnacji południowych ścian nawy i prezbiterium kościoła w Orawce. Fundował też prospekt organowy z przepyszną dekoracją w stylu małżowinowo-chrząstkowym. W r. 1676 polecił wykonać oponę wielkopostną z wyobrażeniem Piety i Narzędziami Męki w otoczeniu aniołów, osobliwe dzieło kultu pasyjnego, typowe dla tej epoki. Był więc Bińkowicz prawdziwym dobrodziejem kościoła w Orawce. Podczas rebelii Emeryka Thököly (1678) oddziały protestanckie zajęły Orawę. Pleban wyjechał wraz z wikarym Niedbałowiczem do Rzeczypospolitej. Wrócił jednak natychmiast po zwycięstwie wojsk Jana III Sobieskiego pod Wiedniem (1683) i udanej kampanii wojsk cesarskich na Węgrzech (1684). Dowód na to mamy właśnie w postaci datowanego ex-librisu (1684) na karcie tytułowej *Officjów*. Na pustej karcie przed stroną tytułową ks. Bińkowicz wypisał po polsku parę imion i nazwisk parafian z dopiskiem „solvit”. Chodziło zatem o listę wiernych, którzy wykonali przepisane świadectwa na rzecz kościoła, zapewne w postaci daniny zbożowej<sup>5</sup>. Jest to więc jeszcze jedno źródło odnoszące się do ko-

---

skiego, R. 1975, s. 37, 39–40, 44; A. Sudacka, *Dekoracja plastyczna prospektu organowego z kościoła parafialnego w Orawce*, w: ibidem, s. 52; J. Hradzky, *Additamenta ad initia, progressus ac praesens status Capituli Scepusiensis, Spiskie Podgrodzie 1903–1994*, s. 690.

<sup>4</sup> W. Semkowicz, *Materiały źródłowe do dziejów osadnictwa Górnej Orawy*, cz. I, Zakopane 1932, nr 82, 83, 84.

<sup>5</sup> T. M. Trajdos, *Dwa spojrzenia na początki parafii w Orawce*, w: „Orawa”, nr 19–20, 1992, s. 22. Wg wizytacji 1656 r. wierni składali rocznie ok. 15 orawskich miar żyta i ok. 50 miar owsa.

lonizacji Górnej Orawy w XVII w., dotąd nieznane. Pleban prezentuje nam Reginę Malkuszanę, Jana Kudzię, Obyrtalanę, Michała Habiniaka, Michała Wierzbaka, Katarzynę Sierociankę i parę innych osób.

Zakupienie przez Bińkowicza w r. 1684 tej właśnie książki, niezależnie od poleceń arcybiskupa, może sugerować bliski zamysł uzupełnienia polichromii kościoła w Orawce w dolnej kondygnacji o cykl wizerunków patronów Węgier. Hanna Pieńkowska wskazała jako wzór tego cyklu dzieło jezuitę Gabriela Hevensi *Ungaricae Sanctitatis Indicia* wydane właśnie w Trnawie w r. 1692, a ozdobione miedziorytami, które stanowiły inspirację dla malarza z Orawki<sup>6</sup>. Zakończenie tych prac malarskich łączone bywa na ogół z datą 1711 r., wymalowaną na licu belki tęczowej od strony prezbiterium. Książka z r. 1692 zawiera wzory graficzne dla malarzy miejscowych, książka z r. 1680 takich wzorów nie ma. Nie podważam przeto ustaleń Pieńkowskiej. Koncepcję tego rodzaju malowideł mogła jednak ułatwić lektura dzieła sprowadzonego przez Wojciecha Bińkowicza. Miał jeszcze sporo czasu, zarządzał tą parafią do r. 1693.

Pochylmy się nad następną książką. Jest to łaciński podręcznik kaznodziejski, zawierający ułożone w cyklu dwuletnim kazania wzorcowe z pouczeniem moralnym, przeznaczone na dni świąteczne. Autorem był pleban ze Schwanfeld Johannes Eberhard Brand, tytuł brzmi *Concionator Biennalis sive Festivale Concionum Moraliū Biennialium* (Herbipoli 1686, nakładem nadwornego drukarza Kwiryra Heyla). Obok strony tytułowej umieszczono sztych kartuzji w Tüchelhausen, gdyż dzieło dedykowano przeorowi tego klasztoru, Brunonowi. Na odwrotnej stronie karty z ryciną znajdujemy bogatą w treści zapiskę pertynencyjną. Podobną informację odczytujemy na stronie tytułowej. Dowiadujemy się, kim byli kolejni posiadacze książ-

---

<sup>6</sup> Pieńkowska, *Dekoracja... op. cit.*, s. 35; Eadem, *Malowidła ściennie wnętrz drewnianych kościołów Małopolski Południowej*, w: „Karpaty”, R. 1979, nr 1–2, s. 21–22; Eadem, *Treści ideowe polichromii kościoła w Orawce*, w: *Sprawozdania z posiedzeń Komisji Naukowych Oddz. PAN w Krakowie*, t. XVIII (1974), s. 136.

ki. Wpisy te wyjaśniają, jak dostała się ona do biblioteki w Orawce. Najstarsza zapiska mówi nam, że właścicielem książki w r. 1690 był ks. Andrzej Szymonowicz, zapewne rodem z Dursztyna na Spiszu, pełniący wtedy godność plebana<sup>7</sup>. Nazwa parafii nie jest czytelna, a osoba o tym nazwisku nie figuruje w mojej kartotece księży na Spiszu i Orawie tego czasu. Następnie drogą wymiany prezentów między księżmi dzieło to otrzymał w r. 1694 pleban Orawki Gabriel Barna<sup>8</sup>. Tę postać znamy dobrze. Przybył z Żywiecczyny. Nazwisko sugeruje wołoskie korzenie rodowe. W latach 1689–1693 piastował równocześnie plebanie Twardoszyna i Niżnej<sup>9</sup>. W latach 1693–1705 rządził w parafii Orawką. Podobnie jak Bińkowicz tytułował się też plebanem Jabłonki, choć katolicka parafia w Jabłonce została powołana dopiero w r. 1787, a odebrany luteranom w r. 1684 lub 1687 kościół pełnił tylko rolę filii Orawki<sup>10</sup>. Gabriel Barna był nieprzeciętną osobą. To on zgromadził fundusze i rozpoczął niewątpliwie prace malarskie w kościele Św. Jana Chrzciciela, które zaowocowały ww. cyklem 55 wizerunków świętych węgierskich jako symbolu triumfu Kościoła Katolickiego. Co więcej, Gabrielowi Barnie, zwanemu też „Węgrzyn” z racji kapłańskiej posługi na Orawie, Andrzej Komoniecki w *Dziejopisie żywieckim* przypisywał fach malarski oraz wykonanie polichromii w dawnym drewnianym kościele Św. Jana Chrzciciela w Ślemieniu w r. 1680 (zbudowanym ok. 1590, rozebrany 1842), zaś w r. 1684 w drewnianym kościele ŚŚ. Wawrzyńca i Kazimierza w Rajczy (zbud. 1674, rozebr. 1890)<sup>11</sup>. W obu przypadkach prace te wykonane zostały przed orawskim etapem jego duszpasterstwa. Stąd bardzo łatwo było przypisać mu

---

<sup>7</sup> Zapiska brzmi: „Ex lib. Andreae Simonowicz ex Dur... Parochi R... Anno... 1690”.

<sup>8</sup> „...Per Commuta (tionem) Ex libris A.R.D. Gabrielis Barna Par... 1694”.

<sup>9</sup> Hradzky, *op. cit.*, s. 698.

<sup>10</sup> Ibidem, s. 690; Pieńkowska, *Dekoracja... op. cit.*, s. 44, T. M. Trajdos, *Początki parafii katolickiej w Jabłonce*, w: „Orawa”, nr 32, 1994, s. 13–15.

<sup>11</sup> Zabyt. Szt. w Pol., inw. topogr., t. III, pow. żywiecki, opr. J. Szablowski, Warszawa 1948, s. 26, 203, 144.

polichromię w Orawce. Uczynił to już dawno Marcin Bukowski<sup>12</sup>. Badacz ten uważał jednak wszystkie malowidła Orawki za dzieło jednego czasu i jednej ręki, a kojarzył je z datą 1711 r. z belki tęczowej. Omyłkowo podawał koniec jurysdykcji plebańskiej Barny na r. 1715. W rzeczywistości ks. Barna przestał być plebanem Orawki 10 lat wcześniej. Hanna Pieńkowska rozróżniła parę faz malowania tego kościoła. Autorstwo Barny jako twórcy całości jest więc nie do utrzymania. Jeszcze po sprawozdaniu hipotez Bukowskiego (1935) oponował przeciw tej atribucji Tadeusz Szydłowski, wątpliwości stylistyczne wyrażał Jerzy Szablowski, ich zwolennikiem był tylko Adam Bochnak. Analityczne rozważania Pieńkowskiej (1974–1975) sprawę rozstrzygnęły, ale nie do końca. Barna (o ile malarza utożsaminy z plebanem orawskim) nie był autorem całości, ani nawet tzw. III fazy polichromii, bo ta zakończyła się w r. 1711, a on odszedł w r. 1705. Mógł natomiast rozpocząć prace nad cyklem hagiograficznym, a zostawić po sobie jakichś współpracowników lub uczniów. Pieńkowska celnie dojrzała parę rąk czynnych przy wykonywaniu tego cyklu, aczkolwiek co do autorstwa Barny nie wypowiedziała się dostatecznie jasno<sup>13</sup>. Nie wiemy nadto, jakie były losy Gabriela Barny po r. 1705. Przypisywanie mu polichromii w drewnianym kościele w Starym Żywcu (spalonym w r. 1945) jest wielce niepewne<sup>14</sup>.

Ksiądz Gabriel Barna nie utrzymał w swych rękach omawianego dzieła kaznodziejskiego. Kolejna notatka wyjaśnia, że darował je plebanowi Podwilka Stanisławowi Wilczkowi<sup>15</sup>. Data zatarta, ale możemy ją w przybliżeniu określić. Stanisław Wilczek pochodził z rodu nowej szlachty (od r. 1674), a zarazem rodu dziedzicznych sołtysów Podwilka i zasadźców tej wsi

---

<sup>12</sup> M. Bukowski, *Drewniany kościół parafialny w Orawce i jego polichromia*, w: *Prace Komisji Historii Sztuki*, t. VI (1934–1935), s. 64–71. Powtórzył to za nim S. Szymański, *Wystroje malarskie kościołów drewnianych*, Warszawa 1970, s. 42, 92, 96, do dawnych błędów dodając liczne nowe.

<sup>13</sup> Pieńkowska, *Dekoracja... op. cit.*, s. 36.

<sup>14</sup> Bukowski, *op. cit.*, s. 70, Szymański, *op. cit.*, s. 96.

<sup>15</sup> „Postremo Ad huc in via donatus a Patre Gabr. Barna Parocho Orawk. Patri Stanislao Wilczek Parochi Orawk. sub. Wilk”.

u schyłku XVI w. Z rodu, który długo podtrzymywał polską tożsamość osadników Górnej Orawy. W latach 1704–1723 był plebanem rodzinnego Podwilka, a w latach 1718–1723 łączył ten urząd z plebanią miejską Twardoszyna<sup>16</sup>. W pierwszym roku duszpasterstwa w Podwilku (1704) pełnił też funkcję wikarego w Orawce. Od r. 1723 przeszedł na plebanię w Orawce i tam pracował do r. 1737<sup>17</sup>. Darowizna nastąpiła więc w latach 1704–1705: książka z plebanii Orawki powędrowała na plebanię Podwilka jako dar plebana Barny dla swego wikarego i kolegi z sąsiedniej parafii, ale już w r. 1723 wróciła wraz z transmisją właściciela. Ostatnia notatka powiadamia nas, że dnia 11 lipca 1735 r. pleban Orawki Stanisław Wilczek ofiarował tę książkę krewnemu ks. Adamowi Wilczkowi w obecności ks. Wojciecha Zubrzyckiego<sup>18</sup>. Obdarowany miał przed sobą piękną karierę. Niedługo potem, w r. 1738 został plebanem Twardoszyna i już wtedy był doktorem teologii<sup>19</sup>. Studiował więc wcześniej na dobrej uczelni, być może w akademii jezuickiej w Trnawie. W r. 1755 odszedł z Twardoszyna i przejął parafię w Orawce (1755–1776)<sup>20</sup>. Równocześnie pełnił ważną godność wicearchidiacona czyli naówczas zwierzchnika administracji kościelnej na Górnej Orawie. Podręcznik kaznodziejski Branda już trwale wrócił do biblioteki plebańskiej w Orawce. Przypomnę Czytelnikom, że w Adamie Wilczku upatruję autora programu wyobrażeń „Pokuty Marii Magdaleny” na cokołach przydrożnych figur kamiennych na tej ziemi, a także fundatora Piet z Danielek i Twardoszyna (1749) oraz kolumny Maryjnej przed kościołem w Orawce (1758), dzieł jednego warsztatu z Białego

---

<sup>16</sup> Hradzsky, *op. cit.*, s. 695, 698.

<sup>17</sup> Ibidem, s. 690. W r. 1725 przyjął tytuł także plebana Lipnicy Wielkiej, choć bez podstaw kanonicznych. Parafia katolicka została tam erygowana dopiero w latach 1757–1758, a kościół odebrano luteranom w r. 1727 zob.

T. M. Trajdos, *Z przeszłości Lipnicy Wielkiej*, w: *Lipnica Wielka na Orawie*, Kraków 1993, s. 27, 31.

<sup>18</sup> „Hic liber est hinc datus ab A.R.D. Stanislao Wilczek Dni A.R.D. Adamo Wilczek hic Presente Dni Arch<sup>d</sup>P. Adalberto Zubricky 11 Julij 1735”.

<sup>19</sup> Hradzsky, *op. cit.*, s. 698.

<sup>20</sup> Ibidem, s. 690.

Potoku<sup>21</sup>. Adam Wilczek zmarł w r. 1776 w Orawce i tu został pochowany.

I wreszcie Wojciech Zubrzycki. Rodem z Zubrzycy Dolnej, potomek sołtysów-zasadźców wioski, najpierw został wikarym w Orawce. W latach 1730–1762 rządził parafią w Rabczycach<sup>22</sup>. Właśnie wtedy (1735) asystuje przy wręczaniu prezentu Adamowi Wilczkowi. Z Rabczyc udał się do sąsiedniej Lipnicy Wielkiej, gdzie rządził w latach 1762–1784. Dostrzeżono, że był mężczyzną „niebwywałej siły fizycznej”<sup>23</sup>. Dożył stu lat, umierając w Lipnicy Wielkiej 2 listopada 1784 roku. To on zbudował barokowy murowany kościół Św. Łukasza w tej parafii w latach 1762–1770, poświęcony 7 kwietnia 1769 r.<sup>24</sup> Nie tylko zbudował, ale i bogato wyposażył w ołtarze, meble do zakrystii, liturgiczne aparaty i paramenty. Z jego najpewniej inicjatywy stanął kamienny krucyfiks z figurą Matki Bożej Bolesnej (po 1777 r.) na miejscu dawnego ołtarza drewnianego kościółka w Lipnicy Wielkiej (rozebranego w r. 1770 lub 1777)<sup>25</sup>. Wystawił też śliczną figurę św. Trójcy (1760) na ziemi sołeckiej w Zubrzycy Dolnej na gruncie rodzinnym.

Książkę Branda posiadało kolejno czterech plebanów, z tego trzech z Orawki. Tworzyli polską historię tej ziemi przez blisko sto lat. Parę zapisek z kart tego dzieła przypomniało nam ludzi, którzy zaważyli nie tylko na rozwoju życia religijnego Górnej Orawy, ale również determinowali jej tożsamość narodową.

Sięgamy po następną książkę, też łacińską, ale wydaną w Krakowie „w roku jubileuszu wielkiego 1650” przez drukarza królewskiego Łukasza Kupisza. Jest to drugi tom homilii niedzielnych z wyjątkiem okresu wielkopostnego *R.D.P. Didaci*

---

<sup>21</sup> T. M. Trajdos, *Maria Magdalena pokutuje*, w: „Płaj”, nr 7, 1993, s. 44–45, 55–56; Idem, *Pokuta Marii Magdaleny*, w: „Orawa”, nr 32, 1994, s. 101–102.

<sup>22</sup> Hradzky, *op. cit.*, s. 668; T. M. Trajdos, *Dawne Rabczyce*, w: „Orawa”, nr 22–25, 1992, s. 23.

<sup>23</sup> Hradzky, *op. cit.*, s. 633.

<sup>24</sup> Trajdos, *Z przeszłości... op. cit.*, s. 33–34.

<sup>25</sup> J. Pilchowa, T. M. Trajdos, *Figury kamienne we wsi Lipnica Wielka na Górnej Orawie*, w: *Nasza Przeszłość*, t. 78, 1992, s. 273–274.

*Nisseni Sermones Aurei in Omnia Evangelia Dominicalia extra Quadragesimalia totius anni tomus II*. Dzieło to wydawca dedykował podkanclerzemu koronnemu, biskupowi chełmińskiemu Andrzejowi Leszczyńskiemu. Na odwrociu okładki widnieje zapiska pertynencyjna: „Ex libris Alberti Jurczak Parochi Namestoviensis Anno Dni 1692”, a na dole strony tytułowej atramentowy wpis: „Eccia S. Joannis Baptistae”. Łatwo domyślić się przegód tego dzieła na Orawie. Wojciech Jurczak był plebanem Namiestowa od r. 1678 do r. 1705<sup>26</sup>. Objął tę parafię z prezenty hr. György Erdödy, żupana orawskiego i dyrektora komposesoratu (1676–1713)<sup>27</sup>. W r. 1690 zbudował wieżę kościoła. W okresie jurysdykcji w Namiestowie Jurczak kupił owe *Złote Kazania*. W r. 1705 przeniósł się na plebanię w Orawce, ale rychło zmarł. Był tu więc tuż po Gabrieliu Baranie, a przed wprowadzeniem (tzw. instytucją) kolejnego plebana – Polaka ks. Józefa Kwiatkowskiego (1705–1714). I tak książka z krakowskiej drukarni weszła w r. 1705 w poczet księgozbioru parafii w Orawce.

Znajdujemy w nim inne wybitne dzieło polskie, ale w reedycji węgierskiej, dokonanej w r. 1751 w akademii jezuitów w Trnawie. Mowa o książce *Monita politico-moralia at icon ingeniorum* pióra kasztelana lwowskiego Andrzeja Maksymiliana Fredry (1620–1679), senatora polskiego, piewcy ustroju Rzeczypospolitej, obrońcy przewagi stanu szlacheckiego i jego pradawnych wolności<sup>28</sup>. Była to łacińska wersja zbioru aforyzmów, wydana w Polsce w r. 1664, a poszerzająca wersję polską (1658), pt. *Przysłowia mów potocznych obyczajowe, radne, wojenne*. To dzieło afirmacji sarmatyzmu posiadał na Orawie ks. Wojciech Żywiecki, co wynika z zapiski na pustej karcie przed stroną tytułową<sup>29</sup>. Nie wiem, kim był ten duchowny i co go wią-

<sup>26</sup> Hradzsky, *op. cit.*, s. 688.

<sup>27</sup> T. M. Trajdos, *Dzieje i kultura Orawy*, Kraków 1993, s. 44.

<sup>28</sup> J. Krzyżanowski, *Historia literatury polskiej*, Warszawa 1966, s. 279–280.

<sup>29</sup> „Usui datus Při Adalberto Ziveczky”. Na stronie tytułowej niewyraźny dopisek „Scholar Tiviene (?)”.

zało z Orawką. Być może należał do licznego zespołu misjonarzy i wikarych (kapelanów), pracujących w tej parafii za plebaństwa Jana Grotowskiego (1723–1754). Podobno działało ich wtedy czterdziestu na całej Orawie, a większość pochodziła z Polski<sup>30</sup>. Jego nazwisko ma genezę toponimiczną, pochodził więc zapewne z Żywiecczyny.

W bibliotece w Orawce znalazła się też historia Kościoła w skrócie, napisana przez włoskiego augustianina Gian-Lorenzo Bertiego z Florencji, pod tytułem: *Historiae Ecclesiasticae Breviarium a mundi reparatione usque ad Annum 1760*. Jej część pierwsza została wydana w Wenecji w drukarni Remondiniego w r. 1763. Na stronie tytułowej widnieje „Ex libris Joannis Szilacsek”. To nazwisko nic mi nie mówi. Była to osoba świecka, albo młody kleryk. Ale później książka przechodzi w ręce znanej mi osoby. Znajdujemy notkę: „Ex libris Joannis Machay p.l. Parochi...” (nazwa słabo czytelna). Jan Machay, z wiadomego rodu w Jabłonce, rozpoczął karierę duchowną od probostwa w Trzcianie w latach 1827–1829<sup>31</sup>. Dwa następne lata (1829–1830) siedział na mniej eksponowanej placówce jako tzw. kurator kościoła w Chlebnicach, filii parafii w Dąbrowie Osadniczej (Sedlacká Dubova)<sup>32</sup>. Z uwagi na sposób określania urzędu w ex-librisie przypuszczam, że wtedy nabył podręcznik Bertiego. W latach 1830–1843 otrzymał probostwo w najstarszej parafii na Dolnej Orawie, w Wielicznej, dawnej stolicy komitatu<sup>33</sup>. W r. 1843 został przeniesiony do Orawki i tu sprawował jurysdykcję do r. 1856<sup>34</sup>. Dobrowolnie wyrzekł się tego beneficjum, wyjechał na Spisz na zaproszenie brata, kanonika spiskiego Józefa Machaya i zmarł w Kapitułe Spiskiej w r. 1867. Tam go pochowano. Zostawił po sobie pamięć hojnego fundatora.

---

<sup>30</sup> S. Haluška, *Orava pred reformáciou a po reformácii*, w: *Pútnik sv. Vojtešský*, 1907, odpis J. Zborowskiego, s. 47, rkps, Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem – Zbiory Archiwalne, syg. AR/14.

<sup>31</sup> Hradzsky, *op. cit.*, s. 644.

<sup>32</sup> *Ibidem*, s. 649.

<sup>33</sup> *Ibidem*, s. 702.

<sup>34</sup> *Ibidem*, s. 691.



Prawdopodobnie pierwszy właściciel książki sporządził na pustej karcie z tyłu dopisek o statystyce wyznaniowej Węgier z r. 1811. Pisał po łacinie. Machay umieścił obok listę papieży od poł. XVIII w. (koniec narracji Bertiego), aż do pontyfikatu Piusa IX (1846) z datami wszystkich conclave. Na kolejnej stronie wypisał z „Annales Sion” R. 1840 liczebność katolików w różnych państwach i kontynentach, a na końcu obliczenia kalendarzowe. Są to wszystko przykłady traktowania książki jako warsztatu pracy. Podręcznik Bertiego pozostawił Machay w Orawce, nie chciał go brać na Spisz. Przytoczmy tylko jedną wiadomość z zapisek czytelników tego dzieła. W r. 1811 na Węgrzech mieszkało 4 647 832 katolików (a 2 627 272 protestantów). Katolicy obu obrządków mieli wtedy w tym państwie 20 biskupstw, 158 klasztorów i 1945 parafii.

Rozstańmy się z orawską biblioteką. Praca nad pełnym katalogiem odsłoni bez wątpienia niejedną tajemnicę przeszłości tej ziemi.

Tadeusz M. Trajdos  
Jadwiga Pilchowa

## **Katalog figur kamiennych w Jabłonce**

### WSTĘP

Latem 1994 r. autorzy niniejszego tekstu przeprowadzili inwentaryzację przydrożnych figur kamiennych w Jabłonce. Przypomnę, że w planach badawczych Rady Muzealnej OPE-Muzeum w Zubrzycy Górnej mieści się program inwentaryzacji wszystkich figur przydrożnych na Orawie. Do tej pory zinwentaryzowałem je (w trzech przypadkach wraz z p. Jadwigą Pilchową, kustoszem skansenu) w siedmiu wsiach naszej czę-

ści Orawy<sup>1</sup>. Odpowiednia dokumentacja została złożona w archiwum skansenu (OPE) w Zubrzycy Górnej. Materiał do inwentaryzacji figur w pozostałych pięciu wsiach<sup>2</sup> jest w zasadzie gotowy. Dotychczas publikowaliśmy tylko dwa katalogi figur (z Lipnicy Wielkiej i Chyżnego) w postaci aneksu do rozpraw naukowych, poświęconych tym obiektom jako zjawisku kultury duchowej<sup>3</sup>.

Obecnie przystępujemy do publikacji katalogu figur w Jabłonce. Jest to materiał najbogatszy – 12 zabytków w jednej, ale ogromnej wsi. Powstały w ciągu półtora stulecia, od połowy XVIII w. do schyłku XIX w. Trzy najstarsze pochodzą z fundacji księży, reszta już wyłącznie z fundacji chłopskiej, przy czym tylko jedna z nich stanęła jeszcze w XVIII w. (1773). Pozostałe należą do dziejów następnego stulecia. Tę prawidłowość, związaną bez wątpienia z emancypacją społeczną i majątkową gospodarstw chłopskich, obserwowaliśmy także w innych wsiach orawskich. W prezentacji zabytków zachowaliśmy układ chronologiczny. Dla ułatwienia lektury usunęliśmy informacje techniczne (wymiary, szczegóły stanu zachowania). Badaczy spragnionych tych detali kierujemy do archiwum skansenu. W konstrukcji tekstu przyjęliśmy następujący porządek: 1) nazwa (wezwanie) obiektu, data roczna powstania, usytuowanie, 2) opis formy oraz zwięzła identyfikacja ikonograficzna, 3) inskrypcje, 4) okoliczności fundacji, 5) utrzymanie materialne.

Zebrany materiał jest owocem naszych badań terenowych i dość licznych wywiadów, przeprowadzonych przeważnie w sąsiedztwie zabytków. Te ostatnie czasami pozwalały na uchwycenie postrzępionych nici tradycji lokalnej. Ten zasób wiadomości został przeze mnie wydatnie wzbogacony dzięki kwerendzie w archiwum parafialnym w Jabłonce. Relacje archiwalne (głównie inwentarzy i ksiąg rachunkowych, ale i kroniki parafialnej) pozwoliły wyjaśnić nie jedną okoliczność fundacji, zasady dotacyjne i w ogóle system utrzymania figur.

---

<sup>1</sup> Obie Zubrzyce, obie Lipnice, Chyżne, Jabłonka, Orawka.

<sup>2</sup> W Bukowinie nie ma figur kamiennych.

<sup>3</sup> Zob. w: *Nasza Przeszłość*, t. 78, 1992, s. 243–290, z uzupełnieniami w: „Orawa”, grudzień 1993, s. 114–116 oraz nr 26–30, 1993, s. 20–26.

Podstawowe zagadnienie programu fundatorskiego i funkcjonowania kultowego tych pomników jest przedmiotem mojej samodzielnej wypowiedzi w artykule zamieszczonym poniżej. W jego opracowaniu pomogły mi również spostrzeżenia p. Jądwigi Pilchowej, co sygnuję w odpowiednich przypisach, a za co składam Jej w tym miejscu serdeczne wyrazy wdzięczności.

\*

I. 1. **Figura św. Jana Nepomucena**, 1752, obecnie na skrzyżowaniu dróg do Zubrzyicy i Orawki. Dwukrotnie przenoszona. Pierwotnie stała bardziej na północ, w pobliżu nurtu Czarnej Orawy, według miejscowych podań na cmentarzyku cholerycznym, po którym nie ma ani śladu. W latach 50-tych XX w. przeniesiona na stok poniżej przebiegu szosy Jabłonka–Orawka. Wielokrotnie odnawiana (1851, 1887, 1977).



Fot. P. Antoniak

W r. 1993 z inicjatywy T. M. Trajdosa, z pomocą władz gminy i woj. konserwatora zabytków p. Zygmunta Lewczuka, poddana gruntownej konserwacji przez pp. Krystynę i Piotra Antoniaków i pp. Hannę i Antoniego Tokarskich, a następnie przeniesiona na obecne miejsce<sup>4</sup>.

2. Opis. Figura św. Jana Nepomucena, w szatach kapłańskich, z krucyfiksem w dłoniach, ukształtowana została według typowego szablonu ikonograficznego. Stoi na wysokim, czworo-

<sup>4</sup> T. M. Trajdos, *Na pomoc orawskim figurom*, w: „Hale i Dziedziny”, nr 9–10/1993, s. 27; Tenże, *Ratujemy orawskie figury*, w: „Orawa”, grudzień 1993, s. 114–116; Tenże, *Maria Magdalena pokutuje*, w: „Płaj”, nr 7, 1993, s. 42–43; Tenże, *Na Orawie*, w: „Spotkania z Zabytkami”, nr 8, 1994, s. 40–41.

bocznym postumencie. Boki bazy pod figurą zdobią skrzydlate główki aniołków. Boczne ściany postumentu poniżej gzymsu wypełniają wypukło rzeźbione girlandy liściaste z pąkami kwiatów, zwieszające się z wolut, wzbogaconych motywem muszli. Dekoracja w stylu barokowym jest więc obfita. Na frontowej ścianie postumentu w płycinie wgłębnej widnieje relief postaci św. Marii Magdaleny, w pozycji stojącej, z pokutnym gestem dłoni przyłożonej do piersi. W drugiej ręce święta trzyma puszkę z wonnościami. Na tylnej ścianie postumentu w podobnym ujęciu – wyobrażenie św. Rozalii, w wianku różanym na włosach, trzymającej gałązkę róż w jednej dłoni, a czaszkę w drugiej. Na cokole pod postumentem ścianę frontową w płycinie wgłębnej wypełniał zniszczony zupełnie relief ze sceną św. Jana Ewangelisty na Patmos (został zarys płaskorzeźby orła – atrybutu), a ścianę tylną zajmuje podobnie skomponowana scena św. Jana Chrzciciela na pustyni. Zabytek cechuje wyrazista komponenta stylu barokowego, talent i doświadczenie twórcy, wyrastające ponad typową produkcję kamieniarską na Orawie tego czasu<sup>5</sup>. Rzeźbiarz pochodził jednak niewątpliwie z Białego Potoku. Prowadził tam warsztat obyty z formami miejskiej sztuki barokowej. Wyraziłem już przekonanie, że cały pomnik jest dziełem nie tylko jednego warsztatu, ale i jednego mistrza, bez wątplenia z pomocnikami<sup>6</sup>. Spod jego dłuta wychodziły postacie o poprawnych proporcjach i wdzięcznych pozach, otulone w miękkie draperie. Radził sobie dobrze z fizjonomią, preferując pulchne buzie o regularnych rysach. W płaskorzeźbach redukował akcesoria, stosował kompozycję jednoplanową, zbudowaną harmonijnie i konsekwentnie. Parę słów o kolorystyce. W r. 1993 pierwotna polichromia nie istniała. Konserwatorzy dopatrzyli się pewnych fragmentów kolejnych przemalówek z XIX w. Na tej podstawie wykonali częściową rekonstrukcję barw: św. Jan Nepomucen w brązowym mantolecie, czarnym

---

<sup>5</sup> Por. H. Pieńkowska, T. Staich, *Drogami skalnej ziemi*, Kraków 1956, s. 489–490.

<sup>6</sup> Trajdos, *Maria Magdalena... op. cit.*, s. 49–50; Tenże, *Na Orawie, op. cit.*, s. 40. Innego zdania byli Pieńkowska, Staich, *op. cit.*

birecie i takiej samej sutannie, białej komży, św. Rozalia w szarym płaszczu i błękitnej sukni, św. Maria Magdalena w czerwono-brunatnym płaszczu, niebieskiej sukni, z zieloną puszką w dłoni. Nimby żółte, kwiaty czerwone, ornament liściasty zielony.

3. Inskrypcje: a) fundacyjna na tylnej ścianie cokołu pod płaskorzeźbą Jana Chrzciciela: „ANNO DNI 1752 | MENSE 20 OCTOBRIS”, b) wotywna, przy reliefie św. Rozalii: „S. ROSALIA” (ponad) „ORA PRO NOBIS” (poniżej), identycznie przy płaskorzeźbie św. Marii Magdaleny: „S. MARIA MAGDALENA”, „ORA PRO NOBIS”, c) renowacyjne: u dołu cokołu od frontu: „R.A. 1977”, na prawej ścianie cokołu: „R.A. 1877” na licu dawnego fundamentu: „R.P. 1851”, tamże: „194...”.

4. Okoliczności fundacji (uwaga autorska T. M. Trajdosa). Według zachowanej inskrypcji figurę wystawiono 20 października 1752 r. Analiza treści kultu, którego ten pomnik był wyrazem, pozwoliła mi postawić hipotezę, że fundatorem był pleban parafii Orawka ks. Jan Grotowski (1723–1754)<sup>7</sup>. Kościół w Jabłonce był wtedy jedynie filią parafii Orawka. Dzieło to ks. Grotowski ofiarował swoim patronom, patronowi parafii oraz świętym wspomóżycielom, szczególnie polecanym w ówczesnych warunkach społecznych Orawy. Bliższe wyjaśnienie treści tego programu znajdzie Czytelnik w moich cytowanych pracach oraz w artykule zamieszczonym poniżej.

5. Utrzymanie materialne. Jak zwykle w przypadku fundacji kapłańskich we wsiach orawskich XVIII w. dobroczyńca pokrył rozliczne koszty wystawienia pomnika (honoraria dla artystów, transport, montaż, wartość surowca), ale nie przekazał żadnych trwałych środków utrzymania czyli dotacji. W takiej sytuacji liczone niesłusznie, że figura pozostanie pod opieką renowacyjną wspólnoty parafialnej, a ściślej kasy kościelnej. Dopiero w XIX w. figura ta wraz z dwiema innymi została objęta pobożną donacją kapitałową zamożnego gospodarza z Jabłonki. Omówimy to uposażenie w następnej pozycji katalogu. Tu warto

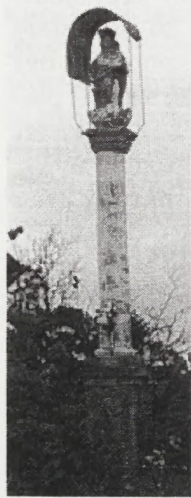
---

<sup>7</sup> Trajdos, *Na Orawie*, op. cit., Tenże, *Maria Magdalena...* op. cit., s. 56; Tenże, *Początki parafii katolickiej w Jabłonce*, w: „Orawa”, nr 32, 1994, s. 14–15.

tylko dodać, że w pewnym okresie (1909–1912) środki na odnowę tej figury zostały wyodrębnione z wzmiankowanego funduszu i pod nagłówkiem „pro restaurando statuæ S. Joannis Nepom.” opiewały na kwotę roczną 14 koron austro-węgierskich<sup>8</sup>.

II. 1. **Figura Matki Bożej**, 1753, na Borach, Rola Albertowa, u wylotu polnej drogi, zwanej „Furmańską Drogą” w kierunku Chyżnego.

2. Opis. Jest to posąg Matki Bożej w białej sukni, niebieskim płaszczu, koronie na głowie, stojącej na złotym półksiężycu. A więc kontaminacja Królowej Nieba i Niewiasty Apokaliptycznej. Trzyma na ramieniu Dzieciątko. Według oceny konserwatora rzeźby mgr Krystyny Antoniak w r. 1994 posąg ten miał 60% substancji zniszczonej i wymagał natychmiastowej interwencji. Na wniosek Rady Muzealnej, dzięki życzliwości władz gminy, szczególnie pomocnych zabiegów dyr. GOK-u p. Józefa Szperlaka, pomnik został poddany w latach 1995–1996 konserwacji pp. Krystyny i Piotra Antoniaków i ocalony przed niechybną zagładą. Stoi na wysokiej kolumnie o kapitelu kostkowym, zwężającym się uskokowo ku dołowi. Bazę kolumny tworzą abakus i echinus. Trzon kolumny w r. 1994 pokrywała żółtawa farba. Czworoboczny cokół posiada ogzymsowaną plintę-głowicę. Na jego licu widnieje oprofilowana płycina, łukowo zamknięta, a w niej płaskorzeźba bez widocznych śladów malowania. Po prawej – św. Ignacy Loyola jako kapłan, ubrany w ornat i stułę, unosi w prawej ręce otwartą księgę, lewą dłoń przyciska do serca. Po lewej stronie siedzi



Fot. T. Trajdos

<sup>8</sup> Status Activus et Passivus Ecclesiae, pro Anno 1909, Arch. Par. Jabłonka.



Cokół figury Matki Bożej  
 fot. P. Antoniak

św. Anna odziana w suknię o sutych fałdach, pochylona nad otwartą księgą, prawą rękę przykłada modlitewnie do piersi. Kolumna i cokół przed konserwacją miały ok. 35% substancji zniszczonej. Pomnik był odnawiany w r. 1824 i podobno malowany ok. 1964 i 1974 r.

Nota autorska T. M. Trajdosa: Jest to również dzieło rzeźbiarza z Białego Potoku, dobrze wyszkolonego, aczkolwiek węższego kunsztu w porównaniu z „mistrzem św. Jana”. Z uwagi na osobę fundatora (zob. niżej), a także pewne podobieństwa w kompozycji całości (kolumna z figurą maryjną u szczytu) oraz w detalach fizjonomicznych i kostiumologicznych (szero-

kie, nabrzmiałe buzie, kształt koron, osiowy, frontalny układ postaci) wyrażam opinię, że jest to dzieło tego samego warsztatu, który wystawił kolumnę św. Rodziny na placyku przed kościołem w Lipnicy Wielkiej w r. 1759<sup>9</sup>.

3. Inskrypcje: a) fundacyjna na boku cokołu w płycinie wgłębnej: „ANNO | 1753 | DIE 26 | MAII”, b) fundacyjna i wotywna pod płaskorzeźbą cokołu: „EREXIT-----O MARIA | IN HONOREM-----TVVM | A. R. D. IGNAT. JABLONSKI”, c) wotywna nad tą płaskorzeźbą: „S. IGNATII IGNEM AMORIS DEI INNOBIS ACCENDE”, d) takąż na lewej krawędzi lica cokołu ułożona pionowo: „S. ANNA PER FILIAE IESVM DVC NOS IN CAELUM”, e) wotywna na licu abakusa kolumny: „O MARIA MEMETIS (sic) MEI”, f) renowacyjna na tylnej ścianie cokołu: „RENOV. | AN. 1824”.

<sup>9</sup> T. M. Trajdos, *Z przeszłości Lipnicy Wielkiej*, w: *Lipnica Wielka na Orawie*, Kraków 1993, s. 43–44; J. Pilchowa, T. M. Trajdos, *Figury kamienne we wsi Lipnica Wielka na Górnjej Orawie*, w: *Nasza Przeszłość*, t. 78, 1992, s. 247–250, 269–272.

Inskrypcje wyżłobione na licu cokołu stały się czytelne dopiero po ostatniej konserwacji. Uderza błąd gramatyczny w napisie na kolumnie (zamiast „memetis”, powinno być „memento”) oraz dziwny zwrot „per filiae Iesum” (św. Anna powinna prowadzić raczej „ad Iesum”).

4. Okoliczności fundacji. Na ich ustalenie pozwoliło dopiero odczytanie inskrypcji, dotąd zatartych i zagrzybionych. Fundatorem pomnika, wystawionego 26 maja 1753 r., był ks. Ignacy Jabłoński. Znamy dobrze tę postać. Był czcicielem Maryi, fundatorem figury św. Rodziny w Lipnicy Wielkiej (1759) oraz ołtarza głównego (1755) w starym kościele w Jabłonce<sup>10</sup>. Pochodził z Jabłonki. Na wiele lat objął plebanię w Niżnej (1749-1777)<sup>11</sup>. Wszystkie jego fundacje zawierały ambitne i wielowątkowe treści ideowe, które zajmą nas w odrębnych rozważaniach. Zaznaczmy jedynie, że pomnik na Roli Albertowej, w r. 1753 w zupełnej pustce (brak zabudowań), zwrócony ku Chyżnemu, bronił południowych rubieży wioski. Ignacy Jabłoński poświęcił go Matce Bożej Królowej Nieba, Jej Rodzicielce Annie i swemu patronowi, założycielowi jezuitów. Specyficznie orawskie względy przemawiały za tym wyborem, co spróbujemy dalej rozpatrzyć. Podanie miejscowe (przekaz p. Karola Sandrzyka) upatrywało w tym miejscu bitwę „chrześcijan z poganami” i „pochówek zabitego chrześcijanina”. Jest to ciekawe echo epoki zmagania katolików z luteranami na tej ziemi, poprzedzających znacznie moment fundacji. Być może w XVII w. zdarzyła się tu jakaś utarczka antagonistów (np. bandy Klinowskiego z katolikami z Jabłonki) i ktoś w tej walce poległ. Ileż takich zdarzeń notuje historia orawska. To mgliste i niepewne wspomnienie z pewnością krzepiło symbolikę postaci Maryjnej, dawało również specjalne tło sylwetce św. Ignacego Loyoli.

<sup>10</sup> Trajdos, *Początki... op. cit.*, s. 14.

<sup>11</sup> Historia Domus Parochialis vere genuina excipitur (1787), księga rękopiśmienna, s. 7, Arch. Par. Jabłonka; Ecclesiae Proventus Exitusque Demonstratur, rkps (od 1787), ibidem, Inventarium Ecclesiae Jablonkensis A. 1787, passim; J. Hradzky, Additamenta ad initia, progressus ac praesens status Capituli Scepusiensis, Spiskie Podhradzie 1903-1904, s. 692.



5. Utrzymanie materialne. I ta figura nie otrzymała żadnego zaopatrzenia trwałego. Brak dotacji zrekompensował dopiero w następnym stuleciu gospodarz Tobiasz Albertusiak, ustanawiając fundację „pro tribus statusis” (dla trzech figur) „duarum B. V. M. et Joannis Nepom.”<sup>12</sup> Obejmowała niewątpliwie kolumnę Niepokalanej przy kościele, fundowaną przez samego Albertusiaka w r. 1809 (zob. poz. VII katalogu), a także figurę św. Jana Nepomucena z r. 1752, fundacji ks. Grotowskiego, najstarszą we wsi, pozbawioną dotąd opieki materialnej. Drugą figurą maryjną mogła być zatem wtedy jedynie rzeźba na Borach z r. 1753. Przekonuje o tym nie tylko zbieżność obiektów kultu wywołujących troskliwość nowego benefaktora, ale i fakt podobieństwa nazwy roli (Albertowa), na której stanął ten posąg z nazwiskiem dobroczyńcy (Albertusiak)<sup>13</sup>.

Sposób utrzymania figur z tej fundacji rozpatrzemy łącznie, bo taka była intencja fundatora, choć kapitał przez niego ofiarowany tylko dla jego własnej figury miał prawny charakter dotacji, a dla pozostałych – jedynie donacji wieczystej. Tobiasz Albertusiak przeznaczył „pro conservandis tribus statusis” subwencję kapitałową w gotówce wysokości 11 złotych reńskich (floreńów, zwanych oficjalnie w Austrii guldenami). Dotację intabulował w sądzie komitackim w Dolnym Kubinie, a kapitał w r. 1829 złożył u gospodarza Jana Nowaka. Już w r. 1837 kapitał ten wzrósł o cztery kolejne kwoty, złożone u 4 innych gospodarzy (15 fl., 5 fl. 30 grajcarów, 25 fl., 11 fl.). Wszystkie depozyty były oprocentowane na 6% w stosunku rocznym. Ten właśnie procent (dający sumki: 39,5 gr, 54 gr, 20 gr, 30 gr, 39,5 gr) mógł iść co roku na naprawy i upiększanie figur. Jeśli pieniędzy z procentu nie wykorzystano, doliczano je w następnym roku do kwoty kapitału donacyjnego. W ten sposób suma rosła. Te rachunki (wielkość kapitału fundatora, wykorzystanie i kumulacja procentów, zmiany walutowe, ewentualnie dopłaty) prowadzono dokładnie i systematycznie w osobnych rubrykach ksiąg wydatków i przychodów parafii rok po roku aż do lat 20-tych naszego stulecia. Kapitał

<sup>12</sup> Ecclesiae Proventus..., wpis 1837/1838.

<sup>13</sup> Hipoteza autorska T. M. Trajdosa.

przeważnie rósł, choć jego stabilność naruszały państwowe reformy skarbowe (m. in. zmiana systemu monetarngo w Austro-Węgrzech z guldenów i grajcarów na korony i fillery). W r. 1889 np. łączna kwota fundacji Albertusiaka (złożona u 7 gospodarzy) wynosiła 78 guldenów 43 grajcarry. W r. 1895 – 96 koron 12 fillerów, w r. 1900 – 119 koron 12 fillerów, w r. 1909 – aż 404 korony 98 fillerów (sumy złożone u trzech gospodarzy i w Kasie Skarbowej Trzciany). Rocznie na naprawy pobierano 12 koron.

**III. 1. Figura Przemienienia Pańskiego, 1762**, przy starej drodze państwowej („trakt krakowski”, „cesarka”) na skraju ról Machayowej i Zacharowej, na wyniosłym grzbiecie.

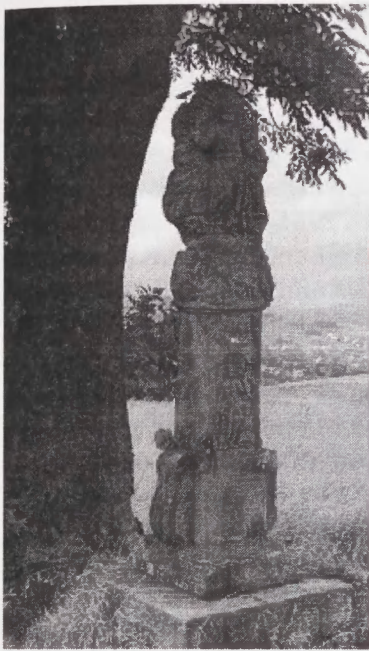
2. Opis. W glorii promienistej wypukło rzeźbiona postać Chrystusa, frontalnie, en face, u jego stóp po obu stronach siedzą Mojżesz (z Dekalogiem) i Eliasz. Głowica postumentu (obłąk kostka), to „Góra Tabor”. Na jej licu trzech Apostołów (Piotr, Jan, Jakub Większy) w gwałtownym poruszeniu, oślepionych cudem Przemienienia. Widać wtórne cementowe scalenie kompozycji szczytowej z tą głowicą. Postument czworoboczny, niżej w płytce niszy zamkniętej łukowo płaskorzeźba św. Jana Chrzciciela z „labarum” w ręku i owieczką u stóp. Nowsza dwustopniowa cementowa baza pod pomnikiem. Brak polichromii.



Fot. T. Trajdos

Dzieło z Białego Potoku, oryginalne ikonograficznie, wybitne artystycznie, świadczące o dużym talencie i spontanicznej wyobraźni twórcy.

3. Inskrypcje: a) na licu cokołu fundacyjna i wotywna; bardzo zniszczona: „IMAGINEM CHRISTI | ... ADORA | TIONEM HANC | SEP... VEM... ECERE | ET... | ANNO 1762”, b) na



Fot. T. Trajdos

tylnej ścianie postumentu renowacyjna: „PER | IOANNEM OPOTOCZ | AN 1870 | REST.”, c) pod płaskorzeźbą licową identyfikacyjna: „S. IOANNES BAP- TES (sic)”.

4. Okoliczności fundacji. Brak jakichkolwiek wzmianek o tej figurze w archiwaliach parafialnych. Nieczytelny napis uniemożliwia jasną rekonstrukcję narodzin pomnika. Wiadomo, że powstał w r. 1762, zaś Jan Opatocz polecił go odnowić w r. 1870. Wyobrażenie dewocyjne tego pomnika – Przemienienie jest unikalne w kamiennej rzeźbie orawskiej i niewątpliwie wiąże się z późniejszym wezwaniem kościoła w Jabłonce. Dopiero w r. 1787 (25 lat po fundacji tej figury) erygowano tu parafię. Z inwentarza

drewnianego kościoła z r. 1787 wiadomo, że znajdował się tam już boczny ołtarz Przemienienia<sup>14</sup>. Kult ten zaczął dominować dopiero po r. 1787 nad dotychczasową tytułacją starego kościoła – św. Marii Magdaleny. W inwentarzu jest dopisek, że w r. 1789 ołtarz ów przeniesiono z bocznego miejsca zapewne do prezbiterium. Określa jego wezwanie jako „patrocinium” kościoła. Do czasu budowy murowanego kościoła (1802–1807) kult śś. Marii Magdaleny i Rozalii na pewno przeważał w wyobraźni i pamięci wiernych.

Fundator był najpewniej księdzem. Z dwóch powodów. Po pierwsze: teologiczny sens sceny Przemienienia niewiele mówił chłopom orawskim. Wyobrażenie to aż do tej pory nie jest przez nich poprawnie identyfikowane. Do dzisiaj mówi się o tej figu-

<sup>14</sup> Trajdos, *Początki... op. cit.*, s. 14,17.

rze: „Do Świętego”. Kultu Przemienienia nie udało się wprowadzić do ludowej kultury religijnej. Po drugie: przedstawienie Jana Chrzciciela na licu postumentu to ewokacja „patrocinium” kościoła parafialnego w Orawce, ówczesnej macierzy (1762) także katolików Jabłonki. Wygląda więc na to, że figurę fundować mógł ówczesny pleban Orawki

Adam Wilczek (1755–1776), doktor teologii, wicearchidiakon górno-orawski, fundator Piet w Danielkach i Twardoszynie oraz kolumny maryjnej przed kościołem w Orawce, inventor sceny „Marii Magdaleny Pokutującej” w rzeźbach przydrożnych Orawy, chlebobawca najlepszych kamieniarzy białopotockich<sup>15</sup>.

5. Utrzymanie materialne: nieznane, nie figuruje w rachunkach parafialnych.

**IV. 1. Figura św. Jana Napomucena, 1773, w osiedlu „U Suwadów”, niegdyś nad wodą, przy ujściu młynówki (przekopy) do Potoku Borowego, teraz przy drodze w ogródku prywatnej posesji.**

2. Opis. Posąg świętego z obnażoną głową i żelazną aureolą gwiazdzistą, pomalowany na kolor czerwono-różowy. Ręce skrzyżowane na piersi. Po lewej stronie u stóp świętego klęczy aniołek, podtrzymując krucyfiks na osi samej figury. Palcem drugiej dłoni dotyka ust gestem nakazującym milczenie.

Posąg stoi na białym malowanym czworobocznym postumencie z esowato oprofilowaną głowicą, z szeroką plintą. Na licu



Fot. T. Trajdos

<sup>15</sup> O tej atrybucji zob. Trajdos, *Maria Magdalena... op. cit.*, s. 55–56; Tenże, *Pokuta Marii Magdaleny*, w: „Orawa”, nr 32, 1994, s. 99–102. Utożsamienie fundatora figury Przemienienia z osobą Adama Wilczka jest hipotezą autorską T. M. Trajdosa.

postumentu w płytkim reliefie widnieje główka putta, a niżej wiciowe medaliony: liściasty i z rozetką w środku, o sercowatym wykroju. W równie ozdobną oprawę ujęto inskrypcję na licu dolnej części postumentu (dawny cokół wyodrębniony gzymsem kordonowym). Pomnik stoi na nowym, dwustopniowym cokole cementowym.

Dzieło doskonałego warsztatu białopotockiego, mistrza świetnie znającego urodę i tajniki „światowej” sztuki barokowej. Odnotujmy wyrafinowany modelunek głowy i szat oraz niesza-blonową ikonografię (motyw aniołka-akolity spotyka się przy tym męczenniku często jako świadka dotrzymania tajemnicy spowiedzi, ale zróżnicowanie kompozycyjne jest ogromne, ten wariant właśnie należy do rzadszych).

3. Inskrypcje: fundacyjna na licu starego cokołu: „MSA | 1773”.

4. Okoliczności fundacji. Jest to pierwsza fundacja chłopska w Jabłonce. Powstał ten pomnik na roli Suwadowej, w dawnym centrum osadniczym wsi, niedaleko przebiegu „traktu krakowskiego”. Jest zapewne dziełem któregoś z członków tej rodziny znanej w Jabłonce właśnie od XVIII w. Inicjały inskrypcji tłumaczą (przyp. mój – T. M. Trajdos) w ten sposób, że M. S. ufundował go „A. 1773” czyli w r. 1773. Ten M. S. to któryś z Suwadów. Brak z tego czasu konskrypcji parafian. Jednak w Kronice Parafialnej<sup>16</sup> mamy spis ról, domostw i mieszkańców wsi z r. 1790, sporządzony przez plebana. Znajdziemy w nim dwóch gospodarzy zwących się: Maciej Suwada. Jeden miał 60 lat, drugi – 48. W chwili fundacji pierwszy miał więc 43 lata, a drugi 31. Myślę, że jeden z nich był fundatorem. W archiwaliach nie znajdziemy ani słowa o tej figurze, zaś pamięć rodzinna i sąsiedzka wygasła.

5. Utrzymanie materialne: niewiadome, zapewne pod stałą opieką rodziny Suwadów.

V. 1. **Kapliczka Upadku pod Krzyżem**, pocz. XIX w., na Roli Lichosytowej „U powroźników”, koło nowej „cesarki” (od I poł. XIX w.), w kierunku Orawki.

<sup>16</sup> *Hist. Domus Paroch., op. cit.*



Fot. T. Trajdos

2. Opis. Czworoboczna drewniana kapliczka typu domkowego, zbita z desek, kryta baniastym hełmem gontowym z sygnaturką o kształtach barokowych. W ścianę frontową wprawiono oszklone okno zamknięte półkoliście. W środku kapliczki na prostej mansie ołtarzowej stoi kamienna polichromowana rzeźba Chrystusa upadającego pod krzyżem. Płaszcz niebieski, suknia różowa, przepasujący sznur żółty, wyrazisty „makijaż” twarzy. Kolana, ręce i policzek Chrystusa spoczywają na „skale”. Integralną komponentą tej rzeźby ołtarzowej jest dekoracja malarska kapliczki. Na płaskim stropie ukazuje się Bóg Ojciec w półfigurze, na ścianie tylnej gołębica Ducha św. i monogram IHS, widoczne dzięki uchylonej malowanej draperii podtrzymywanej przez aniołki jak sceniczna kurtyna. Na ścianach bocznych widać stojące postacie Matki Bożej (po lewej) i Jana Ewangelisty (po prawej). Tło malowideł niebieskie

draperia czerwona, frędzle żółte, suknie postaci niebieskie, płaszcze w kolorze lila czerwonym.

3. Inskrypcje: renowacyjna na odwrocie poprzecznej belki krzyża niesionego przez Jezusa: „Renov. extoto per And. Bářik coop. | Loci 1897  $\frac{10}{V}$ ”.

4. Okoliczności fundacji. Podług tradycji zachowanej w rodzinie gospodarzy sąsiadujących z kapliczką (pp. Franciszek i Anna Palenikowie) oraz w pamięci p. Ignacego Lichosyta (ur. 1920), mieszkańca pobliskiego domu, kapliczkę fundowali w początku XIX w. Lichosytowie, posiadacze roli, na której sta-



Rzeźba ołtarzowa w kapliczce Upadku  
fot. T. Trajdos

nęła. Ta datacja harmonizuje ze stylem malowideł, charakterystycznym dla przełomu XVIII i XIX w.

Ekskurs autorski T. M. Trajdosa: sama rzeźba Upadku powstała niewątpliwie w kręgu oddziaływań Kalwarii Zebrzydowskiej i można oczekiwać, że stanowi import z warsztatów kamieniarskich dawnych powiatów wadowickiego lub żywieckiego, które wykonywały masowo tego rodzaju wyobrażenia<sup>17</sup>. Trudniejsze jest ustalenie chronologii powstania tej rzeźby. Figury Pierwszego i Drugiego Upadku w Kalwarii Zebrzydowskiej powstały ok. r. 1640 i były dziełem tego samego

---

<sup>17</sup> S. Kszysztofowicz, *Upadek Chrystusa pod Krzyżem, źródła ikonograficzne i ich interpretacja w sztuce ludowej*, w: „Polska Sztuka Ludowa”, R. XXIV, 1970, nr 2, s. 81. Fragment dotyczący chronologii rzeźby został napisany przez T. M. Trajdosa.

artysty<sup>18</sup>. Natomiast figurę Trzeciego Upadku nieznanemu artyście wykonał przed r. 1724, gdyż już wtedy mamy pierwszą wzmiankę o łaskach przed nią uproszonych<sup>19</sup>. Narastało uwielbienie pielgrzymów, spisywano liczne cuda. Z tego powodu w r. 1754 podskarbi zatorski i oświęcimski Franciszek Rusocki ufundował kościół Trzeciego Upadku, a figurę umieszczono na barokowym ołtarzu<sup>20</sup>. Kult okazał się trwały i powszechny. Uważa się przeto, nie zawsze słusznie, że ta rzeźba stanowiła wzór dla ludowych figur Upadku<sup>21</sup>. Dla takich zabytków, pozbawionych inskrypcji fundacyjnych, stosowano więc „szerokie” datowanie na II poł. XVIII lub I poł. XIX w<sup>22</sup>. Badacze dostrzegli jednak, że ludowi kamieniarze zdecydowanie upraszczali kompozycję wzorów kalwaryjskich. Tak też jest w przypadku rzeźby z Jabłonki. Głowa Chrystusa jest tu zwrócona w lewo w stosunku do osi ciała, a we wszystkich trzech Upadkach z Kalwarii Zebrzydowskiej – w prawo, i to ze znacznie słabszym odchyleniem w bok. W tamtejszych rzeźbach Pierwszego i Trzeciego Upadku Chrystus ma podkurczoną lewą lub prawą nogę (widoczna stopa pod szatą). Tu oczywiście nogi ułożone są równo. Jest to typowe dla ludowych ujęć tego tematu. W żadnym z wzorów bernardyńskich nie ma też „skały” uniesionej tak wysoko, że styka się z brodą i policzkiem Chrystusa.

Za wyborem Trzeciego Upadku jako swobodnie traktowanego wzoru dla tej rzeźby przemawia natomiast charakter malar-

---

<sup>18</sup> H. E. Wyczawski, *Kalwaria Zebrzydowska, historia klasztoru bernardynów i kalwaryjskich drózek*, Kalwaria Zebrzydowska 1987, s. 78, 80; W. Murawiec, *Kalwaria Zebrzydowska, Informator – przewodnik po zabytkach architektury sakralnej*, Kalwaria Zebrzydowska 1987, s. 23, 40–41; „Katalog Zabytków Sztuki w Polsce”, t. 1, z. 14, opr. J. Szablowski, Warszawa 1953, s. 23, 26. Różnią się za to daty wzniesienia samych kaplic. Bramę Zachodnią ze Stacją Drugiego Upadku wznosił arch. Paweł Baudarth z fundacji Mikołaja Zebrzydowskiego już w latach 1615–1616. Za to Stację Pierwszego Upadku polecił wnieść dopiero po r. 1632 Jan Zebrzydowski, syn Mikołaja.

<sup>19</sup> Wyczawski, *op. cit.*, s. 99; „Katalog”, *op. cit.*, s. 28.

<sup>20</sup> Murawiec, *op. cit.*, s. 24, 42; „Katalog”, *op. cit.*, s. 27.

<sup>21</sup> Kszysztofowicz, *op. cit.*, s. 83–84, 88.

<sup>22</sup> Tak w „Katalogu”, *op. cit.*, s. 12, 13, 37, 41 etc.



skiego tła. Drewniane posągi Marii i Jana Ewangelisty flankowały od r. 1754 ołtarz w kościele Trzeciego Upadku w Kalwarii Zebrzydowskiej<sup>23</sup>. Baldachimowa struktura tego ołtarza w jakimś stopniu została oddana w malaturze kapliczki w Jabłonce. Ale to wszystko nie przesądza jeszcze czasu powstania samej rzeźby. Pojawienie się jej w Jabłonce mogło poprzedzać budowę kościoła Trzeciego Upadku (1754). Dopuszczam wszakże ewentualność, że figurę przywieźli Lichosytowie dopiero przed budową kapliczki, a więc gdzieś na przełomie XVIII i XIX w.

5. Utrzymanie materialne. Kapliczka Upadku została objęta od r. 1832 wieczystą donacją kapitałową gospodarza Józefa Morzyńca<sup>24</sup>. Pierwsza lokata kapitału u 7 gospodarzy (intabulowana w Dolnym Kubinie) obejmowała kwotę łączną 267 guldenów 33 grajcary (3×50, 20, 24, 60 i 13,33), a więc bardzo poważną. Donacja była przeznaczona na konserwację tej kapliczki oraz na opiekę nad Drogą Krzyżową w kościele i utrzymanie świateł pod stacjami. O wymowie religijnej tego aktu – w następnym artykule. Od tych kwot 6% rocznie szło na potrzebne wydatki (w sumie 15 guldenów 36 grajcarów). Z rachunków za rok 1837/1838 wiemy, że „na kwiaty dla kaplicy Upadku Pana Jezusa” wydano wtedy cały przysługujący procent. W r. 1849 ofiarodawca złożył u Andrzeja Kaszpiaka dodatkowo 25 guldenów 20 grajcarów, a w r. 1850 u Ignacego Palenika – 10 guldenów 8 grajcarów, zaś w r. 1854 u Jana Dziubka – 6 guldenów 72 grajcary, a więc przez całe swoje życie mnożył uposażenie pomnika kultu pasywnego. Była to największa prywatna chłopska subwencja w gotówce na cele dwocyjne w Jabłonce. Kapitałem tym gospodarowano aż do okresu międzywojennego.

Pod koniec XIX w. zaszła potrzeba odnowienia kaplicy. W r. 1896 za odmalowanie (odświeżenie malowideł, zapewne i polichromii figury) tej kaplicy wypłacono ówczesnemu wikaremu parafii Andrzejowi Bążikowi 15 guldenów<sup>25</sup>. Jak głosi na-

---

<sup>23</sup> Wyczawski, *op. cit.*, s. 144.

<sup>24</sup> *Ecclesiae Proventus...* *op. cit.*

<sup>25</sup> *Status Act. et Pass.*, *op. cit.*

pis na belce krzyża – 10 maja 1897 r. Bążik zakończył pomyślnie robotę<sup>26</sup>.

VI. 1. **Krucyfiks**, 1806, na Działku, na Roli Nowakowej, przy drodze do Chyżnego, u wylotu wsi.

2. Opis. Typowa struktura krucyfiksu wyrobu białopotockiego, świeżo odmalowana. Wysoki krzyż (brązowy) z figurą Jezu-



Fot. T. Trajdos

sa (sinoniebieskie perizonium, czarne włosy, żółty nimb), osadzony na czworobocznym postumencie (jasny beż) z rozbudowaną głowicą (okapowe płyty malowane na sinoniebiesko, gzyms z ząbkowaniem na zielono). W detalach widoczny wpływ stylu klasycystycznego. Na licu postumentu w części wieńczącej widać uskrzydłone główki puttów, niżej typową dla tej kompozycji postać Matki Bożej Współcierpiacej (błękitny płaszcz i welon, różowa suknia) ze złożonymi na piersi rękoma. Ta wypukła rzeźba przylegająca do postumentu stoi na półkolistej konsoli. Pomnik stoi na 4-bocznym cokole malowanym na szaro. Dla ochrony

przed deszczem i śniegiem został z trzech stron obity szczelnie blachą (widać go tylko od frontu). Wokół typowe ogrodzenie kamienne – murek z owalnymi wykrojami i płaską ławą gzym-

<sup>26</sup> Napis ten odkrył T. M. Trajdos w trakcie oględzin kapliczki latem 1994 r.

su. Rzeźba Jezusa wyraźnie szlachetniejszego dłuta, rzeźba maryjna bardzo prymitywna.

3. Inskrypcje: na licu cokołu fundacyjna: „Na čest a chvalu | Kri-stu Panu | Postavili rolnici Novakovej Role | 19 Okto-bra 1806 r.”

4. Okoliczności fundacji. Wyjaśnia je dostatecznie napis na cokole. Wystawili ten krzyż 19 października 1806 r. chłopci z tutejszej Roli Nowakowej na swojej ziemi. Figura ma położenie graniczne, broni obszaru wsi od południa.

5. Utrzymanie materialne: nieznane, brak zapisu w archiwaliach, zapewne malowana i czyszczona przez sąsiednie gospodarstwa w miarę potrzeb.



Fot. T. Trajdos

## VII. 1. **Figura Marii Niepokalnego Poczęcia**, 1809, przy kościele parafialnym.

2. Opis. Figura młodej dziewczęcej Marii o wiośniwym uśmiechu, z żelazną aureolą utkana gwiazdami wokół głowy, w suto drapowanej sukni, z kontrastowym przegięciem tułowia. Ręce złożone do modlitwy. Stoi na globie oplecionym przez węża. Figura ta wznosi się na wysokiej kolumnie korynckiej. Ta z kolei wyrasta z czworobocznego cokołu zwieńczonego ogzymowaną plintą. Pomnik w r. 1993 przeniesiono na nową bazę cementową. Obecnie pp. Krystyna i Piotr Antoniakowie prowadzą jego konserwację. Brak polichromii. Dobry talent kamieniarza z Białego Potoku, oryginalna kompozycja samej figury<sup>27</sup>.

<sup>27</sup> Kazimierz Puchała wykonał portret ks. Ferdynanda Machaya, przyciskającego do serca „Moją drogę do Polski”, właśnie z motywem tej figury, dla której tło naturalne tworzy cudowny widok Babiej Góry i Pilska. Spostrzeżenie J. Pilchowej.

3. Inskrypcje: a) na płycinie licowej cokołu fundacyjna: „DOBIAS ALBERTUSAK | AN 1809 DIE | 6 IULI”, b) wotywna maryjna, w trakcie odczyszczania, na głowicy cokołu: „Sub Tuum Pra (sic) sidium Cor Tua... To (?) O MARIA”.

4. Okoliczności fundacji. Dokonał jej ów gospodarz z Jabłonki Tobiasz Albertusiak dnia 6 lipca 1809 r., ten, który (por. poz. I, II) objął donacyjną opieką dwie najstarsze figury we wsi: Jana Nepomucena 1752 r. i Matki Bożej na Borach 1753 r. Był to kolejny samodzielny akt chłopskiej ofiarności na cele kultowe, wciąż w dobie niewoli pańszczyźnianej. Stał pomnik wyznaczający jakby „strefę sakralną” świeżo zbudowanego (1802–1807) kościoła parafialnego<sup>28</sup>.

5. Utrzymanie materialne. Opisane w poz. II, objęte wspólną fundacją Albertusiaka „pro conservandis tribus status”, wpłaconą jako kapitał gotówkowy w r. 1829, powiększony w r. 1837, potem mnożony przez depozytariuszy. System utrzymania (6% rocznie od kwot złożonych) opisany w poz. II.

VIII. 1. **Krucyfiks**, 1809, po środku cmentarza parafialnego.

2. Opis. Typowa struktura (por. poz. VI), prosty krzyż z blokowym ciałem Chrystusa, dwuczęściowy, klamrowany, ale bez wyodrębnionego postumentu, z figurą Marii przylegającej do jego dolnej kondygnacji. Matka Boża splata w bólu obie dłonie, stopy oparte na kubicznym cokole. Dzieło wykonał rzetelny kamieniarz (Biały Potok), jednak znamionuje tę rzeźbę grubość form. Brak polichromii. Twórcą figury Marii na tym pomniku był niewątpliwie twórca Niepokalanej, wykonanej miesiąc wcześniej z fundacji Albertusiaka (poz. VII). Obserwację tę zawdzięczam p. mgr Krystynie Antoniak.

3. Inskrypcje: na licu cokołu fundacyjna: „CURAVIT ZUZANNA | PETERI PONIAK | AN 1809 DIE 6 AUG.”

4. Okoliczności fundacji. W tradycji orawskiej najbardziej okazałe kamienne pomniki na cmentarzach, przeważnie właśnie krucyfiksy o takiej formie, były zbiorową kommemoracją zmar-

---

<sup>28</sup> Trajdos, *Początki... op. cit.*, s. 19; Tenże, *Opis kościoła parafialnego w Jabłonce*, w: „Orawa”, nr 32, 1994, s. 21.

łych parafian, a stawiano je kosztem całej wsi. W Jabłonce jest to prywatna chłopska fundacja rodzinna. Krzyż wystawiła 6 sierpnia 1809 r. wdowa po Piotrze Poniaku – Zuzanna. Poniakowie byli jedną z bogatszych rodzin w Jabłonce. Została po nich spora dokumentacja gospodarcza, także z XVIII w.<sup>29</sup> Jest to więc rodzaj pomnika nagrobnego z przeznaczeniem dewocyjnym. Nie ma jednak pewności, w którym miejscu pochowano Piotra Poniaka. Istnieje podanie, że nie opodal tego krzyża stał dawny drewniany kościół, zbudowany w r. 1597, zajęty przez luteranów, od r. 1684 katolicki, rozebrany po budowie nowego, wzniesionego z lat 1802–1807. Nie mogło być to miejsce tak bliskie, gdyż w r. 1809 nie postawiono by tu raczej prywatnego pomnika. Notabene Szydłowski pisał, że stary kościół rozebrano znacznie później, koło połowy XIX wieku.

5. Utrzymanie materialne: niewiadome, zapewne pod opieką potomstwa Poniaków.



Fot. T. Trajdos

**IX. 1. Figura św. Jana Nepomucena, 1809, przed Działkiem, koło mostku „żelaznego” nad potokiem, przy drodze w kierunku Chyżnego.**

2. Opis. Figura tego świętego w typowym schemacie ikonograficznym (szaty kapłańskie, biret, krucyfiks w dłoni przytu-

<sup>29</sup> Obecne brzmienie nazwiska na piśmie: Paniak. Wspomniana dokumentacja znajduje się w Zbiorach Archiwalnych Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem.



Fot. T. Trajdos

lony do piersi) stojąca na głowicy czworobocznego postumentu, a ten na takimże cokole. Ujęta w blaszaną obudowę, kolebkowo sklepioną. Dekorowana mnóstwem sztucznych i naturalnych kwiatów. Nowa malatura, łamiąca reguły tradycyjne: czarna bródka i włosy świętego, zielona peleryna, niebieska rokieta, szara sutanna. Postument malowany w ciapki, cokół niebieski<sup>30</sup>. Dzieło białopotockie nikłej wartości artystycznej.

3. Inskrypcje: na licu cokołu fundacyjna: „FUNDATOR DaBl. † JABŁONSKY † AÑ 1809 DIE 11 AUG.”

4. Okoliczności fundacji: Rok 1809 przyniósł Jabłonce plon trzech figur. m. in. wystawienie najpóźniejszej, trzeciej w tej samej wsi (sic) figury Jana Nepomucena. Zrobił to gospodarz z rodu Jabłońskich, w 5 dni (11 sierpnia 1809 r.) po wzniesieniu przez Poniakową krzyża na cmentarzu.

5. Utrzymanie materialne: nieznanne, obiekt nie notowany w rachunkach parafialnych.

X. 1. **Krucyfiks**, 1870, na Pasiece Oskwarskiej, Rola Oskwarkowa, na granicy z Piekielnikiem, koło drogi doń prowadzącej.

2. Opis. Typowy przydrożny krucyfiks orawski, z wysokim krzyżem, a na nim figurą Chrystusa, poniżej czworoboczny postument z bogato rozbudowaną głowicą. Na jej licu relief uskrzydłych główek anielskich. Na licu postumentu na pół-

<sup>30</sup> Lokalne upodobania i praktyczne potrzeby często zmieniają tradycyjne kanony zdobnictwa. Uwaga J. Pilchowej.



Fot. T. Trajdos

kolistej konsoli stoi Matka Boża Bolejąca ze skrzyżowanymi dłońmi na piersi. Pomnik wznosi się na graniastym cokole. Boczne krawędzie postumentu u dołu zostały wykreślone wolutowo.

Dość świeże i estetyczne malowanie: brązowy krzyż, postument i cokół, zielona plinta głowicy i konsola, biała suknia Marii i perizonium Jezusa, niebieski płaszcz i welon Marii. Zrobił ten pomnik dobrze wyszkolony rzeźbiarz, niepozbawiony talentu, na pewno z Białego Potoku.

3. Inskrypcje: na licu cokołu data „1887”.

4. Okoliczności fundacji. W tym wypadku mamy źródła archiwalne, ale sprzeczne z datą na cokole. W księdze rachunkowej parafii figuruje wpis 1 li-

stopada 1870 r. jako data fundacji krzyża staraniem Andrzeja Hładowczaka. Nie był on gospodarzem miejscowym, przybył zapewne z południa, ze słowackiej etnicznie części Orawy. Nie zostawił tu potomstwa i nic więcej o nim nie wiemy. Prawdopodobnie data wymalowana na cokole krzyża (1887) oznacza czas odnowienia tego pomnika. Krzyża Hładowczaka nie podobna utożsamiać z żadnym innym obiektem sakralnym w Jabłonce. Dodać należy, że był to pierwszy nabożny pomnik, wystawiony w tej wsi po zniesieniu poddaństwa i uwłaszczeniu (1848).

5. Utrzymanie materialne. Andrzej Hładowczak złożył dotację (bez intabulacji) w wysokości 15 złotych reńskich (guldenów), zdeponowaną u jednego gospodarza. Corocznie 6% od tej sumy wolno był użyć na naprawy i dekoracje. Dawało to 90 grajcarów rocznie. W latach następnych procentu nie wydawano, kumulował się więc z kapitałem dotacji i wysokość kwoty rosła o 90 grajcarów rocznie. W r. 1889 kwota dotacyjna wynosiła 20 złotych reńskich i była złożona u dwóch gospodarzy. Po zmianach walutowych w Austro-Węgrzech w r. 1909

wynosiła już 120 koron 60 fillerów, a w r. 1911 – 142 korony 89 fillerów.

IX. 1. **Figura św. Józefa**, 1878, przy obecnej drodze do Lipnicy Wielkiej, daleko za zabudową wsi, na skraju pól, na krawędzi płaskowyżu.



Fot. T. Trajdos

2. Opis. Święty z Dzieciątkiem w ramionach, w beżowym płaszczu i białej szacie, stoi na ogzymsowanej plincie 4-bocznego postumentu (kol. beżowego), a ten na dwustopniowym cokole (kol. zielonego). Ściany postumentu skośnie zwężone ku górze. Dzieło z Białego Potoku, dobra robota rzeźbiarska (fizjonomie i modelunek szat).

3. Inskrypcje: na licu cokołu fundacyjna: „Ku čti a chvale | Jozefa vstavil | Ignac Jablonsky Kasperek | R. B. 1878”.

4. Okoliczności fundacji. Figurę ufundował bogaty gospodarz, mieszkający w starym centrum wsi (Gęste Domy), Ignacy Jabłoński, zwany Kasperek. Inskrypcję potwierdzają archiwalia parafialne<sup>31</sup>. Dnia 8 lipca 1878 wystawiono ten pomnik za zgodą władz diecezji spiskiej. Wymaga bliższego ustalenia, czyje było pole, na którego skraju stanęła figura św. Józefa i jak biegła w r. 1878 droga w kierunku jednej i drugiej Lipnicy. Graniczne położenie pomnika nie ulega jednak wątpliwości.

<sup>31</sup> *Ecclesiae Proventus... op. cit.*



5. Utrzymanie materialne. Fundator wyznaczył dotację wysokości 15 złotych reńskich (guldenów) kapitału stałego. Rocznie 7% od tego (1 gulden 5 grajcarów) mogło iść na konserwację. Lokata kapitału została dokonana u Ignacego Machaya, przy czym w r. 1878 Jabłoński złożył od razu dotację wraz z procentem tj. 16 fl. 5 gr. Mało wydawano. Już w r. 1889 widzimy sumę dotacyjną 20 guldenów, a więc procenty roczne kumulowano. W r. 1911 kapitał ten u dwóch gospodarzy wynosił po 40 i 16 fl., ale suma łączna z zyskiem kumulacyjnym przekraczała 200 koron.



Fot. T. Trajdos

XII. 1. **Figura św. Trójcy**, 1893, na skraju Gęstych Domów, u wylotu starej drogi (traktu krakowskiego) do Lipnicy Wielkiej.

2. Opis. Figury Ojca i Syna rozmieszczone symetrycznie (izokefalicznie), powyżej na osi kompozycji gołębica Ducha św. Wyobrażenie Trójcy św. łączy się tu (jak często w rzeźbie orawskiej) z Koronacją Marii: frontalnie przedstawiona, na klęczkach, z modlitewnie złożonymi dłońmi, usytuowana na osi kompozycji poniżej Osób Trójcy. Ojciec i Syn unoszą nad nią koronę. Tło stanowi gloria obłoków. Nowa malatura: brązowe płaszcze Osób Trójcy św., modre obłoki i płaszcz Marii, biała suknia. U jej stóp uskrzydłone główki aniołków. Ta grupa rzeźb umieszczona jest na głowicy (zielonego koloru) czworobocznego postumentu o 2 kondygnacjach, żółto malowanego. Na froncie górnej kondygnacji – płytki nisza pół-

koliście zamknięta, malowana niebiesko, w niej relief młodzieńca w białej sukni, zielonym płaszczu, z długimi włosami, piórem i księgą w rękach, zapewne św. Jana Ewangelisty. W dolnej kondygnacji na froncie została wykrojona wgłębna płyca, biało malowana, fantazyjnego kształtu, z reminiscencją neogotycką. Cokół czworoboczny, niski, na zielono malowany.

Dzieło białopotockie, doświadczonej pracowni, operującej szablonami ikonograficznymi, popularnymi na Orawie XIX w. oraz elementami stylowo eklektycznymi.

3. Inskrypcje: w płycinie lica postumentu fundacyjna: „NA PAMIATKU... | VYSTAVIL | IG... | JABLONSKY | KASPEREK | R. 1893, D.20/...”.

4. Okoliczności fundacji. Wyjaśnia je lepiej zapis archiwalny<sup>32</sup>, gdyż inskrypcję uszkodzono ponoć w czasie ofensywy 1945 r., a malowanie przytłumiło jej czytelność. Jesienią 1893 r. znany nam już Ignacy Jabłoński Kasperek wystawił tę figurę, uzyskując już 25 VIII 1892 r. zgodę biskupstwa spiskiego. Lokalizacja miała związek raczej z miejscem zamieszkania fundatora. W owym czasie jeżdżono już wygodniej i szybciej na odcinku Jabłonka–Chyżne–Trzciana–Twardoszyn. „Stara droga” wzdłuż nurtu Czarnej Orawy straciła znaczenie.

5. Utrzymanie materialne. Fundator ulokował kapitał dotacyjny wysokości 40 guldenów w Kasie Skarbowej Trzciany, na 5% rocznie. Szedł on (2 fl. 20 gr.) na naprawy bieżące. Jeśli nie było takiej potrzeby, dopisywano go do kwoty dotacyjnej. W r. 1911 na tym rachunku dysponowano sumą 166 koron 55 fillerów.

---

<sup>32</sup> *Status Act. et Pass., op. cit.*

## W kręgu wiary i nadziei

Z dwunastu pomników Jabłonki aż dziewięć ma położenie graniczne. Strzegą wylotów dróg nowszych i dawnych, wiodących do Chyżnego, Orawki, Zubrzycy Dolnej, Lipnicy Wielkiej i Piekielnika. Strzegą skraju pól wiejskich. We wszystkich kierunkach. Tworzą łańcuch „świętej strefy” wiejskiej społeczności katolików. Bronią przed złem, które nadciągało z oddali i z bliskiego sąsiedztwa. Przed wszelkim złem – napastnikiem, innowiercą, głodem. Przed żywiołami, które budziły trwogę – ogniem, powodzią, a nade wszystko epidemią, trującym „powietrzem zagłady”. Taką rolę pobożne figury pełniły zawsze i nie tylko na Orawie<sup>1</sup>. Wierzono, że na tych rubieżach, umocnionych świętym wizerunkiem, zatrzyma się fala nieszczęść. Na rozdrożach szlaków niebiescy orędownicy kielznali demony i upiory, tak często dręczące ludzi.

W tej fortecy powszechnych mniemań osadzano szczególnie motywacje fundatorów. Przyjrzyjmy się zatem trzem najstarszym figurom Jabłonki, fundacjom kapłanów. Figura z r. 1752 została wzniesiona przez plebana Orawki ks. Jana Grotowskiego po prostu ku czci jego patronów<sup>2</sup>. Adoracja patronów nie wyczerpywała wszakże sensu ideowego i projektów kultowych fundatora. Posąg św. Jana Nepomucena umieszczony został oczywiście w pobliżu nurtu Czarnej Orawy. Czeski męczennik chronił przed furją wody, w czasie powodzi, roztopów, podczas lekkomyślnego brodzenia czy kąpieli. Chronił bowiem nie tylko przed potęgą żywiołu, ale też niefortunnym wypadkiem<sup>3</sup>. Kto mu zawierzył, kto

<sup>1</sup> U. Janicka-Krzywda, *Kapliczki i krzyże przydrożne polskiego Podkarpacia*, Warszawa 1991, s. 12; J. Svobodová, J. Langer, *Oravské kamenné reliéfy*, w: „Slovenský národopis”, t. XVIII, 1970, nr 2, s. 315.

<sup>2</sup> T. M. Trajdos, *Na Orawie*, w: „Spotkania z Zabytkami”, nr 8/1994, s. 40. Tenże, *Maria Magdalena pokutuje*, w: „Płaj”, nr 7, 1993, s. 59.

<sup>3</sup> Janicka-Krzywda, *op. cit.*, s. 29, 64; W. Schenk, *Śłużba Boża*, w: *Historia Kościoła w Polsce*, t. 1, Poznań–Warszawa 1974, s. 366; Trajdos, *Maria Magdalena... op. cit.*, s. 59; J. Pilchowa, T. M. Trajdos, *Figury kamienne we wsi Lipnica Wielka na Górnej Orawie*, w: *Nasza Przeszłość*, t. 78, 1992, s. 259–260.

wyszeptał modlitwę z prośbą o wspomnienie, nie zatonął. Ten obrońca powodziań był również patronem wszelkich wędrowców, nie tylko pątników, także przekupniów, bywalców jarmarków i targów, żołnierzy i posłańców. Zapewniał im bezpieczną i wolną drogę, oddalał lęk niesiony przez nieznaną, gdy na każdym zakręcie traktu mógł upleść zasadzkę diabeł, zbój albo nieprzyjaciel. Figura Grotowskiego nie stała jednak (tak jak obecnie) ani na rozstaju dróg ani przy drodze ku Orawce, bo w r. 1752 ten szlak szedł zupełnie inaczej. Przejazd w kierunku Zubrzycy znajdował się bliżej. Jan Napomucen miał więc tutaj raczej tłumić kaprysy rzeki niż chronić podróżnych. Ale to nie wszystko. Kult niezłomnego kapłana-męczennika upowszechniali od końca XVII w. jezuita, jeszcze przed jego kanonizacją w r. 1729. Zakon ten wysyłał zaś od początku XVIII w. na Orawę liczne misje, które przyczyniły się do ostatecznego zwycięstwa katolicyzmu nad luteranizmem<sup>4</sup>. A więc figury Jana Nepomucena stanowiły tutaj symbol tych zmagania i pamiątkę udanych prac jezuitów. Właśnie za rządów plebana Grotowskiego w Orawce (1723–1754) działało w jednym czasie na Orawie około 40 misjonarzy, pośród nich także jezuita<sup>5</sup>.

Św. Janowi Nepomucenowi towarzyszą na płaskorzeźbach cokołu dwaj inni patroni tego imienia, św. Jan Chrzciciel „na puszcy” i św. Jan Ewangelista „na Patmos” (już zniszczony). Ten pierwszy reprezentował macierzysty kościół katolików Górnej Orawy, parafię w Orawce<sup>6</sup>. Wskazywał ówczesną rozległość tej parafii, do której aż do r. 1787 należała także Jabłonka. Przypominał wiernym o wielkim dziele, podjętym w r. 1651 przez Jana Sczechowicza – o udanej rekatolizacji tej ziemi, czyli powszechnym chrzcie w „nowym Jordanie”. Św. Jan Ewangelista nie znalazł się tylko dla symetrii. Jego Ewangelia opowiada najobszerniej o losach Marii Magdaleny, której wizerunek po-

---

<sup>4</sup> Svobodova, Langer, *op. cit.*, s. 313; J. Langer, *Oravské kamenárstvo*, w: „Vlastivedný časopis”, R. XIV (1963), nr 2, s. 88.

<sup>5</sup> S. Haluška, *Orava pred reformáciou a po reformácii*, w: *Pútnik sv. Vojtešský* 1907, odpis J. Zborowskiego 1920, s. 47, rkps, sygn. AB/14, Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem – Zbiory Archiwalne.

<sup>6</sup> Trajdos, *Na Oravie*, *op. cit.*, s. 40–41.

strzegamy nad zniszczoną płaskorzeźbą Jana<sup>7</sup>. Ponadto wraz z Chrzcicielem patronowali kościołowi w Nepomuku przed kanonizacją tamtejszego Jana. Czas przyjrzeć się płaskorzeźbie św. Marii Magdaleny. W osobnej rozprawie<sup>8</sup> starałem się udowodnić, że należy ona do grupy płaskorzeźb z lat 1749–1761, inspirowanej przez Adama Wilczka, doktora teologii, plebana Twardoszyna 1738–1755 i Orawki 1755–1776. Przedstawiały one pokutę tej świętej. Kult Marii Magdaleny-pokutnicy był już w XVII w. ogromnie popularny. Do grotty Sainte-Baume w Prowansji, gdzie według „Złotej legendy” miała żyć w umartwieniu, szli pielgrzymi z całej Francji, pośród nich królowie<sup>9</sup>. W sąsiednim St. Maximin adorowano jej relikwie. Szczególną cześć okazywali jej konwertyci-protestanci nawróceni na wiarę rzymską. Wyraziłem pogląd, że grupie rzeźb orawskich przyświecał podobny cel, choć już w innych warunkach. W połowie XVIII w. dominacja katolicka na tej ziemi była zjawiskiem bezapelacyjnym. Polscy kaznodzieje i misjonarze uważali jednak za stosowane przypomnieć heroizm oporu katolików sto lat wcześniej, trud pracy duszpasterkiej i zniwo nawróceń. Potomkom dawnych apostatów, złamanych przynętami i szykanami panów dominium, wskazywali potrzebę okazania skruchy, odbycia stosownych praktyk ekspiacyjnych i rachunku sumienia. Temu wszystkiemu miał służyć wizerunek jawnogrzesznicy, potem wiernej sługi Chrystusa w dniach Męki, na koniec ascetki, nawiedzanej przez anioły. Taką dydaktykę zastosował już Jan Sczechowicz. Malowidło na wschodniej ścianie prezbiterium kościoła w Orawce pokazuje właśnie Marię Magdalenę w grocie prowansalskiej<sup>10</sup>. Sto lat później Adam Wilczek przełożył tę koncepcję moralizatorską, dobrze osadzoną w realiach orawskich, na przedstawienia w kamiennej płaskorzeźbie, dostępne wszystkim, oglądne w miej-

---

<sup>7</sup> Tenże, *Maria Magdalena... op. cit.*, s. 59.

<sup>8</sup> Tamże, s. 38–60.

<sup>9</sup> J. Chélini, H. Branthomme, *Drogi Boże, historia pielgrzymek chrześcijańskich*, Warszawa 1996, s. 183.

<sup>10</sup> Trajdos, *Pokuta Marii Magdaleny*, w: „Orawa”, nr 32, 1994, s. 100. Scena ta pochodzi bez wątplenia z lat 1656–1659 t.j. pierwszej fazy polichromii.

scach, w których powinny być wnikliwie zrozumiane. Należała do nich Jabłonka. Od 1595 r. do r. 1684 stał tu parafialny kościół luteranów<sup>11</sup>. W r. 1659 przeszło 1/4 ludności (231 osób) wyznawała luteranizm<sup>12</sup>. Szkołę aż po schyłek XVII w. prowadzili „rektorzy” tego wyznania. Presji władz komitatu uległa duża grupa osadników, ze strachu, z ostrożności, nawet z chęci zysku. Mieszkało tu także wielu ludzi przekonanych o słuszność wyboru. Ostatni luteranin, Marian Galas, zmarł w zupełnej samotności dopiero w r. 1785<sup>13</sup>.

Pomnik, przemawiający do rodzin niedawnych odstępców, oskarżający „letnią wiarę”, był w tej wsi jakże czytelny. Tak rozumiany kult św. Marii Magdaleny, kult nadziei dla nawróconych, został najpewniej już w r. 1684 lub 1687 przyjęty jako tytułacyjny w drewnianym kościele w Jabłonce odebranych luteranom. W r. 1755 ks. Ignacy Jabłoński, pleban w Niżnej 1749–1777, ale rodak miejscowy, ufundował barokowy ołtarz główny św. Marii Magdaleny do tego kościoła<sup>14</sup>. W tymże ołtarzu umieszczono obraz na płótnie z wizerunkami św. Marii Magdaleny i Rozalii. Nie mam wątpliwości, że inspiracją był pomnik plebana Grotowskiego z r. 1752, ale jednocześnie przypuszczam, że już wcześniej w tej świątyni znajdował się ołtarz tej patronki i że sam kościół do erekcji parafii w r. 1787 nosił jej wezwanie.

Marii Magdalenie towarzyszyła tak w kościele, jak i na postumencie figury św. Rozalia, orędowniczka zadżumionych, podtrzymująca nadzieję ocalenia w kleszczach zarazy<sup>15</sup>. Ten wizerunek ma znaczenie wotywnie. „Módl się za nami” – tymi samymi słowami wierni proszą Marię Magdalenę o miłosierdzie

---

<sup>11</sup> Trajdos, *Początki parafii katolickiej w Jabłonce*, w: tamże, s. 12–13.

<sup>12</sup> W. Semkowicz, *Materiały źródłowe do dziejów osadnictwa Górnej Orawy*, cz. II, Zakopane 1939, s. 228.

<sup>13</sup> Trajdos, *Początki... op. cit.*, s. 14.

<sup>14</sup> Tamże, s. 14, 16–17.

<sup>15</sup> T. Seweryn, *Kapliczki i krzyże przydrożne w Polsce*, Warszawa 1958, s. 26–27; Trajdos. *Na Orawie*, op. cit., s. 41, Svobodová, Langer, op. cit., s. 315.

Boże dla grzeszników i Rozalię o powstrzymanie moru. Obecność św. Rozalii na tym pomniku być może wiąże się z pierwotnym jego usytuowaniem. Według miejscowych przekazów stał on na cmentarzyku „cholerycznym” nad brzegiem rzeki, z którego nic już nie zostało<sup>16</sup>. W momencie fundacji mogły tam być jedynie mogiły ofiar dżumy, bo cholera nadciągnęła dopiero w następnym stuleciu. Przyjęcie tej hipotezy pozostaje jednak w sprzeczności z bogatą koncepcją dydaktyczną zabytku: jego treści nie dotarłyby nawet szerzej do mieszkańców wsi, bo cmentarze morowe starannie omijano z obawy przed widmem zarazy<sup>17</sup>. Może więc było odwrotnie: najpierw stanął pomnik wotywny i moralizatorski, a od pocz. XIX w. z uwagi na bliskość wizerunku Rozalii chowano w otoczeniu biedne ofiary choroby. Tym domniemaniom nie przytakną już świadkowie. Piasek historii zasypał wszelkie ślady, mimo że dżuma na wygłodniałej Orawie była zjawiskiem straszliwym, pustoszącym i nieodpartym.

Kolumna na Roli Albertowej, na Borach (1753), poświęcona jest kultowi maryjnemu. Fundator ks. Ignacy Jabłoński oddał tu należność orawskiej preferencji kultowej<sup>18</sup>, a zarazem uwiecznił triumf katolicki po dziesiątkach lat walk religijnych. Manifestował tu indywidualność odczuć i potrzeb dewocyjnych. Jak wynika z inskrypcji<sup>19</sup>, fundator wzywał Matkę Bożą jako wspomóżycielkę. Wybrał specjalny temat ikonograficzny o starej tradycji w sztuce katolickiej Europy. Kolumnę wieńczy bowiem postać Matki Bożej z Dzieciątkiem w koronie, stojąca na sierpie księżycy. Jest to wizerunek Niewiasty Apokaliptycznej z Objawienia św. Jana, a zarazem Marii Wniebowziętej (Assunta), Królowej Niebios (Regina coeli) i Pani świata (Domina mundi). Wizję z Apokalipsy („Niewiasta obleczona w słońce” – „Mulier amicta sole”, w koronie 12 gwiazd, na księżycu)<sup>20</sup> rozu-

---

<sup>16</sup> Przekazy te zebrała p. Jadwiga Pilchowa.

<sup>17</sup> Janicka-Krzywda, *op. cit.*, s. 15, Seweryn, *op. cit.*, s. 27.

<sup>18</sup> Svobodová, Langer, *op. cit.*, s. 315.

<sup>19</sup> Zob. obok Katalog figur kamiennych w Jabłonce, poz. II.

<sup>20</sup> Objawienie św. Jana, XII, 1.

miano pierwotnie jako personifikację Kościoła, ale już w średniowieczu (XII–XIII w.) skojarzono z osobą Marii<sup>21</sup>. Oglądano ją w tej scenie jako władczynię niebios i Matkę Boga, jako źródło wiecznego światła, gdyż aspekt deifikacyjny występował tu silnie. Wizerunek ujęto w ramy dogmatyczne. „Niewiasta obleczona w słońce” została scharakteryzowana jako Mądrość Kościoła, Maria Wniebowzięta i zarazem Niepokalana. W plastyce gotyckiej powstał typ „Assunty” Marii z Dzieciątkiem na tle mandorli promienistej („słońce”), z księżycem pod stopami, w koronie, często z motywem gaju leśnego na drugim planie<sup>22</sup>. Warianty ikonograficzne od XV w. były liczne. Nie będziemy się tutaj wgłębiać w to zagadnienie. Popularność tego wizerunku jako obiektu dewocji prywatnej wynikała z niezwyklego przywileju papieża Sykstusa IV, który dał 11 000 lat odpustu za odmówienie przed nim krótkiej modlitwy: „Ave sanctissima Maria, Mater Dei, regina coeli, porta paradisi”<sup>23</sup>. Scenę tę umieszczano w modlitewnikach królewskich np. królów Polski z dynastii Jagiellonów, w pontyfikałach biskupich, obok formularzy maryjnej mszy wotywniej „Salve Sancta Parens”<sup>24</sup>.

Redukowano atrybuty i akcesoria, szczególnie w sztuce nowożytnej. W rzeźbie figuralnej rezygnowano z „dwunastu gwiazd”, usuwano mandorłę słoneczną. Pozostawała Maria-Królowa na księżycu. Symbolizowała panowanie Dobra i Miłości, wyniesione ponad doczesność, depczące grzeszną słabość

---

<sup>21</sup> A. M. Olszewski, „*Mulier amicta sole*” w sztuce gotyku w Polsce, w: *Nasza Przeszłość*, t. 82, 1994, s. 34–40; A. Grzybowski, *Wariant ikonograficzny Assunty z kobiecą maską lunarną*, w: *Sztuka i ideologia XV wieku*, Warszawa 1978, s. 441–442; B. Miodońska, *Rex Regum i Rex Poloniae w dekoracji malarzkiej Graduału Jana Olbrachta i Pontyfikału Erazma Ciołka*, Kraków 1979, s. 103–104.

<sup>22</sup> Olszewski, *op. cit.*, s. 47–48, 90; Miodońska, *op. cit.*, s. 104–105; Janicka-Krzywda, *op. cit.*, s. 62.

<sup>23</sup> U. Borkowska, *Królewskie modlitewniki*, Lublin 1988, s. 190.

<sup>24</sup> Tamże, s. 79; Taż, *Pobożność rodziny Kazimierza Jagiellończyka*, w: *Analecta Cracoviensia*, t. XVI, 1984, s. 37; Taż, *Jasna Góra w pobożności królów polskich*, w: *Studia Claramontana*, t. 4, 1983, s. 127.



świata. Maską niewieścia księżycy (częsta w XV w.) oznaczała „narzędzie pokusy i upadku” Ewę, której przeciwstawiła się Niepokalana Królowa Nieba. Księżyc „astronomiczny” (jak w Jabłonce) przypominał jedynie wizję kosmiczną św. Jana: królowanie w niebiosach dla dobra ludzi.

Wizerunek ten był pokrewny wyobrażeniu Niepokalanego Poczęcia, ale niezupełnie: utrzymywano Dzieciątko i rąbek księżycy pod stopami, a nie dodawano globu z węzłem. Taka postać „Assunty” – Pani niebios, opiekunka świata, demonstrująca naukę o Wniebowzięciu i Koronacji<sup>25</sup>, przechodzi do rzeźby barokowej i odnajdujemy ją na Orawie. W świetle legendy o utarczce wyznaniowej na Roli Albertowej<sup>26</sup> można dodatkowo tłumaczyć wybór Jej przedstawienia jako personifikacji Kościoła Zwycięskiego.

Jabłoński był bez wątpienia krzewicielem kultu maryjnego. Zachętę do niego dawały liczne obrazy i rzeźby maryjne w ówczesnym kościele filialnym Jabłonki, choć sam ów dobroczyńca wsparł w nim jedynie kult orędowniczek tytułacyjnych (1755). W Lipnicy Wielkiej w r. 1759 na placyku przed kościołem Jabłoński ufundował figurę św. Rodziny z wyobrażeniem Królowej Nieba i zarazem Niepokalanej na szczycie kolumny<sup>27</sup>. Idea tego posągu jest blisko pokrewna wyobrażeniu z Roli Albertowej.

Na cokole kolumny na Borach widzimy w osobliwym anachronicznym zestawieniu kompozycyjnym obok św. Ignacego Loyoli rozmodloną i czytającą św. Annę. Jest to niejako fragment sceny św. Anny uczącej czytać małą Marię, znanej w rzeźbie orawskiej. Co robi ta postać na tym pomniku? Intencję fundatora wyjaśnia kolejna inskrypcja. Św. Anna, Rodzicielka Matki Bożej jest orędowniczką wiernych. Oczekują, że „poprowadzi ich do Jezusa”. Kult św. Anny upowszechniali najmocniej od połowy XV w. bernardyni. Ten sam zakon krzewił też poboż-

<sup>25</sup> Olszewski, *op. cit.*, s. 52–54.

<sup>26</sup> Zob. Katalog cyt., poz. II.

<sup>27</sup> Pilchowa, Trajdos, *op. cit.*, s. 247–250, 269–272; Trajdos, *Z przeszłości Lipnicy Wielkiej*, w: *Lipnica Wielka na Orawie*, Kraków 1993, s. 43–44.

ność maryjną, przede wszystkim ideę Marii Wniebowziętej i Niepokalanej, Królowej Nieba. Stawiam tezę, że pomysł fundacyjny ks. Jabłońskiego zrodził się pod wpływem stałych kontaktów, a może i dłuższej bytności tego duchownego w Kalwarii Zebrzydowskiej. Musimy sobie uprzytomnić, że klasztor bernardyński w Trzcianie powstał dopiero w 1776 r.<sup>28</sup> Nieco wcześniej w r. 1770 została przeniesiona z Lipnicy Wielkiej do Chyżnego drewniana świątynia, która w r. 1787 osiągnęła status kościoła parafialnego Św. Anny, z kultem niewątpliwie inspirowanym przez zakonników z Trziciany<sup>29</sup>. Te ogniska czci św. Anny były więc późniejsze o dwadzieścia parę lat w stosunku do figury na Borach. Uważam przeto, że inwencja bernardynów z Kalwarii Zebrzydowskiej jest najbardziej prawdopodobna, bo ułatwiona mnogością orawskich pielgrzymek na doroczne święta maryjne i pasyjne. Trzeba pamiętać, że na ołtarzu św. Anny w kościele tamtejszym odbierał kult publiczny cudowny obraz Matki Bożej Kalwaryjskiej w latach 1658–1667, a w przyziemiu bastionu murów klasztornych znajduje się nawiedzana przez wiernych kopułowa kaplica św. Anny (1747)<sup>30</sup>. Przypuszczam, że po r. 1787 mieszkańcy Borów mogli westchnąć do św. Anny przy kolumnie Jabłońskiego, kierując się polną drogą wprost do Chyżnego na lipcowe święto tej patronki.

Wizerunek św. Ignacego Loyoli na tym pomniku to nie tylko hołd fundatora wobec wielkiego patrona. To także hołd wobec jezuitów, a więc kolejna pamiątka sukcesu rekatolicyzacji Orawy.

I o to zbliżamy się do trzeciej figury kapłańskiej w Jabłoncu (1762), najbardziej tajemniczej. Wyrażam hipotezę jej fundacji przez ówczesnego plebana Orawki, uczonego teologa Adama

---

<sup>28</sup> Trajdos, *Dzieje i kultura Orawy*, Kraków 1993, s. 35.

<sup>29</sup> Tenże, *Parafia w Chyżnem w świetle najstarszych wizytacji*, w: „Orawa” nr 26–30, 1993, s. 7.

<sup>30</sup> H. E. Wyczawski, *Kalwaria Zebrzydowska, historia klasztoru bernardynów i kalwaryjskich drózek*, Kalwaria Zebrzydowska 1987, s. 110; „Katalog Zabytków Sztuki w Polsce”, t. I, z. 14, Warszawa 1953, s. 22.

Wilczka. Jest to rzeźba niezwyklej piękności plastycznej. Jej urok pogłębia otoczenie pejzażowe. Na odkrytym wzgórzu Roli Machayowej, ocieniona samotnym drzewem, pozwala się oglądać na tle wielkiej panoramy Kotliny Orawskiej i gór: pasma Policy, Babiej Góry i Pilska. Pomnik ukazuje Górę Tabor, ale sam wznosi się na Górze Tabor<sup>31</sup>. Może się zdawać, że pielgrzym rzuci tu na kolana tak potężny cud, jak trzech Apostołów, porażonych Światłością. Teolog o wnikliwym umyśle i poeta o subtelnej wyobraźni podyktował to miejsce kamieniarzowi. Czy takimi przymiotami odznaczał się Adam Wilczek?

Przemienienie to Objawienie Boskości Chrystusa. Ten wątek teoforyczny zdaje się wyklądać triumf katolicki na Orawie. Ustąpiła herezja, ustąpi zwątpienie. Oto Stwórca ustanawia porządek dobra na swojej ziemi. Może jednak Adam Wilczek, który drażnił sumienia wiernych napomnieniem pokuty Marii Magdaleny, chciał tutaj zawrzeć nadzieję wielkiego przeobrażenia moralnego ludu orawskiego po tym wielkim ukojeniu, jakie przyniosło w początku XVIII w. zaniknięcie wojny wyznaniowej.

Ale Przemienienie pozostało wyobrażeniem ezoterycznym, zupełnie nieczytelnym dla miejscowego odbiorcy, nawet na płaszczyźnie ikonografii, nie wspominając kontekstów teologicznych. Poprzedza bez wątpienia decyzję o nadaniu tego wezwania kościołowi w Jabłonce. Gdy w r. 1762 fundowano tę figurę tutejszy kościół filialny nosił wezwanie św. Marii Magdaleny. Według inwentarza 1787 r. ołtarz Przemienienia stał z boku, nie miał obrazu ani rzeźby z tym przedstawieniem, a jedynie krucyfiks<sup>32</sup>. W r. 1789 został przeniesiony zapewne do prezbiterium. Nie jest całkiem pewne, czy w momencie erekcji parafii (1787) od razu zmieniono tytułację kościoła, choć sugeruje tak kronika parafialna. Wezwanie to zrasta się dopiero na trwałe z nowym murowanym kościołem, budowanym w latach 1802–1807.

---

<sup>31</sup> Tę wzruszającą sugestię zawdzięczam p. Jadwidze Pilchowej. Jest w tej fundacji coś więcej niż plan intelektu, wykład erudyty, pomysł kaznodziei. Daleko więcej.

<sup>32</sup> Trajdos, *Początki... op. cit.*, s. 70, 19.

Na licu cokołu figury Przemienienia widnieje płaskorzeźba św. Jana Chrzciciela. Ten był zawsze łatwy do rozpoznania przez wiernych. Wiedzie nas do kościoła parafialnego w Orawce, zaświadcza o „nowym chrzcie” tej ziemi, o zwycięstwie starej religii polskich osadników. Figura stoi przy dawnej „drodze krakowskiej”, wiodącej właśnie w pobliże Orawki. Wędrowiec opuszczający Jabłonkę, zdążając gościńcem do Orawki, gdy odmawiał pacierz przed tą figurą przypominał sobie patrona wielkiej parafii. To wspomnienie było szczególnie ważne w dni odpustów parafialnych.

Opuszczamy figury kapłańskie z ich bogactwem wątków ideowych. Co nam przyniosą dalsze fundacje, już chłopskie? Kontynuacje wątków kultowych, ale tylko niektórych, cieszących się zrozumiałą popularnością.

Kult św. Jana Nepomucena dostrzegamy w dwóch kolejnych egzemplarzach: „U Suwadów” (1773) i koło „żelaznego mostku” (1809) na drodze do Chyżnego. Ten pierwszy został przywołany wyraźnie dla poskromienia żywiołu wody. Stał pierwotnie nad nurtem dwóch potoków młynnego i Borowego. W pamięci lokalnej powódź zniosła tam stary młyn. Pomocy szukano u czeskiego patrona. Jezuicka katecheza wpłynęła na obecność atrybutów niezłomności kapłańskiej w tej rzeźbie. Z kolei figurka przy moście służyła podróżnym głównego szlaku orawskiego od pocz. XIX w. Umieszczono ją wszakże w terenie depresyjnym, niedaleko strugi. Musiały tam zagrażać wylewy i roztopy wiosenne, dręczyło grząskie błoto. Jan Nepomucen zjawiał się więc we właściwym miejscu.

Wątek maryjny podtrzymywała fundacja Tobiasza Albertusiaka z r. 1809 przy kościele. Figura Niepokalanej wyraża nurt pobożności pokrewnej treściom kolumny maryjnej ks. Jabłońskiego na Borach. Nic więc dziwnego, że Albertusiak otoczył opieką także starą figurę na roli zapewne rodowej. Figura ta była w postaci nieco zredukowanej także wzorcem kompozycyjnym dla pomnika przy kościele<sup>33</sup>. Maria Niepokalana chroniła parafian przed wszelkim złem. Szczególnie ceniono Jej zdolność

---

<sup>33</sup> Zob. Katalog cyt., poz. II i VII.

rozpędzania epidemii<sup>34</sup>. Ta funkcja ochronna ulegała wzmocnieniu obok kościoła, a zarazem figura manifestowała maryjny profil orawskiej kultury ludowej. Podobny cel kultowy przyświecał pomnikowi św. Trójcy z r. 1893 fundacji Ignacego Jabłońskiego-Kasperka. Imiennik i rodowiec znakomitego księdza z poprzedniego stulecia poświęcił go także Koronacji Marii. W tym ujęciu teologicznym przedstawienie owo zyskało wielką popularność w przydrożnej rzeźbie orawskiej<sup>35</sup>. Za obecną granicą słowacką zauważono istnienie 18 takich figur z lat 1840–1894. Wykonywane niemal seryjnie przez warsztaty Białego Potoku, zyskiwały jakiś odcień indywidualności zlecniodawcy i rzeźbiarza. Były to symbole chwały Bożej i Kościoła Katolickiego, ale dzięki scenie Koronacji nawracały do pojęć omawianych: Wniebowzięcia i Królowej Nieba. Płaskorzeźba cokołu (zapewne Jan Ewangelista) jest przeto zrozumiała. To jego wizja na Patmos obdarzyła nas wyobrażeniem Niewiasty obleczonej w słońce, po wiekach utożsamionej z Królową Nieba – Matką Bożą. I tak kolumna ks. Jabłońskiego z r. 1753 znajduje echo w koncepcji pomnika wystawionego sto czterdzieści lat później przez gazdę Jabłońskiego.

Inne fundacje chłopskie nie odwołują się już do kapłańskich wzorów. Trzy kamienne krzyże (1806, 1809, 1870) mają na Orawie charakter szablonowy. Te znaki Męki, ubogacone dzięki postaci Matki Boskiej Bolesnej ideą Współcierpienia (*Compassio*), nie były owocem indywidualnych doznań czy skłonności dewocyjnych. Powstawały tu masowo, podług schematu pracowni białopotockich, głównie na cmentarzach od pocz. XIX w., dla wypominków zmarłych parafian<sup>36</sup>. Po epidemiach cholery 1873 i 1879 tworzone nowe cmentarze z obligatoryjnym krzyżem kamiennym pośrodku. W Jabłonce jest trochę inaczej. Krzyż „zbiorowy” stanął przy drodze głównej na Roli Nowakowej (Działek) na rubieży południowej i jest tylko oznaką czci dla

<sup>34</sup> Janicka-Krzywda, *op. cit.*, s. 62; Seweryn, *op. cit.*, s. 27.

<sup>35</sup> Langer, *op. cit.*, s. 88; H. Kušnierová, *L'udové kamenné plastiky na Orave*, w: „Krasa Slovenska”, nr 3, 1978, s. 119.

<sup>36</sup> Langer, *op. cit.*, s. 80.

Umęczonego. Na cmentarzu stoi prywatny krzyż Poniakowej. A na granicy z Piekielnikiem – krzyż Hladowczaka. Ich koncepcja ideowa jest tożsama, podobnie jak struktura.

Większa oryginalność cechuje wybór treści kultu pierwszej chronologicznie fundacji Jabłońskiego-Kasperka z r. 1878. Wizerunków św. Józefa można znaleźć na Orawie niemało, ale ich popularność ustępowała tematom maryjnym, Janowi Nepomucenowi, Florianowi, Trójcy Św., a nawet patronom od epidemii. Figura Jabłońskiego ukazuje św. Józefa jako „żywiciela małego Jezusa”, przybranego ojca, pełnego czułości i oddania. Jabłoński wiedział na pewno o właściwościach patronackich św. Józefa: opiekuna rękodzielników, ale w ogóle ludzi ciężkiego trudu. Dobrze to pasowało do życia orawskiego. Mógł też znaleźć bliskie miejsce czci tego patrona: kolumnę ks. Jabłońskiego w Lipnicy Wielkiej (1759), gdzie św. Józef ukazany jest w płaskorzeźbie cokołu, ale bez Dzieciątka, gdyż kompozycja tego zabytku akcentuje hierarchię osób św. Rodziny. Natomiast bardzo zbliżony schemat ikonograficzny i kompozycyjny wypatrzył z pewnością w Zubrzycy Górnej, gdzie dwa lata wcześniej (1876) stanęła figura św. Józefa (z Dzieciątkiem) w centrum wsi.

Największe znaczenie wśród chłopskich fundacji figur w Jabłonce miała jednak kapliczka Upadku pod Krzyżem. Dzieło Lichosytów z pocz. XIX w. jest ściśle związane z pielgrzymkami do Kalwarii Zebrzydowskiej, przeżyciami treści kultu pasyjnego, uprawianego przez bernardynów, a także specjalnie z kultem figury Trzeciego Upadku<sup>37</sup>. „W Kalwarii rozpamiętywano stacje Męki, czczono Ofiarę na Krzyżu. Służyły temu nabożeństwu specjalne modlitewniki i przewodniki kalwaryjskie, pieśni „dziadowskie”, lamenty i plankty, zbiory hymnów, misteria i wreszcie świetne kazania”<sup>38</sup>. Ludzie wracali oszołomieni, nauczeni, odrodzeni... i szli ponownie. Przywozili ze sobą imitacje czczonych figur, ulotne druki dewocyjne, święte obrazki. Bernar-

<sup>37</sup> Zob. Katalog cyt., poz. V.

<sup>38</sup> Wyczawski, *op. cit.*, s. 198, 237–239; J. Kopeć, *Droga Krzyżowa*, Poznań 1985, s. 51; W. Smereka, *Studium pasyjne, rys historyczny i teksty Drogi Krzyżowej*, Kraków 1968, s. 76, 98, 102.

dyni kalwaryjscy dali też wzór dewocyjny fundatorom z Jabłonki<sup>39</sup>. Ich kaznodzieje polecali już w Wielką Środę rozmyślać o Trzecim Upadku<sup>40</sup>. Procesja pasyjna z udziałem pielgrzymów obchodziła stacje Drogi Krzyżowej w święta Znalezienia i Podwyższenia Krzyża oraz w Wielki Piątek<sup>41</sup>. Od końca XVII w. urządzano sławne misteria w Wielki Czwartek i Wielki Piątek. W piątkowy ranek pątnicy gromadzili się także w kościółku Trzeciego Upadku, gdzie słuchali kazania i śpiewali polskie hymny. W kapliczce Lichosytów znajdujemy: Drogą na Golgotę (rzeźba ołtarzykowa), Współcierpienie (malowane postacie Marii i Jana), Chwałę Bożą (malatury Boga Ojca i Ducha Św.), a w ich wzajemnym powiązaniu tajemnicę Trójcy Św. i Wcielenia, Ofiarę Zbawienia i Boskość czyli kwintesencję teologii katolickiej.

Siły tego kultu dowodzi donacja Józefa Morzyńca z 1832 r. Należał on na pewno do kalwaryjskich kompanii pątniczych. Liczne pobyty w klasztorze pozwoliły mu zapewne skompletować śpiewniki, teksty kazań, oleodruki i grafiki. Podług wskazówek duszpasterzy bernardyńskich Morzyniec zlecił nie tylko stałą konserwację kaplicy Upadku, ale też opiekę nad Drogą Krzyżową w kościele, m.in. opłacił koszt świateł pod stacjami. Oznacza to, że w jego intencji leżało nie tylko rozpamiętywanie jednego epizodu Męki, ani też adoracja figury, której pierwowzór uważano za cudowny, lecz proponował medytację nad Ofiarą Chrystusa jako faktem soteriologicznym. Świadczy to o wielkim powodzeniu katechetycznej perswazji ojców z Kalwarii Zebrzydowskiej.

I oto zbliżamy się do końca rozważań. Żywotność programów kultowych dla omawianych figur rzadko trwała dłużej niż życie fundatorów lub specjalnych donatorów. Oczywiście orędownicy bardzo „użyteczni” byli czczeni podług potrzeb. Powódź i topiel przyciągały długo do Jana Nepomucena, zaraza do Rozalii,

---

<sup>39</sup> S. Krzysztofowicz, *Upadek Chrystusa pod Krzyżem...*, w: „Polska Sztuka Ludowa”, R. XXIV, 1970, nr 2, s. 81.

<sup>40</sup> Smereka, *op. cit.*, s. 99.

<sup>41</sup> Kopec, *op. cit.*, s. 51; Wyczawski, *op. cit.*, s. 237–239.

wszelkie nieszczęście do Marii Królowej i Niepokalanej. Ale żadnych praktyk nabożnych, prywatnych czy zbiorowych, w czasach nowszych nie udało się nam już zarejestrować. Nie wspominam o kultach od początku nierozumiałych (Przemienienie), wygasłych (Maria Magdalena, Jan Ewangelista), albo nikłych (Józef). Coś szczególnie ważnego wiązało Jabłonczan z kapliczką Upadku<sup>42</sup>. Modliły się tutaj wychodzące do Kalwarii grupy pielgrzymkowe, wędrowano przy niej ze śpiewem na odpust do Orawki. Adorowano wreszcie figurę Upadku w Wielkim Tygodniu. Płonęły wtedy światła w kapliczce. Na św. Jana Chrzciciela (sobótki) ubierano ją w świeże kwiaty i gałęzie, potem też w kolorowe wstążki.

A więc widzimy miejsce żywej wiary, małe sanktuarium nabożeństw pasyjnych. Efekt silnych wzruszeń z kalwaryjskiej pąci. Ponadto udało się odnotować jedynie powszechny niegdysz zwyczaj nabożeństw majowych przy figurze maryjnej na Borach i figurze Przemienienia. Zwyczaj ten na wsi polskiej datuje się od poł. XIX w.<sup>43</sup> Pojawiały się dekoracje z kolorowych wstążek i bibułek, układano wieńce i girlandy z ziół, liści i gałązek. Wierni gromadzili się o zmroku, recytowali litanie loretańską, śpiewali hymny i godzinki maryjne. Podobno specjalną cześć figurze Przemienienia okazywał w młodości Ferdynand Machay<sup>44</sup>. Wspomniany zwyczaj wygasł jednak w tych miejscach.

Coraz trudniej odczytywać hieroglify przeszłości z omszałych dzieł orawskich kamieniarzy...

---

<sup>42</sup> Relacje pp. Franciszka i Anny Paleników oraz p. Ignacego Lichosyta.

<sup>43</sup> Janicka-Krzywda, *op. cit.*, s. 66–67.

<sup>44</sup> Relacja p. Józefa Szperlaka.



**„Moje wspomnienia z lat 1875–1950”  
(zachowany fragment) Kraków 1950 r.  
Przybytek 102/79**

s. 18. „Z okresu mojego uczniowskiego, jedną jeszcze postać wspomnieć muszę, postać o zgoła wyjątkowej indywidualności... Postać ta to Piotr Borowy orawianin, podówczas w wieku lat dwudziestu paru do trzydziestu; naukę zawodową pobierał w zakładzie cechmistrza p. Emila Schrobotta przy ulicy Św. Tomasza 28, w latach gdzieś 1886–1889. Cechmistrz Schrobott cieszył się sławą prawie że jedyne w Krakowie odtwórcy pracy książniczej na zasadach dawnej przepięknej pracy... Był też niezrównanym w restaurowaniu starych książek.”

s. 19. „Piotr Borowy traktował zawód po amatorsku, nie pragnął żadnych dowodów kwalifikacyjnych... bywało: staje obok współpracownika wykonującego pracę dla niego zupełnie obcą jak *passé-partout* czy inny jakiś drobiazg subtelnej galanterii... Spojrzy i równocześnie z nim rozpoczyna tąż pracę z zadziwiającą precyzją; posądzaliśmy go, że znał je i tylko udawał, że ją po raz pierwszy widzi... ale nie... Każdej chwili mógł w oczach naszych: naprawić zegarek, podzelać buciki, zaprojektować i wykonać jakieś cacko robotę snycerską... Słowem trudności jakiegokolwiek dla niego nie istniały... Podziwiano w nim nie tylko fenomenalne zdolności fizyczne, ale i umysł niesamowicie giętki, ogarniający jasnym poglądem wszystkie dziedziny życia społecznego, a zwłaszcza w rzeczach wiary i obyczajów... to apostoł prawdziwy... Archiprezbiter kościoła N. M. P. w Krakowie ksiądz Ferdynand Machay opowiada o nim w trzydzieści parę lat później, jak po pierwszej wojnie światowej w roku 1919 posłował z Ziemi Orawskiej na Kongres do Paryża... Najwybitniejsi dyplomaci świata całego, podziwiali jego zachowanie się, swobodę i pewność siebie, jasny i zwięzły sposób

przedkładania postulatów swego Narodu... Pisze Ks. Machaj: Przyjechaliśmy dwa lub trzy tygodnie przed prezydentem Ameryki Willsonem. Zjechały też z innych krajów liczne delegacje... czekają... Co robi nasz góral orawiak Piotr Borowy, który nie znał w życiu swoim chwil spędzonych bezczynnie... Znając język angielski dość dobrze (był czas jakiś w Ameryce) pożycza w bibliotece państwowej *Pismo Świąte* w języku angielskim i bądź to dla skrócenia czasu, bądź też dla nabrania wprawy, wczytuje się w materiał z zapalem jemu tylko właściwym. Jakież to zdumienie wywołać musiało na prezydencie i na zebranych ciałach dyplomatycznych, gdy chłopiek prosty powitał prezydenta w imieniu Ziemi Orawskiej składając mu hołd i prośby tejże ziemi w języku literackim, nieco archaicznym i piękną angielszczyzną...

s. 20. Ale wracam do wątku lat uczniowskich... Wszystkim cokolwiek go otaczało, interesował się gorąco... Książka jednak w zainteresowaniach tych zajmowała miejsce dominujące... Nic też dziwnego, że mając wpływ ogromny na otoczenie, potrafił i w nas kilku zapalić miłość ku tejże książce... Pozostało po nim w pamięci naszej parę sentencji dotyczących poszanowania książki... Sentencje te przechowały się w luźnych notatkach dzięki mistrzowi panu Szczerbińskiemu Antoniemu (ojcu późniejszego mistrza Stefana). Mistrz Antoni skrzętnie notował je i kilkadziesiąt lat później wydobył je na światło dzienne zacytował prof. Jan Prosper Żmijewski, entuzjasta osoby Borowego.

Myśli o Książkach Gazdy Piotra Borowego.

Apostoła Budzenia Narodowego Ducha Polskiego I Moralności Chrześcijańskiej Na Spiszu I Orawie. Zajmującego się ubocznie opracowaniem książek.

(Wystąpienie w gwarze orawskiej)

\*

Książki są seljakie, takie samiutkie jak syścy ludzie: dobre i złe, piykne i brzydkie: pociesne i smutne, nabozne do modliwnio co Pana Boga chwalo, a są i bezbożnickie. Niektóre łopisują żywoty świętyk i bogowiernyk umarłyk, inkse są co nojwyzso chwałę Bozo obrazajo.

\*

Widziołek książki dziwacne, osobliwej mondrości, któryk cy co je drukujo nimogo nijak zrozumieć: i cy co je oprawiajo i co je sprzedajo, co kupujo a potym cytajo tys nimogo zrozumieć. Bo cy tys co je napisali, sami ik nie rozumiejo.

\*

s. 21. Są książki bezbozne, ohydy co nieworte ani papiyru, ani farby drukarzowej, ani zodnego oprawunku, nawet rozcina-  
nia na cytanie – ani na spolenie nie zasługujo, bo na spolenie skoda marnować jedny sibałki, bo ona jest wiyncy warto jak cało ta drukowano brzydula, tys lepi je do gnoja rzućyc.

\*

Są tys książeczki młode, jedne maluśkie i cieniućkie jakby dzieci, a inkse jak nabordzi starzy ludzie, takie są chrule książcyska. Ale książki duze bez oprawy, to jakby dorosły człowiek kcioł chodźic między ludziami naguśki, bez zodnego odzienio i tego musioł se hańbić – jako ze w rajy Pon Bóg wstyd rzucioł na nagoś ludzko. Jacy to małe dziecko bez kosulki nie hańbi se, tak i maluśka książeczka. Inakso rzec chrule, wielgie książcyska, zeby se nieozleciało i jak człowiek nagi wstydu nie ścierpioł, to tys w nolepsy a mocny oprawunek trza je odziewać.

\*

Jedni ludzie sukajo w książkak mondrości i nauki, Pana Boga i prowdy, inksi kco sarpnonć z nik zabowki, jak kazde dziecko chyto zobowecki i dziecko tys na polu pocnie zbiyrać jacy kwiatecki, a isty cłek ziela na liykarstwo w chorobie i kłoski zbozowe na chlyb.

„Jako lichy ta strowa co głodu nie usyci  
Tak lichy tys jes książka, co cłeka nie ucy”

\*

Jak one działy na umysły nase moze być miarą, że i myśmy pragnęli coś z myśli naszych dorzucić do tej skarbnicy...

a oto parę moich idących śladem Borowego:

Jakie książki utrzymanie...

Takie twoje wychowanie...

\*

Nie będziesz książek niszczył...  
Albowiem źródłem są wiedzy...

\*

s. 22. Wolałbyś człeku stokroć myśleć o cystości książki  
Niż jeden kroć słyszeć księgowisza złości...

Odnalazł w Bibliotece Jagiellońskiej i podał do druku ks.  
Władysław Pilarczyk.

Leon Rydel

## **Człowiek, który ćwierć wieku mieszkał pod Diablakiem**

### **Z historii babiogórskiej turystyki**

*(Jest to opowieść Stanisława Kowalika, przybranego syna długoletniej gospodyni schroniska BV na Babiej Górze, przez ponad rok gospodarza tego obiektu – już jako polskiego Schroniska Szczytowego „Leśnik”)<sup>1</sup>*

#### **I. O SOBIE I PRZYBRANYCH RODZICACH**

Urodziłem się 13 lipca 1908 r. w Ustroniu koło Cieszyna, z Józefa i Marii z domu Cholewa. Moimi rodzicami chrzestnymi byli Józef Świerczek z Lipin k. Frysztaku na Morawach i jego żona Marcelina z domu Kowalik, siostra mego ojca. Rodzina Kowalików pochodziła z Łazan k. Wieliczki – gdzie jest wielu Kowalików, z których zresztą nikogo nie znam.

---

<sup>1</sup> Przedruk z „Prace Babiogórskie”, 1981, s. 25–35.

Podczas przyjęcia z okazji moich chrzcin – a miałem wówczas trzy tygodnie – Świerczkowie, jako bezdziećni, zwrócili się do moich rodziców z propozycją oddania im mnie na wychowanie. Mówili: „Wy i tak będziecie mieli więcej dzieci”. I rzeczywiście – miałem później trzech braci i siostrę.

Rodzice wyrazili zgodę i tak zostałem przybranym synem Świerczków bez urzędowej adopcji, zachowując nazwisko Kowalik.

Mój przybrany ojciec Józef Świerczek był naczelnikiem stacji kolejowej w Ustroniu. Po wypadku został inwalidą i po 38 latach pracy przeniesiony na rentę wynoszącą 74 reńskie.

Z tą chwilą Świerczkowie przenieśli się do Bielska, a następnie zamieszkali w starej leśniczówce w Bystrej-Wilkowicach.

W tym czasie już istniało na Babiej Górze schronisko niemieckiego związku turystycznego „Beskidenverein” z Bielska, którego budowa zakończona została w 1904 r., a uroczyste otwarcie odbyło się 11 czerwca 1905 r. Jako dozorcę i gospodarza zarząd BV zatrudnił tam jednego z pracowników budowy,



Babia Góra  
1925m

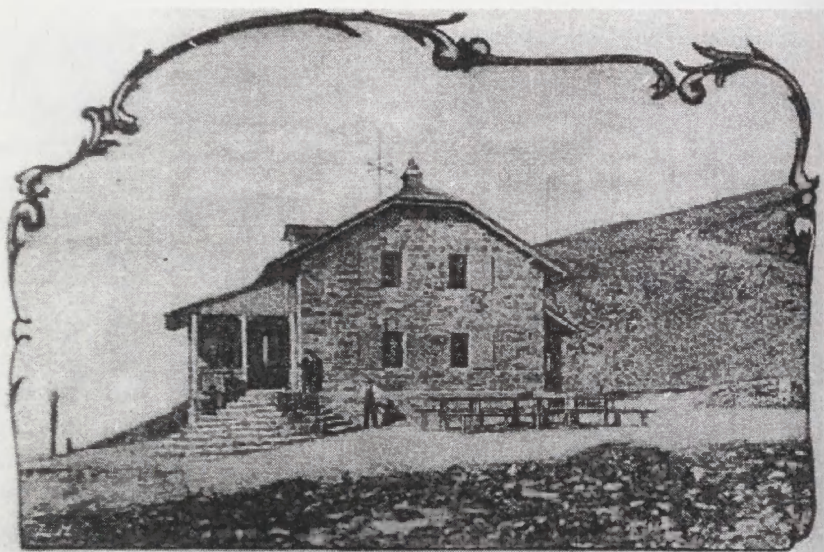
FOTO WYBRANE PRACOWNIKÓW

Schronisko BV  
ze zbiorów autora

mieszkańca Półgóry o nazwisku Zosiak. Wybudował on sobie koło schroniska drewnianą chałupkę i gospodarzył aż do wybuchu I wojny światowej. W 1914 r. powołano go do wojska, a zarząd BV zaproponował prowadzenie schroniska memu przybranemu ojcu Józefowi Świerczkowi, który propozycję przyjął.

Dnia 18 sierpnia 1914 r. nastąpiła nasza przeprowadzka na Babią Górę. Wyjechaliśmy z Wilkowic załadowanym wozem konnym i przez Żywiec, Jeleśnię, Korbielów, przełęcz Glinne i Półgórze dojechaliśmy jak się dało najwyżej na stok Babiej Góry. Stamtąd pieszo, stromymi drogami i ścieżkami wnosiliśmy nasze toboły aż do schroniska, które stało się od tego czasu naszym domem.

Rozpocząłem wówczas 7 rok życia i należało zacząć naukę. Świerczek zakupił polskie podręczniki do 1 kl. lwowskiego wydawnictwa Ossolińskich i rozpoczął ze mną naukę. Nie trwało to zbyt długo, gdyż żandarmeria węgierska nakazała posłać mnie do państwowej szkoły węgierskiej w Półgórze. Oczywiście nie mogłem chodzić tam mieszkając na Babiej Górze, dlatego też



Schronisko BV  
ze zbiorów autora

Świerczkowie wyszukali mi stancję u gajowego Urbana w Półgórze. Mieszkałem tam razem z dwoma jego synami również chodzącymi do szkoły.

Zaczęła się nauka w węgiersko-słowackiej szkole, gdzie nauczycielką była Węgierka. Rzecz wówczas na Orawie normalna, bo również inne instytucje i urzędy, takie jak poczta, gmina, posterunki itp., obsadzone były Węgrami. Nawet Słowaków nie dopuszczano już w tym czasie do takich stanowisk.

Tymczasem wojna trwała. Kiedy na froncie zrobiło się gorąco, zarządzono dodatkowy pobór do wojska i Świerczek, choć był 48-letnim inwalidą z uszkodzoną nogą, został przez komisję poborową uznany za zdolnego do służby pozafrontowej i wyruszył na wojnę.

Zostaliśmy w schronisku sami – Świerczkowa i ja. Była w tym czasie wielka bieda, ruch turystyczny był znikomy. Poza członkami zarządu BV do schroniska przychodzili tylko starsi turyści. Musieliśmy radzić sobie sami, więc za zgodą gajowego sadziliśmy na wyrębach ziemniaki.

W 1918 r. po zakończeniu wojny Świerczek wrócił z rosyjskiej niewoli, gdzie chorował na tyfus. Przyjechał bardzo wycieńczony i zdrowia już nie odzyskał. Zmarł w schronisku 6 stycznia 1919 r., a w Przywarówce nie było nawet desek na trumnę. Aby ją zbić, musieliśmy powyjmować deski szalunkowe ze strychu schroniska. W takiej trumnie zawieźliśmy zwłoki sankami do Przywarówki, a stamtąd na cmentarz do Lipnicy Wielkiej.

Najgorsza w schronisku była zima, kiedy opał trzeba było wnosić z dołu na plecach. Jako dziecko nie byłem jeszcze na tyle silny, aby naznosić go w wystarczającej ilości. Wobec tego po śmierci Świerczka późną jesień, zimę i początek wiosny spędzaliśmy ze Świerczkową w Przywarówce, wynajmując mieszkanie u gospodarzy. Schronisko było podówczas nieczynne.

Właśnie spędzając w Przywarówce trzeci taki zimowy sezon, moja przybrana matka (zwracałem się do niej – matko), za worek ziemniaków najęła się u jednego z gospodarzy – Jana Żurka – do pracy przy obieraniu, szatkowaniu i ubijaniu kapusty. Ta gospodarska pomoc – mimo mojej perswazji, zakończyła się ślubem w jesieni 1921 r.

Marcelina Swierczkowa, od tej chwili Żurkowa, miała wówczas ok. 50 lat, prezentowała się bardzo dobrze i wyglądała na „panią” z miasta. Mnie wszyscy znajomi nazywali Stanisławem Swierczkiem, nie orientując się w mojej sytuacji rodzinnej. Swoją drogą, rodziców i rodzeństwo poznałem dopiero w 1922 r., kiedy pojechaliśmy w odwiedziny do Ustronia.

W listopadzie 1918 r. wojna skończyła się, ale na Orawie nie było spokojnie. Jednak ruch turystyczny zaczął się z czasem poprawiać. Chodzili głównie turyści polscy, płacili markami. Ze Słowacji nie chodził nikt.

Pamiętam, byłem w tych czasach w Krakowie, skąd przywoziło się żywność. Pewnego razu była tam sytuacja mocno niespokojna. Pociągi nie jeździły, więc poszedłem do Płaszowa, a stąd, niosąc ok. 15 kg zakupionego towaru, idąc torami, zaszedłem aż do Makowa. Dopiero stąd furmanką jadącą po drzewo dostałem się do Zawoi, gdzie byłem już prawie w domu.

## II. JAKUB SOBEŃKO

Na wiosnę 1919 r. powyżej schroniska, nieco na zachód, znalazłem zwłoki ludzkie. Były już w stanie rozkładu, tylko mundur



Grób Sobieński



trzymał je w całości. Był to mundur wojsk austro-węgierskich, zachowana też była czapka z bączkiem cesarskim i buty płócienne obszyte skórkami. W kieszeni znajdował się notes wypchany papierami i 11 reńskich czerwonych wojennych. Między papierami były listy pisane przez siostrę zmarłego, nauczycielkę zamieszkałą w Podgajach lub Podlipinach k. Lwowa. Listy pisane były do szpitala polowego we Włoszech, gdzie Sobeńko przebywał. Skąd, którędy i kiedy dostał się pod szczyt Babiej Góry – nie wiadomo.

O odkryciu zawiadomiłem czeskich strażników (od 13 I 1919 r. do 5 VI 1924 r. południowe stoki Babiej Góry wraz z częścią Lipnicy Wielkiej okupowane były przez Czechosłowację – red.), którzy wraz z sołtysem przyszli na górę. Po oględzinach nakazali mi połać zwłoki karbolem i na miejscu pochować. Wykopałem więc obok nich dość głęboki dół, przewróciłem zwłoki i zepchnąłem doń, nakryłem gałęziami jałowca i świerka. Nie chcąc zwłok zasypać ziemią z kamieniami, zacząłem budować „grobowiec”, układając z darni i kamieni sklepienie. W ten sposób powstał dość wysoki kamienny kopczyk. Z wyciętego w lesie małego drzewka zrobiłem krzyż, na

którym wyryłem nazwisko zmarłego, datę urodzenia i datę znalezienia zwłok. Nazwisko później wykulem również na największym kamieniu „grobowca”.

Dopiero po upływie dwóch lub trzech lat napisałem do siostry Sobeńki, odsyłając znalezione przy nim papiery. Po pewnym czasie otrzymałem odpowiedź z podziękowaniem za pochowanie brata, oraz z tłumaczeniem, że z powodu dalekiej drogi na grób przyjechać nie może.



Od lewej: Mieczysław Orłowicz, jego żona i Marcelina Świerczek ze zbiorów autora

Ostatnio wybrałem się na Babią Górę, odwiedzając znajome miejsca. Stwierdziłem, że grób jest zawalony.

### III. GDY USTALAŁA SIĘ GRANICA POLSKO-CZECOSŁOWACKA

Decyzją Konferencji Ambasadorów z dnia 20 lipca 1920 r. zostało przyznanych Polsce 14 wiosek na Orawie (z ogólnej liczby 24 wsi mówiących językiem polskim na Orawie, do 1918 r. węgierskiej – red.). Niestety, górna część Lipnicy Wielkiej z częścią południowych stoków Wielkiej Babiej Góry na wschód od Diablaka, przypadła Czechom. Bezwzględnie obsadzili oni posterunkami granicznymi obszar na wysokości roli Skoczyków (dokładniej – granica biegła między rolami Lichosytową a Niemcową – red.), zajmując tam budynek szkolny na strażnicę. Przecinając Lipnicę Wielką ok. 1,5 km powyżej kościoła na pół, granica biegła dalej potokiem Lipnicą, a następnie Kiczorką. Po czeskiej stronie pozostawały Kiczory. Powyżej granica przebiegała koło Lizakówki i Zosiakowej Polany, poczem Wyłamaną Rzeką wbiegała na grzbiet Babiej Góry. W latach 1921–22 wytyczano granicę polsko-czechosłowacką. Inżynierowie polscy i czescy za zgodą BV mieszkali u nas w schronisku bezpłatnie, płacąc Żurkowej tylko za jedzenie i sprząatanie – Polacy markami, Czesi koronami.

Granicy pilnowały posterunki czeskie, ale niejednokrotnie zdarzało się, że do schroniska podchodzili z Polany strażnicy polscy. Spotykali się wówczas ze sprzeciwem strażników czeskich, na co reagowała Żurkowa, wtrącając się do rozmowy i dogadując Czechom: „Co tu macie do gadania, przecież wiecie, że granica już zrobiona i wnet was stąd szlag trafi!”

W 1922 r. przybyła na Babią Górę mieszana komisja graniczna. Było to po żniwach orawskich, kiedy polscy strażnicy szukali pomieszczeń na swoje placówki. Wtedy to Czesi ustąpili (odstąpili w 1922 r. tylko podszczytowy obszar Babiej Góry ze schroniskiem BV, resztę obszaru katastralnego Lipnicy Wielkiej w zamian za Głodówkę i Suchą Górę oddali dopiero w 1924. – red.).

W czasie czeskiego panowania w latach 1920–24, mieliśmy wielkie trudności z zakupami i przywozem towarów z Jabłonki przez Lipnicę Wielką. Była to najlepsza droga dowozu, bo brało



Z tyłu Leon Rydel, z przodu gospodarze u których mieszkała ze zbiorów autora

częta wynosili towar dróżką koło Wyłamanej Rzeki do schroniska. Ludzie byli wówczas solidni i nic po drodze nie ginęło.

#### IV. WYPAS WOŁÓW NA BABIEJ GÓRZE

Lipnica Wielka wypasała na Babiej Górze ok. 400 wołów. Zabroniono wypasu w l. 1927/28. Mieszkańcy Rabczyc do dzisiaj pasą tam swoje owce, woły i konie, ponieważ obszary babiogórskie wykupili.

Rasa wołów orawskich charakteryzowała się długimi rogami. Ja sam miałem róg długości ok. 70 cm, do którego dokupiłem ustnik z trąbki. Zimową porą co godzinę, dopóki nie poszliśmy spać, dawaliśmy tym rogiem sygnały ze schroniska.

Najstarszym wolarzem (odpowiednik podhalańskiego bacy – red.) był Żywczak, nazywany Wincentym. Drugim był mój teść Józef Bandyk, o przydomku Kocur. Józef Węgrzyn, uważany dzisiaj za najstarszego wolarza nie wolarzował, ale pasł.



Marcelina Świerczek  
ze zbiorów autora

Woły wyganiano ok. Zielonych Świąt, a wracały na św. Bartłomieja, tj. 24 sierpnia, ponieważ zaczynały się orawskie żniwa i woły potrzebne były do zwózki. Przed wypędzeniem wołów odbywał się tradycyjny ceremoniał kądzenia i innych czynności – na szczęście. Każdy gospodarz pędził swoje woły drogą w górę wsi, przejmował je wyżej zamieszkały

sąsiad, dołączał swoje sztuki i prowadził do następnego sąsiada. W ten sposób woły dopędzano do polany Świerkówki w Przywarówce, gdzie je koszarowano. Tu przejmowało stado dwóch wolarzy i z kilkoma odpaśnikami pędziło je na halę Babiej Góry. Wolarze zmieniali się co tydzień, mając do pomocy odpaśników zmieniających się co 24 godziny. Brali oni na Babią Górę jedzenie dla siebie i wolarza, przynosili też tabakę, bo wolarze palili fajki.

Do obowiązku odpaśników należało przygotowanie drzewa na ognisko, skoszarowanie na noc wołów wokół ogniska, a w ciągu dnia pilnowanie stada podczas wypasu. Szałasów nie budowano, szukano miejsca osłoniętego od wiatrów pod świerkami. Sypiano przy płonącym ognisku, a wokół ciasnym kręgiem gromadziły się woły.

Każdy wół posiadał zawieszony na szyi dzwonek z miedzianej blachy. Wyrabiali je domownicy. My też mieliśmy dwa woły, które oddawaliśmy na wypas, pomagając jako odpaśnicy, lub wynajmując innych w zastępstwie. Było ustalone, że od dwóch wołów idą na sezon dwie osoby dla spełniania roli odpaśników, które wracając po 24 godzinach do wsi, przypominały następnym odpaśnikom o ich obowiązku za 24 godziny. Za fatygę płaciło się wolarzowi od wołu np. 3 korony. Kwotę tę ustalała gromadzka rada gminna.

Czasem nadlatywały wielkie huragany. Woły trzeba było wówczas przeganiać w miejsca bezpieczne, takie, gdzie łamiące się drzewa nie mogły ich pozabijać. W czasie takiego właśnie huraganu wolarz Żywczak ratując bydło złamał nogę i zginął z zimna, zginęli również jego dwaj odpaśnicy (było to 3 sierpnia 1925 r. – red.).

Następnym wolarzem został wybrany Wincenty Kocur, który jako chłopiec wierząc w wiarygodność legendy o otwierającej się w noc św. Jana jaskini w kosodrzewinie nad „Kuhnią”, gdzie zbójnicy ukryli swe skarby (którą opowiadał mu Żywczak), wybrał się tam i z wielkim strachem oczekiwał rozwarcia się skalnych wrót do północy.

#### V. BUDYNEK SCHRONISKA BV

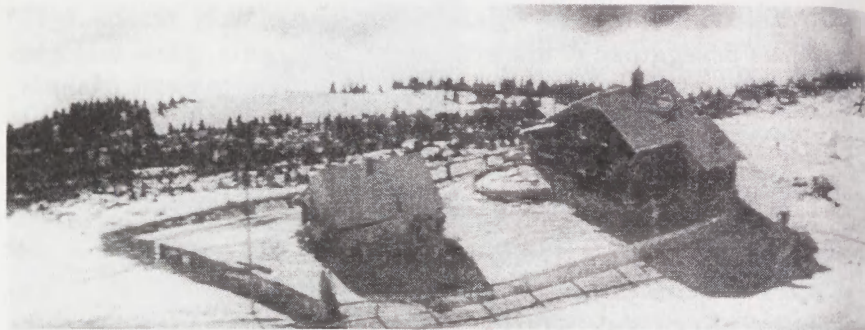
Szczytowe schronisko babiogórskie w l. 1905–1937 było własnością niemieckiego towarzystwa „Beskidenverein” z Bielska i nazywało się „Babiagóra Schutzhaus”. Był to piętrowy dom zbudowany z piaskowcowych gładów. Właściwie była to tylko połowa schroniska, bowiem od strony południowo-zachodniej pozostawiono w murach wystające kamienie, aby umożliwić w przyszłości dobudowę drugiej części, na co istniały plany i co zamierzano wykonać w 1934 r.



Schronisko BV  
ze zbiorów autora

Wejście do schroniska prowadziło albo przez werandę, która początkowo była nie oszklona, albo od tyłu budynku przez sień. Z sieni wchodziło się do ubikacji i korytarza, z którego prowadziły drzwi do magazynu, kuchni i jadalni. Jadalnia połączona była z werandą, z której roztaczał się przepiękny widok na Orawę i Tatry.

Na piętro prowadziły drewniane schody. Znajdo-



Schronisko BV  
ze zbiorów autora

wały się tam cztery pokoje: dwa trójłóżkowe i dwa z pryzmami piętrowymi, po 18 miejsc w pokoju. W każdym pokoju był piec szamotowy. Bieliznę pościelową sprowadzało towarzystwo BV.

Obok schroniska stał drewniany budynek, składający się z kuchni i pokoju, wybudowany jeszcze przez Zosiaka. Mieszkał on w nim w zimie, ponieważ kamienne schronisko trudno było ogrzać. Za tym budynkiem stała jeszcze drewniana szopa gospodarcza. Za naszego gospodarzenia do pokoju w domku Zosiaka wstawiliśmy 6 łóżek. Spałem tam czasami, a w czasie większego ruchu turystycznego dziewczęta, które na taki okres zatrudnialiśmy.

Pod werandą urządziliśmy obórkę, bowiem trzymaliśmy dwie krowy, wypasane latem na pobliskiej hali. Miały one na szyjach dzwonki o dobrze nam znanym dźwięku, tak że zawsze orientowaliśmy się w której stronie znajdują się. Jak przeszły przez granicę na czechosłowacką stronę, zawracali je tamtejsi pasterze, z którymi dobrze żyliśmy. Prócz krów trzymaliśmy w schronisku kury.

Wodę schronisko miało bieżącą, doprowadzoną rurociągiem ze zbiornika urządzonego przy znajdującym się wyżej na stoku źródle (tzw. Głodnej Wodzie – red.). Poza umywalnię w schronisku, znajdowało się przy budynku koryto na wodę, gdzie przeważnie myli się turyści.



Krzyż z Babiej Góry przeniesiony do Przywarówki w 1952 r.  
ze zbiorów autora

Koło schroniska stał wysoki, ogrodzony krzyż z figurą ukrzyżowanego Chrystusa. Na cynkowej tabliczce umocowanej do krzyża znajdował się tekst w języku niemieckim i węgierskim. Krzyż ten postawiony był razem ze schroniskiem i przetrwał jeszcze do czasów powojennych. Kiedy wraz z ogrodzeniem i klęcznikiem uległ zniszczeniu, metalowa figura Chrystusa leżała wśród kamieni. Ok. r. 1952 zniósł ją za moją zgodą Ignacy Karkoszka z Przywarówki. Przybitą do nowego krzyża postawiono przy drodze poniżej szkoły w Przywarówce.

W 1924 r. nastaly złotówki zamiast marek. Ruch turystyczny z roku na rok wzrastał, pracy było coraz więcej. Zatrudniłmy więc pomocnika, starszego ode mnie o 2 lata Stanisława Kudzię z Zawoi, który często wałęsał się po Babiej Górze, nie mogąc nigdzie znaleźć pracy. Zgodziliśmy go od matki za 180 zł rocznie, utrzymanie i ubranie „kościelne” od krawatu do trzewików.

Był to bardzo uczynny i pracowity człowiek. Usługując turystom, czyszcząc im ubrania i buty, otrzymywał od nich drobne datki i potrafił zaoszczędzić trochę grosza. Kiedy szedł w odwiedzinę do matki do Zawoi, za moją namową zawsze kupował jej za te oszczędności jakiś prezent, zwykle u Ferdynanda Brüllla, prowadzącego w Zawoi sklep.

Nawet się nam dobrze powodziło w schronisku, a warunki pracy były zupełnie znośne. Rozliczenia dokonywane były czterokrotnie w roku. Z rozliczenia noclegów i za sprzedaż pocztówek otrzymywaliśmy 20% prowizji, całkowity dochód z prowadzenia kuchni należał do nas. Cennik za posiłki ustalony przez zarząd BV dostosowany był do cen w schroniskach na Pilsku i Lipowskiej. Pamiętam skarbników BV, którzy nas rozliczali – przez długie lata Lewit, potem Eberhardt. Zarząd składał się z ok. 12 osób i miał siedzibę na zamku w Bielsku.

Poza gospodarowaniem w schronisku, do naszych obowiązków należało naprawianie drobnych uszkodzeń sprzętu, szybkie likwidowanie szkód w budynku, drobne remonty, utrzymanie czystości i porządku wokół schroniska, naprawianie ścieżek i konserwowanie znaków turystycznych. Prowadziliśmy również księgę pamiątkową i książkę meldunkową.

Kiedy 20 listopada 1934 r. ożeniłem się z Karoliną Bandyk z Przywarówki (córką drugiego wolarza babiogórskiego), zyskailiśmy w schronisku dodatkową pomoc w czasie sezonu. Żona chętnie pomagała przy obsłudze turystów i była bardzo zdatna w tej pracy.

## VI. TRAGEDIA W NOCY Z 14 NA 15 LUTEGO 1935 ROKU

W schronisku trzymaliśmy dwa psy: wilczura i owczarka – sukę. Te psy niejednemu turyście uratowały życie. Zwykle pod wieczór w czasie mgły i zimową porą wychodziliśmy wraz ze służącym na szczyt i grzbiet Babiej Góry, biorąc z sobą psy. Psy biegały luźno i poszczekiwały. Gdy zmieniały barwę głosu i sposób szczekania, dawały nam znać że zwietrzyły człowieka. Jeśli turysta był zagubiony, dochodziliśmy i udzielaliśmy informacji lub pomocy.



Około 10 lutego 1935 r. usłyszałem przez radio (miałem w schronisku odbiornik kryształkowy) komunikat o zbliżaniu się niżu z opadami śniegu i silnym wiatrem. Rzeczywiście w czwartek 14 lutego wiatr osiągnął siłę huraganu, a gęsta kurniawa śnieżna zaćmiła świat, ograniczając widoczność prawie zupełnie. Wicher szalał i huczał i pomimo tego, że schronisko zbudowane było z 500 kilogramowych kamieni, odczuwało się wewnątrz potęgę uderzeń huraganu.

Jak zwykle pod wieczór chciałem wyprowadzić psy. Kiedy jednak kurniawa wtargnęła przez otwarte drzwi do sieni, za nic nie chciały wyjść na zewnątrz. Suka skomlała ze strachem pod progiem. Jeszcze przed zachodem słońca zapanowała na dworze zupełna ciemność, spowodowana gęsto padającym śniegiem.

W następnym dniu – 15 lutego – już od świtu była piękna, bezwietrzna, słoneczna pogoda. Wstaliśmy wczesnym rano. Około południa usłyszałem „hukanie” mojej żony. Wyszedłem ze schroniska i zobaczyłem ją idącą na nartach w towarzystwie komendanta policji z Jabłonki. Okazało się, że otrzymał on komunikat o zaginięciu czwórki turystów, którzy biorąc udział w rajdzie narciarskim, w dniu 14 lutego mieli iść z przełęczy Brona na szczyt Babiej Góry. Komendant przyszedł dowiedzieć się, czy turystów nie ma w schronisku.

Po dwóch dniach (18 lutego – red.) dotarły do schroniska cztery osoby z Andrychowa, krewni zaginionych, prosząc nas o pomoc w przeszukaniu najbliższego terenu.

Rozpoczęliśmy szukanie. Ja, objeżdżając na nartach polanę nad ochronnym lasem, zauważyłem z daleka, że coś ciemnego odbija się od śniegu. Zjechałem na to miejsce – ze śniegu wystawało zgięte kolano. To leżała jedna z ofiar tragedii – Frysiówna, w odległości zaledwie ok. 150 m od schroniska, nieco powyżej, za równinką na pagórku. Zaniósłem ją do drewnianej chatki przy schronisku.

Szukaliśmy dalej. W pewnym momencie, gdy po jeździe szusem w dół chciałem zatrzymać się telemarkiem, nagle wywróciłem się, jakby narty zawadziły o korzeń. Nie był to jednak korzeń, tylko narty. Tutaj leżał Olejczyk. Było to także ok. 150 m od schroniska, ale poniżej.

Szalejący w noc 14/15 lutego wiatr usypał wiele zasp śnieżnych. Obserwując je kolejno zauważyłem, że jedna z nich jest jakoś inaczej ukształtowana. Okazało się, że pod nią leżała trzecia ofiara tragedii – Banachowska. Było to przy samym chodniku turystycznym wiodącym ze schroniska do Lipnicy Wielkiej.

Poszukiwania czwartej ofiary – Frysia – nie dawały rezultatów. Ze schroniska PTT na Markowych Szczawinach przyciągnięto sanki płożowe, my też mieliśmy swoje. Zwłoki owinęliśmy w koce i przy pomocy wynajętych chłopów zwieziono je do Zawoi.

Biorący udział w poszukiwaniach krewni ofiar prosili nas przy odjeździe o dalsze szukanie zwłok Frysia zapewniając o wynagrodzeniu za ten trud. Odpowiedziałem, że będziemy szukać, ale nie dla pieniędzy. Po prostu dlatego, by mogły być pochowane, a nie potargane przez lisy.

Poszukiwania Frysia kontynuowaliśmy. Wieszaliśmy na drzwiach schroniska kartkę informującą o naszych czynnościach i zostawiając klucz w drzwiach, dzień po dniu, metr po metrze penetrowaliśmy teren aż do maja, bez rezultatu. Dopiero w maju dwójka przemytników z Lipnicy Małej przemykając z towarem swoimi ścieżkami w stronę Czechosłowacji, zauważyła coś między drzewami. Nie zatrzymali się jednak, postanawiając przyjrzeć się znalezisku w drodze powrotnej.

Wracali 8 maja, znaleźli zwłoki Frysia. Siedział skulony, oparty o drzewo. Między nogami miał otwarty plecak, a w ręce nadgryzionej przez myszy trzymał czekoladę. Przemytnicy zrabowali plecak, wzięli zegarek z łańcuszkiem i dewizką, podzielili się czekoladą i odeszli nie zawiadamiając nikogo. Jednak jeden z nich, powodowany wyrzutami sumienia, zwierzył się ze wszystkiego żonie. Ta, nie mogąc pogodzić się z myślą o nie pochowaniu zwłok na cmentarzu, dała znać na policję.

Jak się domyślano, w czasie tragicznej burzy śnieżnej Fryś miał jeszcze tyle sił, że potrafił przebyć stromy, zalesiony stok orawski, przeszedł południową drogę leśną i dopiero w lasku poniżej tej drogi, niedaleko gajówki na Zosiakowej Polanie wyczerpany usiadł pod drzewem i zmarzył. Ponieważ zawiado-

miono mnie o odnalezieniu zwłok, zszedłem na dół i widziałem je w miejscu, gdzie je odnaleziono. Wkrótce też przyjechała z Andrychowa rodzina i w prowizorycznej trumnie zabrała ciało.

Miejsca śmierci Banachowskiej, Frysiówny i Olejniczaka zostały przeze mnie zaraz oznaczone kijami, a po stopnieniu śniegu trzema kopczykami kamiennymi z drewnianymi krzyżkami, na których wypisałem dane o każdej ofierze. W tym samym roku rodzina zmarłych zamówiła w Czarnym Dunajcu krzyż dębowy, ustawiony na miejscu śmierci Banachowskiej. Kilka lat temu na miejscu tym stanął nowy krzyż, wykonany ze sztucznego kamienia.

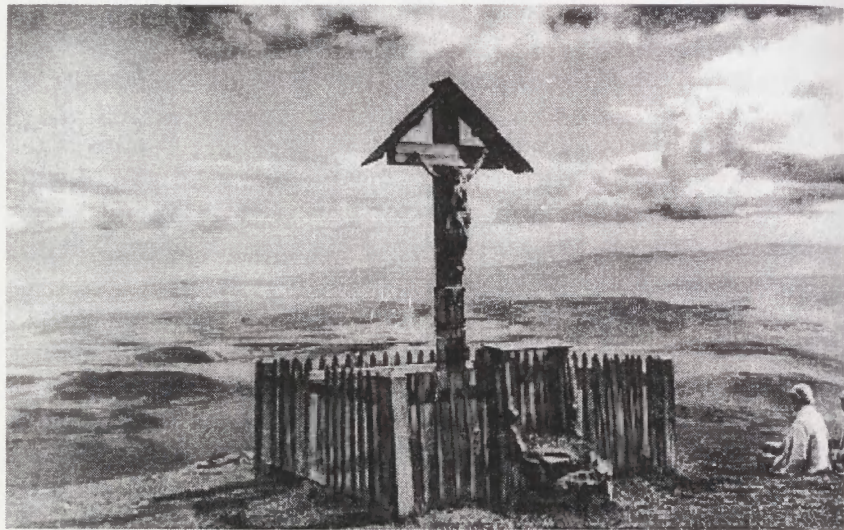
Tragedia babiogórska 1935 roku opisywana była w prasie szeroko. Pisano, że w czasie tragicznej nocy nikogo w schronisku nie było i że światło się nie paliło, wobec czego narciarze nie mogli doń trafić. Byłem wzywany na posterunek policji w Jabłonce w tej sprawie. Zarzut nieobecności jednak odpadł, gdyż sam komendant zastał następnego ranka w Przywarówce tylko Żurkową i moją żonę, a moją obecność sprawdził osobiście na górze. Byłem też przesłuchiwany u prokuratora w Krakowie, jednak po złożeniu wyjaśnień zostałem uniewinniony od zarzutów. Miałem wówczas 27 lat.

## VII. RUCH TURYSTYCZNY

W zimie niewielu narciarzy zachodziło do schroniska, za to w okresie Wielkanocy było ich zatrzęsienie. Zajęte było wszystko w schronisku, nawet drewniana chałupka. Potem był spokój aż do Zielonych Świąt, które wypadały różnie – a były takie i ze śniegiem. I znów przepełnienie i urwanie głowy.

Od czerwca zaczynał się letni sezon turystyczny i trwał przez lipiec i sierpień oraz wrzesień, który był już spokojniejszy.

W Zawoi w lipcu i sierpniu przebywało na „wywczasach” zwykle ok. 600 rodzin żydowskich. Urządzali oni sobie zbiorowe wycieczki na Babią Górę, czasem po 20–30 osób, zachodząc także do naszego schroniska. Także dość często przychodziły do schroniska wycieczki wędrujące szlakami beskidzkimi ze wschodu na zachód i odwrotnie. Wielu turystów przychodziło specjal-



Krzyż obok schroniska BV  
ze zbiorów autora

nie na Babią Górę i ci na ogół nie tylko wstępowali do schroniska, ale często nocowali w nim.

To szczytowe schronisko lepiej turystom odpowiadało, aniżeli schronisko PTT na Markowych Szczawinach szczególnie wtedy, gdy ich celem było oglądanie wschodu słońca. Bowiem stąd już po 12 minutach mogli stanąć na Diablaku, podczas gdy z Markowych Szczawin trzeba było na to zużyć co najmniej 1,5 godziny.

#### VIII. ZMIANY

Przyszedł rok 1937. Z zarządu BV z Bielska przyszedł przedstawiciel informując mnie, że sprawa o schronisko znajduje się w sądzie, ponieważ Skarb Państwa Polskiego odkupił południową stronę Babiej Góry od współwłaścicieli komposessoriatu Orawskiego i przekazał je pod zarząd Lasom Państwowym z dyrekcją we Lwowie. Dyrekcja ta wystąpiła do BV o opuszczenie schroniska i przekazanie go Nadleśnictwu w Zubrzycy Górnej, które już o wszystkim było powiadomione. Przeprowa-

dzony były w tej sprawie dwie rozprawy sądowe, a w dniu 4 czerwca 1937 r. odbyło się w schronisku komisyjne spotkanie Zarządu BV z przedstawicielami Lasów Państwowych, nadleśniczym Wróblewskim i leśniczym Kulanem, którzy przyszli w towarzystwie gajowych pod strzelbami. Słuchałem ich rozmowy będąc w kuchni i podając im herbatę. Przedstawiciel BV żegnając się ze mną powiedział: „Staszku, będziesz miał teraz innych panów”.

Inwentaryzacja poszła z łatwością, ponieważ wszystkie rzeczy oznakowane były literami BV. Sporządzony protokół zdawczo-odbiorczy podpisaliśmy i jednym i drugim (BV otrzymało odszkodowanie w wys. 150 tys. zł. Schronisko wybudowane było na gruncie dzierżawionym na lat 30, a władze po nabyciu gruntu dzierżawy nie przedłużyły – red.).

Nadleśnictwo nie chcąc już Żurkowej jako gospodyni (miała ok. 64 lata), podpisało ze mną umowę na dotychczasowych warunkach. Schronisko zmieniło też nazwę – było teraz „Szczytowym Schroniskiem «Leśnik» na Babiej Górze”. Kupiono mi radio Telefunken, abym w zimie nie nudził się i wiedział co dzieje się w świecie.

Gospodarowałem na górze przez półtora roku, turyści byli ze mnie zadowoleni. Jesienią 1938 r. wezwano mnie do Nadleśnictwa, gdzie na polecenie Ministerstwa rozwiązano ze mną umowę zaznaczając, że nikt nie ma do mnie najmniejszych pretensji. Nawet dyrektor Szubert ze Lwowa – gdy dowiedział się o moim odejściu – zdziwił się, gdyż nie był o tej decyzji poinformowany.

Chociaż byłem tym wszystkim zaskoczony, nie sprzeciwiałem się specjalnie. Zdałem schronisko w jesieni 1938 r. mojemu następcy Rudolfowi Toporowi z Rabki i tak zakończyło się 24-letnie bytowanie na Babiej Górze, z którą zżyłem się od dzieciństwa, uważając ją za swoje miejsce rodzinne.

## IX. WOJNA

Po zejściu z Babiej Góry nadleśnictwo zatrudniło mnie w lasach u gajowego Misińca, potem u Bywalca, wreszcie w odzyskanej Jaworzynce w Tatrach, na stanowisku gajowego. Mie-

szkałem tam w gajówce, gdzie karmiłem trzy oswojone niedźwiedzie. Jednak żona moja nie chciała tam mieszkać, mnie także praca ta przestała odpowiadać, tym bardziej, że byłem przeciwny objęciu przez Polskę Jaworzynki, uważając Słowaków za naszych sprzymierzeńców.

Nadleśnictwo zgodziło się na mój powrót na Babią Górę, gdzie po przejściu na emeryturę gajowego Bywalca miałem objąć po nim mieszkanie. Miałem w PKO 5300 zł oszczędności, więc zacząłem budować dom. Aż tu nagle 10 lipca 1939 r. dostałem wezwanie do KOP-u (Korpus Ochrony Pogranicza – red.), stacjonującego od jakiegoś czasu w Jabłoncu. Zostawiłem więc wszystko – żonę z małym dzieckiem dwumiesięcznym, gospodarstwo – i zgłosiłem się w wojsku, mimo iż przecież KOP-istą nie byłem. Byłem strzelcem, miałem za sobą szkołę podoficerską, służyłem w 4 Pułku Strzelców Podhalańskich. Letnie ćwiczenia odbywałem w Cieszynie ćwicząc rekrutów, a zimowe w Kirach pod Tatrami. Ponieważ byłem dobrym narciarzem, brałem udział w zimowych akcjach ratunkowych, gdy wzywano wojsko do pomocy (głównie w wypadkach lawinowych). W czasie zimowych ćwiczeń wojskowych i zawodów narciarskich poznałem także Beskidy Wschodnie – aż po Kołomyję i Żabie.

Teraz jednak przyszło zostać Kopistą. Patrolowaliśmy dobrze znane mi tereny, odcinek graniczny od Chyżnego przez Murowanicę (Lipnica Wielka) po Babią Górę. W czasie takiego patrolu w czwartek 31 sierpnia zauważyłem na słowackiej stronie niemieckie czołgi. A następnego dnia o 4 rano rozpoczęła się wojna. Artyleria niemiecka ostrzelała Jabłonkę, my wycofaliśmy się na Spytkowice, gdzie – jak się okazało – były już niemieckie czołgi, które przejechały polami. Skręciliśmy więc na Podszklé-Bukowinę, stamtąd przedostaliśmy się przez Sieniawę i Rabkę do Jordanowa. Stamtąd wycofaliśmy się przez Myślenice, Nowy Sącz, Bobową, Drohobycz, aż pod Lwów. Po raz ostatni gorący posiłek mieliśmy koło kościoła w Skomielnej Białej, potem odżywialiśmy się tym, co było po drodze: burakami z pola, ziemniakami. W lasach Janowskich otoczyli nas Niemcy. Nocami ostrzeliwali nasze zgrupowanie z ciężkich dział, w dzień obrzucali bombami lotniczymi. Poddaliśmy się. Ofice-

rów zabrano do samochodów, a nas pędzono na Przeworsk, gdzie w czasie nocnego postoju w cukrowni mogliśmy pożywić się melasą. Nasza jeniecka kolumna licząca ok. 20 tys. żołnierzy ciągnęła się na długości 4 km. Nie dało się uciec, bo Niemcy prowadzili ze sobą psy. Doszliśmy tak do Jarosławia, gdzie załadowano nas do stojącego na boczniczy pociągu towarowego. Jadąc w nocy, a stojąc w dzień zostaliśmy dowiezieni do Niemiec. Tam w obozie jenieckim w Amtitz przebywałem całą wojnę, aż do wyzwolenia.

## X. SCHRONISKO POD SŁOWACKĄ OKUPACJĄ

Trzy dni po wkroczeniu na Orawę Niemców, przyszli Słowacy. Objęli wkrótce także opuszczone Schronisko Szczytowe „Leśnik”, którego kierownikiem zrobili pasierba Żurka – Jana Żurka z Bobrowa, ale urodzonego w Lipnicy Wielkiej. Gospodarzył on do jesieni 1942 r., a po jego odejściu schroniskiem zajęła się ponownie Marcelina Żurkowa.

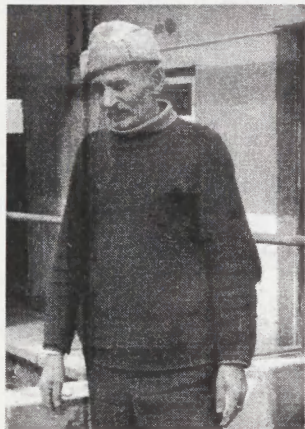
Dnia 15 sierpnia 1943 r. urządziła dla zarobku w schronisku jakąś zabawę dla miejscowej młodzieży, a tymczasem na dole w tym samym dniu zmarł jej mąż – Jan Żurek. Zdarzenie to było napiętnowane przez proboszcza ks. Karola Machaya.

Żurkowa zmarła w lutym 1945 r. w czasie działań frontowych w obszarze Lipnicy Wielkiej, mając ok. 75 lat. Były to ciężkie czasy. Na Przywarówce brak było żywności, panował głód, co szczególnie dotknęło osamotnioną Żurkową. Pochowana została we wspólnym grobie ofiar wojny na cmentarzu w Lipnicy Wielkiej.

W tym czasie w schronisku na Babiej Górze stacjonowała kompania wojska rosyjskiego. Żywność i amunicję dowoził im niejaki Martyn z Zubrzyicy Górnej.

## XI. PO WOJNIE

W 1945 r. wróciłem do domu z niewoli niemieckiej. Następnego lata wybraliśmy się z żoną na Babią Górę, z ciekawości, co też zastaniemy w schronisku. Oglądałem wszystko od A do Z. Pokoiki wyglądały jak dawniej, tylko materace były zniszczone, kuchnia odarta była z drewnianych obić, które użyto widocz-



Stanisław Kowalik  
ze zbiorów autora

nie do palenia w piecu. Wodociąg był czynny. Jadalnia zachowała się prawie bez zmian, okna werandy całe, tylko żelazne okiennice zrzucone były z zawiasów na ziemię. Wystarczyłyby dwa kubiki drewna, aby przywrócić schronisko do poprzedniego stanu. Nikt jednak tym nie zajmował się. Nadleśnictwo nie interesowało się schroniskiem zupełnie. Nie miał kto zabezpieczyć schroniska przed dalszym niszczeniem.

Latem 1947 r. przenieśliśmy się pod Szczecin na stanowisko leśniczego, gdzie zamieszkałem w pięknej leśniczówce, ale klimat tamtejszy nie służył mi. Żona

też nie chciała tam wyjechać. Wobec tego jeszcze tego samego roku na święta Bożego Narodzenia wróciłem do Przywarówki.

W jakiś czas potem schronisko zostało spalone. Pod drewnianą werandą naniesiona była kosówka i gałęzie, to samo w jadalni i kuchni. Był to rok 1949.

Jeszcze przez 20 lat stały niszcząc mury schroniska. Jesienią 1979 r. na polecenie dyrekcji Babiogórskiego Parku Narodowego mury zostały rozbite i zrównane z ziemią.

Tak skończył się żywot szczytowego schroniska babiogórskiego.

Stanisław Kowalik zmarł w Lipnicy Wielkiej-Przywarówce 7 X 1992 r.

\* \* \*

Stanisław Kowalik – gdy relacjonował – miał 72 lata, czuł się zdrowo, był szczupły i opalony. Prowadził swe gospodarstwo w Przywarówce z zamiłowaniem, a dzięki pracowitości i znajomości zagadnień rolniczych osiągał dobre plony, co nie wszystkim w okolicy udawało się. Miał i ma swój styl bycia, który w pewnym stopniu izoluje go od otoczenia. O sprawach babiogórskich i dawnych czasach chętnie rozmawia – bowiem jak twierdzi – Babia Góra pozostała dla niego na zawsze Ojcowizną.



## 1. Jak to było naprawdę<sup>1</sup>

W „Pracach Babiogórskich”, 1981 (Kraków 1982) zamieszczony został obszerny artykuł pt. „Człowiek, który ćwierć wieku mieszkał pod Diablakiem” opracowany przez Leona Rydla na podstawie opowieści przybranego syna wieloletniej gospodyni schroniska „Beskiden-Verein”, Stanisława Kowalika, zamieszkującego w Lipnicy Wielkiej u południowego podnóża Babiej Góry. W VI rozdziale zatytułowanym „Tragedia w nocy z 14 na 15 lutego 1935 roku”, znajdują się twierdzenia całkowicie nieprawdziwe i trudne do usprawiedliwienia zanikającą pamięcią 74-letniego człowieka, który zupełnie widocznie pragnie dowieść swego udziału w tych wydarzeniach.

Wraz ze śp. inż. Niesiołowskim z Żywca przeprowadzałem 17/18 lutego 1935 roku jedyną w tych dniach akcję poszukiwawczą czworga zaginionych w burzy śnieżnej narciarzy, zaalarmowany poprzedniego dnia telefonicznie przez rodziny z Andrychowa. Z tego też powodu uważam za swój obowiązek przedstawić czytelnikom „Prac Babiogórskich” prawdziwy obraz tragedii narciarskiej, co zresztą uczyniłem już raz przed kilkunastu laty w „Sygnałach z gór”, jubileuszowej publikacji „GOPR-u”, od dawna niedostępnej w sprzedaży.

Otóż Stanisław Kowalik, wedle zeznań obsługującego schronisko dozorca Kudzi, opuścił ten obiekt jeden dzień przed ową huraganową burzą nocną i pojawił się tam ponownie wkrótce po przerwaniu przez nas poszukiwań, spowodowanym zjechaniem po dodatkowe smary narciarskie oraz na obiad do schroniska PTT na Markowych Szczawinach.

Wygrzewając się przez około pół godziny na werandzie, zauważył on w pewnej chwili jakiś ciemny kształt wylaniający się poniżej schroniska z szybko osiadającego śniegu. Zjechawszy tam, Stanisław Kowalik stwierdził, że jest to martwy narciarz. Każąc dozorca zjechać z wieścią do polskiego schroniska, sam pomknął w dół do Lipnicy, zapewne by powiadomić posterunek policji.

---

<sup>1</sup> Przedruk: „Prace Babiogórskie”, 1982, s. 72–74.

Ponownie pojawił się on przy górnym schronisku następnego dnia około południa, gdy opakowane przeze mnie do transportu zwłoki Olejczyka i Banachowskiej spoczywały już na toboganach BV przy wschodniej ścianie schroniska, a ja sam czekałem na tobogan z mego schroniska, by przygotować do transportu zwłoki Frysiówny, którą tego dnia dostrzegłem po wschodzie słońca (i nocy spędzonej w górnym schronisku) o dobrosto metrów na wschód od budynku i nieco powyżej. Leżała głową ku zachodowi na skalnym podłożu, ciało wyprostowane, śnieg wtopiony w całość (poprzedniego dnia, jak wskazywały ślady naszych nart, przejechaliśmy szukając tuż obok niej), usta szeroko otwarte chyba w przedśmiertelnym krzyku rozpacz, w oczach przerażenie.

Opakowałem ją do transportu na miejscu zgonu. Banachowską odnalazłem poprzedniego popołudnia, zauważywszy na gładzi śnieżnej (a nie pod jakąś zaspą) drgający w powiewie pukiel włosów, a po dokładniejszym przyjrzeniu się, także ledwie widoczne szpice butów narciarskich. Leżała na wznak wyciągnięta, z zupełnie spokojnym wyrazem twarzy i z lekka przymglonymi błękitnymi oczyma.

Należy podkreślić, że w schronisku nie było jakichkolwiek psów, w każdym razie od opuszczenia go przez Kowalika 13 czy też 12 lutego, aż do chwili, gdy 18 lutego zaroilo się nagle dokoła budynku od poszukujących gdzie indziej, a odwołanych przez radiostację krakowską ekip. Szczegół psi jest zupełną fantazją Stanisława Kowalika, podobnie jak data 18 lutego podana jako dzień rozpoczęcia poszukiwań.

Chęć znalezienia się pośrodku głośnych wydarzeń, jest rzeczą znaną choćby z opowieści sienkiewiczowskiego Zagłoby. Podobnie gdzieś u początku lat sześćdziesiątych, wozak schroniska PTT na Markowych Szczawinach przesłał do GOPR-u w Bielsku-Białej sprawozdanie, jak to poszukiwał on po całej Babiej Górze i odkopywał ofiary tej właśnie tragedii, w co na początku nawet niektórzy wierzyli.

Stanisław Kowalik, jako nieobecny burzliwej nocy w schronisku, nie był winien tragedii, zawinił przede wszystkim Beskiden-Verein, nie instalując w schronisku syreny uruchamia-

nej ręcznie, oraz wieżyczki na dachu z silnym światłem żarowym, a z kolei dozorca Kudzia, który nie czuwał conajmniej do północy, trzymając tuż przy oskrobywanym ze szronu okienku płonącej lampy naftowej.

\*

Od chwili naszego zjazdu z trzema toboganami przez Bronę i Markowe Szczawiny do karetek pogotowia z Wadowic, czekających u początku Pośredniego Boru, rozpoczęły się i trwały do końca marca poszukiwania na południowych stokach Babiej Góry za czwartym uczestnikiem i zarazem kierownikiem tragicznego zespołu rajdowego. Rozpoczęło je kilkanaście osób spośród kilkudziesięciu narciarzy poszukujących 16 i 17 lutego w grupie Piłska, a także w ostatnim odcinku rajdowym między Rabką a Policami, których odwołał mój sygnał przesłany 17 lutego po południu radiostacji krakowskiej.

Przeszukano przede wszystkim cały obszar ponad strefą lasów, od granicy państwa po Sokolicę, a w poszukiwaniach tych brał od czasu do czasu udział także i Stanisław Kowalik. Za odnalezienie zwłok rodzina wyznaczyła nagrodę pieniężną. Szukano także po słowackiej stronie, aż po Półgórskie Rozstaje i Bronę.

Ale potężna góra jakby nie chciała wydać swej ofiary. Około połowy marca „Wintersportclub des Beskiden-Vereines” (czyli sekcja narciarska BV), zorganizował wyprawę kilkudziesięciu członków, którzy przez kilka dni posuwając się tzw. płotkiem, przeszukali dokładnie całe ponadleśne stoki, posuwając się przez jeszcze duże pola firnowe oraz sterczące zarośla kosodrzewu i przerzucając się na sygnał gwizdkiem na kolejny odcinek. Ale bez rezultatu.

Z końcem maja zaczęła się rozchodzić po obu Lipnicach szep-tana wieść\*, że dwóch polskich przemytników przemykając któregoś wieczoru przez podszyty las, natknęło się w pobliżu gajowni na nieruchomą postać ludzką, którą w pierwszej chwili wzięli za

---

\* Cytuję pamięciowo z protokołu udzielonego mi do przeczytania w biurze oficera wywiadu Inspektoratu Straży Granicznej w Nowym Targu.

przyczajonego strażnika granicznego i dlatego wyczołgali się chyłkiem stamtąd. Ale gdy po kilku dniach znowu przemykali ku granicy, zboczyli ostrożnie jeszcze raz w to miejsce, dostrzegając ludzką postać w tej samej pozycji. Wpół leżąc, znajdowały się tam zwłoki człowieka bez nart, lecz ze spiętymi kijkami obok. Plecak zwisał z lewego ramienia, widocznie ściągnięty ostatnią iskrą wysiłku, a prawa dłoń zaciskała się na niedopiętym rzemyku kłapy. Widocznie nie starczyło już sił na dotarcie do żywności i prawdopodobnie jeszcze przed zamarzeniem nastąpił zawał.

Tak zginął Kazimierz Fryś z Andrychowa, docierając pieszo (narty jego znalazłem w triangulu szczytowym Diablaka) gdzieś o świcie w pobliże gajowni na Lniarce (ok. 200 m) i słysząc szczekające psy łańcuchowe. Brnąc w śniegach wyżej pasa i dręczony straszną myślą o towarzyszach, w tym dwóch kobietach, którym w słowackiej gajowni w Jałowcu odmówił zgody na skręcenie na Markowe Szczawiny i zanocowanie tamże. Poza zgubną ambicją, wątłym ekwipunkiem i brakiem zapasowych baterijek, nie zabronił poszukiwania schroniska każdy na własną rękę, co ostatecznie przypieczętowało los wyprawy.

Przemytnicy przesłuchiwani na posterunku, zeznawali na początku nieco inaczej, ale zachęceni do prawdomówności, przyznali się do otwarcia plecaka i zabrania stamtąd kiełbasy i czekolady, oraz pary grubych skarpet, a także do powrotu do zwłok po kilku dniach i zabrania z nich zegarka, po dokładniejszym obszukaniu.

## Ostatni rok schroniska szczytowego (od jesieni 1938 r. do 1 września 1939 r.)\*

Schronisko turystyczne „Leśnik”<sup>1</sup> pod szczytem Babiej Góry na wysokości 1610 m n.p.m., objął mój starszy brat Rudolf w jesieni 1938 roku. W schronisku tym, chcąc dopomóc bratu, który był zawodowym instruktorem narciarskim i prowadził przedtem kursy narciarskie w Rabce-Zdroju, spędziłem całe wakacje zimowe<sup>2</sup> wraz z drugim bratem Tadeuszem, wówczas nauczycielem w Białej-Lipniku koło Bielska.

Do schroniska szczytowego nie można było dojechać furmanką konną z polskiej strony — możliwy był dojazd tylko z miejscowości Pólgóra (Oravska Polhora), leżącej na terytorium Czechosłowacji. Dlatego też cały sprzęt kuchenny, w który brat był obowiązany wyposażyc schronisko — a także zapasy żywności na zimę — były wynoszone na plecach z Zawoi. Tak np. wniesiono w plecakach poszatowaną kapustę, którą dopiero na górze ubito w beczce. Z powodu bardzo silnych wiatrów, wnoszący mieli kłopoty z doniesieniem większych i przestrzennych sprzętów, takich jak np. beczki, duże garnki, stolnica itp. Ja sam w wynoszeniu sprzętu nie brałem udziału, gdyż w tym czasie rozpoczął się już rok szkolny.

---

\* Przedruk: „Prace Babiogórskie”, 1977–78, s. 56–64.

<sup>1</sup> Schronisko to zostało zbudowane w 1905 r. przez niemiecki związek turystyczny Beskidenerverein Bielitz (z siedzibą w Bielsku) i nazywało się Babiagóra Schutzhaus. W roku 1936 zostało przejęte przez polskie władze leśne i otrzymało nazwę: „Schronisko szczytowe «Leśnik» na Babiej Górze”. (przyp. red.)

<sup>2</sup> Autor wspomnień uczęszczał wówczas do ostatniej, czwartej klasy gimnazjum i w roku szkolnym 1939/40 miał przejść do 1 klasy liceum. Był o pełne dwa lata spóźniony w nauce, gdyż z pójściem do gimnazjum musiał czekać do czasu, aż starszy brat ukończy seminarium nauczycielskie (przyp. red.).

Sezon w schronisku szczytowym trwał w tym okresie tylko latem, natomiast jesienią, zimą i wiosną obiekt ten był niemal nie odwiedzany. Czasem jakaś wycieczka trafiła się zimą. O ile sobie przypominam, w ciągu całych wakacji zimowych 1938/39, w schronisku przebywała tylko jedna wycieczka z Sylwestra na Nowy Rok.

Ponieważ w okolicy schroniska nie rosą już drzewa, bardzo trudnym problemem było jego opalenie. Dostępna była tylko kosodrzewina, a ponieważ ta była na polskiej stronie pod ochroną, dlatego zaopatrywaliśmy się w nią na terenach słowackich. Wyrąbывaliśmy ją za dnia, a przenosiliśmy do schroniska po zapadnięciu zmroku. Wartość opałowia kosodrzewiny jest niewielka, drewno to bardzo szybko płonie. Dlatego paliło się po trochu tylko w kuchni, natomiast w pozostałych pomieszczeniach nie paliło się wcale. Stąd w pokojach temperatura spadała zimą do  $-8^{\circ}\text{C}$ . Dopiero gdy przybywała wycieczka, rozpalało się ogień w świetlicy i sypialni.

W partii szczytowej Babiej Góry, poza niskimi temperaturami, panowały często porywiste wiatry, powodujące zadymki. Poza tym często okolice schroniska i szczytu znajdowały się w chmurach. Zbudowane z kamienia schronisko pokrywał przeważnie śnieg i lód, a płot ogradzający był gruntownie zasypany. W takich warunkach, szczególnie w chmurach, łatwo było nie zauważyć budynku nawet w dzień. Okna schroniska zasypane zawsze śniegiem, nawet silnie oświetlone od wewnątrz, były nocą z zewnątrz niewidoczne. Projektowano w związku z tym zamontowanie przed budynkiem dużej lampy spirytusowej, ale nie zdołano tego zrobić. Drogę do schroniska od szczytu i od grani z kierunku Krowiarek wskazywały wprowadzietyczki, ale te w zimie zamieniały się w lodowe deski, które na tle śniegu stawały się prawie niewidoczne, nawet w bezsłoneczny dzień (w słońcu widoczny był ich cień).

Wspominam to dlatego, aby podkreślić, jak ciężkie warunki panowały pod szczytem w zimie.

Z początkiem 1939 roku brat Tadeusz pojechał na nartach do Nadleśnictwa w Zubrzycy, zapłacić dzierżawę — i nie wrócił do zapadnięcia ciemności. Ponieważ nastał już późny wieczór,

a brata dalej nie było, zaczęliśmy obawiać się, czy mu się coś nie stało. Tym bardziej, że wiał bardzo silny wiatr. Zdecydowaliśmy więc z Mieczysławem Kłapą (kolega brata z seminarium nauczycielskiego w Jordanowie, który w tym dniu odwiedził nas), wyjść na poszukiwanie w stronę grani. Było bardzo ciemno, szalał porywisty wicher. Mieliśmy wielkie kłopoty z odszukiwaniem tyczek wskazujących drogę. Jeden z nas zostawał przy tyczce, drugi szukał następnej, a głos porozumiewania porywał wiatr. Po dotarciu do grani okazało się, że nie można iść dalej, gdyż zachodziła obawa, że gwałtowne podmuchy wiatru zrzucą nas na północną, stromą część stoków Babiej. Z wielkim trudem wróciliśmy do schroniska, niewidocznego zupełnie mimo oświetlenia. Nazajutrz okazało się, że doświadczony brat, obawiając się, że nie zdąży dojść do schroniska przed nocą, pozostał w Zubrzycy, słusznie nie chcąc ryzykować.

Ja sam jeździłem zimą kilkakrotnie na nartach do dolnego schroniska (na Markowych Szczawinach — przyp. red.) po papierosy, korzystając z dobrej trasy przez słowacką stronę i przełęcz Brona.

Byłem również w schronisku w czasie ferii Wielkanocnych 1939 roku. Brat Rudolf zorganizował wówczas grupę turystów na całe ferie i prowadził z nimi kurs narciarski. Warunki ku temu były doskonałe, ze względu na wielkie ilości firnowego śniegu.

Latem 1939 roku spędziłem na górze całe wakacje. Brat Rudolf został powołany na sześciotygodniowe ćwiczenia wojskowe, przedłużone następnie do wybuchu wojny, bratowa Anna spodziewając się dziecka wyjechała do rodziny. W tej sytuacji schronisko prowadziliśmy we dwójkę z bratem Tadeuszem. Ponieważ jednak brat ten miał narzeczoną w Bielsku, większą część tego okresu spędziłem w schronisku gospodarząc sam, z pomocą gospodyni Marysi. Nie było to zresztą trudne, gdyż w tym czasie schroniska nikt już praktycznie nie odwiedzał. Granica od wiosny 1939 roku była obstawiona przez wojsko Korpusu Ochrony Pogranicza i chociaż nie obowiązywały żadne ograniczenia w ruchu turystycznym, to jednak napięta sytuacja polityczna nie sprzyjała górskim wędrówkom. Dla gospo-

darzy schroniska sytuacja taka była nader niekorzystna, gdyż dochody z turystów zmalały niemal do zera. W związku z tym, całą żywność, która donoszona była z Zawoi przez jej mieszkańca nazwiskiem Zajac (za 2 złote i obiad od jednej tury), zaczęliśmy nosić sami. Była to ciężka wspinaczka: pełny plecak na grzbiecie, a w obu rękach bańki z mlekiem, czasem akumulator do radia.

W lipcu 1939 roku — pamiętam — doszło na szczycie do incydentu: grupowa wycieczka ze Słowacji została zatrzymana przez patrol KOP-u i zabrana na przesłuchanie do Makowa. Wskutek tego Słowacy, którzy i tak rzadko chodzili na Babią Górę, przestali w ogóle przychodzić. Opowiadał mi o tym z dużym rozgoryczeniem jedyny Słowak, leśnik z okolic Półgóry, który zaszedł później do schroniska. Miał też nam, Polakom, bardzo za złe, że Polska skorygowała granicę na Orawie (wsie Sucha Góra i Głodówka) i w Tatrach (Jaworzyna i pas Tatr).

Którejś nocy letniej między przełęczą Brona a szczytem, trwała dłuższy czas strzelanina. Ze Słowacji uciekali do Polski jacyś ludzie, ścigani przez straż słowacką. Nad ranem przyszło do schroniska dwóch uciekinierów, oficerów czeskich. Opowiadali, że szli większą grupą, która rozproszyła się. O losie pozostałych członków grupy nic nie wiedzieli. Żołnierze KOP-u zabrali ich potem do dowództwa w Makowie.

W ciągu wakacji letnich 1939 roku przez górne schronisko przeszło do Polski kilku jeszcze takich uciekinierów. Widocznie zdążali do Krakowa, gdzie gen. Svoboda tworzył załóżek armii czeskiej.

Lato 1939 na Babiej Górze było piękne — prawie cały czas panowała wspaniała słoneczna pogoda. Kilka razy przeszły tylko bardzo silne burze z piorunami. Żołnierze opowiadali, że karabiny ich przed takimi nawałnicami dosłownie „kopały” ładunkami elektrycznymi. Pewnego razu pod wieczór w czasie takiej burzy z bardzo silnym gradobiciem, przyszła od Krowiarek spora wycieczka dziewcząt. Na ich czele szedł mężczyzna bez koszuli (pomimo burzy gradowej!). W schronisku okazało się, że są to dziewczęta z Liceum Żydowskiego w Łodzi. Były kompletnie przemoczone, dlatego zaraz rozpaliliśmy silny ogień w kuchni



i przynieśliśmy dużo koców, aby mogły wysuszyć ubranie i rozgrzać się. W trakcie przebierania się stwierdziły, że brakuje jednej uczennicy. Brat nawymyślał owemu mężczyźnie, jak mógł dopuścić do zagubienia uczestniczki wycieczki, ale okazało się, że on nie prowadził wyprawy, dołączył do niej tylko na trasie. Wycieczkę prowadziła profesorka. Uczennica, której brakowało, miała słabe serce i zostawała w tyle. Pozostałe dziewczęta chciały jak najszybciej znaleźć się pod dachem schroniska nie czekały więc na opadającą z sił koleżankę.

Poszliśmy więc z bratem Tadeuszem na poszukiwanie i po dłuższym penetrowaniu terenu znaleźliśmy zaginioną, całkowicie wyczerpaną i zziębniętą, leżącą obok dużego głazu pod szczytem. Zamiast zejść z grzbietu na szlak do schroniska za całą wycieczką, poszła dalej do góry. Mieliśmy sporo kłopotów, aby uczennicę ową doprowadzić po ciemku pod nasz dach. Nota bene — schronisko nie było wyposażone w żadne środki do ratowania turystów.

Nie było także w schronisku żadnych polskich książek do czytania, była natomiast dość duża biblioteczka z książkami niemieckimi i węgierskimi (jeszcze z czasu prowadzenia schroniska przez Beskidenverein — przyp. red.). Był też gramofon i trochę płyt oraz radio na akumulator. Przed werandą schroniska znajdowało się alpinarium z florą babiogórską, w tym z roślinami rosnącymi tylko na Babiej Górze.

Pamiętam, że latem 1939 roku pod szczytem panowała prawdziwa plaga gzów bydlęcych. Latały ich całe roje, może od krów pasionych po słowackiej stronie. Kiedy powiesiło się na żerdziach koce do wietrzenia, to natychmiast pokrywały się one tymi żółtymi owadami.

Będąc tam na górze, nie bardzo nawet zdawałem sobie sprawę z napięcia, jakie panowało w Polsce. Radio mieliśmy nieczynne, gdyż pewnego razu gdy niosłem na górę akumulator, natrafiłem na burzę, podczas której zalała go woda i rozładował się. O tym, że na słowackiej stronie Orawy jest dużo wojska niemieckiego, wiedzieliśmy dobrze. Kilka bowiem razy chodziłem tam nocami z Zającem rozrzucać dostarczone nam przez oficerów KOP-u ulotki, nawołujące obywateli Słowacji do

nie udzielania Niemcom pomocy przeciwko Polsce. Zajęc zapuszczał się też dalej, pod Namiestów (Námestovo) i Bobrów (Bobrov), gdzie widział wszędzie mnóstwo Niemców. Wieczorami na wielu wzgórzach po słowackiej stronie błyskały sygnały świetlne Morse'a, nadawane przez niemieckie jednostki wojskowe, chyba w ramach ćwiczeń. Mimo tego, jak już wspomniałem, tam na górze, w oderwaniu od normalnego życia, nie można było w pełni zdawać sobie sprawy z tego, że wojna zbliża się szybkimi krokami — chociaż samolot niemiecki w sierpniu kilka razy przelatywał nad nami na stronę polską. Pytałem wówczas żołnierzy KOP-u, dlaczego nie strzelają do niego, bo przecież narusza granicę państwa. Odpowiadali mi zawsze: „nie wolno, mamy rozkaz nie strzelać, żeby nie prowokować Niemców”.

Na tydzień przed wybuchem wojny otrzymaliśmy od brata Rudolfa polecenie, aby ewakuować schronisko, tzn. zabrać rzeczy i sprzęt, który był jego własnością.

Umówiłem się z Zajęcem z Zawoi na środę 30 sierpnia i zszedłem na jeden dzień do domu w Chabówce. Wynajęliśmy z ojcem dwie furmanki w Rokicinach i wyjechaliśmy koło północy z wtorku na środę (z 29/30 sierpnia 1939 r.) do Zubrzycy. Pozostawiliśmy tam furmanki przy Nadleśnictwie i wraz z ojcem, który miał wtedy już 59 lat, wyruszyliśmy do schroniska. Był tam już Zajęc, który wraz z gospożą Marysią przygotował plecaki i pakunki. Zniesliśmy je zaraz w trójkę do furmanek, by po rozładowaniu plecaków powrócić do schroniska. W czwartek rano (31 sierpnia) zeszliśmy znów, obładowani jak poprzednio (plecaki i w obu rękach paczki) i ponownie wróciliśmy na górę. Po obiedzie pakowaliśmy dalej bagaże, starając się pozbierać wszystko, ale okazało się to niemożliwe. Pozostały jeszcze drobne rzeczy, pocztówki, pieczątki, sztucce itp., dające się spakować do jednego plecaka — niestety nie zmieściły się w bagażach, które mogliśmy znieść. Zeszliśmy znów do Zubrzycy, a był już wieczór, gdy załadowanymi po brzegi furmankami ojciec odjechał do Chabówki. Ja z Zajęcem powróciłem na górę.

Do schroniska przyszedliśmy bardzo późno, gdyż zmęczenie dało się nam już mocno we znaki. Nie zjadłem nawet kolacji, napiłem się tylko trochę zimnej, czarnej kawy i położyłem się spać. W schro-

nisku nocowała wtedy drużyna KOP-u, został również na noc Zajac. Nie przypuszczaliśmy, że jest to ostatnia przedwojenna noc.

Było jeszcze ciemno rankiem 1 września, kiedy obudził mnie gwałtownie Zajac mówiąc: „wstawaj pan, wojna, Jabłonka się pali!” Zerwałem się z łóżka, zbiegłem z pierwszego piętra, gdzie znajdowały się sypialnie, na dół na oszkloną werandę. Stąd widać było jak na dłoni palącą się Jabłonkę.

Oglądałem przedtem ze schroniska okolicę całymi dniami i wieczorami, mogłem więc nawet po ciemku orientować się w położeniu miejscowości na dole. Ileż razy wpatrywałem się wieczorami w rozległą perspektywę widoczną z Babiej Góry: tu światła Rabki i Chabówki, gdzie byli rodzice. Tu Jabłonka, tu Namiestów. Potrafiłem nawet rozpoznawać światła samochodów, jadących przez Obidową i światła pociągu jadącego między Rabką a Chabówką.

Teraz wpatrywaliśmy się chwilę milcząco w łuny nad Jabłonką — ja, Zajac, Marysia i żołnierze, zdając sobie sprawę, że zakończył się w naszym życiu jeden etap i nadchodzi nowy, który nie wiadomo co przyniesie. Po chwili opuściliśmy werandę. Zajac pożegnał się i poszedł do rodziny do Zawoi. Marysia zaczęła przygotowywać śniadanie, ja zbierałem do plecaka resztki dobytku brata, żołnierze zaś wyszli przed schronisko. Zrobiło się już widno, gdy w pewnej chwili zaintrygował mnie warkot silnika. Wyjrzałem przez okno i zobaczyłem samolot nadlatujący nisko od strony Półgóry, znad Słowacji. Niedaleko schroniska wypuścił czarny dym (może to był jakiś sygnał?), nadleciał tuż nad budynek i w tym momencie nastąpiło kilka silnych wstrząsów. Zobaczyłem przez okno, jak w powietrze frunęły strzępy trawy i kamienie. Przez chwilę zbaraniałem zupełnie. Nie spodziewałem się przecież, żeby schronisko pod szczytem mogło być przedmiotem ataku lotniczego. Po chwili przyszło opamiętanie i świadomość, że lotnik nie trafił, Myśląc, że to było szczęście, nadal zbierałem do plecaka drobne przedmioty, wyciągając je z szuflad i półek.

Samolot nadleciał znów, ale o dziwo nic już nie zrzucił. Nie czekaliśmy z Marysią na trzeci nalot. Bez śniadania, pozostawiając otwarte drzwi, opuściliśmy schronisko. Marysia w czar-

nym płaszczu i z walizką swoich rzeczy, ja z dużym plecakiem na grzbiecie, z nami nasz mały czarny pies Morus. Byliśmy na podwórzu między schroniskiem a drewnianym budynkiem, w którym kiedyś, w okresie nasilenia ruchu nocowali turyści chcący oglądać wschód słońca ze szczytu, gdy nadleciał znów samolot i rozpoczął ostrzeliwanie z karabinu maszynowego. Dziwna rzecz, ale nie bałem się wówczas śmierci, będąc pierwszy raz w życiu celem karabinu maszynowego. Natomiast bałem się — i to bardzo — abym nie został ranny np. w nogę, bo wówczas musiałbym pozostać sam i powoli ginąć. Trudno było spodziewać się przybycia w takie miejsce jakiejś pomocy.

Samolot krążył wciąż na niskiej wysokości, a w okolicy schroniska nie było nawet kępki kosodrzewiny, dającej możliwość ukrycia się. Leżąc na ziemi, widziałem dokładnie pilota i strzelca, a także złote błyski z lufy karabinu maszynowego. Później, w czasie wojny rozeznałem, że atakował nas samolot typu Henschel 126. Miałem na sobie zielony mundur Przysposobienia Wojskowego, a w kieszeni pistolet brata, typu Browning kal. 6,35 mm z kilkoma nabojami, zabrany przeze mnie ze schroniska. Leżąc bezsilnie na ziemi, miałem wielką chęć strzelać do pilota, ale w końcu trzeźwo oceniłem, że istnieje tylko nikła możliwość uszkodzenia samolotu w ten sposób. A samolot zataczał niewielkie koła, latając wzdłuż dolnej platformy terenu poniżej schroniska (schronisko i droga do Zubrzyicy leżały na górnej platformie), po czym nabierał wysokości wykręcając na zachód, przeszkadzała mu bowiem partia szczytowa Babiej Góry. Właśnie w tych krótkich chwilach zaczęliśmy przebiegać odcinki gołej przestrzeni, pragnąc jak najszybciej dostać się do zbawczej kosodrzewiny.

Nie wiem jak długo to trwało, nim dopadliśmy kosówki. W każdym razie pies zdążył nauczyć się chować poza mną. Był zawsze za mną, po stronie przeciwnej niż samolot, raz z lewej strony, raz z prawej. Po dojściu do kosodrzewiny, stwierdziliśmy, że jest w niej ukryta cała ta drużyna KOP-u, która nocowała w schronisku. Żołnierze byli dodatkowo zamaskowani, mając do płaszczy zamocowane gałązki kosówki. Miałem do nich wielkie pretensje, że posiadając ręczny karabin maszynowy i kilkana-

ście karabinów, nie otworzyli ognia do przeklętego samolotu, prześladowającego nas tak długo. Byłem wówczas zdania, a i teraz tak twierdę, że gdyby ostrzelali latający nam prawie nad głowami samolot, byliby go niechybnie strącili. Żołnierze wyjaśnili, że nie mieli rozkazu otwierania ognia. Rozkaz rozkazem — tyle na szkoleniach PW nas nauczono, ale nie byłem przekonany, czy w takich okolicznościach obowiązywało czekanie na rozkaz. Bo któż miał go przekazać, jeśli drużyna była pod szczytem, dowództwo daleko, a łączności telefonicznej czy radiowej nie było.

Mój żal do żołnierzy spotęgował się jeszcze bardziej, kiedy nie pozwolili nam pójść szlakiem do Zubrzycy, tj. najbliższą drogą do domu, lecz kazali iść z sobą na przełęcz Krowiarki, gdzie miało znajdować się dowództwo. Diabli mnie brali, bo przecież żołnierze nas znali, wiedzieli, że jesteśmy ze schroniska i nie mogłem zrozumieć dlaczego prowadzą nas do dowództwa. Czyżbyśmy byli podejrzanyimi? O co?

Dopiero później zrozumiałem, że dzięki takiemu obrotowi sprawy, uniknąłem z pewnością śmierci. W mundurze PW i z pistoletem w kieszeni, nie miałbym chyba szans na przeżycie w rękach Niemców, którzy rano 1 września już byli w Zubrzycy.

Gdy dotarliśmy do Krowiarek, kończyła się tam właśnie msza polowa, w której brała udział cała duża jednostka KOP — co najmniej pluton, a może kompania. Oficerowi, do którego nas doprowadzono, wyjaśniłem, że jesteśmy ze schroniska „Leśnik” i że chcemy wracać przez Zubrzycę do Chabówki. Przedstawił nam wtedy sytuację, z której jasno wynikało, że tamtędy iść nie można. Zresztą droga z Krowiarek do Zubrzycy była już wcześniej zabarykadowana ściętymi drzewami i poprzecinana rowami przekopanymi w poprzek. Prace te wykonało wojsko już tydzień przedtem, podobnie jak rowy strzeleckie na samej przełęczy.

Pożegnaliśmy się z żołnierzami, którzy wychodzili właśnie na pozycje bojowe, a sami poszliśmy w stronę Policy, licząc w swej naiwności, że w schronisku pod Policą uda się coś zjeść. Było ono jednak już opuszczone i nie znaleźliśmy w nim ani odro-

biny żywności. Wobec tego skierowaliśmy się do Sidziny, gdzie w końcu mogliśmy coś kupić do jedzenia (byłem bez kolacji i śniadania).

Mimo ostrzelania rankiem przez samolot i świadomości, że w Zubrzycy są już Niemcy, jakoś nie całkiem zdawałem sobie sprawę, że są oni tuż, tuż. Nawet spotkany pod Policą na drodze do Sidziny patrol konny naszego wojska, jadący z dobytymi szablami i pytanie dowódcy, czy nie widzieliśmy jakiegoś wojska, nie zrobiły na mnie specjalnego wrażenia. Dopiero po odjeździe patrolu uświadomiłem sobie z całą wyrazistością, że kawalerzyści z wyciągniętymi szablami spodziewali się w każdej chwili wroga, a więc Niemcy są już gdzieś całkiem blisko.

Kiedy znaleźliśmy się w Sidzinie i zobaczyliśmy paniczną ucieczkę ludzi pieszo i furmankami, ostatecznie pojęliśmy powagę sytuacji. Z przodu, z prawej strony, zza gór, słychać było głucho wystrzały artyleryjskie. Zmartwiałem — przecież huk dochodził wyraźnie z kierunku Spytkowic-Wysokiej, a więc mniej więcej z kierunku, w którym zmierzałem!

Zostaliśmy porwani falą uciekinierów i szliśmy forsownym marszem do Bystrej Podhalańskiej, sądząc, że może stamtąd uda się dojechać do Chabówki pociągiem. Na miejscu przekonaliśmy się znów o swojej naiwności. Zadne pociągi już nie kursowały i nie pozostało nam już nic innego, jak tylko dalsza wędrówka piesza. Z jedną tylko zasadniczą różnicą: do Bystrej szliśmy z prądem ludzi uciekających w tym samym kierunku, natomiast od Bystrej, po wejściu na drogę do Jordanowa, zaczęliśmy iść w przeciwnym ucieczce kierunku, słuchając bez przerwy słów ostrzegających nas przed Niemcami. Niektórzy za pomocą powszechnie znanego znaku umownego — pukania się w głowę — tłumaczyli nam naszą nierozsądną decyzję kontynuowania marszu w obranym przez nas kierunku.

Mimo to, szliśmy pod prąd ucieczki. Od Jordanowa szedłem na Skomielną Białą już tylko z psem, gdyż gospodyni Marysia pozostała w miasteczku. Po prawej stronie wciąż słychać było odgłosy toczącej się walki.

Za Jordanowem w zasadzie ustała już fala uciekinierów. Zmęczony, głodny, zdenerwowany i niespokojny o los rodziców

w Chabówce, ze świadomością, że rodzice martwią się o mnie, pozostawionego pod szczytem Babiej Góry, szedłem stale okrężną drogą do domu. W Malejowej zdecydowałem uwolnić się od ciężkiego plecaka. W jednym z domostw, z którego mieszkańcy jeszcze nie uciekli, zostawiłem resztkę dobytku brata ze schroniska „Leśnik”. Później, po zakończeniu działań i po powrocie z ucieczki, wróciłem tam po plecak. Jednak już go nie odzyskałem. Oświadczono mi, że mieszkańcy tego domu też uciekli i ktoś w tym czasie plecak zabrał. W ten sposób znikła ostatnia część drobiazgów, uratowana z babiogórskiego schroniska.

Na drodze Kraków—Zakopane w Skomielnej-Białej, nie spotkałem już żywego ducha. Z rejonu Wysokiej słychać było odgłosy zażartej walki, przed Zabornią minęło mnie kilka jadących prawie galopem wozów amunicyjnych naszego wojska. Nad stacją kolejową Chabówka krążył samolot niemiecki.

Z Zaborni, niemal biegiem zdążyłem na skróty do domu. Kiedy do niego wreszcie dotarłem, okazało się, że rodziców już nie było. Wyjechali rano pociągiem ewakuacyjnym na wschód. Matka cały tydzień przed wybuchem wojny chorowała, nas z ojcem w domu nie było, stąd rodzice na ewakuację nie byli wcale przygotowani. Zostawili wszystko tak jak było i wsiedli do pociągu.

Cały pokój zastawiony był bagażem z Babiej Góry, który ojciec dowiózł po północy. Wyszukałem kolejarski zegarek kieszonkowy ojca, wziąłem rower — i nie zatrzymując się w domu długo — dołączyłem do fali uciekinierów, zostawiając mieszkanie na łaskę losu. Drogą do Rabki ciągnęły masy ludzi, furmanki, krowy, owce — ruszyłem wraz z nimi.

Kiedy po około dziesięciu dniach wróciliśmy z ucieczki, zastaliśmy mieszkanie całkowicie okradzione i splądrowane. Zginęły rzeczy domowe i wszystkie bagaże zniesione z takim wysiłkiem z Babiej Góry. Tak zamknął się ostatecznie babiogórski rozdział w życiu naszej rodziny.

## **Stosunki narodów Polski i Słowacji w ciągu wieków do 1914 r.**

Kontakty między ludami zamieszkującymi na północy i południu Karpat istniały już w czasach przedhistorycznych. Kultura łużycka znad Wisły i Odry przenikała na południe przełęczami Karpat, gdzie spotykamy jej ślady na przykład w postaci grobów popielnicowych i szczątków naczyń. Ślady jej wykryto w grobach popielnicowych u podnóży góry zamkowej Zamków Orawskich. Po północnej stronie Karpat Zachodnich spotykamy ślady kultury z okresu brązu. Wyroby z miedzi z gór Kruszcowych bogatych w tę rudę docierają tu z południowej strony Karpat.

W okresie historycznym pierwsze ślady tworzenia się organizmów państwowych mamy w IX wieku. Z legendy panońskiej dowiadujemy się o księciu Wiślan, który wchodził w jakieś bliżej nieokreślone stosunki z państwem wielkomorawskim, którego ośrodkiem politycznym i etnicznym była Słowacja z Nitrą i Dziewinem i o legendarnym księciu Prybinie, samodzielnego państwa Słowacji.

Pewne dane o stosunkach Polski, pośrednio ze Słowacją, która znajdowała się pod silnymi wpływami z Królestwa Węgier, mamy około tysięcznego roku. Po rozpadzie Państwa Wielkomorawskiego, gdy zorganizowane były już dwa silne państwa Polski i Węgier nastąpiło starcie o pograniczną Słowację. W wyniku tego starcia na krótki czas cała Słowacja po Dunaj i Cisę weszła w skład Polski Chrobrego. W tym czasie Słowacja należała do Biskupa Krakowskiego. Ten krótki czas przynależności Słowacji do Polski miał duże znaczenie, był to okres rozkwitu polskiej działalności misyjnej na Słowacji.

Wtedy to Polska dała Słowacji św. Świerada, pochodzącego z Zakliczyna nad Dunajcem, pod zakonnym imieniem Andrzej. Pierwsze nici łączności Polski ze Słowacją zostały zawiązane za Bolesława Chrobrego, a działalność św. Andrzeja przypadła już



na okres przynależności Słowacji do Węgier, które zajęły ją w czasie, gdy Bolesław Chrobry był zmuszony zażegnać niebezpieczeństwo grożące od Rusi i Niemiec. Św. Andrzej przybył na Słowację z drugim eremita, swoim uczniem, który został zamordowany w swojej pustelni Skalka nad Wagiem.

Św. Andrzej-Świerad zakończył życie w Klasztorze Zuberskim pod Nitrawą. Obaj nasi Polacy pochowani zostali w Kościele Św. Emerama w Nitrze. Wkrótce groby ich zasłynęły cudami. Dziś św. Andrzej-Świerad jest głównym patronem Słowacji. Pośrednie związki Słowacji z Polską zaczęły się od chwili wejścia Słowacji w skład Królestwa Węgier. Przez Słowację z Węgier prowadziły szlaki handlowe i komunikacyjne. Najstarszy szlak wiodł przez dolinę Popradu. Starym szlakiem była również droga z Krakowa przez Myślenice na Orawę i dalej w dolinę Wagu, o której jest już wzmianka w XII wieku. Dalsze drogi wiodły przez przełęcz Tylicką i Dukielską. Przełęcz Jabłonkowska już dość wcześnie łączyła Śląsk ze Słowacką Żyliną. Miasto to w początkach XIV wieku przyjęło prawo cieszyńskie za podstawę swoich urządzeń. W XVI wieku dochodzą jeszcze drogi z Żywieckiego i Podhala na Orawę. Te właśnie szlaki komunikacyjne ułatwiały kontakty z obu narodami. Tymi drogami sprowadzano do Polski miedź, a z Olkusza na Słowację ołów, do Polski węgierskie wino a z Polski sól. Wielka ludwisarnia z Nowej Wsi Spiskiej dostarczała do Polski wspaniałe dzwony.

W tej żywej działalności handlowej brali udział z jednej strony kupcy małopolscy z drugiej słowaccy, względnie osiedleni tam Niemcy. Szlachta północno-węgierska była pochodzenia słowackiego w przeważającej większości, o czym świadczą nazwiska. Jeszcze w XVII wieku w swej korespondencji używają obok łaciny języka słowackiego, a nieraz języka polskiego względnie węgierskiego.

Z panami polskimi doskonale mogli się porozumiewać w swym rodzimym języku. Wschodnia Słowacja ze względu na lepsze warunki geograficzne uległa silniejszym wpływom Polski, przeważał tu bowiem w większym stopniu element polski i wpływy kultury polskiej. Jeszcze przez XIV wiek Okręg Podoliniecki należał do Biskupa Krakowskiego i zaliczany był do Ziemi Sądeckiej. Działały tu również klasztory polskie, jak

Cystersi Koprzywnicy. Silne ślady kultury polskiej są w Lewoczy, Szaryszu, Bardjowie i w innych miastach, jak i wcześniejszego osadnictwa polskiego.

Na zachodzie na pograniczu beskidzkim element polski przechodził na południowe stoki Pilska i Babiej Góry, skolonizował je nawiązując bezpośredni kontakt z osadnictwem słowackim, które dotarło tu już wcześniej. To polskie osadnictwo na południowych stokach Karpat na Spiszu, a później w XVI i XVII wieku na Górnej Orawie stanowiło główną podstawę zetknięcia się i stosunków Polaków ze Słowakami. W kontaktach tych znaczącą rolę odegrał też Uniwersytet Jagielloński. Od samego prawie założenia ściągał w mury swej uczelni młodzież z obszaru Słowacji.

Węzły dynastyczne między Piastami i pierwszymi Andegawenami Węgierskimi przyczyniły się do ożywienia stosunków polsko-węgierskich na południowym pograniczu Orawy, Turca, Liptowa i Spisza. Królowa Maria po śmierci Ludwika Węgierskiego powierzyła rządy Orawy Piastowi Śląskiemu Władysławowi Opolczykowi, mężowi zaufania króla Ludwika. Współcześnie doszedł do wielkiego znaczenia na Słowacji możny pan polski Ścibor ze Ściborzyc, herbu Ostoja. Otrzymał z końcem XIV wieku od męża Marii, króla Zygmunta Luksemburczyka, ogromne dobra w Słowacji w dolinie Wagu, tytułując się „*Tocius flivii Wag dominus*” oraz Żupanem Nitrzańskim, Trenczyńskim, Bystrzyckim, a w końcu wojewodą Siedmiogórskim. Sprowadził do Słowacji licznych Polaków, między innymi braci Andrzeja i Mikołaja i słynnego Zawiszę Czarnego. Rzecz również znamienita, że w tym czasie Biskupem Jagierskim został też Polak, bliski krewniak Ścibora. Biskupem Nitry również Polak Petrus-Polonus. Pan Wagu zmarł w 1414 r. pozostawiając wielki żal po sobie wśród szlachty słowackiej, a wśród ludu słowackiego krążą o nim liczne legendy. Po jego śmierci rządy Wagu objął jego syn też Ścibor, który przez 30 lat rządził jak udzielny pan w północnej Słowacji.

W tym czasie Zamek Orawski był już w ręku możnego pana również Polaka Mikołaja Balickiego krewniaka Ścibora, który zawładnął nim, jak Żupan Turca. Po Balickim mamy tu znowu

pana polskiego Piotra Komorowskiego herbu Korczak, który przez przeszło 30 lat rządził jak udzielny pan. Komorowscy również zawdzięczali swoje stosunki ze Ściborem. Żoną Ścibora Dorota była Korczakówna. Działo się to za rządów Władysława Warneńczyka. Mikołaj Komorowski sprawował rządy Starosty Spiskiego a jego brat Piotr był głównym Żupanem Liptowa, a później podżupanem Zamku Orawskiego (1444 r.). W czasie wojen husyckich i najazdu Taborytów czeskich P. Komorowski początkowo zwalczał ich, a w końcu zawarł z nimi ugodę, wskutek której zatrzymał w swoich rękach całą Orawę z Zamkiem Orawskim, Likawskim, Hradkiem i Liptowem. P. Komorowski przeszło ćwierć wieku władał północną Słowacją. W roku 1469 otrzymał od króla Węgier Macieja Korwina przywilej nadający mu godność hrabiego na Liptowie. Kiedy część szlachty węgierskiej powołała na tron węgierski królewicza Polski Kazimierza, Piotr Komorowski poparł go i otworzył mu bramy swoich zamków. Jednak niedostatecznie go poparł i królewicz musiał się wycofać. Komorowski popadł w niełaskę króla Macieja. Wskutek tego musiał opuścić swoje państwo za odstępnę, które wypłacił mu król Maciej w kwocie 8000 zł. Natomiast król Polski obdarzył go Państwem Żywieckim. Piotr Komorowski zmarł w 1477 roku tytułując się hrabią na Orawie i Liptowie.

Związki ze Słowacją na przełomie XVI i XVII wieku rozluźniły się. Nie powiodły się starania Jagiellonów o tron czeski, węgierski oraz osłabły sympatie części szlachty słowackiej do Polski. Klęska mochacka w 1526 r., wdarcie się Turków do Węgier, podział Węgier na trzy części, węgiersko-turecką, północno-słowacką pod rządami Zapolskich (Zapolyów) Chorwatów i Siedmiogrodzką — rumuńską pod opieką Turcji. Polska utrzymywała jakiś czas dobre stosunki z częścią północno-słowacką pod rządami Zapolyów.

Dalsze rozluźnienie stosunków nastąpiło w końcu XVI wieku, kiedy część Węgier pod panowaniem Habsburgów i rozszerzania się reformacji wśród znacznej części szlachty słowacko-węgierskiej była wrogo nastawiona do katolickiej Polski Wawów. Na przełomie XVI i XVII wieku nastąpiła kolonizacja

Górnej Orawy, gdzie napływały rzesze polskich górali z państwa Żywieckiego, Suskiego, Oświęcimskiego. Nie ustawały zatargi graniczne, zajazdy, porywanie ludzi a nawet interwencja u króla i wojewody krakowskiego. Powiodła się natomiast polska akcja kontrreformacyjna na Górnej Orawie, gdzie lud góralski chętnie przyjmował księży polskich i przechodził na katolicyzm.

Nie poprawiły również stosunków i nastrojów propolskich, wojska litewskie, które w okresie kampanii wiedeńskiej miały siał dywersję na terenach zwolenników Turcji. Ludność protestancka odnosiła się wręcz wrogo do powracających wojsk polskich, natomiast katolicka entuzjastycznie przyjmowała przechodzące wojska polskie (1684 r.). W początkach XVIII wieku rozpoczęła się na dużą skalę plaga zbójnictwa karpackiego. Zbójnictwo siało niepokój po obu stronach Karpat, a rekrutowało się w przeważnej liczbie z Polaków i Słowaków. Księgi sądów dla spraw złoczyńców polskich, jak i węgierskich roją się od nazwisk polskich, słowackich, również śląskich, morawskich i węgierskich.

W okresie walk Konfederacji Barskiej jej uczestnicy byli zmuszeni przekroczyć granicę Węgier na wschodnim pograniczu polsko-słowackim, a Generalność Konfederacji w 1769 r. znalazła oparcie i gościnę na ziemi słowackiej, zamieszkała w Preszowie, a obozy konfederatów stacjonowały przy granicy. Ludność odnosiła się do imigrantów bardzo przychylnie. Archiwum skarbowe Generalności Konfederacji dostało się do Muzeum w Turczańskim Św. Marcinie wraz z pieczęcią tej władzy.

Należy też wspomnieć, że w Konfederacji brał udział Maurycy Beniowski, Słowak z pochodzenia. Walczył przy boku Pułaskich i na Podolu dostał się do niewoli rosyjskiej. Z niewoli uciekł na daleki wschód i rozpoczął żywot awanturnika.

Skutkiem upadku Konfederacji Barskiej było zajęcie przez Austrię Spisza w 1769 r. i wcielenie do niej Węgier. W niedługim czasie nastąpił zabór Galicji w 1772 r. Odtąd granica polsko-węgierska, pilnie strzeżona, utrudniała kontakty obu społeczności. Pod koniec XVIII wieku istnieje jeszcze nikły ślad kontaktów ze Słowacją. Dzięki inicjatywie króla Stanisława Augusta Polska zaczęła się rozwijać gospodarczo na każdym polu,

również na polu górnictwa i hutnictwa. Król zainteresowany tą sprawą wysłał do Bańskiej Szczawnicy na Akademię Górniczą – świetnie rozwiniętą, trzech studentów: Jana Okraszewskiego, Jana Kantego Mieroszewskiego i Antoniego Mieroszewskiego, którzy po studiach zajęli w Polsce wybitne stanowiska w swej specjalności.

Po wojnach napoleońskich ludy Europy zaczęły się budzić do samodzielnego bytu. Wtedy też Słowacy pod wpływem tych idei poczęli szukać oparcia o naród polski, który podjął walkę o swoje prawa narodowe. Słowacki ruch narodowy zainicjowany przez Ludwika Stura okazuje wiele sympatii dla Polaków. Przyjmuje się wśród młodych Sturowców ideologia wileńskich filaretów i filomatów, a Oda do Młodości cieszy się wielką popularnością. Poeta słowacki Samo Chalupka, jako młody student liceum Bratysławy brał udział w powstaniu listopadowym w 1831 r. Ciężko ranny leczył się do końca życia. Jest on twórcą słowackiego hymnu narodowego, który nosi wyraźne cechy naszego hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła”. W okresie Wiosny Ludów sympatie propolskie opadły z powodu nieznamości historii, związków naszych z Węgrami, z którymi łączyły nas dobre stosunki i powiązania oraz z Rosją ciemnizielką narodu polskiego. W Wiośnie Ludów doszły do głosu ludy monarchii habsburskiej. Słowacy 10 V 1848 r. ogłosili słynne „Żądania narodu słowackiego” w Liptowskim Mikulaszu. W żądaniach tych nie zapomnieli o Polakach, którzy w Galicji nie mieli takich praw i swobód jak Słowacy. Niebawem Polacy galicyjscy odwzajemnili się Słowakom na Kongresie Słowiańskim w Pradze 4 VI 1848 r. popierając gorąco sprawę Słowaków, Serbów, Rusinów celem usunięcia nadużyć i prześladowań oraz prawa do samodzielnego rozwoju narodowego.

W czasie powstania węgierskiego w 1848 r. przeciw rządowi wiedeńskiemu znowu drogi Polaków i Słowaków rozeszły się. Powodem było nieuświadomienie i brak orientacji wśród narodów. Polacy poparli powstanie, natomiast Słowacy zaciągnęli się pod sztandary Koszuta. Tylko garstka Słowaków ze Sturem, Hurbanem i Hodżą ogłosiła niepodległość Słowacji i zaczęła organizować oddziały do walki z Węgrami. W ich oddziałach

znaleźli się również Polacy. W swych pamiętnikach Hurban podaje nazwiska zasłużonych na polu walki Polaków, jak Będkowski, Mierzyński, Gadziński, Krzyżanecki. A pamiętniki Friča wspominają o Polakach jak, Bednarz, Cień, Pawłowski, Poleśniak, Rozumek. Dzięki staraniom polskiej dyplomacji ks. Adama Czartoryskiego we Francji z hotelu „Lambert”, uzyskano zgodę na swobodę rozwoju kultury i języka narodów wchodzących w skład Królestwa Węgier, między innymi i Słowacji. Ugoda ta została zatwierdzona przez Sejm w lipcu 1849 r. Po tych wydarzeniach nastąpił okres zastoju współpracy. Pod zaborem rosyjskim nasiliły się prześladowania i ucisk carskiej biurokracji. Słowacy ulegli Czechom, z którymi łączył ich zdecydowany rusofilizm. Kiedy w 1863 r. naród polski podjął walkę z carską Rosją o wolność, w Słowacji znaleźli się sympatycy Polaków, którzy podążyli z pomocą. Wiemy o kilku Słowakach walczących w szeregach powstańców z 1863 r. Byli to dwaj bracia Bellowie z Mikulasza. Jeden z nich Józef Bella, poeta, romantyk bił się pod Grochowiskami i Przewosław Bella oraz J. Lechosky student z Lewoczy. Należy przypuszczać, że Słowaków biorących udział w powstaniu było więcej. Powstańczy Rząd Narodowy nie zapomniał również o Słowakach. Podjąwszy walkę o byt narodowy z Rosją 8 marca 1864 r. zawarł z Węgierskim Komitetem Narodowym konwencję, w której poręczono sobie walkę przeciw Rosji i Austrii. W Konwencji tej Polacy nie zaniedbali uzyskania od Komitetu Węgierskiego gwarancji wolności cywilnej, politycznej, religijnej oraz swobody rozwoju narodowości. Te wydarzenia były ostatnim momentem, który przypominał Słowakom i Polakom ich niedole i możliwości współdziałania.

Na przełomie XIX i XX wieku stosunki poprawiły się, gdy na widowni pojawiła się nowa generacja Słowaków, która narysowała nowe drogi organizacji politycznej, opartej na wierze we własne siły. Z początkiem XX wieku prasa polska coraz żywiej interesowała się losem Słowaków. Prasa ludowa i demokratyczna pod redakcją B. Wysłoucha odnosiła się z wielką przyjaźnią do sprawy słowackiej. W Krakowie w 1909 r. powstało Towarzystwo Słowiańskie, którego głównym celem było krzewienie

Słowianoznawstwa, poznawanie Słowian, studiowanie spraw słowiańskich, a także spraw Słowaków. „Świat Słowiański” redagowany przez F. Koniecznego w każdym numerze zamieszczał artykuły odnoszące się do spraw słowackich i Słowaków, pióra znawców i przyjaciół Słowaków jak R. Sowińskiego, J. Magiery, E. Kołodziejczyka. Natomiast pisma słowackie nie interesowały się ciężkim położeniem Polaków w zaborze rosyjskim, a niektóre organy jak „Narodne Nowiny”, „Ludowe Nowiny” pisały z niechęcią o Polakach i ich sprawach.

W 1907 r. organ słowacki „Nasa Zastava” zamieścił list Wojciecha Korfantego do Hodży, redaktora tegoż pisma. W 1909 r. „Świat Słowiański” na swoich łamach umieścił odezwę do prasy słowackiej. Odezwa ta zmusiła ludzi poważnie myślących w Słowacji do pewnej refleksji, w następstwie czego nieprzychylny ton pewnych pism korzystnie się zmienił.

Wskutek runięcia w gruzy Rosji i rozpadu monarchii Austro-Węgier nastąpiły nowe warunki do wprowadzenia nowych kategorii myślenia politycznego, tak dla Polaków jak i Słowaków.

Stanisław Wałach

## **Rys historyczno-gospodarczy lasów orawskich\***

Lasy na terenie Górnej Orawy do połowy XVI w. były częścią wielkiej Puszczy Karpackiej na południowych stokach Karpat, sięgającej tu do Zwolenia na Słowacji. Lasy te należały do Królestwa Węgier. Na głównych pasmach górskich niepodzielnie panowały bory świerkowe, w niższych partiach przeważały lasy jodłowe, buczyny, jaworzyny. Do dziś na południowych stokach Babiej Góry, Syhlca, Policy można spotkać grupy buczyn i pojedyncze buki. O istnieniu tu buczyn, świadczą rów-

---

\* Przedruk z: „Sylwan”, R. CXXX, 1996, Nr 6.

niez nazwy lokalne, jak: Bucznik, Bukowinka, Buczynki, Bukowina. Również na Działach Orawskich można spotkać jeszcze pojedyncze buki i jawory. W dolinach potoków panowały olsze i jesiony. Na terenie Kotliny Orawskiej niepodzielnie występowały bory sosnowe, wokół znajdujących się tam torfowisk wysokich.

Przez tę pierwotną puszcę w wieku XIV, a z pewnością i wcześniej prowadził trakt handlowy z Krakowa przez Myślenice, Zabornię do Twardoszyna na Słowacji i dalej na południe. Dowodem na to jest Statut Solny Kazimierza Wielkiego z 1386 r., w którym Kazimierz Wielki nakazuje kupcom sprzedawanie soli wielickiej na terenie Polski, a w Jabłonce ustanawia strażnika solnego.

Drugi trakt prowadził z Twardoszyna doliną rzeki Biała Orawa, Półhorzanka przez Przełęcz Glinne, Jeleśnię do Żywca, o czym jest wzmianka w dokumentach w Zamkach Orawskich z 1520 r. Przed przybyciem na teren Górnej Orawy głównej fali osadnictwa naturalne hale, polany śródleśne wypasane były przez stada owiec i kóz wędrujących pasterzy wołoskich. Część pasterzy „nomadów” z biegiem lat osiedliła się na tym terenie zachowując gospodarkę pasterską i typ osadnictwa tak zwanego wołoskiego (*ius valalorum*). Kiedy pod koniec pierwszej połowy XVI w. właścicielem Orawy został możny ród Thurzonów, nastąpiła intensywne kolonizacja Górnej Orawy, uprzednio nie zaludnionej, i już na przełomie XVI i XVII w. cała Górna Orawa była zasiedlona. Osadnictwo to rekrutowało się z północnych stoków Karpat z Królestwa Polskiego (z regionu żywieckiego, oświęcimsko-zatorskiego i śląskiego). Puszcza Karpacka na tym terenie stopniowo uległa pod ciosami siekiery osadnika pod użytki rolne i wypas. Zostały wycięte i wykarczowane lasy w najdogodniejszych położeniach. Pierwotna puszcza utrzymała się jedynie na głównych pasmach górskich, a na terenie niżej położonym tylko na stromych stokach jarów. Bory sosnowe utrzymały się na podmokłym i wilgotnym terenie wokół wielkich torfowisk, gdzie użytkowanie rolnicze nie było możliwe. W drugiej połowie XVIII w. ludność Górnej Orawy wzrosła trzykrotnie, a areał użytków rolnych i pastwisk był największy na



terenie powstałych wsi. Powierzchnia lasów znacznie zmalała. Nie zmieniła się natomiast powierzchnia lasów należących do wielkiej własności Zamków Orawskich.

Od roku 1615 część lasów, polany śródleśne, hale należące do Zamków Orawskich były przez Zarząd Zamków dzierżawione wsiom orawskim. W pasmie Babiej Góry-Policy było dzierżawione 534 ha hal i polan, a wypas w lesie odbywał się na powierzchni ok. 140 ha przylegającej do polan. Niekorzystny wpływ wypasów na lasy trwał przeszło 300 lat. Już pod koniec XVIII w. w r. 1775 ze względu na duże szkody wyrządzane wypasem władze Zamków były zmuszone do pewnych ograniczeń, wydzielając określone tereny, na których mógł odbywać się wypas bydła. Następnie z końcem XVIII w. zabroniono wpuszczania bydła na poręby, zabroniono wypasu kóz w lesie, a spotkane tam kozy mogły być zastrzelone. Zabronione było również łupienie kory drzew, karczowanie pni i grabienie ściółki. Za nieprzestrzeganie umowy o wypas i podanych w niej zakazów karę ponosiła wieś lub dzierżawca. Nadzór nad wykonaniem umowy pełnili strażnicy gór, a następnie zorganizowana służba leśna.

Od najdawniejszych czasów lasy dostarczały drewna na opał, na budownictwo mieszkalne i gospodarcze osadników, jak i na potrzeby Zamków Orawskich, budynków administracji, budynków gospodarczych, na wyrób gontów, a także na sprzedaż.

W drugiej połowie XVI w. drewno zaczęło nabierać coraz większego znaczenia gospodarczego. Zarząd Zamków zaczął organizować wyręby lasu. Wyręby dokonywane były w najstarszych drzewostanach, a wyrąb odbywał się następująco: wojewoda (naczelnik) zamkowych wałachów (pasterzy wypasających owce na halach należących do Zamku) wyznaczał partie starodrzewu do wyrębu. Wyręby i zwózkę drewna wykonywali poddani Zamku z poszczególnych wsi pod kierunkiem wojewody wałachów. Wyrąbane drewno zwożone było do prymitywnych tartaków, gdzie było przecierane na bale i deski.

Wyrabiano również gonty, które były wysoko cenione w handlu. Przerobione drewno używane było na własne potrze-

by i na sprzedaż. Dalszy transport przerobionego drewna odbywał się spławem rzeką Orawą i rzeką Wagiem w celach handlowych.

Wojewoda wałachów zajmował się również sprawami łowieckimi, pasterstwem. Jemu też podlegali strażnicy gór (*custodes montium*). Byli to poprzednicy obecnych gajowych.

Po śmierci ostatniego z rodu Thurzonów, Emeryka, w 1626 r. dobra Zamków Oraawskich zgodnie z nadaniem ich przez cesarza Rudolfa nie mogły być podzielone pozostałe rodu. Powstała więc wielka współwłasność — Komposesoriat Oraawski. Tą współwłasnością od tego czasu zarządzał dyrektor wybierany spośród współwłaścicieli tych dóbr. Pierwsze wybory odbyły się 5 VII 1626 r.

W związku z rozwojem nauk leśnych oraz zwiększającym się zapotrzebowaniem na drewno zachodziła konieczność prowadzenia racjonalnej gospodarki leśnej.

Na przełomie XVII i XVIII w. zamiast wojewody zatrudniono wykształconego leśnika zwanego „magister silvarum”; jemu przydzielono geometrów, którzy dokonali pomiarów lasu.

W latach 1775—1776 przeprowadzono podział lasów dóbr oraawskich na lasy, gdzie można było wypasać bydło oraz na lasy, gdzie dokonywano wyrębów drewna użytkowego i opałowego. Następne pomiary lasów odbywały się w latach 1818, 1826, 1834. Na podstawie pomiarów geodezyjnych przeprowadzono taksację lasów i ustalono powierzchniowy rozmiar użytkowania rębego. Lasy Komposesoriatu podzielono na nadleśnictwa, leśnictwa, obchody leśne, oddziały i pododdziały, uwzględniając konfigurację terenu. Pozyskanie drewna odbywało się na zrębach zupełnych o łącznej powierzchni 190 ha. Przy następnych pomiarach i taksacjach powiększono powierzchnię zrębów do 230 ha. Drewno sprzedawano na pniu różnym kupcom drzewnym i firmom handlowym na podstawie umów wieloletnich. Drewno z lasów oraawskich było wysokiej jakości, było więc poszukiwane na rynkach drzewnych. Pozyskiwane drewno było częściowo używane na własne potrzeby, na budowę nowych osad leśnych, mostów, na remont budowli administracyjno-gospodarczych Komposesoriatu. Dla usprawnienia wywozu drewna wybudowa-

no w tym czasie szereg dróg głównych i bocznych zrywkowych. Wybudowano wiele bindug, zapór dla usprawnienia transportu wodnego drewna, przez regulowanie ilością wody wypuszczanej ze zbiorników. Zaczęto wprowadzać najnowsze metody gospodarki leśnej.

Po zniesieniu poddaństwa w Monarchii Austro-Węgier w 1848 r. wsiom orawskim jako ekwiwalent za prace wykonywane na rzecz Zamków Orawskich przydzielono część lasów należących do tych zamków. Dla wsi na polskiej Górnej Orawie przydzielono 2844 ha lasów. Wsie Jabłonka, Chyżne, Piekienik otrzymały lasy w Borach Orawskich, wsie Zubrzyca Górna, Bukowina Podszkle na stokach Policy, wsie Zubrzyca Dolna, Lipnica Mała u podnóża Babiej Góry, Lipnica Wielka w dolnej części wsi w „Krzywoniu”. Początkowo lasami tymi zarządzały „Gminy Urbaryalne”. Następnie gospodarką leśną zajęły się wybrane Zarządy Lasów Urbaryalnych poszczególnych wsi spomiędzy udziałowców. Pomiar i wydzielanie tych lasów trwały dość długo. Ustawą z r. 1871 uwłaszczenie uprawomocniło się.

Po uwłaszczeniu chłopów w dobrach Zamków Orawskich Zarząd Dóbr stracił bezpłatną siłę roboczą w ilości 200 tys. dni roboczych. W nowej sytuacji był więc zmuszony do dalszego usprawnienia organizacji zarządzania całym majątkiem. Teraz główny dochód musiały dawać lasy. W unowocześnieniu gospodarki duże zasługi położył inż. leśnik Wiliam Rowland, będący głównym zarządcą lasów (1864—1883). Gospodarowanie odbywało się wg metody saskiej opracowanej w Akademii Leśnej w Tharandt w Niemczech, która to metoda była już stosowana w innych krajach Europy.

W r. 1879 ukazała się Węgierska Ustawa Leśna Nr 31, wg której Zarząd Lasów Komposesoriatu był zobowiązany prowadzić gospodarkę leśną. Oprócz innych zmian Ustawa wprowadziła podział lasów na lasy gospodarcze i lasy ochronne. Lasy ochronne zostały wydzielone na wysokościach od 1200 m n.p.m. do 1500 m n.p.m. Lasy ochronne zostały oznakowane. W lasach ochronnych zabroniony był wypas bydła, karczowanie pni, zbiór gałęzi, pobór żwiru, łamanie kamienia, pobór gliny. Na południowych stokach Babiej Góry powierzchnia lasu ochronnego

wynosiła 146 ha. Ustawa wprowadziła również jako obowiązującą nomenklaturę węgierską (poprzednio była w użyciu nomenklatura niemiecka, a w początkach gospodarowania w lasach obowiązywała łacina).

W czasach kiedy pozyskanie drewna przeprowadzane było jedynie na własne potrzeby Zamków i w okresie pozyskiwania drewna w małym rozmiarze i w celach handlowych, odnowienie lasu odbywało się sposobem naturalnym z wykorzystaniem samosiewu. Wycinano pojedyncze przestoje lub odsłaniano odnowienia naturalne. Kiedy użytkowanie zaczęto wykonywać zrębami zupełnymi, tam gdzie nie było odnowień naturalnych, zręby odnawiano siewem na stromych stokach, natomiast na terenie równym i o małym nachyleniu łączono prace odnowieniowe z uprawą rolniczą. Polegało to na uporządkowaniu powierzchni w pierwszym roku przez spalanie gałęzi i odpadów, przekopaniu gleby i sadzeniu ziemniaków. W drugim roku na tej powierzchni siano owies i ikrzycę (dwuroczne „ruskie żyto”, *Secale cereale* subf. *multicaule*) oraz siewem pełnym nasiona świerka. W jesieni zbierano owies. W następnym roku siewki świerka rosły pod osłoną ikrzycy. Ikrzycę zbierano w jesieni sierpem, a na powierzchni zrębowej zostawały 2-letnie sadzonki świerka. Tam gdzie nie można było wykorzystać zrębu pod uprawę rolną odnowienie zrębu odbywało się w oryginalny sposób: po uporządkowaniu zrębu glebę z grubsza przekopywano lub przepędzano po zrębie owce albo bydło celem zranienia gleby. Tak przygotowaną glebę obsiewano świerkiem, pełnym rzutem. Następnie znowu przepędzano po obsianej powierzchni owce lub bydło. Wgniecione w glebę nasiona dawały dobry wynik. Te sposoby siewu przetrwały do 1860 r., a siew — z uprzednim wykorzystaniem powierzchni zrębowej rolniczo — w niektórych lasach Komposesoriatu trwał do 1880 r. i dłużej.

Po r. 1860 powstała nowa tendencja odnowienia lasu. Zamiast siewu zaczęto stosować sadzenie świerka i innych gatunków lasotwórczych, ponieważ dostrzeżono pewne ujemne strony odnawiania lasu siewem. W planach gospodarczych na lata 1880—1890 w ogóle stosowania odnowienia naturalnego zakazano, ponieważ jest to proces długi i przy usuwaniu pojedynczych drzew

powstają duże szkody. W lasach Komposesoriatu stosowano więc sadzenie i siew przy odnawianiu zrębów, a niezniszczone odnowienie naturalne przy wyrębie było również uznawane.

Udział gatunków przy odnawianiu zrębów był następujący: Św 70—80%, Jd 20—30%, ok. 10% liściaste Jw., Jś., Wzg. Buk pozostawał w składzie tylko z odnowienia naturalnego.

Szkółki do produkcji sadzonek zakładano na glebach urodzajnych w różnych położeniach, wybierano teren w miarę możliwości równy, o różnej powierzchni w zależności od warunków terenowych, tak aby sadzonki były wysadzane w tych samych warunkach glebowo-klimatycznych.

W potrzebne nasiona do obsiewu zrębów i szkółek zaopatrywano się z własnych drzewostanów, wyłuszczenie szyszek odbywało się we własnych wyłuszczeniach. Przy odnawianiu zrębów w latach 1865—1875 stosowano więźbę  $1,9 \times 1,9$  m, po roku 1875  $1,5 \times 1,2$  m. Na powierzchniach z dobrym nalotem stosowano więźbę  $1,5 \times 1,5$  m. Ten sposób zagospodarowania lasu przetrwał do I wojny światowej.

Po I wojnie światowej Uchwałą Rady Ambasadorów w Spa w Belgii z 20 VII 1920 r. została ustalona granica państwa pomiędzy Polską i Czechosłowacją. Polsce przyznano 13 wsi z Górnej Orawy. Z własności Komposesoriatu Zamków Orawskich na tym terenie przypadło 2412 ha, w tym 1879 ha lasów gospodarczych, 147 ha lasu ochronnego, 12 ha użytków rolnych, 4 ha łąk, 102 ha pastwisk, 234 ha hal, 34 ha innych użytków. Masa drewna na pniu wynosiła  $328\,176\text{ m}^3$ .

Skarb Państwa postanowił wykupić tę powierzchnię, która znalazła się w granicach Polski. Do czasu załatwienia wykupu został utworzony Zarząd Dóbr Orawskich z siedzibą w Zubrzyicy Górnej. Pierwszym zarządcą tych dóbr został inż. Bedernik. Sprawa wykupu lasu trwała dość długo z powodu dużych trudności, jakie sprawiło odszukanie współwłaścicieli tych dóbr. Jak wynika z protokołu wykupu współwłaściciele zamieszkiwali na terenie Czechosłowacji, Węgier, Austrii i Francji. Ostatecznie protokół wykupu został podpisany w r. 1933. Powstało wtedy Nadleśnictwo Orawa z siedzibą w Zubrzyicy Górnej. W tym czasie nadleśniczym był inż. Julian Eminowicz. Nadleśnictwo podle-

gało Dyrekcji Lasów Państwowych we Lwowie. W okresie międzywojennym wybudowano budynek administracyjny, nadleśniczówkę, gajówkę „Kralowa”, leśniczówkę „Smietanowa”. Osady leśne otrzymały połączenia telefoniczne z biurem Nadleśnictwa w Zubrzycy Górnej.

Pozyskiwanie drewna odbywało się zrębami zupełnymi w okresie wiosennym i letnim. Po ścince drewno na zrębach łuszczono i korowano. Sprzedawano je różnym firmom i kupcom drzewnym. Wywóz drewna odbywał się z reguły w okresie zimowym. Odnawianie zrębów było wykonywane sadzeniem. Stosowano również częściowo przed odnowieniem użytkowanie rolnicze w sposób poprzednio opisany.

Od 1936 do 1939 r. Nadleśnictwem zarządzał inż. Zygmunt Groblewski.

W okresie II wojny światowej cała polska Górna Orawa została przyłączona do powstałego Państwa Słowackiego. Lasy Nadleśnictwa Orawa włączono do Nadleśnictwa Półhorze. Gospodarowanie lasami w zasadzie nie uległo zmianie. Drewno ze zrębów zakupywane było przez kupców drzewnych, przecierane w tartakach prowizorycznych w Lipnicy Wielkiej, na Przywarówce, w Lipnicy Małej na Kralówce i w Jabłonce. Surowiec na papierówkę manipulowano w składzie w Jabłonce. W tym okresie wybudowano osadę leśną w Lipnicy Wielkiej na Stańcowej. Niższy personel leśny w czasie okupacji pracował na swoich stanowiskach. Leśniczym na tym terenie został inż. Józef Trenda z Czechosłowacji.

Polska Górna Orawa oswobodzona została przez wojska radzieckie w marcu 1945 r. Po przesunięciu frontu teren objęło wojsko polskie, a z nim i administracja polska.

Po wojnie pierwszym organizatorem Nadleśnictwa Orawa był inż. Feliks Kobyliński oraz ówczesny gajowy miejscowy Józef Szpak, który po przejściu frontu z pozostałym polskim personelem leśnym zabezpieczał pozostały surowiec drzewny, budynki biurowe i mieszkalne Nadleśnictwa.

Po powołaniu inż. Kobylińskiego do Ministerstwa Leśnictwa stanowisko nadleśniczego objął ponownie inż. Zygmunt Groblewski. Nadleśnictwo Orawa wchodziło w skład Dyrekcji Lasów

Państwowych w Krakowie. Lasy Nadleśnictwa Orawa od r. 1946 do 1950 były lasami Uniwersytetu Jagiellońskiego, a następnie Wydziału Leśnego Akademii Rolniczej w Krakowie.

Dekretem PKWN z 1944 r. upaństwowiono lasy o powierzchni powyżej 25 ha. Na terenie Orawy upaństwowiono lasy Parafii Rzymsko-Katolickiej w Podwilku i Jabłonce oraz kompleks leśny „Bembeńskie”, który w związku z wykupem lasów Komposesoriatu został sprzedany prywatnym właścicielom (Maj i Krieger z Bystrej Podhalańskiej). Przejęte zostały również lasy należące do spadkobierców sołtysiej rodziny Moniaków w Zubrzycy Górnej. Kompleks leśny „Kamionek” i „Syhleć”.

Aktem prawnym Rady Ministrów z 30 X 1954 r. został utworzony Babiogórski Park Narodowy. W związku z tym Nadleśnictwo Orawa przekazało do BPN 410 ha, tj. szczytową partię Babiej Góry z reglem górnym stanowiącym las pierwotny.

Po wprowadzeniu tych i innych drobnych zmian powierzchnia Nadleśnictwa Orawa wynosiła 2127 ha i składała się z 10 kompleksów leśnych, w tym 8 kompleksów rozrzuconych wśród lasów prywatnych w poszczególnych wsiach. Lasy Nadleśnictwa zostały podzielone na 3 leśnictwa: Police z 4 kompleksami, Smietanowa z 3 kompleksami leśnymi, Stańcowa z 4 kompleksami leśnymi.

Skład gatunkowy lasów Nadleśnictwa Orawa przedstawia się następująco: Św 93,5%, Jd 3%, So 3,8%, inne gatunki (Bk, Jw, Olsz) 0,7%. Zasobność na 1 ha wynosi 320 m<sup>3</sup>, przeciętny roczny przyrost masy drewna — 4 m<sup>3</sup>. Na terenie lasów Nadleśnictwa wyodrębniono następujące typy siedliskowe lasu: LMg 39,6%, BMg 45,6%, BWg 14,8%. O jakości drzewostanów świadczy fakt, że wybrano tu 100 ha drzewostanów nasiennych oraz 75 drzew doborowych Św.

Lasy Nadleśnictwa Orawa, znajdujące się w dobrych warunkach klimatyczno-glebowych, przy właściwej gospodarce osiągają dobry przyrost masy, są na ogół zdrowe, odporne na szkodliwe czynniki zewnętrzne. Przy stosowaniu rębni przerębowej uzyskuje się tu dobre odnowienia naturalne.

Pozostałe lasy na terenie polskiej Górnej Orawy należą do prywatnych posiadaczy na terenie poszczególnych wsi oraz do wspólnot leśnych urbaryalnych wsi, które otrzymały je z uwła-

szczenia i zostały wydzielone z lasów wielkiej własności Zamków Orawskich. Lasy indywidualne są położone na terenie poszczególnych wsi w miejscach, gdzie warunki terenowe nie pozwalają na produkcję rolną i obejmują strome zbocza, jary, teren podmokły i miejsca odległe od wsi. Większe kompleksy leśne, zwarte, znajdują się na terenie borów orawskich, na Wielkim Dziale, na stokach Syhlca, wzdłuż granicy ze Słowacją w Lipnicy Wielkiej, w Podwilku, rejon Danielek i w pasie granicznym ze wsią Sidzina.

Powierzchnia lasów indywidualnych wynosi 7237 ha, lasów wspólnot leśnych 2844 ha. Ogółem powierzchnia lasów prywatnych wynosi 10 081 ha. Skład gatunkowy tych lasów przedstawia się następująco: Św 68%, So 23%, Jd 7%, Bk 1%, inne liściaste 1%. Skład gatunkowy lasów indywidualnych i wspólnot leśnych w stosunku do przeważającego typu siedliskowego, jakim jest Lg i LMg, wykazuje niski odsetek Jd i Bk oraz innych gatunków liściastych. Jak już wspomniano gatunki te wycięte z pewnością w okresie intensywnego osadnictwa na przełomie XVI i XVII w. nie odnowiły się naturalnie i już nie wróciły na swoje stanowiska.

Zasobność na 1 ha w lasach indywidualnych posiadaczy wynosi ok. 220 m<sup>3</sup>, a w lasach wspólnot leśnych urbaryalnych ok. 250 m<sup>3</sup>. Przeciętny przyrost roczny na 1 ha w lasach niepaństwowych szacuje się na 3 m<sup>3</sup>.

Obecnie na terenie polskiej Górnej Orawy cała powierzchnia leśna wynosi 12 618 ha, w tym lasy indywidualne — 7237 ha, lasy wspólnot leśnych — 2844 ha, lasy państwowe — 2127 ha, lasy Babiogórskiego Parku Narodowego — 410 ha.

W 1938 r. lesistość regionu Orawy wynosiła 22,2%, obecnie wynosi 38,1%. Korzystny wzrost lesistości o 15,9% w ciągu 45 lat jest wynikiem w głównej mierze wykonanych z niemałym trudem przez Nadleśnictwo Orawa zalesień nieużytków właścicielskich, porolnych, po eksploatacji torfu w borach na terenie wsi Chyżne, Jabłonka, Piekielnik, Zubrzyca Górna ok. 500 ha oraz mniejszych powierzchni na terenie pozostałych wsi orawskich. Na zwiększenie powierzchni leśnej wpłynęło również zalesienie samosiewem enklaw i półenklaw, gruntów użytkowanych rol-



niczo, a oddalonych od wsi, szczególnie w borach wsi Jabłonka, Chyżne, Piekielnik w okresie II wojny światowej i po II wojnie światowej.

W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych w akcji zadrzewieniowej obsadzono wszystkie drogi główne i nadal akcja ta jest prowadzona, co w dużym stopniu wpływa na poprawę estetyki krajobrazu.

Lasy regionu Orawy, choć oddalone od centrów przemysłu, nie są wolne od zanieczyszczeń powietrza i skutków z tym związanych. Zanieczyszczenie dochodzi do nich z południowego i północnego zachodu. Odczuwa się również zanieczyszczenie powietrza z powodu zwiększającego się ruchu samochodów na głównych trasach przelotowych z Zawoi do Zakopanego i z Zaborni do Chyżnego. Szczególnie widoczne jest zamieranie jodły w rejonie „Krowiarek”. Na razie przyroda tę ilość zanieczyszczenia znosi.

#### LITERATURA

1. Semkowicz W.: Materiały źródłowe do dziejów osadnictwa Górnej Orawy. Część II. Zakopane: Wyd. Muzeum Tatrzańskiego 1938.
2. Jostowa W.: Pasterstwo na polskiej Orawie. Instytut Historii Kultury Materialnej PAN. Ossolineum 1972.
3. Oravsky Komposesorat. Praga 1930.
4. Kavuljak A.: Hrad Orava. Turčansky SV. Martin 1928.

## Nadleśnictwo Orawa w latach 1939—1973

Dnia 1 IX 1939 r. wojska niemieckie przekroczyły granicę przed godz. 5<sup>00</sup>, szosą z Trsteny do Chyżnego i drogą rabczycką do Lipnicy Wielkiej. Na tym odcinku uderzyła 2 Dywizja Pancerna 22 Korpusu Pancernego gen. von Kleista. Za armią niemiecką na rozkaz gen. Ferdynanda Catloša, na Orawę i Podtatrze wtargnęły wojska słowackie. Polska Orawa od września 1939 do wiosny 1945 została pod okupacją słowacką.

Ówczesny Nadleśniczy Nadleśnictwa Państwowego Orawa inż. Zygmunt Groblewski z leśniczym Batkowskim zgodnie z poleceniem Dyrekcji Lasów Państwowych w Radomiu opuścił placówkę i udał się przez Radom—Lublin do Lwowa. We Lwowie po kilku miesiącach został aresztowany przez NKWD i został wraz z rodziną zesłany w głąb Rosji. Lasy Nadleśnictwa Orawa zostały przyłączone do lasów Nadleśnictwa Półhora na Słowacji. Na miejsce inż. Z. Groblewskiego, słowackie władze leśne skierowały inż. Józefa Trendę.

Personel terenowy został niezmieniony. W tym okresie gajowymi byli: Józef Szpak na terenie obecnego leśnictwa Police, Władysław Tabak, Józef Bywalec, Karol Misiniec, na terenie obecnych leśnictw Śmietanowa i Stańcowa. Jan Słaby był składowym w Jabłonce.

Na Starej Polanie nad Oś. Przywarówka w Lipnicy Wielkiej wybudowano nową osadę, obecnie jest to osada leśniczego.

Budynek byłego Nadleśnictwa Orawa zajęła słowacka Straż Graniczna. Pod koniec stycznia 1945 r. 1 Armia Gwardii i 38 Armia IV Frontu ukraińskiego, wkroczyły na teren polskiej Orawy. Front trwał tu 9 tygodni. Oddziały Wojska Polskiego gen. Popławskiego weszły na Orawę w połowie lata 1945 r.

Rozpoczęła się organizacja polskiej administracji. Dyrekcja Lasów Państwowych w Krakowie na stanowisko nadleśniczego skierowała inż. Feliksa Kobylińskiego, celem zorganizowania

Nadleśnictwa. Inż. F. Kobyliński z gajowym Józefem Szpakiem, L. Mięskowskim i pozostałymi gajowymi przeprowadzili inwentaryzację zapasów drewna na składach i w lesie zabezpieczając je. Zabezpieczyli również wszystkie osady leśne. Rozpoczęto pracę ze skompletowanym personelem leśnym i biurowym. Praca w terenie była trudna i niebezpieczna, ponieważ grasowały jeszcze różne elementy przestępcze.

W pracy biurowej zatrudnieni byli: Kazimierz Balcar, Bronisława Moniak, Franciszek Bochenek. W terenie na stanowisku leśniczego w leśnictwie Śmietanowa zatrudniony został Józef Szpak, gajowy Karol Misiniec, Józef Bywalec. W leśnictwie Police leśniczym został Leonard Miąskowski, gajowym Władysław Tabak.

W roku 1946 inż. Feliks Kobyliński został powołany do pracy w Ministerstwie Leśnictwa w Warszawie.

Na jego miejsce wrócił z zesłania inż. Zygmunt Groblewski. W latach 1947—1950 lasy Nadleśnictwa należały do UJ w Krakowie jako lasy doświadczalne. Odbywali tu praktyki i ćwiczenia studenci wydziału leśnego. W tym okresie leśnictwo Śmietanowa zostało podzielone. Powstało leśnictwo Stańcowa. Leśniczym został mianowany Jan Słaby, gajowym Józef Bywalec a następnie Karol Kowalczyk, zamieszkał w gajówce Kralowa na polanie Zosiakowa. W leśnictwie Śmietanowa zatrudniono gajowego Jana Sowińskiego. Zamieszkał w gajówce Śmietanowa. W leśnictwie Police na stanowisku leśniczego zatrudniono Janinę Pancierz, a następnie Franciszka Miąskowskiego. Gajowym nadal był Władysław Tabak.

Dekretem PKWN zostały upaństwowione lasy prywatne powyżej 25 ha. Na terenie Orawy zostały upaństwowione lasy: Parafii Rzymsko-Katolickiej w Jabłonce o pow. 52 ha. W Podwilku 53 ha. Las „Bembeńskie” o pow. 211 ha. Las majątku Moniaków (Kamionek, Syhleć) o pow. 82 ha oraz nieduże powierzchnie z PFZ. Cała pow. leśna N-ctwa wynosiła 2617 ha i składała się z 10 kompleksów leśnych.

Z kompleksów leśnych Hamrzyska, lasu księzego w Jabłonce i Podwilku zostało utworzone leśnictwo Jabłonka, leśniczym został mianowany J. Łątko, a następnie Antoni Kolobius. Le-

śnictwo to funkcjonowało do 1961 roku, po czym zostało zlikwidowane, a poszczególne kompleksy leśne przydzielono do pozostałych leśnictw.

Już w 1928 r. władze Ochrony Przyrody uznały szczytową część Babiej Góry jako teren ochronny. W roku 1933 teren ten został rezerwatem przyrody. Obejmował regiel górny, piętro kosodrzewiny i piętro halne. W roku 1954 rozporządzeniem Rady Ministrów z 30 X 54 r. został utworzony Babiogórski Park Narodowy. Nadleśnictwo przekazało do BPN 410 ha obejmujące cały rezerwat.

UNESCO w 1977 r. włączyło Babiogórski Park Narodowy do sieci światowych Rezerwatów Biosfery.

W okresie czystek stalinowskich w Polsce w roku 1950 inż. Z. Groblewski został ze stanowiska usunięty. Na jego miejsce został mianowany nadleśniczym Michał Biernat. Od 1955 do 1957 r. nadleśniczym był Marian Łapiński. Od 1958 r. nadleśniczym mianowany został mgr inż. Stanisław Wałach, pełniąc służbę na tym stanowisku do 1973 r. Od 1 VII 1973 roku Nadleśnictwo Orawa przyłączone zostało do Nadleśnictwa Nowy Targ.

W latach 1956 do 1973 została wybudowana osada gajowego przy kompleksie leśnym „Bembeńskie” oraz osada leśnictwa Police w Zubrzyicy Górnej. Zmodernizowana została droga z miejsca Ochlipów do leśnictwa Stańcowa oraz droga z Ochlipowa do leśnictwa Police. Osady leśne miały połączenia telefoniczne z biurem Nadleśnictwa. Na potokach wykonano korekcję progową celem zabezpieczenia mostów i dróg przed skutkami powodzi. Prowadzono remonty bieżące i kapitalne budynków.

Lasy Nadleśnictwa są drzewostanami zasobnymi o dobrej zdrowotności, dają dobry i cenny surowiec. Pozyskiwano tu surowiec rezonansowo. IBL z Warszawy wybrał z tych drzewostanów ok. 200 ha drzewostanów nasiennych oraz sporą ilość drzew doborowych świerka i jodły, a w borach sosnowych kilkanaście drzew doborowych sosen, ekotypu sosny podhalańskiej. O wysokiej jakości drzewostanów Nadleśnictwa może świadczyć fakt, że w latach sześćdziesiątych przyrodnicy i leśnicy krajów

skandynawskich (Dania, Norwegia, Szwecja) z wielkim zainteresowaniem zwiedzali te drzewostany. Dla nich zbierano szyszki, z których nasiona przeznaczono do hodowli na ich terenie. W lasach Nadleśnictwa jak i przylegających do nich lasach prywatnych, mają swoją ostoję jelenie, sarny, dziki, rysie. Pojawiają się tu wilki, niedźwiedź, a nawet przywędrował tu łoś na teren borów w kotlinie Orawsko-Nowotarskiej. Z ptaków głuszec, cietrzew, jarząbek. Nad Jeziorem Orawskim pojawił się orzeł bielik.

W tym okresie Nadleśnictwo sprawowało nadzór nad lasami niepaństwowymi na pow. 11 800 ha, w tym nad lasami wspólnot leśnych — urbarialnych. Na terenie tych lasów zalesiono ok. 600 ha nieużytków porolnych i właściwych oraz terenów po eksploatacji torfu na terenie wsi Chyżne, Jabłonka, Piekielnik. Zatrudnionych było 10 leśniczych nadzorczych. W tych lasach najdłużej pracuje leśniczy Kazimierz Kręcisz.

O. Michał Józef Wojnarowski OC

## **600-lecie Karmelitów w Polsce**

### **Kontemplacyjni bracia**

Rok 1997 dla Polskiej Prowincji Ojców Karmelitów będzie czasem hołdu i dziękczynienia Bogu oraz Najświętszej Maryi Pannie za szczególną opiekę nad Zakonem Karmelitów na przestrzeni 600-letniej historii jego obecności w Polsce. Będzie to zarazem rok wdzięczności bł. Królowej Jadwidze, która w 1397 roku, wraz ze swym mężem Władysławem Jagiełłą, sprowadziła Karmelitów z Pragi czeskiej do Krakowa i ofiarowała im kościół wybudowany w 1395 roku na przedmieściu Krakowa zwanym Garbary, a później Piasek.

## Na górze Karmel

Kolebką zakonu jest góra Karmel w Palestynie, gdzie Prorok Eliasz realizował swoje powołanie, gromadząc wokół siebie uczniów prorockich — pierwszych pustelników, którzy według tradycji dali początek życiu monastycznemu. Z tej przyczyny Prorok Eliasz nosi zaszczytny tytuł duchowego Ojca i Patrona Zakonu Braci Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel. Właściwym jednak organizatorem Zakonu był kapłan z Kalabrii i krzyżowiec — św. Bertold. Na jego prośbę św. Albert, patriarcha Jerozolimy, napisał pustelnikom (1206—1214) regułę, którą 30 stycznia 1226 roku zatwierdził papież Honoriusz III.

Zakon rozwijał się w Palestynie pomyślnie aż do czasów upadku Królestwa Jerozolimskiego, kiedy to prześladowani przez Saracenów zakonnicy opuścili Ziemię Świętą i przenieśli się do Europy, osiedlając się kolejno: na Cyprze, w Anglii, Francji i Niemczech. W 1245 roku w Aylesford odbyła się pierwsza kapituła Karmelitów, na której generałem Zakonu został wybrany Szymon Stock (późniejszy święty). Za jego staraniem na soborze w Lyonie w 1245 r. papież Innocenty IV złagodził regułę dostosowując ją do nowych warunków życia. W tym trudnym dla Karmelu okresie adaptacji Matka Boża, objawiając się Szymonowi Stockowi, ofiarowała mu Szkaplerz św., jako znak szczególnej opieki i łaskawości. Szerzenie kultu Matki Bożej przez Szkaplerz św. zjednało zakonowi wielką popularność. W drugiej połowie XIII w. klasztory karmelitańskie powstały w największych miastach Europy: Cambridge, Oxford, Kolonia, Trewir, Moguncja i Bolonia. Collegium Maubertinum Parisiense prowadzone przez Karmelitów było jednym z większych instytutów naukowych tamtego czasu. Wielu karmelitów zasłynęło jako profesorowie uniwersyteccy, np. Jan Bakon, Michał z Bolonii, Kornel de Pedrosa w Salamance czy Billick z Kolonii. Ze wspólnoty Karmelitów wywodzili się założyciele uniwersytetów, m.in. Piotr-Tomasz Netter Valdensis oraz świętobliwi biskupi, którzy chlubnie kierowali swoimi diecezjami. Inni wyróżniali się w pracy duszpasterskiej, broniąc tradycyjnych wartości Kościoła św.: o. Hadrian Zaręba z Krakowa i Swento-

slaus z Łucka — biskup pomocniczy bł. Jakuba Strzemię. Na przestrzeni dziejów Zakon dał Kościołowi wielu świętych i błogosławionych.

## Karmel w Polsce

W Niemczech już w 1462 r. utworzono tzw. Prowincję Saską (należały do niej klasztory w Czechach), z której wyszła prowincja polsko-czeska z klasztorem na Piasku. Wraz z fundacją klasztoru przez bł. Królową Jadwigę w Krakowie, rozpoczęły się dzieje Zakonu Karmelitów w Polsce, na Litwie i Rusi. W XV i XVI w. powstały nowe fundacje i prowincje. Na przestrzeni wieku XVII i XVIII Karmelici przeżywali „złoty wiek”. Karmel polski liczył wówczas siedem prowincji i 93 klasztory. Większość placówek znajdowała się na terenach wschodnich. Tam Karmelici organizowali szkoły, prowadzili duszpasterstwo, byli spowiednikami, zakładali wyższe uczelnie, np. w Krożach i Chwałojni na Wołyniu.

W 1768 r. w klasztorze Karmelitów w Barze na Podolu zawiązała się tzw. Konfederacja Barska, której duchowym przywódcą został przeor o. Marek Jandowicz. Po upadku Konfederacji w 1772 r. władze carskie w odwecie skasowały 6 klasztorów. Po upadku powstania w 1831 r. zlikwidowano 42 klasztory, a po powstaniu w 1863 r. kolejnych 10. Setki karmelitów zostało zesłanych na Syberię. Starszych zaś zakonników zgromadzono „na wymarcie” w dwóch tzw. „klasztorach etatowych”: w Wilnie i w Oborach na Pomorzu. Z Prowincji Wielkopolskiej, znajdującej się pod zaborem pruskim, nie ocalał żaden klasztor. Z trzech prowincji zaboru rosyjskiego (Litewskiej, Białoruskiej i Ruskiej) ocalał tylko wspomniany klasztor w Oborach. „Najłaskawszym” okazał się zabór austriacki. Pozostawiono klasztory we Lwowie, Trembowli, Sąsiadowicach, Bołszowcach, Krakowie, Pilźnie i rezydencję w Lipinach. W późniejszym czasie powróciły klasztory w Woli Gułowskiej (1924) i Trutowie (1945). Ponadto w 1946 r. Karmelici przyjęli w administrację parafie w Chyżnym i Baborowie na Śląsku Opolskim oraz kościół p.w. Św. Katarzyny w Gdańsku. Obecnie Polska Prowincja Karme-

litów posiada 11 klasztorów i domów zakonnych: 10 w Polsce i 1 we Włodzimierzu Wołyńskim na Ukrainie.

Odpowiadając na potrzeby Kościoła w Polsce oraz lokalnych wspólnot, Karmelici włączają się w różnorodną działalność: katechizują w szkołach, przeprowadzają rekolekcje zakonne i parafialne, pracują jako kapelani szpitalni, organizują życie religijne w powierzonych sobie parafiach, służą pragnącym pojednać się z Bogiem, odnaleźć Go lub pogłębić z Nim więź przez kierownictwo duchowe i Sakrament Pokuty.

## **Kult maryjny w polskim Karmelu**

Maryja była uważana za szczególną Patronkę i Orędowniczkę Zakonu. Szczególnie od XVI w. Karmel wyrażał związek z Maryją poprzez kult Szkaplerza Świętego, który był znakiem poświęcenia się Matce Bożej, Jej szczególnej opieki i efektywnym środkiem ewangelizacji. Karmelici w prowadzonych przez siebie kościołach czczą Maryję w łaskami słynących obrazach.

1. W Pilźnie, diec. Tarnowska, spotykamy się z najstarszym kultem maryjnym w Polsce. Historia przekazuje, że już ok. 890 r. w baszcie grodu pilzneńskiego czczony był wizerunek Thaumaturgi, przywieziony przez wędrownych gęślarzy. Obraz ten, będący znakiem proroców Ziemi Sandomierskiej, odegrał dużą rolę w czasie bitwy pod Grunwaldem. Chorąży tego znaku (pilźnianin) uratował życie królowi, a ten po zwycięstwie wybudował kościół Tej, „której ocalenie zawdzięcza”. Obraz, chociaż niekoronowany, cieszy się niezmiennie ogromnym nabożeństwem okolicznej ludności.

2. W Krakowie „Na Piasku”, w XV w., na zewnętrznej ścianie kościoła, nieznanymi artystami namalował wizerunek Matki Bożej z Dzieciątkiem. Obraz zasłynął jako cudowny nie tylko w Polsce, ale i na Litwie, przyciągając rzesze pątników. Modlili się tutaj, składając swoje wota król Władysław IV i królowa Ludwika Maria. Do rozwoju kultu przyczyniła się szczególnie królowa Bona, która dwa razy w tygodniu nawiedzała obraz. W 1683 r. „odwiedził obraz Jan III Sobieski, upraszając Maryję o łaski i powodzenie w bitwie pod Wiedniem”. Obraz ukorono-



wano w 1883 r. Matka Boża z krakowskiego obrazu nazywana jest „Matką Bożą Piaskową — Panią Krakowa”.

3. W Woli Gułowskiej na Podlasiu, diec. siedlecka, znajduje się obraz pochodzący z ok. 1548 r. Od samego początku cieszył się wielkim kultem ludności Podlasia oraz źródłem umocnienia w czasie prześladowań. W Woli Gułowskiej stoczył ostatnią bitwę gen. Franciszek Kleberg, stąd Maryja nosi tytuł „Matki Bożej Patronki Żołnierzy Września”. W Woli Gułowskiej znajduje się także drugi obraz Matki Bożej z kościoła w Białyniczach, ukoronowany na mocy bulli papieża Benedykta XVI w 1761 r. Po kasacie klasztoru w Białyniczach w 1832 r. obraz ukryto, a następnie przewieziono do Woli Gułowskiej.

4. W Oborach, diec. płocka, znajduje się Pieta Matki Bożej Bolesnej z przełomu XIV i XV w., sprowadzona z klasztoru bydgoskiego w 1605 r. W ciągu wieków do Maryi Bolesnej w Oborach spieszyli pielgrzymi nawet z Litwy i Rusi. Figura „Pani Ziemi Dobrzyńskiej” ukoronowana została przez kard. S. Wyszyńskiego w 1976 r.

5. W najstarszym kościele Gdańska, p.w. Św. Katarzyny — Karmelici duszpasterzują od 1947 r. Wraz z przybyciem przywieźli ze sobą dwa obrazy: M. B. Bołszowieckiej, koronowany w 1777 r., przed którym zawsze można spotkać modlących się gdańszczan, oraz obraz M. B. Szkaplerznej z Trembowli, od 1675 r. słynący łaskami.

## **Współcześni świadkowie Karmelu**

Podczas audiencji udzielonej 23 września 1995 r. w Castel Gandolfo uczestnikom Kapituły Generalnej Ojców Karmelitów, Ojciec Święty Jan Paweł II powiedział: „Dlatego też jako Zakon Braci Błogosławionej Dziewicy z Góry Karmel możecie powiedzieć, że jesteście gotowi do odpowiedzenia z mocą i uwagą na swoje własne powołanie do braterstwa, kontemplacji i prorockiej misji. To pomoże wam jeszcze lepiej uświadomić sobie specyfikę własnej duchowości — aby być wierni Bogu, który powołując was, czyni dostępnymi dla całego Kościoła. Kościół

ten posyła was, abyście realizowali swoją misję i ewangeliczną służbę ludzkości; ona naprawdę potrzebuje was jako kontemplujących i profetycznych braci [...] W tym poświęceniu się kontemplacji i apostołskiej służbie niech was wspomaga przykład i wstawiennictwo bł. Tytusa Brandsmy, którego z wielką radością wyniosłem na ołtarze 10 lat temu. Oddanie się miłującemu Bogu i służbie ludziom przypieczętował on w obozie w Dachau najwyższą ofiarą ze swojego życia. »W życiu ojca Brandsmy — powiedziałem w homilii podczas liturgii beatyfikacyjnej — czymś najbardziej godnym podziwu jest właśnie otwartość na łaskę Chrystusa. To jest tajemnica skuteczności jego apostołskiej misji. Tam znajdowało się źródło zawsze świeżego porywu jego miłości«.

Ufajmy, że na zbliżające się 600-lecie pracy Karmelitów w Polsce Kościół Święty potwierdzi drogę realizacji naszego powołania przez wyniesienie na ołtarze o. Hilarego Pawła Januszewskiego, także męczennika z Dachau.

Opracowanie przez OSP

## **Ochotnicza Straż Pożarna w Jabłonce**

W roku 1921 z inicjatywy Naczelnika Urzędu Pocztowego w Jabłonce powołano do życia Ochotniczą Straż Pożarną, która składała się z 14 osób. Na czele jednostki stanął Zarząd w składzie: N. Gumiński — naczelnik; Józef Sikora — zastępca; Józef Zgama — sekretarz; Jan Nowak — skarbnik.

Ze składek mieszkańców zakupiono sikawkę ręczną, oraz kilka odcinków węży. Całe wyposażenie umieszczono w wystawionej z desek szopie zwanej remizą, która znajdowała się na placu obok budynku pana Hajdy.

Pod koniec 1921 r. po usilnych staraniach Zarządu OSP udało się zakupić dla jednostki drugą sikawkę i następne odcinki węży.



Ćwiczenia rejonowe w 1943 r. Komendant Józef Sandrzyk  
ze zbiorów OSP w Jabłonce

Zadbano także o ciągłe doskonalenie sprawności strażaków. Do pożarów Straż wyjeżdżała zaprzęgiem konnym. Rada Gminy w 1922 r. zakupiła dla strażaków umundurowanie, a Wspólnota Urbarialna sikawkę ręczną.



75-ta rocznica OSP  
przemawia Antoni Karlak, Julian Stopka – wójt Antoni Wontorczyk  
fot. ks. Wład. Pilarczyk

Na Walnym Zebraniu Straży w roku 1925 dokonano zmiany Zarządu. Funkcję Naczelnika powierzono Eugeniuszowi Wierczkowi, który dowodził Strażą do 1932 r. Nowy Naczelnik kładł nacisk na wykształcenie i powiększenie szeregów Straży tak, że w 1927 r. jednostka liczyła już 19 strażaków.

Następna zmiana Zarządu nastąpiła w 1932 r. Walny Zjazd funkcję naczelnika powierzył Józefowi Sandrzykowi, sekretarzem został Karol Palenik, skarbnikiem nadal pozostał Jan Nowak.

W roku 1940 Jednostka Straży Pożarnej z Jabłonki brała udział w gaszeniu dużego pożaru w Namiestowie, za co od Zarządu Straży w Kubinie otrzymała motopompę zamocowaną na naczepie o gumowych kołach. Dar ten sprawił Straży jabłończańskiej ogromną radość.

W czasie działań wojennych w roku 1945 Straż poniosła wielkie straty. Zniszczona została remiza. Zdemolowano sikawki i pozostały sprzęt gaśniczy, zaś motopompę skradziono. Straż pozostała bez sprzętu, a miejscowa ludność bez ochrony i ratunku. Dzięki ofiarności społeczeństwa i przychylności władzy gromadzkiej, oraz zabiegom Straży udało się zakupić motopompę i odremontować zniszczoną remizę-szopę już w 1945 r. W tym



Ślubowanie na poświęcony sztandar:  
Tadeusz Morzyniec, Eug. Krzysiak,  
Karol Ślusarczyk, Eug. Sarniak  
ze zbiorów OSP

też roku do Zarządu wybrano Alojzego Heteniaka, któremu powierzono funkcję zastępcy naczelnika, powiększając tym samym Zarząd. W roku 1946 poczyniono pierwsze starania o pozyskanie działki pod budowę remizy. Z wygospodarowanych pieniędzy zakupiono motopompę M 800 „Mag”, a Urbar zakupił dla Straży 8 odcinków węża Cg.

Z początkiem roku 1947 Gminna Rada Narodowa w Jabłonce wskazała dział-

kę pod budowę remizy. Powołano Komitet Budowy, którym został Zarząd OSP. Jesienią siłami strażackimi wybrano i zalano łąwy. Po zgromadzeniu materiałów budowę kontynuowano wiosną 1949 r. Wspólnota Urbarialna przekazała drewno na więźbę, stolarkę, zaś pieniądze na budowę pochodziły z Gminnej Rady Narodowej w Jabłonce i Komendy Wojewódzkiej Straży Pożarnej.

Jesienią 1950 r. cały sprzęt Straży przeniesiono z szopy do wykończonych już pomieszczeń garażowych. Założono też stolarkę okienną i drzwiową w całym budynku. W pracach tych udział brali strażacy i miejscowe społeczeństwo. Podczas zawodów gminnych Jednostka zdobyła II miejsce.

W roku 1951 wytynkowano budynek. Prace te sfinansowała Gminna Rada Narodowa, której przewodniczącym był Franciszek Chowaniec, natomiast ze środków Straży wymalowano pomieszczenia.

Pomyślniejszy dla Straży był rok 1952, w którym Jednostka otrzymała pierwszy samochód strażacki „Austro Daimler”, zwijadło dwubalowe, 2 zwijadła przenośne na węże i 4 odcinki węża Bg od Komendy Wojewódzkiej Straży Pożarnej w Krakowie, jako nagrodę za zaangażowanie strażaków przy budowie remizy. Samochód był odkryty z ławeczkami dla strażaków. Poddano go remontowi i modernizacji. Pracę tę wykonała w 1954 r. Komenda Powiatowa w Nowym Targu. Kierowcą w straży był



Występ zespołu Andrzeja Haniaczyka  
fot. ks. Wład. Pilarczyk

Augustyn Ulmanek. Niedługo strażacy i ludność Jabłonki cieszyli się samochodem, albowiem w 1956 r. został zabrany przez Komendę Powiatową w Nowym Targu i przekazany do Muzeum Strażackiego w Warszawie. Straż do pożaru musiała nadal wyjeżdżać zaprzęgiem konnym.

W roku 1957 odbyło się Walne Zebranie Straży, na którym powiększono Zarząd o Prezesa. Funkcję tę powierzono p. Andrzejowi Wadowskiemu. Jednostka liczyła już 30 strażaków. Po wielu staraniach Straż otrzymała w 1958 r. stary samochód STAR 20 wraz z drabinką i linką ratowniczą od Komendy Powiatowej w Nowym Targu. Z własnych środków zakupiono 2 odcinki węża Bg i dano do uszycia 11 bluz strażackich.

Podczas gaszenia pożaru na Guzówce w roku 1959 została uszkodzona autopompa, którą następnie wymontowano z samochodu strażackiego. Otrzymano nową motopompę M 800P03 z Komendy Powiatowej. W następnym roku do pożaru w Borach Straż musiała wyjeżdżać ciągnikiem, ponieważ samochód zawiódł, został poddany ponownemu remontowi.

W 1966 r. Walne Zebranie wybrało na Prezesa Alojzego Spytkowskiego, funkcję Naczelnika nadal piastował Józef Sandrzyk. Wybrano również Komisję Rewizyjną na czele z Janem Rafaczem. W 1967 r. Jednostka po raz pierwszy wzięła udział w zawodach powiatowych OSP.

Pod koniec 1969 r. i w 1970 było bardzo dużo pożarów. OSP wyjeżdżała do pożarów kilkanaście razy w roku. Pamiętny był pożar w LO w Jabłonce. Straż walczyła z ogniem przy 30-stopniowym mrozie. W roku 1979 Straż otrzymała bogaty sprzęt strażacki z Powiatowej Komendy Straży w Nowym Targu.

Na początku 1980 r. odbył się Walny Zjazd. Nastąpiła zmiana w składzie Zarządu i Komisji Rewizyjnej. Funkcję prezesa objął dh Eugeniusz Andrasiak, który pełni ją do dnia dzisiejszego. Przewodniczącym Komisji Rewizyjnej został dh Karol Ślusarczyk. Komenda Rejonowa Straży Pożarnej przekazała Jednostce nową motopompę M 800 P03, która służy do dnia dzisiejszego, 80 mb węża W 75 i inny drobny sprzęt. W remizie po raz pierwszy w 1981 r. odbyło się przyjęcie weselne. Organizatorami były rodziny: Machajowie i Harbutowie. W 1984 r. do remi-



Przyjęcie w Remizie  
 Od prawej:  
 Aniela Stopka  
 Julian Stopka  
 ks. Florian Kosek  
 ks. Wład. Pilarczyk  
 ze zbiorów OSP

zy doprowadzono wodę z wodociągu Spółki Wodnej Nr 2, wpłacając na jej konto 70 000 zł. W kolejnych latach Straż wzbogaciła się o motopompę M 100, którą otrzymała z Komendy Rejonowej Straży Pożarnej. Służy do dnia dzisiejszego.

Rok 1987 przyniósł zmianę Naczelnika. Z uwagi na chorobę dh Józefa Sandrzyka Naczelnikiem został dh Stanisław Palenik. Na posiedzeniu Zarządu podjęto decyzję o rozbudowie remizy, ponieważ dotychczasowe pomieszczenia nie były przystosowane do uroczystości organizowanych przez społeczność wsi, głównie uroczystości weselnych. Powołano Komitet rozbudowy w 11-osobowym składzie na czele z Eugeniuszem Andraśkiem. W Banku Spółdzielczym w Jabłonce założono rachunek oszczędnościowo-rozliczeniowy, na którym gromadzono środki finansowe potrzebne do rozbudowy. Pierwszej wpłaty dokonała Spółdzielnia Kółek Rolniczych, której Prezesem był Antoni Karlak. Wspólnota Urbarialna przekazała drewno na

Wbijanie gwoździ  
 Od lewej:  
 Małgorzata Kuczkowicz  
 Magdalena Dziubek  
 Antoni Karlak  
 Wiesław Leśniakiewicz  
 Jan Kuczkowicz  
 ze zbiorów OSP



wieżbę i deski. Komenda Rejonowa Straży Pożarnej w Nowym Targu przekazała w 1988 r. jednostce drugi samochód strażacki „STAR” BGM rocznik 1952, również w nie najlepszym stanie, jak pierwszy, z którym Straż męczy się do dzisiaj.

14 maja 1990 r. Straż otrzymała dokumentację techniczną i zezwolenie na rozbudowę. Przystąpiono do prac budowlanych. Pomiarów i tyczenia łąw nieodpłatnie dokonał inż. J. Knaperek. Prace postępowyły bardzo szybko. Każdy strażak zadeklarował odpracować 5 dniówek w czynie społecznym. Powiększał się krąg ofiarodawców, a przez to wzrastało i konto w Banku



Od lewej: Julian Stopka, Małgorzata Kuczkowicz, ks. Florian Kosek, Antoni Wontorczyk, ks. Wład. Pilarczyk, Jan Kuczkowicz ze zbiorów OSP

Spółdzielczym. Strażacy w czynie społecznym przy budowie przepracowali 743 dni. W grudniu na miejsce wiecznego spoczynku odprowadzono dh Józefa Sandrzyka, który był Naczelnikiem Straży przez 55 lat. W roku 1994 ks. prob. Florian Kosek dokonał uroczystego poświęcenia nowo wybudowanej części, co stanowiło oficjalne otwarcie, ku zadowoleniu mieszkańców wsi.

W roku 1995 podjęto uchwałę, aby w maju 1996 zorganizować uroczystości 75-lecia powstania i działalności OSP w Jabłonce. Na jubileusz postanowiono ufundować Jednostce sztandar. Fundatorami są: Antoni Karlak, Magda Dziubek, Jan Kuczkowicz, Bank Spółdzielczy w Jabłonce, Jabłończanie ze Stanów Zjednoczonych. Organizacją uroczystości i jej przebiegiem zajął się Zarząd i cała Jednostka.



9 grudnia w murach remizy gościł na spotkaniu z mieszkańcami Orawy Pan Prezydent Lech Wałęsa. Jednostka zadbała o ład i porządek w LO i w remizie.

W lutym 1996 r. na Walnym Zebraniu został wybrany nowy Zarząd OSP w składzie: Eugeniusz Andrasiak — prezes, Jan Kuczkowicz — naczelnik, Ryszard Machaj — zastępca, Alojzy Nowak — skarbnik, Tadeusz Kuczkowicz — sekretarz, Józef Morzyniec — członek zarządu. W rozmowie Zarządu OSP z wójtem gminy Julianem Stopką doszliśmy do przekonania, iż dla Jednostki należy zakupić nowy wóz bojowy. Gmina na ten cel już w 1995 r. przeznaczyła 50 000 zł. Wspólnota Urbarialna na Walnym Zebraniu na wniosek Zarządu OSP wyasygnowała na ten cel 10 000 zł. Nowy samochód bojowy odebrano w Starachowicach 29 kwietnia 1996 r. za kwotę 643 milionów (starych) zł. Brakujące 43 miliony (starych) zł OSP wpłaciła z własnych funduszy. Samochód został przewieziony do zabudowy nadwozia w „Osinach”. Operacja ta pochłonie jeszcze 420 milionów (starych) zł.

Tak w skrócie przedstawia się historia Ochotniczej Straży Pożarnej w Jabłonce. Przeżywała chwile wzlotów i upadków, ale jakoś ten duch społecznego działania, chęć służenia społeczeństwu w jego trudnych chwilach przez niesienie pomocy w akcjach pożarniczych i innych, które zagrażają życiu człowieka i jego dorobku, nie wymarł. Dziś możemy wspólnie przeżywać i świętować jej 75 jubileusz uhonorowany sztandarem.

Uzupełnienie: 5 V 1996 r. Jabłonka przeżyła wielkie święto — jubileusz 75-lecia istnienia i działalności OSP. Uroczystość połączono z poświęceniem sztandaru. W uroczystości tej wzięły udział OSP prawie z całej Orawy. Komendant Straży Pożarnej w Nowym Targu mł. bryg. inż. Wiesław Leśniakiewicz oraz liczni mieszkańcy Jabłonki. O godz. 11<sup>00</sup> w kościele parafialnym rozpoczęła się uroczysta Msza św. koncelebrowana. Głównym celebransem był ks. kan. Florian Kosek — proboszcz w otoczeniu miejscowych księży oraz ks. Władysław Pilarczyk prezes TPO. Po Mszy św. zgromadzono się na parkingu przykościelnym. Wciągnięto flagę państwową na maszt, odegrano hymn państwowy, odbyła się musztra paradna, ślubowanie na sztan-

dar, dokonano odznaczenia medalami państwowymi zasłużonych strażaków. Były też liczne przemówienia. Zespół dziecięcy pod kierownictwem Andrzeja Haniaczyka dał krótki występ nagrodzony gorącymi brawami.

Odznaczenia otrzymali: Złoty Medal za Zasługi dla Pożarnictwa — Franciszek Sandrzyk. Medale Brązowe — Józef Jabłoński, Alojzy Piekarczyk, Jan Zborek, Odznakę Wzorowy Strażak otrzymali: Jan Kuczkowicz, Tadeusz Kuczkowicz, Ignacy Litwiak, Andrzej Matonóg, Józef Pilch i Alojzy Zgama. Po uroczystościach na placu przykościelnym wszystkich zaproszonych gości Straż podejmowała w miejscowej remizie smacznym obiadem.

Emil Kowalczyk

## **Dziecięcy Zespół Regionalny „Orawianie” im. Heródka z Przywarówki**

Przywarówka to malowniczy przysiółek Lipnicy Wielkiej. Jego specyficzne położenie — leży u podnóża Babiej Góry, oddalony od miasta i traktów komunikacyjnych — sprawiały, że folklor był tutaj ciągle jeszcze żywym zjawiskiem — nawet w końcu lat sześćdziesiątych. Słynna muzyka „Węgrzynów” znana była szeroko poza Orawą.

Tamtejsza szkoła podstawowa postanowiła wykorzystać tę atmosferę m.in. przez zbieranie gawęd, pieśni, melodii itp., by w ten sposób uchronić i kultywować przynajmniej w części przepiękny i oryginalny folklor ludu orawskiego. W 1964 roku w tej szkole zorganizowano „Kącik regionalny”, do którego ekspozyty przynosiły dzieci, wydobywając je z różnych zakamarków i strychów. Ocaliły w ten sposób wiele cennych przedmiotów. Uczniowie wraz z nauczycielami opracowali historię Orawy ze szczególnym uwzględnieniem Lipnicy

i Przywarówki — zwanej w okresie międzywojennym „Słoneczną Wyspą”.

Sporym powodzeniem wśród miejscowej ludności cieszyły się tzw. „Choinki” — coroczne przedstawienia przygotowywane przez uczniów. Przedstawiały dzieci wtedy programy oparte właśnie o miejscowe zwyczaje — „Skubarki” według inscenizacji Józefy Mikowej, później „Zwyczaje kolędnicze”, „Zabawy pasterskie” itp. Podczas tych występów przygrywała muzyka



Zespół pod kierownictwem Emila Kowalczyka  
ze zbiorów autora

przywarówczańska — Ignacy i Andrzej Węgrzyn, Karol Warszak, Eugeniusz Bandyk i Karol Tworzyk na heligonce. Podpatrywali ich młodzi nasi uczniowie i także próbowali grać. Wtedy z pomocą przyszedł Ludwik Młynarczyk, który zaoferował szkole pomoc w czasie prób zespołu. Ustalono, że powstały tu zespół dołączy do „Heródków” z Kiczor i będą wspólnie występować. W pierwszych próbach pomagał także Andrzej Węgrzyn — stryk Hondras (miał wtedy 72 lata), a był to rok 1973. On to wraz ze swoją synową Anielą pokazał dzieciom kroki do takich tańców jak „Jelyniosek-ciahlany”, „Zyd-kłaniany”, „Iryś-polka”

i oczywiście orawski ciardaś. Pierwsze stroje ludowe zostały zakupione przez Komitet Rodzicielski szkoły, a wiele rodzice sami pokupowali (np. kierpce dla swoich dzieci), bo już zabrakło pieniędzy na ten cel. Od samego początku zespołowi przygrywała dziecięca muzyka, co stanowiło bardzo istotny atut tej grupy, która od razu zdobywała sobie wielkie uznanie i sympatię widzów. Swoje programy prezentowali „Przywarówcanie” bowiem z charakterystyczną dla nich żywiołowością, szczerością i autentycznością.

Pierwszymi ich, poza rodzicami, widzami byli równieśnicy z Gdańska przebywający w szkole na koloniach i zimowisku. Pokazali „Letni kiermas” i widowisko kolędnicze „Z gwiazdą”. Jednak za oficjalny debiut uznano występ z okazji „Święta Pracy” 1 V 1975 r. na gminnej imprezie w Lipnicy Wielkiej — Murowanicy. Później była wspaniała impreza zorganizowana przez Ludwika Młynarczyka „Wiosna Orawska — Święto Pasterskie” przy Hondrasowej kolybie na Przywarówce. Jury tej imprezy zakwalifikowało zespół na „Karpacki Festiwal Dziecięcych Zespołów Regionalnych” w Rabce. Były też występy z okazji „Dnia Matki” w Nowym Targu, gdzie koncertowali m.in. dla delegacji kobiet ze Słowacji.

Wreszcie nadszedł bardzo poważny dla zespołu sprawdzian — wspomniany Festiwal w Rabce. Pojechaliśmy tam razem z dziećmi z Kiczor. Przyznano nam I miejsce, a nasza sympatyczna muzyka, a była to jedyna dziecięca kapela na tym międzynarodowym festiwalu, otrzymała nagrodę publiczności. Dokonaliśmy wtedy pierwszych nagrań dla Polskiego Radia, ukazały się także pierwsze widokówki z naszym zespołem.

I tak rozpoczęliśmy swoistą wędrówkę poprzez różnorodne festiwale, przeglądy i konkursy w kraju i za granicą — udanie prezentując tam folklor górali orawskich. Jednak z całą powagą trzeba podkreślić, że w naszej pracy celem nie były festiwalowe laury, ale ukazanie dzieciom bogactwa i piękna kultury naszych ojców. Dopiero taka pogłębiona praca z zespołem daje prawdziwą radość i zadowolenie.

W kwietniu 1977 roku w Jabłoncu — głównie dzięki staraniom Andrzeja Haniaczyka odbył się I Konkurs gry na in-



Zespół Emila Kowalczyka – Kielce 1977 r.  
otrzymał nagrodę „Złotą Jodłę”  
ze zbiorów autora

strumentach ludowych „O pasterski zbyrcok”. Tam ex aequo ze Szkołą Podst. nr 1 w Jabłonce zajęliśmy I miejsce. O bogactwie uzdolnionej młodzieży w tym okresie na Przywarówce niech świadczy różnorodność instrumentalistów: Mirosław Żurek — prym, Eugeniusz Karkoszka — sekund, duża fujarka i fujarka pasterska, Stanisław Bandyk — sekund, Eugeniusz Warzeszak — basy, Eugeniusz Bandyk — fujarka pasterska i listek, Stanisław Ogórek — heligonka. Od tej pory Zespół występuje samodzielnie.

Kolejny duży sukces to zdobycie „Złotej jodły” na IV Harcerskim Festiwalu Kultury Młodzieży Szkolnej „Kielce 77”. Zespół przebywał tam przez trzy tygodnie, zdobywając sobie zasłużone uznanie i sympatię. Dzieci wracając autobusem do domu ułożyły piosenkę: „Lipnica, Lipnica cegoś sie dockała, ześ ty Złoto Jedle dzisiok powitała.”

Oczarowany dziećmi red. Marian Domański przyjechał w lutym następnego roku na nagrania do Przywarówki. Napisał wtedy w kronice: „[...] stokrotnie należy dziękować tym, którzy chronią sztukę ludową, sztukę chłopską, tym którzy starają się, by piękno przeszłości pozostało pięknem przyszłości —

za to Wam kochani Lipniczanie dziękuję. Krótki pobyt w Waszej wsi pozostanie w mojej pamięci jako dokument monumentalnej pracy w dziedzinie folkloru muzycznego i wszelkich innych jego dziedzin.”

Dzieci często występowały na różnych koloniach, zimowiskach i obozach, które wtedy były dość liczne na Orawie. Rówieśnicy z miast zawsze przyjmowali je bardzo gorąco i sympatycznie. Czasem pojawiała się jakaś cieniutka bariera, wynikająca chyba ze stosunku społeczeństwa do folkloru (jako coś zachowawczego i wstecznego, niezgodnego z postępem i rozwojem!), a propagowanego głównie przez mass-media. Jednak owa dziwna bariera zawsze pękała, gdy nasze dzieciaki zapraszały widzów do wspólnej zabawy i tańców. I tak jest to po dziś dzień. Bierze tu górę prastara zasada folklorystyczna — w prawdziwej zabawie powinni wszyscy uczestniczyć, wspólnie się bawić i cieszyć życiem. Poza tym nie bez znaczenia jest fakt nauki tańców górali orawskich.

Zespół stawał się coraz bardziej popularny i znany. Koncertował z okazji sympozjów folklorystycznych, zjazdów Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, Nowosądeckiego Sejmiku Kultury Twórczości Regionalnej Dzieci i Młodzieży, IV Igrzysk Polonijnych, kolegium Redakcji „Wierchów”, Harcerskiej Zimy z Pegazem, w Pałacu Młodzieży w Katowicach. Zaproszono nas także na występy z okazji inauguracji Studium Folklorystycznego w Nowym Sączu, by pokazać na przykładzie naszej grupy niemal wzorcową pracę z wiejskim zespołem dziecięcym, który swój repertuar opiera głównie na świecie przeżyć i doświadczeń dziecka — zabawy, gry pasterskie, wyliczanki, doroczne obrzędy, folklor uczniowski itp.

Jeszcze kilka wyliczeń naszych ówczesnych występów: Babogórska Jesień, Karnawał Góralski i Sabałowe Bajania, spotkanie z pracownikami naukowymi Akademii Rolniczej w Krakowie, Nieobozowa Akcja Letnia w Jasińczyku, Centrum Zdrowia Dziecka, Instytut Dziecka i Matki w Rabce, Muzeum w Zubrzycy Górnej, XXX-lecie TKČiS w Polsce, ognisko ZOZ-u z Nowego Targu, Poronińskie Lato, Dni Krakowa, Jesień Lachowska, Dzień Hutnika w Tarnowskich Górach, Sądecka

Wiosna Kulturalna, Jubileusz Małych Łopuśnian, Święto Ludowe w Nowym Sączu i Nowym Targu oraz na Orawie, dożynki w Jabłonce i Lipnicy, Szkoła Podstawowa nr 169 w Warszawie, Konkurs im. Andrzeja Skupnia-Florka i Piotra Borowego, rabczańskich i zakopiańskich sanatoriach oraz w domach dziecka i szkołach życia np. w Prusach k. Krakowa, Limanowska Słaza, opłatku orawskim z udziałem ks. biskupa Jana Szkodonia, Dniu Nauczyciela, Dniach Spisko-Orawskich w Krakowie, Białodunajskich Spotkaniach Twórców Ludowych, Dzieci Dzieciom w Krakowie, Święto Dzieci Gór — Pierwszy Światowy Festiwal, Bal



Występy zespołu w Turcji  
ze zbiorów autora

Przyrodników, BPN — dla Księżnej Yorku Sary Ferguson — to tylko pobieżne wyliczenie...

Na XIV Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Zespół otrzymał Nagrodę Specjalną Ministerstwa Kultury i Sztuki, a Ludwik Młynarczyk i Emil Kowalczyk uhonorowani zostali nagrodą specjalną Centralnego Ośrodka Metodyki Upowszechniania Kultury za przekazywanie dzieciom tradycji orawskiego muzykowania. Z innych nagród najwyższej oczywiście cenimy kilkakrotnie zdobyte Duże Zbyrcoki Święta Pasterskiego na Orawie, „Złote Spinki” z Bukowiny Tatrzańskiej, Główną Nagrodę w III Konkursie Tańca Ludowego

Rzeszów 1983, statuetkę Hutnika z Tarnowskich Gór, Medal Gryfiady — 85 w Szczecinie, nagrodę publiczności na Festiwalu w Rabce (dwukrotnie!), Złote Smreki z Konkursu w Białym Dunajcu, I m. w Wojewódzkim Festiwalu Zespołów Artystycznych im. Jana Czecha za program „Piscołki”, kangurka od chorych dzieci ze szpitala w Prokocimiu, Lajkonika od harcerzy z Krakowa, laleczkę od dzieci z Czarnobyła, Japonkę od dzieci z Sapporo, kotliczek od Bułgarów, lira od Turków — doprawdy trudno wszystko wymienić...



Zespół otrzymuje nagrodę kangurka od dzieci w szpitalu w Prokocimiu  
fot. ks. Wład. Pilarczyk

Szczególnie cenimy sobie list Rektora Akademii Rolniczej przysłany do nas po koncercie w filharmonii „[...] chciałbym przekazać wyrazy wdzięczności za niezwykle udany występ Zespołu na inauguracji roku akademickiego AR. Z prawdziwą radością i wzruszeniem oglądaliśmy Wasze tańce i słuchaliśmy śpiewu i muzyki. Raz jeszcze w imieniu społeczności akademickiej serdecznie dziękuję. Prof. dr hab. Piotr Zaleski.”

W lipcu 1983 roku wyjechaliśmy pierwszy raz (nie licząc małego występu na granicy w Rabczycach) za granicę do NRD w ramach harcerskiej akcji. Tam daliśmy dwa duże koncerty — ponad 1500 widzów, z których nagrano audycję dla pionier-



skiego radia. W niemieckich gazetach zamieszczono piękne zdjęcia i artykuły o zespole.

W 1987 roku wyjechaliśmy na Międzynarodowy Festiwal Folklorystyczny odbywający się w Istambule, tam daliśmy siedem koncertów, braliśmy udział w pięciu defiladach ulicznych. Na tym festiwalu nie przyznawano miejsc, ale i tak przywieźliśmy sporo nagród i wyróżnień. Tamtejsze czasopisma zamieszczały sporo artykułów o naszych dzieciach — zwłaszcza o muzyce. Kolejny wyjazd do Niemiec — tym razem do Altenburgu, gdzie występowaliśmy w teatrze. Znow mieliśmy po koncercie świetną prasę. W jednej z gazet czytamy: „Dużo rytmu i żywiołowości pokazał zespół. Dziewczęta i chłopcy z polskim folklorem z woj. Nowy Sącz.

W sierpniu 1989 roku wystąpiliśmy na sławnym festiwalu w Zubercu na Słowacji „XIV Podrohaćkie Folklorne Slavnosti”, gdzie daliśmy krótki, ale bardzo udany program. Następny nasz wyjazd to Bułgaria, tam przebywaliśmy dwa tygodnie — w sercu Rodopów — Smoljanie. Występowaliśmy obok zespołów miejscowych oraz Cypru, Grecji i Ukrainy.

Wielkim wydarzeniem dla nas było goszczenie w wakacje 1990 roku Zespołu z Japonii „Sapporo Childrens Musical Grup”. Przebywali przez cztery dni na Orawie, a mieszkali w schronisku babiogórskim na Przywarówce. Wspólnie daliśmy koncerty w Amfiteatrze w Jabłonce oraz Lipnicy i Muzeum w Zubrzycy. Orawa tak zafascynowała naszych egzotycznych gości, że tam u siebie po powrocie z Polski opracowali i wystawili musical pt. „Orawa”. Na jego premierze w ich rodzinnym mieście Sapporo miałem zaszczyt i przyjemność być w sierpniu 1992 r. Zresztą te kontakty trwają ciągle. To dzięki wspaniałej pomocy finansowej Japończyków Zespół mógł zakupić instrumenty muzyczne i nowe stroje. Z niecierpliwością czekamy na kolejny przyjazd naszych przyjaciół do Polski. Ma to nastąpić w 1997 roku w wakacje. Już dziś przygotowujemy się na wspólne koncerty.

Trudno wymienić wszystkie audycje radiowe i telewizyjne, które Zespół nagrał. Z tą grupą pracowali redaktorzy tej klasy co Barbara Peszat-Królikowska z Krakowa, czy Marian Domański z Warszawy. Występowaliśmy w znanych audycjach telewi-

zyjnych: „Ekran z bratkiem”, „Siódemka”, „Krąg”, „Tylko w niedzielę”, „Mapa polskiego folkloru” itp. Nakręciliśmy kilka filmów m.in. „Nuty moje nuty”, „Kolędnicy z Lipnicy”, „Góry, górki, góreczki”, „Szkoła”, „Kany tyn cas” (o zwyczajach wielkanocnych), „Co mnie tak dzierzy przy Tobie Orawo”. Reżyserowali je tacy twórcy jak Olga Lipińska, Jadwiga Jasny-Mazurek i Bohdan Mazurek, Andrzej Brzoza, Wojciech Majewski.

Nie łatwo też wymienić wszystkie programy, które zespół prezentował. Było ich wiele, a każdy inny o swoistej atmosferze i klimacie. Chyba najlepszy był pt. „W szkole przed i po nauce” oparty o dawny folklor uczniowski. Pokazaliśmy go na X Karpackim Festiwalu Zespołów Regionalnych i oczywiście przyznano nam I miejsce. Program był bowiem naprawdę niezwykle i oryginalny. Dzieci wystąpiły w bardzo starych strojach i boso..., tak jak dawniej chodziło się na wsi orawskiej. Uzasadnienie wyniku odczytuje przewodnicząca Komisji Artystycznej mgr Aleksandra Bogucka „za wzorowo przygotowany program, zwłaszcza zabaw dziecięcych”. Ten sam program pokazaliśmy w Teatrze Wsi Polskiej ZMW w Warszawie, gdzie po spektaklu po raz pierwszy rozdawaliśmy autografy! bo tak się spodobał publiczności. Niezapomniane były też „Spotkania Dzieci Gór” Rabka '86. Zespół wtedy był rzeczywiście w świetnej formie. W koncercie finałowym spotkaliśmy się z Zespołem artystycznie opracowanym z Belgradu. Organizatorzy byli w nie lada kłopotcie, nie spodziewali się bowiem po nas tak doskonałego występu i niesamowitego wręcz aplauzu publiczności. W rezultacie zmuszeni byli podzielić główną nagrodę między Jugosłowian i nas! To był naprawdę wielki sukces! My z małej szkółki orawskiej, a oni ze stolicy Jugosławii. Tego Wam kochane dzieci z Przywarówki nigdy nie zapomnę. To były przepiękne i niezapomniane chwile dla mnie. Zresztą takich niepowtarzalnych chwil i wspaniałych programów było w czasie tego ćwierćwiecza naprawdę ogromnie dużo...

Dzisiaj tańczy, śpiewa i gra w „Orawianach” już drugie pokolenie Przywarówki. Przez ten czas przewinęła się przez Zespół spora grupa (a były okresy, że na próby przychodziło niemal pół szkoły) niezwykle utalentowanej młodzieży. Dzięki nim ocalono



Księżna Yorku rozmawia z dziećmi  
lipnickimi  
fot. Andrzej Kubik

i zachowano dla przyszłych pokoleń bardzo dużo z przebogatej kultury duchowej orawiaków. W wielu rodzinach do dziś trwa zwyczaj kultywowania dawnych obrzędów, a przynajmniej wychowywania młodych w duchu poszanowania dla tradycji — to bardzo ważne i istotne. Iluż przez ten czas było wspaniałych muzykantów: Renata Bandyk,

Staszek Bandyk, Mirek Kramarz, Łukasz Antałczyk, Grzesiek Kocur, Robert i Marcin Kowalczyk, Ignacy i Janusz Karkoszka, Jacek Węgrzyn, Krzysiek Walek, Staszek Otrembiak, Józef Karkoszka i wielu innych. Ileż cudownych śpiewaczek (z białymi głosami) Janina Jasiura, Danuta Jasiura, Bogusia Węgrzyn i Bandyk, Mariola Flos, Teresa Pastwa, Magda Węgrzyn, Zofia Bandyk, Marcela Gombarczyk, Krysia Bandyk, Janka, Renata i Beata Antałczyk, Ela Karkoszka. A chłopcy — Gienek Tworzyk, Marek Pastwa, Staszek Węgrzyn, Zdenek Kłozyk, Florek Habina, Eugeniusz i Mirek Gombarczyk, Mirek Węgrzyn, Staszek Ogórek i tak można by jeszcze długo wymieniać doskonałych tancerzy, gawędziarzy, recytatorów, strzelaczy z bica wolorskiego itd.

Najważniejsze jest jednak to, że okres pobytu w Zespole dla wielu z nich był czasem bogacenia osobowości, nabierania szcunku i miłości dla naszej kultury. Niektórzy z nich trafiali później do „Orawy” im. Emila Miki. Zespół ten zdobywając kolejną „Złotą ciupagę” w 1992 roku miał w swoich szeregach niemal 70% wychowanków z przywarówczańskiej szkoły. Nasi wychowankowie prowadzą już samodzielnie pracę w różnych zespołach folklorystycznych. I tak Mirek Żurek współpracuje z Orawskim Zespołem w Chicago, Eugeniusz Karkoszka jest instruktorem i kierownikiem „Orawy”, pomaga „Orawskim Dzieciom” i „Orawianom”, z których wyrósł Robert Kowalczyk

przez 5 lat grał w Studenckim zespole „Skalni” (teraz kontynuuje to Marcin) i sam próbuje pracy z młodzieżą.

Przeglądając kronikę Zespołu — chciałoby się jeszcze rozwinąć tematykę występów: z okazji konferencji Stowarzyszeń Regionalnych w Zubrzycy i Jabłonce, udział w programie „Góry inspiracją artystyczną twórców” w Katowicach, Dniu Nauczyciela, Święta WOP-u, Jesieni Grybowskiej, Spiskiej Zimy (popisowy koncert kolędników), Dzieci — dzieciom w Krakowie, Domu Kultury w Wieliczce, Festyn dziecięcy w Rymanowie-Zdroju, „Listy dzieci do obywateli świata” w Krakowie, Hej! kolęda, kolęda w Radiowym Centrum Kultury Ludowej w Warszawie, czy też w Grodzisku Mazowieckim (Dom Kultury, kościół i Dom Pomocy Społecznej), Kolędy w Trzebini u ks. Janusza Karlaka, ale ramy tegoż artykułu nie pozwalają na to.

Zawsze największe emocje budziły występy przed własną publicznością. Jednak w takich wypadkach dzieci nie zawodziły nigdy. Niezwykle sympatycznie prezentowały programy z okazji prymicji kapłańskich miejscowych księży — zwłaszcza tych z Przywarówki. Wzbudzały autentyczny podziw i uznanie miejscowej ludności jak i przybyszów. Bardzo z tego cieszył się



Zespół E. Kowalczyka  
ze zbiorów autora

Ojciec Paschalis (Stanisław Surowczyk), który wprowadził nie był członkiem zespołu, ale ogromnie interesował się folklorem. Pięknie na tej uroczystości mówił naszą gwara, dziękując dzieciom za dostarczenie tak głębokich przeżyć i umilenie spotkania. Natomiast 24 VI 1990 roku było wielkie święto dla Przywarówki. Wtedy bowiem odbyły się podwójne prymicje Ojca Samuela (Andrzej Węgrzyn) i Ojca Ksawerego (Stanisław Ogórek), który był przed laty znaczącym i wybijającym się tancerzem i śpiewakiem w Zespole. Wzruszającym momentem była chwila, gdy dzieci porwały do tańca Ojców i Braciszków zakonnych, którym w ognistych i siarczystych tańcach orawskich zabawnie powiewały habity... Przy czym prym oczywiście wodził Ojciec Ksawery, bo nie zaboczył jako się tońcy po orawsku i w którym odezwała się hyrno dusa góralsko... Wszyscy trzej nadal utrzymują żywe kontakty ze szkołą.

Swoistym ukoronowaniem 25-lecia pracy Zespołu było zaproszenie przez Poznańskie Centrum Kultury Ludowej na I Międzynarodowe Spotkania Folklorystyczne Poznań '96. Pokazaliśmy tam program z charakterystyczną dla siebie dynamiką i autentycznością, zdobywając duży aplauz publiczności



Chodzenie ze śmierteczką  
ze zbiorów autora

i uznanie organizatorów. Festiwal bardzo nam odpowiadał, bo miał na celu ukazanie i poznanie obrzędów, muzyki, śpiewu, tańca oraz stylu życia ludów pielęgnyjących tradycyjną kulturę ludową, dla których umiłowanie folkloru to umiłowanie ojczystej ziemi. Tak właśnie odbierane były owe spotkania, stanowiły bowiem dla sporej grupy widzów i uczestników interesującą ofertę dostrzegającą i akcentującą wielkie wartości tkwiące w kulturze ludowej.

Na koniec chciałbym zaprezentować kilka charakterystycznych zapisów z Kroniki Zespołu, które tam złożyli różni znakomici ludzie:

„Podobał się Wasz zespół szkolny. Bardzo i dużo w nim talentów. Życzę Wam dalszych sukcesów i powodzenia w pracy”. Adam Kuchta z Bukowiny.

„Słuchając z taśmy magnetofonowej waszego występu w Zubrzycy mile powracam do tych przepięknych chwil spędzonych razem z Wami. Jeszcze raz dziękuję braci góralskiej i tej najmłodszej generacji za tak udany występ propagujący folklor waszych ojców i praojców”. Józef Stanisław Dzienisz STL Łódź.

„W dowód wdzięczności za historyczną robotę dla Kultury i Sztuki na Orawie. Gratuluję wspaniałych osiągnięć i życzę dalszych sukcesów, orlich skrzydeł w niełatwej robocie na polskim ugorze”. Jasiek Fudala z Rabki.

„Zapamiętamy, że mamy w Lipnicy przyjaciół serdecznych, ślicznie tańczących, pięknie śpiewających i muzykujących urzekliwie na starych i nowych instrumentach, a nawet na listeczku... Serdecznie dziękujemy. Redakcja «Wierchów»” — J. A. Szczepański, Wiesław A. Wójcik, Jacek Kolbuszewski, R. Sobolewski i inni.

„Oby więcej takich i tak dobrze prowadzonych zespołów dla dobra dzieci, ich rozwoju kulturalnego i wyrobienia społecznego, dla zachowania cennych wartości tradycyjnej kultury ludowej, dla własnego Regionu i naszej Polski”. Anna Lewicka-Kowalska — Kraków.

„Zespołowi życzę dalszych sukcesów w krzewieniu pięknej kultury ojców, która jest kulturą ogólnonarodową”. Andrzej Haniaczyk.

„Młodym artystom z Lipnicy Wielkiej, którzy uprzyjemnili nam czas swoim pięknym programem składamy serdeczne podziękowania. Mieliśmy okazję pierwszy raz w życiu zetknąć się z przepięknym i bogatym folklorem orawskim. Zrobiło to na nas wielkie wrażenie i jesteśmy pełni podziwu dla Was i Waszego opiekuna”. Uczestnicy Zimowiska z Tarnowskich Gór.

„Wspaniale tańczycie i śpiewacie. Macie najpiękniejszą muzykę w Polsce. Będziemy jak najczęściej do Was przyjeżdżać, żeby Was usłyszeć, żeby Was zobaczyć. Serdecznie dziękujemy za gościnę i za przyjęcie. Pozwólcie, że będziemy Waszymi przyjaciółmi”. Grupa turystów ze Śląska — członkowie PTT m.in. Marek Jenner i Ryszard M. Remiszewski.

„Wiele jest dobrych zespołów regionalnych. Rzadko jednak można spotkać taki, który odznaczałby się taką autentycznością, świeżością i temperamentem”. Instruktorzy zajęć Plastycznych z Pałacu Młodzieży w Katowicach.

„Dziękuję Wam za udany i wdzięczny występ na scenie «Teatru na Woli». Życzę byście wytrwali w szacunku dla obyczaju i kultury waszych ojców, byście tę własną osobowość kulturową umieli zachować, chcieli ją pielęgnować jako istotną część swego życia”. Staszek Zatłoka w Warszawie, ale spod Tater.

„Teatr Wsi Polskiej pozdrawia Was z całego serca. Zostawiliście w Warszawie niezapomniane wrażenia, bo oglądać Was i słuchać — to znaczy, że szybciej biją nasze serca.” Marek Łuszczynski dyr. teatru.

„Zawsze z ogromną radością i wielką przyjemnością oglądam Wasze wspaniałe programy.” Maryna Bujak dyr. Muzeum w Rabce.

„Pięknie odpowiedzieliście na pytanie: co to jest tradycja. Życzymy Wam, abyście ją pielęgnowali z ogromnym przejęciem — przedstawiając program bawcie się z radością, a wywołacie u widzów również radość, której każdy tak pragnie w życiu! Wasze sukcesy niech będą przede wszystkim sukcesem waszych rodzinnych pieśni, muzyki i tańców!” W czasie wizyty na próbie Zespołu — wpisały: Aleksandra Bogucka i Barbara Peszat-Królikowska.

„Zawsze z radością «Na Orawie bywom!»! bo tu można na-  
chodzić się piyknie! Emil Kowalczyk mnie tego nauczył.  
A «Heródki» kocham już 15 roków!” Kazimierz Strachanowski.

„Emilowi, człowiekowi wielkiego serca i założycielowi pięk-  
nego Zespołu orawskiego, by praca i trud włożony w wycho-  
wanie dzieci owocowały w pracy i działalności wychowanków,  
by nie zapominali o swojej rodnej ziemi”. Emilia Rutkowska.

„Jest 4 grudnia 1990 roku. Zbliża się kolejny III Przegląd  
Kolędniczy organizowany głównie dzięki naszym orawskim  
zespołom, twórcom i propagatorom fokloru, a m.in. dzięki dłu-  
goletniej działalności dziecięcego zespołu «Orawianie» z Przy-  
warówki, który tak pięknie uświadamia wszystkim konieczność  
pielęgnowania tradycji ojców”. Eugeniusz Misiniec dyr. GOK.

„I znów, czyli Telewizja Programów dla Dzieci przyjechała  
do Lipnicy po raz trzeci! Tym razem po to, by na ekranie po-  
kazać Wasze kolędowanie. Dziękuję za wspaniałą Waszą pra-  
cę...” Jadwiga Jasny-Mazurek.

„Za wspaniały pobyt w góralskiej szkole oraz nauczenie nas  
kilkun pięknych tańców” Zespół Tańca Ludowego „Mała Wielko-  
polska” z Poznania.

„Wywiozłem stąd obrazy ziemi i opisy ludzkiej pracy. Będę  
się nimi chciał podzielić z całym światem. Zostawiłem tu przy-  
jaznych ludzi, szacunek dla ich czynów, uśmiechy dzieci asy-  
stujących i uczestniczących w zdjęciach do kolejnego filmu,  
mówiącym o pięknie orawskiej tradycji”. Andrzej Brzoza.

„Dziękuję za twórczą inspirację, niewyrażone przeżycia,  
ciepłe przyjęcie orawskie i nadzieję na nowe spotkania ze  
znakomitym zespołem.” Wojtek Majewski.

„Wasz zespół tańczył i śpiewał bardzo, bardzo pięknie”. Iris  
Schulz z Niemiec.

„Dziękuję bardzo za wszystko, było bardzo sympatycznie —  
ten program góralski z wolnej Polski. Następny raz w Finlan-  
dii?” Jukka Soisalon-Soininen Helsinki.

„Było nam bardzo miło Was poznać i zobaczyć przepiękny  
program folklorystyczny”. Dzieci z Ukrainy.



## **Wizyta Prezydenta RP w Liceum Ogólnokształcącym w Jabłonce**

9 grudnia 1995 r. Orawa miała zaszczyt podejmować w naszym LO Prezydenta RP — Lecha Wałęsę. Wizyta ta wiązała się z 75 rocznicą przyłączenia Górnej Orawy do Polski. W czasie swej krótkiej wizyty (zaledwie dwie godziny) w Jabłonce, Prezydent spotkał się z młodzieżą Liceum Ogólnokształcącego i mieszkańcami wsi. Przyjazd „głowy państwa” wzbudził emocje zarówno wśród zwolenników, jak i przeciwników. Także nerwowa krzątanina dziennikarzy, policji i Pracowników Ochrony Rządu wpłynęła na zupełnie niezwykłą atmosferę tego dnia.

Prezydent przyjechał do Jabłonki z niewielkim opóźnieniem. Zanim wkroczył w podwoje jabłończańskiej „Alma Mater” został przywitany, jak nakazuje orawska tradycja — chlebem i solą przez Wójta Gminy Jabłonka Juliana Stopkę i Panią Marię Morzyniec. Do powitania dołączyła również delegacja profesorów Liceum w osobach: dyr. mgr Anieli Stopki, z-cy dyr. mgr Marii Plaszczech i mgr. Emila Janowiaka. Wśród witających nie zabrakło również dzieci i młodzieży. Na sali gimnastycznej na prezydenta czekali: profesorowie i uczniowie klas III i IV. Prezydent został oficjalnie powitany przez dyr. Anielę Stopkę. Niewiele słów mogło paść w ciągu krótkiego czasu przewidzianego na pobyt Prezydenta w LO, mimo to Lech Wałęsa zachęcił młodzież do zadawania pytań, sam również poruszył kilka problemów, które jak mówił — nurtują polską młodzież. Mówił o najważniejszych trudnościach natury politycznej i gospodarczej: rozwiązaniu Układu Warszawskiego, utrzymywaniu nieopłacalnych zakładów, błędach lat minionych, etc. Młodzież pytała Prezydenta m.in. o jego plany na przyszłość w razie przegranej w wyborach prezydenckich. Lech Wałęsa odpowiedział, że nadal będzie służył Ojczyźnie. Co się zaś tyczy spraw gospodarczych Polski, wyraził poparcie dla Programu Powszechnej Prywatyzacji. Padło również pytanie o podatki na przyszły



LICEUM ORAWSKIE  
WITA PREZYDENTA  
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

ze zbiorów Andrzeja Madeji

rok. Uczniów interesowała także dość drażliwa kwestia roli Kościoła katolickiego w kampanii prezydenckiej i podziału społeczeństwa polskiego. Prezydent podzielił Polskę na: A — „która dobrze zagłosowała i jest aktywna” oraz na B — „zakompleksioną i nieaktywną”, nie podjął natomiast dyskusji na temat Kościoła. Następne pytanie dotyczyło stypendiów — tematu najbardziej interesującego młodzież. Tu Prezydent Wałęsa stwierdził, że nauka należy do najważniejszych „filarów” państwa i tu potrzeba ogromnego wsparcia z jego strony. Na tym właściwie zakończyła się wizyta Prezydenta Lecha Wałęsy w Liceum Ogólnokształcącym w Jabłonce. Nastąpiło jeszcze pożegnanie, w czasie którego Prezydent otrzymał skromny upominek w postaci płaskorzeźby z ornamentem orawskim, którą wykonał uczeń Tomasz Król. W imieniu uczniów Prezydenta pożegnali: Monika Dziubek i Marcin Plaszczyk. Prezydent odjeżdżał żegnany gorącymi oklaskami przez wszystkich uczestników tego niezwykłego spotkania.

## Andrzej Janowiak-Starszy Konieczny<sup>1</sup>

Jedną z najstarszych i najbardziej zasłużonych rodzin w Lipnicy Wielkiej jest rodzina Janowiaków, osiadła w Murowanicy na roli wspólnej. Postacią wybijającą się jest Andrzej Janowiak-Starszy. Urodził się 26 X 1911. Rodzicami jego byli Andrzej i Cecylia Owskiak. Rodzina zamożna, posiadająca 7 ha pola. Do szkoły podstawowej uczęszczał w Murowanicy. Nauczycielami byli: Wendelin Mika — ojciec Emila Miki, Karol Pastwa-Bańdyk, Ignacy Michalak-Grabcok, a ostatni rok Anna Jodłowska, która wraz z matką uciekła z Rosji po Rewolucji Październikowej do Polski. Pochodziły z rodziny szlacheckiej.



OSP przy kościele – Komendant A. Janowiak na czele, rok 1977  
ze zbiorów A. Janowiaka

<sup>1</sup>Na podstawie wywiadu przeprowadzonego z Andrzejem Janowiakiem.

Anna Jodłowska wyszła za mąż za Jana Samela z Jabłonki, po ślubie przeniosła się do Jabłonki i zamieszkała z mężem. Mieli jednego syna Antoniego.

Andrzej z lat dziecięcych dobrze zapamiętał rok 1920, kiedy to ustalano granicę pomiędzy Polską a Czechosłowacją i oznaczano ją chorągiewkami. On z innymi chłopakami poszedł i pościgali je, tak że musiano postawić je ponownie. Oczywiście nie przyznali się nikomu. Po ukończeniu szkoły podstawowej, a uczył się bardzo dobrze, przez 2 lata uczęszczał do Gimnazjum im. Seweryna Goszczyńskiego w Nowym Targu. Dyrektorem był Bronisław Czech. Matury nie zdawał, ponieważ musiał wrócić do domu, aby pomagać matce prowadzić gospodarstwo, gdyż ojciec, który był także „dróżnikiem” zginął tragicznie przy budowie mostu w Murowanicy 18 VIII 1924 r.



Andrzej Janowiak  
ze zbiorów ks. Wład. Pilarczyka

1 stycznia 1928 r. w Domu Ludowym w Lipnicy Wielkiej urządzono zabawę, a dochód przeznaczono na powstałą w tym czasie Ochotniczą Straż Pożarną. Delegatem rejonowym był Eugeniusz Wierczek z Jabłonki. Straż liczyła około 15 członków. Komendantem wybrano Floriana Kupczyka, zastępcą został Ignacy Lach, a sekretarzem Andrzej Janowiak. W 1935 r. na komendanta wybrano Andrzeja Janowiaka i funkcję tę pełnił do 1986 r., kiedy to otrzymał nominację na dożywotniego komendanta. Za Jego komendantury powstały OSP w Murowanicy, Kiczorach i w Przywarówce,

gdzie wybudowano osobne remizy. Dbał o wyszkolenie i sprawność zawodową strażaków. Przyczynił się do coraz lepszego wyposażenia w sprzęt gaśniczy. W 1982 r. uroczyście poświęcono sztandar strażacki. OSP uczestniczyła w nabożeństwach kościelnych, zwłaszcza w okresie Wielkiego Tygodnia, a także uroczystościach świeckich. Nic więc dziwnego, że za długoletnią i ofiarną pracę był wielokrotnie odznaczany. Otrzymał brązowy, srebrny i złoty krzyż zasługi, a także odznaczony został Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Za działalność dla Orawy, jako jeden z pierwszych otrzymał medal: Zasłużony dla Orawy.

W czasie pobytu w Gimnazjum nowotarskim zetknął się ze Związkiem Strzeleckim. Komendantem był polonista Jan Kozaczyk. Na przełomie lat 30-tych założył Związek Strzelecki w Lipnicy Wielkiej-Murowanicy i został wybrany prezesem. Pomagał mu Stanisław Dętkoś, pracownik Straży Granicznej, który pełnił rolę instruktora, a mieszkał u Łukasza Ziemiańczyka. Związek liczył około 35 osób. Rekrutowali się z Murowanicy i Lipnicy Wielkiej po kościoł. Zebrania odbywały się w domu Andrzeja, a ćwiczenia na palcu nad rzeką poniżej mostu. Komenda znajdowała się w Nowym Targu. Związek Strzelecki działał do września 1939 r. Jest jedynym żyjącym członkiem Związku Strzeleckiego (ostatnio zmarł Antoni Jurczak).

W 1930 r. odbyły się wybory na sekretarza Gminy w Lipnicy Wielkiej. Kandydatów było trzech. Emil Łuka z Lipnicy Małej, Wincenty Janowiak i Andrzej Janowiak z Lipnicy Wielkiej. Wybrano tego ostatniego. Aby zdobyć odpowiednie kwalifikacje w 1932 r. studiował we Lwowie przez 6 miesięcy prawo administracyjne. Zdał trzy egzaminy: na sekretarza Gmin wiejskich, miejskich i miast wydzielonych oraz inspektora policji. Urbar w Lipnicy Wielkiej przeznaczył 100 zł jako pomoc na częściowe pokrycie kosztów kształcenia. Kiedy 23 III 1933 r. nastąpiła reforma samorządu terytorialnego, to Jabłonka stała się gminą zbiorową, a każda wieś — gromadą. Kandydatów na wójta w Jabłonce zgłosiło się czterech. Jan Sikora, dr N. Bednarczyk, Karol Szlezak i Jan Piekarczyk. Wójtem został Jan Sikora, który pełnił tę funkcję do września 1939 r. Sekretarzem



Członkowie zespołu  
Grali „Wesele Orawskie”  
w Murowanicy 1959 r.  
ze zbiorów autora

w „Rektorówce”, a po wybudowaniu Domu Ludowego w nim. Należał do zespołu teatralnego, którego kierownikiem była Józefina. Piotr Borowy grywał główne role, najczęściej z pamięci. Otwierał zebrania organizacyjne i kulturalne. W Murowanicy teatr prowadziła również Anna Jodłowska, gdzie występował także Andrzej, a kiedy Jodłowska przeniosła się do Jabłonki, sam objął kierownictwo teatru. Pomagał mu kierownik szkoły Władysław Krupa, który przybył do Murowanicy z Ludźmierza. Wystawiano 2—3 sztuki rocznie. Grali w Lipnicy Wielkiej i w okolicznych wioskach. Przerwa nastąpiła w czasie okupacji słowackiej. Po 1945 r. na nowo podjął pracę z teatrem. Wystawili około 12 sztuk. Oto tytuły niektórych z nich: „Strażak”, „Za

został Albin Chowaniec z Podwilka, a Andrzejowi Janowiakowi powierzono funkcję starszego referenta — zastępcy sekretarza. Tak było do 3 IX 1939 r., kiedy to wioski orawskie znalazły się pod okupacją słowacką.

Ważnym wydarzeniem w życiu Andrzeja Janowika był rok 1934. 15 stycznia zawarł związek małżeński z Marią Rokicką c. Floriana i Marii Kiełbasa rodem z Zubrzycy Dolnej. Żona umarła tragicznie 30 XII 1983 r. w Zakopanem, przejechana przez samochód. Razem z nią zginęła jej siostra Gizela — nauczycielka.

Andrzej znał dobrze Józefinę i Emila Mików, oraz Piotra Borowego, z którymi spotykał się



OSP Lipnica Wielka – przekazanie sztandaru 16 V 1982 r.  
ze zbiorów Andrzeja Janowiaka



OSP w Kiczorach na tle budującej się remizy w 1972 r.  
ze zbiorów ks. Wład. Pilarczyka

górala, czy za pana”, „Lustracja wójta”, „Wesele orawskie”. Jeździli z przedstawieniami do Jabłonki, Piekelnika i Czarnego Dunajca. Wszędzie zbierali duże brawa. Po nim pracę tę prowadził dalej Franciszek Pindziak.

Andrzej Janowiak był także działaczem społecznym. Od 1928 r. do 1931 roku należał do Polskiego Stronnictwa Ludowego — Piast. Prezesem w Nowym Targu był Jakub Chudoba z Szaflar, późniejszy poseł na Sejm. Zaś sekretarzem był Stanisław Stawczyk ze Skawy. Od 1931 do 1939 należał do Stronnictwa Ludowego. Po II wojnie światowej 27 X 1946 r. brał udział w Kongresie PSL — Nowe Wyzwolenie, który odbył się w Warszawie przy ul. Nowogrodzkiej 49. Pamięta, że byli z nim Waław Wojtusiak z Lipnicy Wielkiej, Jan Piekarczyk z Jabłonki, Jan Chowaniec z Bukowiny Tatrzańskiej. Po przyjeździe do Lipnicy UB aresztowało go i przesłuchiwało. W 1947 r. brał udział w zebraniu Zarządu Wojewódzkiego PSL w Krakowie, Rynek Główny 6 I piętro. Było to 22 marca w sobotę. Od 1948 r. jest członkiem ZSL, z małą przerwą, do dnia dzisiejszego.

Rok 1939 był dla Orawy bardzo trudny. Dnia 1 września wkroczyły na Orawę wojska hitlerowskie, a z nimi wojska słowackie, okupując ją do Wielkiej Nocy 1945 r. W 1939 r. u Floriana Rokickiego-Starszego i Andrzeja Janowiaka kwatrowali żołnierze polscy w liczbie 12—15 osób. Posiadali jeden karabin maszynowy, jeden wóz i parę koni. Komenda Główna mieściła się w Jabłonce. Od Tatr po Babią Górę kopano okopy i rowy strzeleckie. Andrzej pomagał zakładać miny pod mostem w Murowanicy i robić zapory przed mostem od strony Bobrowa — Słowacji. Ogłoszono mobilizację. Miał stawić się do Nowego Targu, lecz dojechał tylko do Czarnego Dunajca. Następnie skierował się do Rabki skąd pociągiem pojechał aż za Lwów, gdzie zatrzymał się u znajomych. Ze Lwowa wracał drogami polnymi do Jarosławia. W Jarosławiu załadowali ich Niemcy na pociąg w kierunku Krakowa. Dojechał do Płaszowa, tam udało mu się wysiąść. Piechotą poszedł do miasta. Na Rynku w Krakowie natknął się na słowacki wojskowy samochód ciężarowy i poprosił kierowcę, aby zabrał go na Orawę — samo-



chód wracał do Bratysławy. W ten sposób zakończyła się jego tułaczka.

Po przyjeździe do Lipnicy Wielkiej zaraz na drugi dzień przyszedł po niego N. Zolak — żandarm słowacki i zabrał go na posterunek, gdzie komendantem był niejaki N. Tarnowski, który zarzucił mu zaminowanie mostu w Murowanicy, który został wysadzony. Andrzej tłumaczył mu, że miał taki rozkaz i musiał go wykonać bo inaczej podpadłby pod sąd wojskowy. Komendant wypuścił go, ale przykazał mu, aby był porządnym i lojalnym obywatelem słowackim.

W czasie okupacji słowackiej pracował na gospodarstwie. Posiadał parę koni. Oprócz tego pracował w Twardoszynie w firmie, której właścicielem był Żyd Grištał. Grištał miał młyn i duży tartak. W 1942 r., po zamknięciu i wywiezieniu Grištała, firmę przejął Józef Jelenčík dotychczasowy kierownik. Andrzej pełnił w firmie funkcję manipulanta drewna. Do jego zadań należało skupywanie drzewa z lasów państwowych i prywatnych na Orawie i jego transport na skład drewna w Lipnicy Wielkiej, który znajdował się w Krzywaniu na sznurze Miziatowskim, a stąd drewno przewożono do Twardoszyna na skład, który mieścił się na dworcu kolejowym. Z Twardoszyna dwa razy w tygodniu samochód z drewnem jeździł do Bratysławy. Andrzej Janowiak i Andrzej Jazowski, który był nauczycielem w Zubrochławie, przekazywali poprzez kierowców do Bratysławy przesyłki kurierskie, a stamtąd przywozili przesyłki, które przekazywane były do Krakowa. Była to praca bardzo niebezpieczna. Szlak kurierski bardzo mało znany i opisany. Trzeba dodać, że Andrzejowi Jazowskiemu władze słowackie proponowały stopień i stanowisko porucznika takie, jakie posiadał w wojsku polskim, lecz on się nie zgodził. Chciał tylko uczyć w szkole.

Za okupacji słowackiej Andrzej był także komendantem „Brannej Vychovy” na całą Lipnicę Wielką. N. Stuler nauczyciel w szkole przy kościele w Lipnicy Wielkiej z ramienia powiatu czuwał nad całością.

Andrzej Janowiak wraz z Wincentym Janowiakiem założyli w 1940 r. lub w 1941 r. „Kasę Śporitelną” (Kasę Stefczyka). Prezesem został Stuler, skarbnikiem Karol Szlezak, a księgowość

prowadził Andrzej Janowiak. Członkostwo wynosiło 100 koron. Przed zbliżającym się frontem Karol Szlezak otrzymał polecenie, aby wszystkie dokumenty zakopać, lecz tego nie uczynił. W ten sposób cała dokumentacja została zniszczona przez wojska radzieckie, które wkroczyły do Lipnicy Wielkiej 31 I 1945 r. Przepadły też pieniądze. Do dziś jeszcze niektórzy lipniczanie posiadają książeczki z podpisem księgowego Andrzeja.

Andrzej Janowiak brał udział w powstaniu słowackim, które wybuchło w 1944 r. Do Lipnicy Wielkiej karty mobilizacyjne przywieziono ciężarowym samochodem wojskowym. Andrzeja zabrano nim do Ružomberku i tam wcielono do jednostki. Andrzej uciekł wkrótce we czwórkę — nazwisk nie pamięta. Uciekli w kierunku na Biały Potok. Tu się rozeszli. Andrzej przenocował w Trzcianie u znajomego z pracy na tartaku w Twardoszynie i powrócił do domu.

Tragiczne chwile przeżył Andrzej wraz z całą rodziną w Wielkim Tygodniu 1945 r. Front w Lipnicy Wielkiej trwał 9 tygodni. W tym czasie spora część Lipnicy Wielkiej została spalona, zwłaszcza Murowanica i Przywarówka. W czasie ostrzału Murowanicy w piwnicy Janowiaka, do której wejście było z sieni, schroniło się 10 osób. Budynek zapalił się. Wszyscy zaczęli się dusić. Tak zginęli: Florian Rokicki-Starszy, teść Andrzeja, służąca z dzieckiem, 8-letni chłopak sąsiada Floriana Janiczaka. Pozostałe osoby uratowały się. Między innymi 2 nauczycielki. Jedna z Bratysławy, druga z Chabówki, z którymi Andrzej do dnia dzisiejszego koresponduje. Andrzej zemdlął, długo był nieprzytomny. Żona sądziła, że już umarł. Po długim czasie przyszedł do siebie. Spaliła się cała gospodarka Andrzeja i jego teścia.

Po przejściu frontu trzeba było wszystko zaczynać od nowa. Otworzył mały sklepik ogólnospożywczy, lecz wkrótce musiał przekazać go GSSCh w Lipnicy Wielkiej, w którym został zatrudniony jako sprzedawca. W 1951 r. został sekretarzem w Gminnej Radzie Narodowej w Jabłonce. Zaś od 1951 r. do 1973 pracuje w Gromadzkiej Radzie Narodowej w Lipnicy Wielkiej. W 1973 r. Lipnica Wielka stała się gminą, w której Andrzej został zatrudniony.

Andrzej widział potrzebę ciągłego dokształcania i dlatego w 1953 roku ukończył Technikum Handlowe w Prusach k/Krakowa systemem korespondencyjnym. Uczestniczył w różnych kursach dokształcających.

Andrzej od 1949—1996 r. był członkiem GSSCh. Przez dwie kadencje (1961—1969) był radnym PRN w Nowym Targu. 18 lat pełnił funkcję ławnika Sądu Powiatowego w Nowym Targu. Jest członkiem Banku Spółdzielczego w Jabłonce. Aktywnie pracował w Kółku Rolniczym w Lipnicy Wielkiej jako księgowy. Księgowość prowadził przez jakiś czas w Lipnicy Małej i Podwilku. Podejmował szereg inicjatyw na rzecz rozbudowy Gminy w Jabłonce, jak i Lipnicy Wielkiej. Kiedy w Murowanicy chciano rozebrać starą szkołę, a drewno przeznaczyć do wypalania cegły na nową szkołę, Andrzej sprzeciwił się i zaproponował Gromadzkiej Radzie Narodowej, aby budynek starej szkoły przeznaczyć dla OSP w Murowanicy, na co GRN wyraziła zgodę. Budynek wyremontowano i rozbudowano — do dziś służy OSP. Odsprzedał około 1 ha ziemi pod budowę nowej szkoły. Pod dom katechetyczny w Murowanicy darował 11 arów ziemi.

To tylko niektóre dokonania i sprawy dotyczące tej wspaniałej postaci. Sądzę, że w przyszłości zasługuje na bardziej wyczerpujące omówienie.

**Ks. Władysław Pilarczyk**

## **Stanisław Wałach<sup>1</sup>**

Urodził się 20 IX 1919 r. w Istebnej woj. Bielsko-Biała, syn Jana, artysty malarza. Szkołę średnią ukończył w Katowicach w roku 1939. Pracował w OHP we wsi Tynne nad Słuczą, pełniąc

---

<sup>1</sup> Na podstawie przeprowadzonego wywiadu.



Od lewej: Maria Czarniak, St. Wałach, Marian Gotkiewicz,  
Małgorzata Świetlak, Ludwik Moniak, Jan Czarniak,  
Stefania Karkoszka  
ze zbiorów St. Wałacha

obowiązkową służbę przed służbą wojskową. Przeszło tydzień przebywał w obozie jenieckim w Radomiu po czym został zwolniony do domu. W grudniu 1939 r. Gestapo zaczęło dokonywać aresztowań i rewizji w domach, dlatego zmuszony był ukrywać się do wiosny 1940 r. W maju tegoż roku przeszedł przez granicę do Generalnej Guberni. Początkowo zatrzymał się w Krakowie. Jesienią udał się na teren powiatu Opatów. Od jesieni 1940 r. do 1945 r. pracował w gospodarstwie rolno-ogrodniczym, a następnie jako praktykant leśny w lasach prywatnych w rejonie Ćmielowa—Ostrowca. W październiku 1945 r. rozpoczął studia na Wydziale Leśnym Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Po ukończeniu studiów w 1950 r. podjął pracę jako adiunkt w Nadleśnictwie w Nowym Targu. W roku 1957 został przeniesiony do Nadleśnictwa w Porębie Wielkiej. Zaś w roku 1958 objął stanowisko nadleśniczego w Nadleśnictwie Orawa. Po reorganizacji w lasach państwowych został mianowany nadleśniczym terenowym w obrębie Orawa — Nadleśnictwo Nowy Targ.

Na Orawie urzekły Go dwie rzeczy. Folklor i kultura orawska, oraz przyroda, zwłaszcza lasy babiogórskie. Folklorem interesował się od młodości. Wychowywał się w Beskidach, gdzie folklor był jeszcze bardzo żywy, a szczególnie w rodzinnej wsi Istebnej (skrzypce, fujarki, trąba owczarska, gajdy). W domu rodzinnym były utrzymywane i pielęgnowane tradycje góralskie, szczególnie przez ojca, który utrwał w różnych technikach malarskich folklor i pejzaże regionu. Kiedy rozpoczął pracę na Podhalu zobaczył, że i tu folklor podhalański jest też żywy, choć trochę inny od rodzinnego Beskidu Cieszyńskiego. W Nowym Targu na Kowańcu założył pierwszy Amatorski Zespół Regionalny. Po wielu próbach i skompletowaniu strojów dla członków Zespołu rozpoczęli występy na miejscu i w Zakopanem w ramach CPLiA z chórem prof. Józefa Grzybka. W roku 1953 założył i prowadził Regionalny Amatorski Zespół Pieśni i Tańca w Murzasichlu pod patronatem Związku Zawodowego Pracowników Rolnych i Leśnych. Próby odbywały się w remizie OSP, w zimie nieopalanej. Po skompletowaniu strojów i instrumentów, na które otrzymali drobną dotację, Zespół zaczął dawać występy na miejscu i w okolicznych wsiach. Występował przy różnych okazjach i uroczystościach w Zakopanem, Krakowie, Katowicach. W 1955 r. Zespół zajął I miejsce na eliminacjach Wojewódzkich w Krakowie. Na centralnych eliminacjach Zespołów amatorskich zajął również I miejsce w grupie autentycznej. W tym samym roku brał udział w V Światowym Festiwalu Młodzieży i Studentów w Warszawie. Stanisław Wałach kierował nim do 1958 roku.

W 1958 r. Stanisław Wałach został przeniesiony służbowo na Orawę w charakterze nadleśniczego. Zamieszkał w Zubrzycy Górnej. Na Orawie Wałacha urzekły trzy rzeczy: folklor i kultura orawska, oraz wspaniała przyroda, zwłaszcza lasy babiogórskie. Dość szybko przekonał się, że ludność Górnej Orawy osiedlona tu z południowej Małopolski przez setki lat zachowała w stopniu nieskażonym swoją kulturę, zwyczaje, obrzędy, gwarę polską, budownictwo charakterystyczne, oraz pieśni, muzykę, śpiew i taniec. Folklor mało znany w świecie, może niedoceniany w społeczeństwie, a ze wszech miar wart udostęp-



Stanisław Wałach  
ze zbiorów własnych

nienia i pokazania społeczeństwu. Poznał, że już w okresie międzywojennym działał na Orawie Zespół Regionalny dzięki wielkim społecznikom jakimi byli Mikowie z Lipnicy Wielkiej, a w Jabłoncu istnieje Zespół Andrzeja Haniaczka. Rodzi się w nim myśl założenia Zespołu Pieśni i Tańca w Zubrzycy Górnej. Pomaga mu w tym Andrzej Pilch z Jabłonki. Po otrzymaniu skromnej dotacji kupuje dla Zespołu odpowiednie stroje i instrumenty muzyczne. Próby Zespołu odbywały się w pomieszczeniach Muzeum. Na repertuar Zespołu składały się melodie i przyśpiewki pasterskie, weselne, obrzęd

kolędniczy, wesele orawskie, zwyczaje zimowe i wiosenne itd. Po intensywnych próbach Zespół zaczyna pokazywać się najpierw przed ludnością miejscową, a potem podczas różnych uroczystości w powiecie i województwie. Zespół od początku bierze udział w Jesieni Tatrzańskiej, a następnie w Międzynarodowym Festiwalu Zespołów Ziemi Górskich w Zakopanem. Zespół otrzymywał wyróżnienia i nagrody, a w 1971 roku zajął III miejsce w grupie autentycznej. Z Zespołem nakręcono dwa filmy: „Zimowe zwyczaje orawskie” i „Wiosenne zwyczaje ludu Orawy”. W 1974 r. w Płocku otrzymał medal i nagrodę im. Kolberga, a w Janowie Podlaskim nagrodę im. Jana Pocka podczas uroczystości gazety „Chłopska Droga”. Zespół wystawiał „Wesele orawskie” napisane przez Franciszka Kotta. Nagrywał też dla Polskiego Radia. Na terenie Skansenu swoimi występ-



Stanisław Wałach  
ze zbiorów własnych

pami uświetniali takie imprezy jak Święto Pasterskie — Wiosna Orawska, Jesień Orawska.

Stanisław Wałach w 1958 roku wstąpił do Związku Podhalan w Zakopanem, a w 1960 r. założył Oddział w Zubrzycy Górnej. Wałach zostaje wybrany prezesem, Jadwiga Pilch sekretarzem, Franciszek Kott skarbnikiem. W ciągu długich lat pracy w Oddziale liczba członków to średnio 20 osób. Od założenia Oddziału był długoletnim jego Prezesem, członkiem Zarządu Głównego ZP, członkiem Kolegium Redakcyjnego „Podhalanki”. Celem działalności Oddzia-

łu było: opieka nad Zespołem, krzewienie kultury regionu, organizowanie „Posiadów orawskich”, współpraca z Muzeum w Zubrzycy Górnej. Oddział przez kilka lat organizował „Dni Książki” prowadząc stoisko sprzedaży książek.

W 1979 r. zainicjował powstanie „Klubu Literackiego”, który co rok urządza konkurs na poezję i prozę gwarową, początkowo przy pomocy podhalańskiego Klubu Literackiego w Zakopanem, jak i współpracy Skansenu — Jadwigi Pilch. Konkursy organizował przez 12 lat. W wyniku konkursów powstał tomik poezji gwarowej „Pokłon Orawie”. Z inicjatywy Stanisława Wałacha powstał „Orawski Klub Literacki im. Piotra Borowego”. Prezesem został Emil Kowalczyk. Z jego inicjatywy zorganizowano I Sejmik Kultury Orawskiej w Jabłonce.

Terenem dalszych zainteresowań Wałacha, już bardziej zgodnych z jego wykształceniem były lasy Orawy, a zwłaszcza Babiej

Góry-Polic, bogate lasy świerkowe, bory sosnowe, flora i fauna. Wynikiem długoletniej pracy było utrzymanie lasów w dobrym stanie zdrowotnym i nieuszczerpienie zapasów drewna na pniu. Zabezpieczenie najwartościowszych drzewostanów jako drzewostany nasienne w liczbie około 200 ha w leśnictwie Police, Śmietanowa i Stańcowa. W tych drzewostanach wybierał drzewa doborowe z których zbierane były szyszki i nasiona do dalszej hodowli, celem uzyskania wysokiej jakości materiału sadzeniowego. Na terenie słabych gruntów porolnych, nieużytków własciwych, terenów po eksploatacji torfu zalesiono około 600 ha ziemi na terenie wsi Chyżne, Jabłonka i Piekielnik, gdzie obecnie rosną dobrze zapowiadające się młodniki. Na terenie borów orawskich wybrano również drzewa doborowej sosny, ekotypu sosny podhalańskiej. Jego troską pozostawała ochrona lasów i środowiska naturalnego, ochrona potoków. W czasie swojej pracy zawodowej docierał do wszystkich zakątków leśnych, aby przekonać się o stanie lasów i poznać jakie są najpilniejsze potrzeby. Lustracje odbywał pieszo, konno, a po przydzieleniu samochodu dla Nadleśnictwa — samochodem.

Stanisław Wałach w wolnych chwilach chwyta za pióro i pisze do różnych czasopism na tematy dotyczące Orawy, głównie do „Podhalanki”. Jego staraniem ukazały się dwa roczniki „Ziemia Orawska”.

Obecnie jest na zasłużonej emeryturze, ale sprawami Orawy wciąż żyje.

**Andrzej Madeja**

## **Centrum Oświatowe w Jabłonce**

W latach 1925—1996 w samym centrum Jabłonki na placu Wspólnoty Urbarialnej, powstało szereg budynków, które służą celom oświatowym na szczeblu przedszkolnym, podstawowym i średnim. Tak się złożyło, że w bieżącym roku szkolnym mija



45 lat od powołania do życia Liceum Ogólnokształcącego, 50 lat działalności Szkoły Podstawowej nr 1 oraz 30 lat od chwili otwarcia i przekazania do użytku parku szkolnego wraz z amfiteatrem na Placu Tysiąclecia.

W związku z tym nadarza się okazja, aby przynajmniej w krótkim zarysie przybliżyć nie tylko dzieje tego placu, na którym w obecnym stuleciu powstało to piękne i tak bardzo potrzebne dla stolicy Orawy centrum oświatowe, ale także instytucje i ludzi, którzy swoją pracą i zaangażowaniem do tego się przyczynili. Pozwoli to ocalić od całkowitego zapomnienia nie tylko odległe już fakty i wydarzenia, ale przede wszystkim tych fundatorów, działaczy i mieszkańców Jabłonki oraz dyrektorów placówek oświatowych, którzy na pamięć tę zasłużyli.

W skład wspomnianego centrum wchodzi aktualnie następujące instytucje: Państwowe Przedszkole, Szkoła Podstawowa Nr 1 im. Adama Mickiewicza, w której budynku ma również swoją siedzibę Zasadnicza Szkoła Rolnicza, Liceum Ogólnokształcące im. Bohaterów Westerplatte wraz ze Szkołą Podstawową Nr 2, Internat przy Liceum Ogólnokształcącym oraz Dom Nauczyciela.

Warto także wspomnieć, że w latach 60-tych w gmachu Liceum Ogólnokształcącego miało swoją siedzibę także Wieczorowe Liceum dla Pracujących, a w 70 i 80-tych latach Liceum Rolnicze.

Spróbujmy obecnie prześledzić przynajmniej pobieżnie jak i kiedy instytucje te powstawały?

Mieszkańcy Jabłonki już od dawien dawna posiadali w roli Wyrtełowej w samym centrum wsi, duży plac o powierzchni ponad 2,5 ha (nazwany przez młodzież miejscowych szkół — w roku 1963, Placem Tysiąclecia, dla uczczenia Milenium Państwa Polskiego). Plac ten stanowił własność Wspólnoty Urbarniej w Jabłonce zwanej tu powszechnie Urbarem, i początkowo nie był racjonalnie zagospodarowany, a swoim wyglądem aż do lat 60-tych obecnego stulecia, raczej chluby i chwały Jabłonce nie przynosił. Stało na nim kilkadziesiąt małych estetycznych i poszarpanych straganów nazywanych przez miejscowych „budami”, gdyż sam plac spełniał rolę targowicy i pod

żadnym względem nie przyozdabiał Jabłonki, wręcz przeciwnie wywierał na przyjezdnych i przybyszach żalosne wrażenie. Praktycznie był to teren błotnisty, nie ogrodzony i mocno zaniedbany. Nie było tu zieleńców, krzewów i drzew, może z wyjątkiem kilku wierzb i topoli dziko rosnących na jego obrzeżu.

Pierwszym obiektem użyteczności publicznej jaki tu wybudowano jeszcze w XIX wieku, nad samym brzegiem rzeki Czarnej Orawy — na skraju tego placu — była żydowska karczma wraz z zajazdem konnym, która wielokrotnie remontowana i przebudowywana stoi do dnia dzisiejszego. Obiekt ten z początkiem XX wieku odkupiła Wspólnota Urbarialna w Jabłonce i jest jego aktualnym właścicielem. Obecnie w budynku tym mieści się restauracja „Kaskada” i Zakład Mleczarski. W roku 1926 budynek został zaadaptowany i zamieniony na szkołę podstawową dla Jabłonki, gdyż dotychczasowe szkoły powszechne mieściły się poza centrum Jabłonki w Gęstych Domach i Szkoła parafialna przy kościele. Ich zły stan techniczny nie pozwalał na dalsze użytkowanie.

Warto też nadmienić, że na przełomie XIX i XX wieku, za czasów Monarchii Austro-Węgierskiej wybudowano samodzielne budynki szkolne w Borach i Matonogach — osiedlach położonych na peryferiach Jabłonki.

Natomiast przy skrzyżowaniu dzisiejszych ulic: Sobieskiego, Krakowskiej i Podhalańskiej, w miejscu gdzie obecnie znajduje się budynek internatu, stała jeszcze na początku XX wieku, stara niewielka drewniana remiza Straży Pożarnej. Z początkiem lat 20-tych z uwagi na jej zły stan techniczny, została wyburzona i rozebrana.

Wspomniany wyżej plac urbarialny, początkowo wykorzystywany był w całości jako teren targowicy, gdzie odbywały się w co drugą środę duże jarmarki, słynące na całą Górną Orawę i okoliczne wioski podhalańskie.

W okresie międzywojennym, w latach 1925—1928, Zarząd Wspólnoty Urbarialnej w Jabłonce, w miejscu wyburzonej remizy, wybudował duży, murowany dwupiętrowy budynek na potrzeby społeczne mieszkańców wsi (obecnie w budynku tym

mieści się internat LO). Pod zabudowę oraz jego otoczenie przeznaczono część placu urbarialnego (targowicy) o powierzchni ok. 0,2 ha. W tym czasie wójtem Gminy Jabłonka był Jan Sikora, a prezesem Urbaru Karol Szperlak z Gęstych Domów. Byli oni głównymi inicjatorami tego przedsięwzięcia. Wspólnie prowadzili nadzór nad budową, załatwiali wszystkie formalności, a także sprawy organizacyjne, zaopatrzeniowe, kontrolne i rozliczeniowe. Za prace te otrzymywali z kasy urbarialnej stosowne honorarium. Budynek wykonano według obowiązujących wtedy norm i technik budowlanych z cegły maszynowej wyprodukowanej i zakupionej w Cegielni w Nowym Targu. Tu warto podkreślić, że cegłę tę mieszkańcy Jabłonki zwieźli nieodpłatnie z Nowego Targu, w czynie społecznym, furmankami konnymi.

Jabłonka w owym czasie nie posiadała jeszcze wysokiej klasy murarzy i cieśli. Dlatego majstrów budowlanych wynajęto z sąsiedniej wsi — Lipnicy Wielkiej, która słynęła wówczas na Orawie z dobrych fachowców budowlanych.

W roku 1928, budynek Urbaru był w całości wykończony i został przekazany do użytku mieszkańcom wsi. Przeniesiono tu m.in. Urząd Gminy, który mieścił się dotychczas w prywatnym budynku rodziny Piekarczyków (obecnie budynek ten zajmuje Cepelia), a także znalazła tu pomieszczenie poczta — przeniesiona z budynku żydowskiego Jakuba Klajchedera (gdzie obecnie posiada swój dom rodzina Kołtonów-Żądłów).

Instytucje te mieściły się w tym budynku do wybuchu II wojny światowej. W okresie okupacji słowackiej korzystały również z tego budynku m.in. poczta i administracja państwa słowackiego.

Po wyzwoleniu i zakończeniu działań wojennych ponownie wróciła tu Poczta Polska i Urząd Gminy Jabłonka, korzystając z pomieszczeń tego budynku do połowy roku 1951.

Od 1 września 1951 roku miało tu swoją siedzibę nowo utworzone Liceum Ogólnokształcące dla młodzieży słowackiej mniejszości narodowej.

W okresie międzywojennym, na wspomnianym już wyżej placu — w roku 1935, przystąpiono do realizacji następnej

ważnej dla centrum Jabłonki inwestycji. Była nią nowa szkoła podstawowa, gdyż zastępcze pomieszczenia byłej karczmy na dłuższą metę na szkołę się nie nadawały. Działka pod budowę o pow. 0,8 ha została również wydzielona z części tym razem wschodniej targowicy, dzięki zdecydowanej postawie ówczesnego Zarządu Urbaru z jego nieugiętym i nieustępliwym prezesem Józefem Kobylakiem o przydomku „Mrowca”.

Żyjący jeszcze niektórzy najstarsi mieszkańcy Jabłonki, którzy owe czasy pamiętają — często wspominają, że gdyby nie upór prezesa „Mrowcy” to „zielonej szkoły” w Jabłonce by nie było.

Tu trzeba podkreślić, że w wypadku nieprzychylnego stanowiska i postawy członków Urbaru, budowa obiektów szkolnych w Jabłonce-centrum byłaby wręcz niemożliwa. Pani dyrektor Szkoły Podstawowej Nr 1 mgr Helena Wawrzyniak w swoim opracowaniu pt. „Historia Szkoły Podstawowej Nr 1 w Jabłonce” napisała tak: „...Szkoła została wybudowana dzięki oficerom, intendentom Ministerstwa Spraw Wojskowych w Warszawie. Jak do tego doszło? Otóż Koło Oficerów Intendentów postanowiło uczcić jakimś trwałym pomnikiem jubileusz 10-lecia pracy, przypadającej 22 grudnia 1937 roku, swojego przełożonego płk. Karola Masnego. Głównymi inicjatorami tego przedsięwzięcia byli oficerowie: Gaczol, Kozłowski i Dąbrowski. Zaapelowali do wszystkich oficerów intendentów armii, którzy zgodnie uchwalili, aby z dobrowolnych składek wybudować szkołę gdzieś na rubieżach Rzeczypospolitej Polskiej. Wybór padł na Jabłonkę. Wielka radość zapanowała wśród społeczeństwa Jabłonki.”... Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, że mieszkańcy Jabłonki na czele z ówczesnym wójtem gminy Janem Sikorą i prezesem Urbaru Józefem Kobylakiem „Mrowcą” przedsięwzięcie to usilnie poparli, włączając się w czynnie społecznym do wszelkich pomocniczych prac budowlanych. Mieli oni na uwadze przede wszystkim dobro swoich dzieci oraz polepszenie dotychczasowych bardzo trudnych warunków pracy szkoły rejonu Jabłonki-centrum.

Budowa obiektu szkolnego trwała prawie pięć lat. Kierownikiem budowy był Stanisław Środa z miejscowości Kozy Małe

koło Bielska-Białej, zaś majstrem budowlanym był jego brat Andrzej.

Niestety wybuch II wojny światowej nie pozwolił zrealizować ambitnego planu i projektu budowy szkoły. Do września 1939 r. wybudowany został tylko główny budynek szkoły służący do celów dydaktycznych, bez sali gimnastycznej i zaplecza gospodarczego. W tym prawie stanie budynek ten pełni swoją rolę aż do dnia dzisiejszego.

Nie dokończono też budowy szkoły w latach następnych 1939—1945 w okresie okupacji słowackiej. Po wyzwoleniu i zakończeniu działań wojennych oraz ponownym przyłączeniu Górnej Orawy do Polski, dopiero w latach 60-tych udało się kierownictwu szkoły otoczenie placówki zagospodarować i wybudować zastępcze zaplecze gospodarcze, włączając cały szkolny obiekt w kompleks tworzącego się centrum oświatowego i budowanego Międzyszkolnego Parku Tysiąclecia w Jabłonce. Szkołą kierował wtedy p. Andrzej Haniaczyk.

Szkoła Podstawowa Nr 1 w Jabłonce-centrum, od samego początku jej istnienia, nazwana została przez miejscową ludność szkołą polską lub tzw. „zieloną szkołą” (bo na taki kolor systematycznie maluje się dach kryty blachą).

Od 1945 roku placówką tą zarządzało wielu oddanych oświacie i młodzieży dyrektorów: Antoni Grelak z Jabłonki, Jan Pluciński z Jurgowa, Kazimierz Jankowski, Andrzej Haniaczyk z Jurgowa, Jerzy Janaś, Wiesław Laszczak. Od 1 września 1990 r. szkołą kieruje p. dyr. mgr matematyki Helena Wawrzyniak.

Najdłużej zarządzał szkołą p. dyr. Andrzej Haniaczyk, bo prawie 35 lat (w latach 1952—1986). Szkoła Podstawowa Nr 1 w Jabłonce, w ciągu całej swojej 50-letniej działalności powojennej zapisała najpiękniejszą kartę osiągnięć w dziejach oświaty Jabłonki. Absolwenci tej szkoły z powodzeniem kontynuują dalszą naukę w miejscowym liceum. Na szczególne podkreślenie zasługuje olbrzymi dorobek dzieci i młodzieży m.in. w dziedzinie wychowania regionalnego pod kier. p. Andrzeja Haniaczyka i nauczycieli. Przykładem tej działalności jest zasłużony i szeroko znany w kraju i za granicą Dziecięcy Zespół Pieśni i Tańca „Małe Podhale”, którego jubileusz 40-lecia obchodzono

niedawno. Jego twórca i założyciel p. dyr. Andrzej Haniaczyk mimo, że już od 10-ciu lat jest na zasłużonej emeryturze — nadal żywo interesuje się sprawami swojej szkoły i kontynuuje pracę z „Małym Podhalem”.

Oderwijmy się na chwilę od Szkoły Podstawowej Nr 1 w Jabłonce i zapoznajmy się z dalszymi losami budynku Urbaru, wybudowanego jeszcze w okresie międzywojennym.

Z dniem 1 września 1951 r. władze państwowe w oparciu o podpisany Układ o przyjaźni i wzajemnej pomocy między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Republiką Czechosłowacką, z dnia 10 maja 1947 roku, wyraziły zgodę na otwarcie w Jabłonce na Orawie Liceum Ogólnokształcącego dla dzieci słowackiej mniejszości narodowej. W związku z tym, że nie było dla nowo powstałej szkoły odpowiedniego budynku, dlatego zwrócono się z prośbą do Wspólnoty Urbarialnej o przekazanie na ten cel swojego budynku.

Na burzliwym zebraniu wiejskim członków Urbaru, zdania w tej kwestii były początkowo podzielone, ale w końcowym efekcie przyjęto uchwałę pozytywną, aprobującą przekazanie budynku dla pierwszej w historii Jabłonki szkoły średniej. Strona polska nie ukrywała wtedy swojego niezadowolenia, czując się pokrzywdzoną, że dla ich dzieci władze oświatowe w placówce tej, szkoły średniej polskiej nie przewidziały. Przekazany budynek dla Liceum i Szkoły Podstawowej Nr 2 ze słowackim językiem nauczania w Jabłonce był zbyt mały i ciasny, dlatego zrodziła się myśl wybudowania nowego budynku na potrzeby Liceum Ogólnokształcącego w Jabłonce. Pomysł został zaakceptowany przez władze szkolne i oświatowe województwa krakowskiego. Uzyskano też poparcie w Ministerstwie Oświaty w Warszawie, które podjęło ostatecznie decyzję o wybudowaniu szkoły ze środków państwowych.

Znów zwrócono się z prośbą do Urbaru o przekazanie części placu targowego pod nowy budynek Liceum. Członkowie Urbaru i tym razem wykazali dużą dojrzałość społeczną, wyrażając zgodę i przyjmując uchwałę o przekazaniu znacznej części targowicy, o łącznej powierzchni ok. 0,80 ha pod budowę Liceum Ogólnokształcącego w Jabłonce.

Zarząd Urbaru pracował wtedy w składzie: Karol Filipek — przewodniczący, Alojzy Dziubek — zastępca i Alojzy Szperlak — sekretarz.

Strona polska miała wtedy cichą nadzieję, że w niedalekiej przyszłości w budynku tym będzie miało miejsce również Liceum z polskim językiem nauczania. Pierwszy projekt budynku przewidziany był jednak tylko na potrzeby Liceum Ogólnokształcącego ze słowackim językiem nauczania, które miało oddziały pojedyncze. Miał to być budynek nieduży. W wyniku usilnych starań, podjętych przez mieszkańców Jabłonki w połowie lat 50-tych, o utworzenie w tutejszym liceum również klas z polskim językiem nauczania, już w trakcie budowy nastąpiła zmiana projektu na nowy, według którego wybudowano obecny budynek. Budowa trwała pięć lat. Obiekt przekazano do użytku 17 stycznia 1959 roku. Inwestorami byli: Minister Oświaty w Warszawie i Wojewódzki Wydział Oświaty w Krakowie. Autorem projektu nawiązującego w udany sposób do tradycyjnego stylu orawskiego był mgr inż. arch. Zbigniew Milczanowski z Krakowa.

Warto przypomnieć, że pierwszy egzamin dojrzałości dla klasy ze słowackim językiem nauczania odbył się w roku szkolnym 1954/55 jeszcze w starym budynku urbarialnym. Natomiast w roku szkolnym 1959/60 obie matury tj. polska i słowacka odbyły się już w nowym budynku Liceum. Należy podkreślić, że o utworzenie pierwszego w dziejach Jabłonki Liceum Ogólnokształcącego trudziło się wielu oddanych działaczy, rodziców i mieszkańców wsi. Zdawali sobie oni sprawę z tego jak wielkie znaczenie będzie miała szkoła średnia w podniesieniu poziomu wykształcenia ludności tutejszego regionu jak również awansu kulturalnego środowiska.

Warto by przy tej okazji wymienić przynajmniej tych najbardziej aktywnych i zaangażowanych w staraniach o utworzenie Liceum w Jabłonce na Orawie. Byli to ze strony słowackiej mniejszości narodowej: Antoni Baliga, Ignacy Kasprzak, Antoni Niżnik, Alojzy Szperlak, Stefania Zborek, Eugeniusz Kott, Jan Paniak, Karol Palenik i Jan Kowalik. Natomiast o polskie liceum dla Jabłonki usilne starania czynili: Alojzy Dziubek,

Józef Kadłubek, Andrzej Pilch i Eugeniusz Wierczek. Ich inicjatywę i zaangażowanie wspierały znane rody: Machajów, Wierczków, Smutków, Joniaków i Dziubków, a także księża Orawianie: ks. inf. dr Ferdynand Machay, ks. prałat Stefan Joniak i ks. dziekan Józef Buroń.

W ciągu 45 lat istnienia mury liceum jabłończańskiego opuściło blisko 3000 absolwentów, którzy pełnią wiele ważnych i odpowiedzialnych funkcji w różnych dziedzinach życia społecznego nie tylko w kraju, ale także za granicą. Pociuszające jest przede wszystkim to, że spora ich grupa po ukończonych studiach wraca w rodzinne strony i podejmuje pracę i działalność społeczną dla dobra tego regionu. Dowodem na to jest fakt, że obecna kadra pedagogiczna i administracja Liceum i Gminy w Jabłonce wywodzi się w ponad 90% z jego wychowanków i absolwentów.

Tak się również złożyło, że Liceum w Jabłonce, w ciągu 45 lat istnienia miało szczęście do dobrych dyrektorów. Duże zasługi dla powstania i wybudowania nowego gmachu Liceum położył niewątpliwie jego pierwszy dyrektor prof. Stefan Wacławiak. Zaś jego kolejni następcy: mgr Pius Jabłoński, mgr Jerzy Janaś, mgr Jan Rusnak i obecna p. dyrektor mgr Aniela Stopka, przyczynili się do jego dalszego rozkwitu przez stałą modernizację i rozbudowę oraz wyposażenie szkoły w nowoczesny sprzęt dydaktyczny. Zasługą Dyrektorów, zespołu profesorskiego i rodziców pozostaje to, że Liceum w Jabłonce kształci się nadal młodzież Orawy, Spisza i Podhala w seredecznej atmosferze, w poczuciu pełnego zrozumienia i tolerancji, bez uprzedzeń narodowościowych.

Warto przypomnieć przynajmniej ważniejsze ich dokonania. Dyrektor mgr Pius Jabłoński w latach 60-tych objął całościowy patronat nad uroczystościami z okazji Millenium Państwa Polskiego i nad budową amfiteatru i parku na Placu Tysiąclecia w Jabłonce. Na zakończenie tych uroczystości w roku 1966 przyczynił się osobiście do zorganizowania szeregu imprez towarzyszących tym uroczystościom, takich jak: 400-lecie Jabłonki, 15-lecie Liceum, nadanie szkole imienia Bohaterów Westerplatte, sztandaru szkolnego oraz przekazanie do użytku Parku i amfiteatru na Placu Tysiąclecia.



W latach 70 i 80-tych, dyrektorem Liceum, a także gminnym dyrektorem szkół, a w późniejszym okresie inspektorem oświaty w Jabłonce był mgr Jerzy Janaś. Uznawał zasadę, że mając nowoczesną bazę oświatową, dobrze przygotowaną i wykształconą kadrę nauczycielską z odpowiednio zabezpieczonymi warunkami socjalno-bytowymi, można osiągnąć dobre wyniki nauczania. Z jego to inicjatywy doszło do dalszego rozwoju i rozbudowy Centrum Oświatowego w Jabłonce. W ciągu zaledwie kilku lat doprowadził do wybudowania w systemie gospodarczym — przy dużym popraciu społecznym nauczycieli, rodziców i uczniów Liceum i Szkoły Podstawowej Nr 1 — pięknego Domu Nauczyciela i Przedszkola na Placu Tysiąclecia.

We wszystkich tych poczynaniach Janasiowi sprzyjały władze wojewódzkie, powiatowe i lokalne, które reprezentował m.in. ówczesny Naczelnik Gminy Jabłonka Bolesław Bogacz — również nauczyciel. Warto też nadmienić, że wszystkie prace budowlane wykonywali miejscowi fachowcy pod kier. i nadzorem majstra p. Jana Rafacza (od Suwadów). Nadzór budowlany sprawował p. Józef Adamczyk z Lipnicy Wielkiej.

Za rozwój bazy oświatowej — Liceum Ogólnokształcące i Gminna Szkoła Zbiorcza w Jabłonce — otrzymały we wrześniu 1976 r. z rąk ówczesnego Ministra Oświaty i Wychowania Jerzego Kuberskiego Medal Komisji Edukacji Narodowej i specjalną nagrodę pieniężną na potrzeby oświaty gminnej.

W latach 1989—1992 dyrektorem Liceum był mgr Jan Rusnak. Szkoła pod jego kierownictwem zorganizowała piękny jubileusz 40-lecia Liceum Ogólnokształcącego w Jabłonce w dniach 28 i 29 września 1991 r. Główne uroczystości odbyły się w amfiteatrze w Parku Tysiąclecia i były klamrą spinającą dotychczasowe dokonania i osiągnięcia szkoły oraz jej absolwentów i uczniów.

Od 1 września 1992 r. Liceum kieruje wychowanka tej szkoły, mgr chemii p. dyrektor Aniela Stopka, która podejmuje usilne starania o dalszy rozwój bazy lokalowej dla Liceum i podniesienie poziomu nauczania w szkole. W krótkim czasie udało się jej zorganizować w Liceum piękną nowoczesną pracownię komputerową z 12-toma samodzielnymi stanowiskami komputero-

wymi. Z wiosną 1996 roku rozpoczęła dalszą rozbudowę Liceum. W powstającym nowym skrzydle, szkoła uzyska dodatkowe zaplecze dla obecnej sali gimnastycznej (szatnie, sanitariaty), dużą aulę ze sceną i jej zapleczem (częściowo podpiwniczoną), antresolę z balkonem oraz na piętrze 5 dodatkowych sal lekcyjnych. Projekt rozbudowy Liceum w Jabłonce wykonał mgr inż. arch. Zbigniew Kęsek z Zakopanego, który w sposób udany połączył dobudowywane skrzydło z obecnym budynkiem zaprojektowanym w tradycyjnym stylu orawskim. Inwestorem budowy jest Kuratorium Oświaty w Nowym Sączu, zaś Wójt i Urząd Gminy Jabłonka przejął inwestorstwo zastępcze, polegające na prowadzeniu budowy w imieniu Kuratora Oświaty. Prace budowlane wykonuje brygada Urzędu Gminy w Jabłonce, pod kierunkiem brygadzysty Alojzego Pilcha z Gęstych Domów, zaś nadzór budowlano-techniczny sprawuje z ramienia Urzędu Gminy mgr inż. Józef Knaperek (wychowanek Liceum). Prace budowlane postępują sprawnie i w dobrym tempie, mimo niesprzyjającej tegorocznej aury. Wszystko wskazuje na to, że do nadchodzącej zimy uda się dobudowane skrzydło zadasyć. Istnieje realna szansa, że dzięki dalszemu wspieraniu budowy przez władze centralne i wojewódzkie oraz gminne, uda się dyrekcji to trudne przedsięwzięcie dokończyć.

Jest więc nadzieja, że następny zbliżający się jubileusz 50-lecia Liceum Ogólnokształcącego w Jabłonce, przypadający we wrześniu 2001 roku odbędzie się już w pięknie wykończonej auli, która służyć będzie nie tylko tutejszej społeczności szkolnej, ale również mieszkańcom naszej gminy i całej Orawy\*.

Z kolei odpowiedzmy sobie na pytanie, jaki był dalszy los budynku urbarialnego, w którym w latach 1951—1959 prowa-

---

\* Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, że do rozbudowy Liceum na prośbę dyrekcji szkoły i Społecznego Komitetu Rozbudowy LO w Jabłonce włączyły się obok Urbaru w Jabłonce, Urbary w Piekielniku, Chyżnem, Podwilku, Zubrzycy Dolnej, Zubrzycy Górnej i Lipnicy Małej, dostarczające nieodpłatnie każdy po 10 kubików drewna budowlanego. Także rodzice uczniów LO z Podhala, Spisza i Orawy pospieszyli z wydatną pomocą, deklarując po dwie dniówki na rzecz prowadzonej rozbudowy.

dziło swoją działalność Liceum Ogólnokształcące ze słowackim językiem nauczania. Po wybudowaniu nowego budynku na potrzeby Liceum Ogólnokształcącego w Jabłonce, klasy z polskim i słowackim językiem nauczania rozpoczęły w nim dalszą naukę od drugiego półrocza roku szk. 1958/59. Zwolniony budynek Urbaru został za zgodą jego współwłaścicieli wynajęty za określoną odpłatnością — Kuratorium Krakowskiego Okręgu Szkolnego na internat dla młodzieży jabłończańskiego liceum. W związku z tym został on stopniowo zaadaptowany i wyposażony na cele internackie. Dużo wysiłku i starań w tym zakresie włożyli byli jego kierownicy: p. Jakub Janosik i mgr Stefan Matyja, który internatem kierował najdłużej, bo aż 35 lat (od 1959—1994). Przy tej okazji należy podkreślić dalszą ofiarność mieszkańców Jabłonki i zrozumienie dla jabłończańskiej szkoły średniej. Znalazło to potwierdzenie na Walnym Zebraniu członków Urbaru w dniu 21 stycznia 1977 r., kiedy to 182 współwłaściciele jednogłośnie postanowiło przekazać nieodpłatnie budynek urbarialny na własność Liceum Ogólnokształcącego w Jabłonce z przeznaczeniem na internat. Zarząd Wspólnoty Urbarialnej pracował wtedy w składzie: Karol Nowak — prezes, Jan Kasprzak — wiceprezes, Alojzy Dziubek — sekretarz. W taki oto sposób w Centrum Oświatowym na Placu Tysiąclecia w Jabłonce znalazł się również historyczny już budynek Urbaru.

Warto też podkreślić, że i obecnie o jego stan techniczny troszczy się usilnie kier. p. mgr Bogusława Pilch, wraz z dyrekcją Liceum, którzy pragną stworzyć i zapewnić godne warunki bytowania mieszkającej tu młodzieży.

Na zakończenie zatrzymajmy się jeszcze na chwilę przy Szkole Podstawowej Nr 1 w Jabłonce. Intensywny demograficzny rozwój Jabłonki w II połowie XX wieku spowodował, że budynek szkolny pod koniec obecnego stulecia nie zapewnia w pełni wszystkich wymagań i potrzeb dynamicznie rozwijającej się placówki oświatowej. Dlatego też w roku 1988 z inicjatywy ówczesnego przewodniczącego Komitetu Rodzicielskiego p. Antoniego Karlaka, został powołany do życia Społeczny Komitet Rozbudowy Szkoły, który zgromadził sporą ilość środków

pieniężnych i materiałów budowlanych. Jednak dopiero w 1993 r. zamierzenia te weszły w fazę praktycznej realizacji, kiedy to wójt gminy Jabłonka mgr Julian Stopka wraz z Radą Gminną w porozumieniu i przy ścisłej współpracy z obecną p. dyrektorką mgr Heleną Wawrzyniak podjął ostateczną decyzję o przystąpieniu do rozbudowy szkoły. Dzięki zdobyciu dalszych środków finansowych i zorganizowaniu sprawnej ekipy budowlanej składającej się z miejscowych fachowców, pod nadzorem i kierunkiem pracownika Urzędu Gminy mgr. inż. Józefa Knaperka, udało się w roku 1994 wybudować w stanie surowym i nakryć — nowe skrzydło budynku, w którym szkoła zyska dodatkowo 9 dużych sal lekcyjnych i pracowni przedmiotowych wraz z biblioteką szkolną i pomieszczeniami w podpiwniczonej części budynku.

Uroczyste przekazanie do użytku nowej części szkoły, planowane jest w miesiącu listopadzie 1996 roku w połączeniu z obchodami 50-lecia działalności Szkoły Podstawowej Nr 1 w Jabłonce. Będzie to zapewne okazja do spotkania się pracującej tu Rady zarówno w minionym jak i obecnym okresie z rodzicami i wychowankami oraz z władzami oświatowymi i administracyjnymi. Nastąpi też podsumowanie wspianiałych osiągnięć i dokonań tej placówki w przebyłym czasie.

Wspomnieć też należy, że w najbliższych latach planowana jest przez Urząd Gminy w Jabłonce dalsza rozbudowa szkoły. Ma tu powstać jakże potrzebna szkole nowoczesna sala gimnastyczna o wymiarach 18 × 40 m, która w znaczący sposób poszerzy bazę sportową jabłończańskiego Centrum Oświatowego. Można by powiedzieć, że niezrealizowany projekt budowy sali gimnastycznej przez Intendenturę Wojska Polskiego z Warszawy z powodu wybuchu II wojny światowej, ma szansę doczekania się na realizację w nowych warunkach, dopiero po 60 latach i przypadnie to zapewne na przełomie XX i XXI wieku.

Reasumując — można na zakończenie powiedzieć tak: Nie byłoby Centrum Oświatowego w Jabłonce wraz z Parkiem Tysiąclecia i amfiteatrem, gdyby nie pomoc państwa i ofiarność wielu oddanych sprawie ludzi, a przede wszystkim członków Wspólnoty Urbarialnej, którzy na ten cel przekazali w całości

swój duży plac wraz z budynkiem urbarialnym w Jabłonce-centrum. Wybudowany tu w czynie społecznym w latach 1963—1966 Park Tysiąclecia przez młodzież szkolną i grono nauczycielskie, które dało swoją postawą piękny przykład społecznego zaangażowania — zamieniając zaniedbaną i opuszczoną targowicę w park wypoczynku i rozrywki. Park ten służy i służyć będzie obecnym i następnym pokoleniom. To tu w amfiteatrze wkomponowanym w krajobraz parku między placówkami oświatowymi, odbywają się wszystkie ważniejsze uroczystości i imprezy szkolne, lokalne, gminne i o szerszym zasięgu — nawet międzynarodowym.

Orawę w ostatnim czasie odwiedza rokrocznie coraz to więcej letników i turystów. Piękne położenie orawskich miejscowości u stóp Babiej Góry i szczególnego rodzaju atrakcja jaką stanowi skansen w Zubrzycy Górnej oraz zabytkowy, urzekający XVII-wieczny kościółek w Orawce, sprawiają, że w sezonie gości tu liczna rzesza turystów i przyjezdnych. Na ożywiony ruch turystyczny przez Jabłonkę ma także wpływ bliskość przejścia granicznego w Chyżnem. Zapewne przyjeżdżający tu od wielu, wielu lat goście dostrzegają niewątpliwie korzystne zmiany, jakie zachodzą w tym urokliwym regionie oraz w samej stolicy polskiej Orawy — Jabłonce, dzięki pracy i ofiarności miejscowych władz i dorosłego społeczeństwa oraz młodzieży szkolnej. Powstałe Centrum Oświatowe i Park Tysiąclecia w Jabłonce wraz z amfiteatrem są tego wymownym przykładem.\*\*

Kończąc pragnę pięknie i gorąco podziękować wszystkim osobom, które udzieliły mi informacji służących do opracowa-

---

\*\* Wysilek ten starają się dostrzegać i doceniać nasze władze wojewódzkie a także centralne. To właśnie Orawskie Liceum — wiodąca placówka centrum oświatowego w Jabłonce w okresie swej 45-letniej działalności zostało kilkakrotnie wyróżnione i zaszczycone wizytami naszych najwyższych dostojników państwowych i ministerialnych. W dniu 9 grudnia 1995 roku z młodzieżą, gronem pedagogicznym i dyrekcją szkoły spotkał się Prezydent RP — Lech Wałęsa. We wrześniu 1976 roku bawił tu z wizytą ówczesny Minister Oświaty i Wychowania — Jerzy Kuberski, a 17 czerwca 1995 r. Minister Edukacji Narodowej — Ryszard Czarny, zaś w kwietniu 1995 r. Wiceminister Kultury i Sztuki — Michał Jagiełło.

nia powyższego tematu, a w szczególności p. Alojzemu Dziubkowi z Guzówki — długoletniemu działaczowi spółdzielczemu, administracyjnemu i Wspólnoty Urbarialnej, który dostarczył mi wielu informacji dotyczących historii Jabłonki z II połowy XIX wieku i I połowy obecnego stulecia. Dziękuję również serdecznie p. Antoniemu Balidze z Kralówki za cenne wiadomości o początkach Liceum w Jabłonce.

W opracowaniu powyższym z uwagi na ograniczoną ilość miejsca starałem się przedstawić jedynie zarys wybranych dokonań i wysiłków władz oświatowych, administracyjnych, dyrektorów szkół i miejscowych działaczy Urbaru oraz ludności Jabłonki, którzy przyczynili się do stworzenia w centrum Jabłonki należytych warunków i bazy do sprawnego funkcjonowania tak ważnej dla społeczeństwa instytucji jaką jest szkoła.

### Bibliografia

1. Alojzy Dziubek, Co my za jedni?, „Orawa” Nr 15—16, 1991, IX.
2. Pius Jabłoński, Andrzej Madeja, Jan Labus, Maria Plaszczyk, Kronika Liceum Ogólnokształcącego w Jabłonce, lata 1951—1996 r.
3. Emil Janowiak, Zarys dokonań Liceum Ogólnokształcącego im. Bohaterów Westerplatte w Jabłonce, Spisz i Orawa, Kraków 1995 r.
4. Andrzej Madeja, Historia Placu Tysiąclecia, (Kronika LO — tamże).
5. Adam Matyja, Z dziejów Internatu LO w Jabłonce, „Orawa” Nr 15—16, 1991, IX.
6. Mirosław Matyja, 34 lata na Orawie, Orawskie bibliografie, „Orawa”, Nr jubileuszowy, 1993, XII.
7. Andrzej Madeja, Józef Pieróg, Z dziejów Liceum Ogólnokształcącego w Jabłonce, „Orawa”, Nr 15—16, 1991, IX.
8. Józef Pieróg, Z dziejów poczty w Jabłonce, „Orawa”, Rok VI, 1994, Nr 32.
9. Krzysztof Staszekiewicz, Tańczą i śpiewają 40 lat, „Orawa”, Rok VI, 1994, Nr 32.
10. Helena Wawrzyniak, Krótka historia Szkoły Podstawowej Nr 1 w Jabłonce, „Orawa”, Rok VI, 1994, Nr 32.
11. Helena Wawrzyniak, Historia Szkoły Podstawowej Nr 1 w Jabłonce, Spisz i Orawa, Kraków 1995 r.

## Park Tysiąclecia w Jabłonce

24 września 1966 roku, trzydzieści lat temu, na wielkim, przez sześć lat przygotowywanym placu, w centrum Jabłonki obchodzono uroczyste zbieg kilku ważnych jubileuszy i wydarzeń:

— jubileusz 1000-lecia Państwa Polskiego,

— jubileusz 15-lecia LO w Jabłonce połączony ze zjazdem wszystkich absolwentów.

— jubileusz 400-lecia Jabłonki,

— nadanie Liceum Ogólnokształcącemu imienia Bohaterów Westerplatte, wręczenie Sztandaru i Medali „Tysiąclecia Państwa Polskiego”,

— otwarcie Parku Tysiąclecia w Jabłonce z urządzonym amfiteatrem i odsłonięcie obelisku parkowego.

Pan mgr Andrzej Madeja, ówczesny wicedyrektor LO Jabłonka kierował całością prac przekształcających teren byłej targowicy w centrum Jabłonki w przepiękny i jakże pożyteczny dziś Park Tysiąclecia w Jabłonce. Andrzej Madeja zapytany o dzisiejszy sąd na temat zapoczątkowania i finalizacji wielkiej sprawy tworzenia Parku Tysiąclecia w Jabłonce autorytatywnie odpowiedział: „Nie byłoby Parku Tysiąclecia w Jabłonce, ani amfiteatru — gdyby nie dojrzała postawa i mądrość mieszkańców Jabłonki zrzeszonych we Wspólnocie Urbarialnej oraz młodzieży licealnej, która nie tylko potrafiła się wspaniale uczyć, ale także społecznie pracować dla dobra swojego środowiska. Była to liczna rzesza wspaniałych uczniów, dzisiejszych absolwentów, wśród których był i ks. bp Jan Szkodoń. Są oni chlubą naszej szkoły”.

Niech będzie wolno absolwentowi LO z 1965 roku dodać: „Nie byłoby Parku Tysiąclecia w Jabłonce gdyby nie upór mgr. Andrzeja Madeji i całego Grona Pedagogicznego LO w Jabłonce z ówczesnym dyrektorem śp. Piusem Jabłońskim na czele”.

Przeanalizujmy, jak doszło do powstania i założenia międzyszkolnego Parku Tysiąclecia w Jabłonce? Powierzchnia około



Amfiteatr z widokiem na szkołę zieloną  
ze zbiorów Józefa Szperlaka

70% obecnego centrum Jabłonki była własnością Urbaru, a na niej co drugą środę odbywały się duże jarmarki, które chluby i estetyki miejscowości nie dodawały. Toteż władze gminne i inteligencja w Jabłonce widziały konieczność stworzenia tu piękniejszego centrum.

Petycje i prośby kierowane do Urbaru przyniosły pożądane efekty. Wspólnota Urbarialna przekazała swoje grunty:

- o pow. 0,8285 ha w roku 1935 pod budowę „Zielonej Szkoły” tj. SP Nr 1 w Jabłonce,
- o pow. 0,8073 ha w roku 1954 pod budowę gimnazjum w Jabłonce,
- o pow. 0,7776 ha w roku 1963 na cele rekreacyjno-sportowe i pod Park Tysiąclecia w Jabłonce.

Począwszy od roku 1960 na szczególną uwagę w Jabłonce zasługują szeroko zakrojone działania i prace wychowawcze o zabarwieniu patriotycznym, a było to związane z przygotowaniami obchodów Millenium Państwa Polskiego. Inauguracja tych działań i prac nastąpiła w dniu 23 kwietnia 1960 r. w LO w Jabłonce. W dniu tym na placu szkolnym w obecności zebranej młodzieży i grona pedagogicznego z dyrektorem mgr. Piu-



sem Jabłońskim posadzono symboliczną „Lipę Tysiąclecia”, w dole pod korzeniami tej lipy zakopano zalakowaną butelkę, a w niej dokument o następującej treści:

„Jako spadkobiercy 1000-letnich dziejów i kultury naszego Narodu z radością zakopujemy ten dokument pod korzeniami «Lipy Tysiąclecia», która będzie rosła na naszym dziedzińcu szkolnym.”



Stara karczma – własność Urbaru  
przeгляд orkiestr dętych  
ze zbiorów Józefa Szperlaka

W tym czasie nauczyciele LO, mgr Zofia Madeja i prof. Wladimir Jedlička ze Słowacji wyszli do dyrekcji z propozycją, aby zwrócić się do miejscowego Urbaru z prośbą o przekazanie reszty placu, na którym ciągle jeszcze odbywały się jarmarki, na rzecz utworzenia międzyszkolnego parku rekreacji i wypoczynku. Tym razem sprawa przekazania targowicy sąsiadującej z LO szła bardzo opornie. Większość członków Urbaru nie wyrażała na to zgody, tłumacząc, że nie ma miejsca na nową targowicę, a jarmarków zlikwidować nie można. Pertraktacje trwały aż trzy lata. W dniu 26 marca 1963 roku postanowiono targowicę przenieść na inne miejsce w Jabłonce, a wspomniany wcześniej teren o pow. 0,7776 m<sup>2</sup> przekazano Liceum na utworzenie parku tysiąclecia. Uchwałę tę Walne Zebranie Wspólnoty Urbarialnej podjęło jednogłośnie — a uczestniczyło w nim aż 177 osób. Taką decyzję zawdzięczamy mądrości ówczesnego Zarządu Urbaru,

który pracował w składzie: Karol Filipek — prezes, Alojzy Dziubek — zastępca prezesa, Alojzy Szperlak — sekretarz.

Dyrekcja Liceum przesłała na ręce prezesa Urbaru list z podziękowaniami, w którym czytamy m.in.: „Zarząd oraz Walne Zebranie wykazało tym czynem wysoce dojrzałą postawę obywatelską wobec potrzeb szkoły, a tym samym wobec własnych dzieci i przyszłych pokoleń, które będą korzystać z dobrze wyposażonej szkoły średniej, która wysoko podnosi znaczenie Jabłonki nie tylko na terenie Orawy ale i daleko poza jej granicami. Dyrekcja spodziewa się, że Wspólnota Urbarialna nadal będzie się interesować sprawami tych szkół, które stoją na placach odstąpionych przez Urbar jako własny wiekopomny wkład do rozbudowy szkół w Jabłonce...”.

Po otrzymaniu na własność terenu o pow. 7776 m<sup>2</sup> dyrekcja LO, grono pedagogiczne i młodzież z ochotą przystąpiła do pracy. LO w Jabłonce rozpoczęło współpracę ze Szkołą Podstawową Nr 1 i Nr 2 oraz Internatem w zakresie planowego i racjonalnego zagospodarowania otrzymanego terenu. Kierowanie tymi pracami powierzono zastępcy dyr. LO p. Andrzejowi Madeji.

Dyrekcja LO inspirowuje Samorząd Uczniowski, aby skierował prośbę do GRN w Jabłonce o nadanie tworzonemu parkowi



Dożynki gminne. Powóz z Zubrzycy Dolnej 1995 r.  
ze zbiorów Józefa Szperlaka

nazwy „Park Tysiąclecia” oraz zapewnienie o zaangażowaniu się uczniów w tę sprawę. Nazwa „Park Tysiąclecia” została nadana przez GRN w dniu 23 marca 1964 r. Wszystkie prace w parku wykonywano w czynie społecznym. Nie było na ten cel żadnych pieniędzy. Najpierw musiano zburzyć stary budynek z fundamentami, w którym odbywał się skup żywca, następnie teren zniwelować i odwodnić, ogrodzić cały plac i park, wybudować bieżnię żużlową, wykonać amfiteatr, posadzić około 350 drzew. Posadzono 117 topól, 18 jesionów, 59 modrzewi, 74 lipy, 26 klonów, 3 dęby, 6 wiązów, 27 jarzębin, 2 brzozy, 2 jawory, 5 jodeł, 7 wierzb płaczących oraz ponad dwa tysiące różnych krzewów. Wykonano również alejki i chodniki spacerowe i drogi pomiędzy szkołami.

W 1965 roku przeobrażanie targowiska w piękny park było zaawansowane w około 70%. Na temat dalszych zamierzeń dowiadujemy się z zapisu w kronice licealnej z dnia 14.04.1965 r., w której czytamy: „Prace te chcemy tak rozplanować, aby na zakończenie obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego park nasz był całkowicie zagospodarowany, aby tym pięknym czynem uczcić to ważne wydarzenie w dziejach naszego narodu. Chcemy zostawić dla przyszłych pokoleń Jabłonki żywy pomnik naszych prac społecznych.

Po zagospodarowaniu placu zamierzamy w roku 1966 zorganizować uroczystość oddania tego Parku do użytku młodzieży i społeczeństwa Jabłonki, aby stał się on miejscem zabaw i wypoczynku;

— przyozdabiał swą zielenią i estetycznym wyglądem miejscowe środowisko.”

Dokument tej treści podpisali: Pius Jabłoński, Andrzej Madeja, Józef Jachymiak, Andrzej Haniaczyk.

24 września 1966 roku odsłonięto obelisk, na którym umieszczono napis

„PARK TYSIĄCLECIA  
założony w czynie społecznym  
przez GRONO NAUCZYCIELSKIE i MŁODZIEŻ  
LO i SP Nr 1 w Jabłonce  
dla upamiętnienia  
Tysiąclecia Państwa Polskiego.  
Rok 1966”

Czytając napis zastanawiamy się nad zasługami wielu, wielu osób, których współdziałanie przyniosło piękny owoc. Park Tysiąclecia z amfiteatrem jest miejscem kilku ważnych corocznych imprez kulturalnych, miejscem, którego pozazdrościć nam mogą prawie wszystkie sąsiadujące gminy.

Największe zasługi zarówno pośród żyjących jak i nieżyjących twórców Parku Tysiąclecia ma mgr Andrzej Madeja, który był autorem wielu inicjatyw i kierownikiem wszystkich wykonywanych prac. Dzielnie pomagali: śp. Pius Jabłoński oraz kierownik SP Nr 1 w Jabłonce Andrzej Haniaczyk. Wielki udział w tworzeniu Parku Tysiąclecia mają także nauczyciele LO, SP Nr 1 i SP Nr 2 w Jabłonce, a w szczególności: nieżyjący już Stefan Waclawiak, Józef Jachymiak, Jakub Janosik, Janina Studentowicz, Aleksandra Harbut oraz mgr Zofia Madeja, ks. Władimir Jedlička (w latach 60-tych studiował w Krakowie teologię w konspiracji i został księdzem), mgr Helena Komońska, mgr Adam Matyja, mgr Jan Halacz, mgr Feliks Witek i Anna Haniaczyk.

Pomoc w pozyskiwaniu sadzonek drzew i krzewów okazali: leśniczy Czesław Sołtys i inż. Stanisław Wałach. Wszystkim należą się słowa uznania i podzięków.

W dniu 15 IX 1996 r. podczas festynu dożynkowego w amfiteatrze w Parku Tysiąclecia — GOK w Jabłonce ufundował, a Wójt Gminy Julian Stopka wręczył nagrody w postaci obrazów na szkle malowanych artysty Stanisława Wyrbla.

Nagrody otrzymali: Andrzej Madeja, Andrzej Haniaczyk, Zofia Madeja, Helena Komońska, Adam Matyja, Jan Halacz i Anna Haniaczyk.

## Przyczynek do dziejów orawskich Żydów i „Orawskiej Kartofilii”

Przed I wojną światową przybyła z Piekielnika i osiedliła się w Jabłonce żydowska rodzina Stillerów. Nabyła i prowadziła tu gospodarstwo rolne oraz założyła sklep z tzw. towarami mieszanymi, które określa się nieraz żartobliwym powiedzeniem: „szwarc (tj. pasta do butów), mydło, powidło i inne delikatesy”.

Rodzina składała się z czterech osób — rodziców i dwóch córek. Podczas wojny 1914—1918 „stary” Stiller został zmobilizowany do armii węgierskiej i wysłany na front, gdzie poległ. Wdowa po nim przejęła obowiązki głowy rodziny, w szczególności wzięła na swoje barki dalsze wychowywanie dzieci oraz prowadzenie wspomnianego gospodarstwa i sklepu.

Gdy córki dorosły, założyły własne rodziny: jedna z nich wyszła za niejakiego Sykiela, który posiadał w Jabłonce restaurację i był właścicielem domu, gdzie Stillerowie wynajmowali lokal sklepowy; mężem drugiej córki został — prawdopodobnie — Emanuel Sternberg z Jordanowa, w latach trzydziestych naszego stulecia wydawca kart widokowych poświęconych temu miastu.

Helena Stillerowa, matka obu zamężnych córek, parała się po trosze fotografiką, która w okresie międzywojennego 20-lecia przestała być dziedziną stanowiącą w XIX wieku wyłączną domenę działalności mężczyzn. Jej fotograficzne „hobby” miało przypuszczalnie amatorski jedynie charakter, kilka jednak zdjęć, jakie uważała za bardziej udane i ciekawe, wydała jako karty pocztowe, niewątpliwie zainspirowana w tym zakresie przez swojego zięcia, nakładcę widokówek z Jordanowa.

Znane są co najmniej dwie karty widokowe wydane przez H. Stiller w pierwszej połowie lat 30., a mianowicie: pocztówka kolorowa przedstawiająca część wsi Orawka położoną w dolinie poniżej kościoła oraz druga, dwubarwna (czarno-biała), zatytu-

łowana „Jabłonka — Ogólny widok”. Wolno — jak się wydaje — sądzić, że na tych dwóch kartach nie kończyły się ani zainteresowania fotograficzne H. Stiller w odniesieniu do Orawy, ani jej działalność wydawnicza. Przyszłość, być może, już wkrótce potwierdzi te domniemania. Niestety żaden z orawskich Żydów nigdy już nie udzieli odnośnych informacji badaczom interesującym się przeszłością polskiej części Orawy i związaną z nią kartofilią, wszyscy bowiem wywiezieni zostali w latach II wojny światowej na Słowację i zginęli (sama H. Stiller zmarła w początkowym okresie okupacji słowacko-niemieckiej).

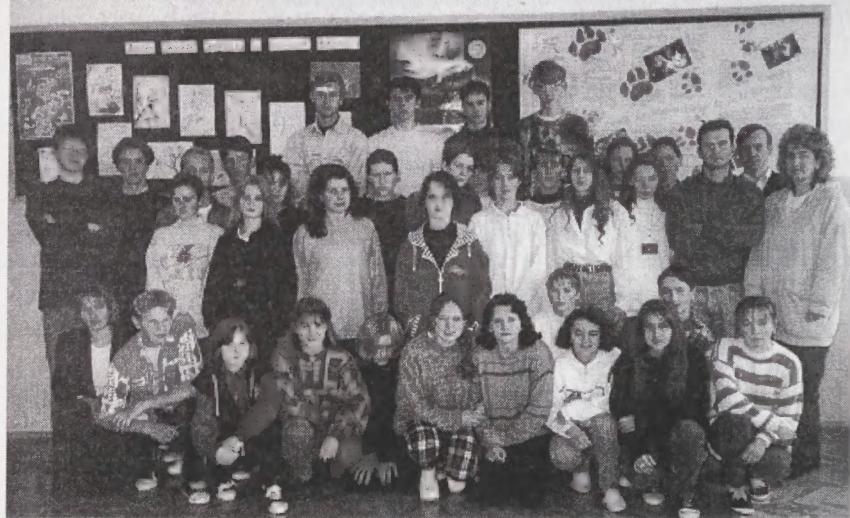
O rodzinie Stillerów z Jabłonki pisał na swoich łamach, pod koniec 1995 r., warszawski periodyk „Filokartysta”, kwartalnik poświęcony kartofilii, która zajmuje się zagadnieniami dotyczącymi pocztówek i widokówek.

**Robert Kowalczyk**

## **Lipnickie liceum**

Od 1 września 1995 roku działa w Lipnicy Wielkiej na Orawie Liceum Techniczne. Dzięki staraniom wójta Franciszka Adamczyka oraz Rady Gminy powstała wielka szansa rozwoju na Orawie nowoczesnego i eksperymentalnego typu szkoły zawodowej. Początkowo placówka ta całkowicie była utrzymywana przez samorząd. Obecnie finansuje ją Kuratorium Oświaty. W szkole tej w roku 1996/97 uczy się 89 uczniów w dwóch klasach pierwszych i w jednej drugiej. Oprócz lipniczan uczęszcza tam młodzież ze Spytkowic, Skawy, Jabłonki, Orawki, Chyżnego, Zubrzycy, Lipnicy Małej.

Wprowadzenie do systemu kształcenia zawodowego nowego typu szkół średnich, jakimi są licea techniczne jest bardzo istotnym elementem realizowanej przez Ministerstwo Edukacji Narodowej reformy kształcenia zawodowego. Podstawowym



Uczniowie I klasy Liceum Technicznego z gronem nauczycieli  
fot. ks. Wład. Pilarczyk

założeniem tej reformy jest stopniowe przeobrażanie systemowe istniejącego modelu kształcenia, obejmujące obok zmian w strukturach głęboką przebudowę treści nauczania. Te innowacje mają w konsekwencji spowodować lepsze dostosowanie szkolnictwa zawodowego do rzeczywistych potrzeb rynku pracy, zwiększyć możliwość zatrudnienia absolwentów szkół zgodnie z ich wykształceniem i zainteresowaniami. Koncepcja liceum technicznego jest zgodna z kierunkami zmian w systemach edukacji zawodowej obserwowanych w krajach wysoko rozwiniętych. Programy nauczania opierają się na doświadczeniach szkolnictwa zachodniego. Tego rodzaju szkoły funkcjonują w Polsce od 1994 roku. Obecnie jest ich 122 i oferuje się w nich 12 profili kształcenia.

Liceum Techniczne to czteroletnia średnia szkoła zawodowa. Najbardziej istotną różnicą w stosunku do dotychczasowych typów szkół technicznych jest to, że ukończenie tego liceum nie jest równoznaczne z uzyskaniem tytułu technika. Kształcenie

w takiej szkole ma zapewnić absolwentowi dobre przygotowanie ogólnokształcące, umożliwiające zdawanie egzaminu dojrzałości oraz kontynuowanie dalszej nauki w wyższych uczelniach. Liceum to daje podstawy przygotowania ogólnozawodowego. Umożliwia to podjęcie kształcenia specjalistycznego w różnych profesjach w ramach określonego profilu nauczania. Doksztalcanie będzie organizowane w krótkich cyklach policealnych, albo też na studiach wyższych. Absolwenci mają więc możliwość wyboru kilku zawodów oraz ewentualnych przekwalifikowań zgodnie z potrzebami rynku pracy. Są oni również przygotowywani do działania przedsiębiorczego. Łatwiej im będzie podejmować własną działalność gospodarczą tak charakterystyczną dla nowoczesnego społeczeństwa.

W lipnickim liceum realizowany jest profil ekonomiczno-administracyjny. Po jego ukończeniu młodzież będzie mogła pracować w administracji (rządowej, samorządowej, sądowniczej, celnej itp.), w rachunkowości, w zarządzaniu i organizacji oraz w handlu. Obok przedmiotów ogólnych uczniowie uczęszczają na lekcje zawodowe — informatyka, pisanie na maszynie, wprowadzenie do działalności gospodarczej i komunikacji interpersonalnej itp. Większość przedmiotów kierunkowych zaczyna się w klasie III. Liceum to zapewnia również dobrą znajomość języka angielskiego. Nauka tego języka odbywa się na dwóch poziomach — dla zaawansowanych i początkujących. Obok polskiego nauczyciela uczy go również specjalista z Wielkiej Brytanii.

Szkoła ta wychodzi naprzeciw potrzebom tutejszego środowiska. Nasza młodzież licznie bowiem uczęszczała do różnorodnych „zawodówek” poza Orawą. Po raz pierwszy ma szansę uczyć się w swoich rodzinnych stronach. Tym sposobem placówka ta nie dubluje jabłończańskiego gimnazjum, ale stwarza inne warunki i możliwości. Zresztą bardzo udanie nawiązuje do przedwojennych tradycji, gdyż wtedy Józefa i Emil Mikowie założyli w Lipnicy Wielkiej Zawodową Szkołę Spisko-Orawską. Nowe liceum techniczne ma więc ułatwić orawskiej młodzieży edukację. Stanowi ono pierwszy i podstawowy etap w wyborze atrakcyjnej i poszukiwanej profesji. O popularności i zapotrze-



bowaniu na tego typu szkołę może świadczyć duża ilość młodzieży, która przystąpiła do tegorocznych egzaminów wstępnych.

Dużą wagę w tego typu szkole przywiązuje się do różnorodnych wycieczek (program przewiduje m.in. obozy integracyjne), w tym także zagranicznych. Ma to służyć nie tylko wypoczynkowi, ale również zdobywaniu odpowiedniej wiedzy, umiejętności praktycznych (w tym przystosowanie społeczne, praktyczna znajomość języków obcych), kształtuje się też wtedy podejście młodych ludzi do tradycji, kultur innych narodów itd.



Młodzież w sali lekcyjnej  
fot. ks. Wład. Pilarczyk

Lipniccy licealiści mieli już dwa obozy integracyjne na Orawie i nad morzem. Byli również za granicą w Strasburgu, gdzie przyglądali się obradom Rady Europy. W Anglii już dwukrotnie spotkali się z rówieśnikami z różnych państw, dyskutując o złożonych problemach współczesnego świata. Uczyli się więc tolerancji i rozumienia innych. Stają się przez to coraz bardziej otwarci, dynamiczni i twórczy, a więc lepiej przystosowani do pracy w zmieniających się warunkach gospodarki rynkowej — w przyszłości także w ramach Unii Europejskiej.

Liceum to mieści się w budynku nowo wybudowanej szkoły w centrum wsi. Dysponuje już nowoczesną pracownią komputerową, dobrze zaopatrzoną biblioteką. Na razie korzysta jeszcze

z pracowni szkoły podstawowej, ale są one już dostosowane do potrzeb szkoły średniej. Wkrótce nastąpi adaptacja poddasza z przeznaczeniem na dalsze sale dla młodzieży. Obok szkoły stoi już prawie gotowa pełnowymiarowa sala gimnastyczna, której otwarcie nastąpi niebawem.

Grono pedagogiczne rekrutuje się głównie z miejscowych nauczycieli o zróżnicowanym stażu pedagogicznym. Większość z nich uczyła w szkołach podstawowych, ale są i tacy, którzy pracowali w szkołach średnich, a nawet wyższych uczelniach. Niewątpliwym atutem tej ofiarnej, zaangażowanej i oddanej młodzieży grupki pedagogów jest młodość i entuzjazm. Młodym nauczycielom łatwiej jest bowiem sprostać czasem dość uciążliwym dojazdom, by wziąć udział w różnorodnych formach dokształcania. W tej szkole pracuje się bowiem według nieco innych metod dydaktycznych i uczący tu muszą dość często dojeżdżać na różnorodne kursy i szkolenia do Łodzi i innych ośrodków akademickich w Polsce. Planuje się także nawiązać współpracę z podobnymi szkołami za granicą — głównie w Anglii. Odpowiednie rozmowy przeprowadził już wójt gminy, który jest entuzjastą nowoczesnych rozwiązań w oświacie. Poza tym młodość ma to do siebie, że nie jest jeszcze obciążona pewną rutyną i schematyzmem w działaniu. Po prostu łatwiej się młodym przestawić na nowe, niekonwencjonalne formy i metody pracy.

Ambicją wójta i Rady Gminy a nade wszystko dyrektora liceum mgra inż. Franciszka Sojki i grona nauczycielskiego jest to, by to liceum było naprawdę dobrą szkołą, dającą rzetelne przygotowanie jej absolwentom, żeby umożliwiała nie tylko zdobycie zawodu, ale również podjęcie nauki na wyższych uczelniach. Mają oni nadzieję, że w przyszłości liceum to będzie się jeszcze prężniej rozwijać i stanie się ważnym ośrodkiem kształcącym i kulturowym, a nawet naukowym Orawy.

## Uroczystości jubileuszowe w Chyżnem

Misjami parafialnymi przygotowywali się Chyżnianie do jubileuszowych uroczystości. Rozpoczęte już w innych rejonach kraju obchody 600-lecia przybycia Ojców Karmelitów do Polski w Chyżnem połączone zostały z przypadającą w tym roku 50 rocznicą objęcia przez nich parafii, która w tym roku święci także 210 rocznicę powstania, oraz z odpustem parafialnym ku czci Patronki św. Anny.

Uroczystościom w dniu 25 lipca — zakończenie Misji Parafialnych oraz wigilia Odpustu — przewodniczył Ks. Arcybiskup Marian Jaworski, metropolita lwowski. Zaś Uroczystościom Jubileuszowo-odpustowym w dniu 26 lipca przewodniczył J. Em. Ks. Kardynał Franciszek Macharski, Metropolita Krakowa. Obecny był także podczas tych świąt Ks. Bp Jan Szkołoń, pochodzący z Chyżnego.

Przybyłych na Uroczystości witał „w imieniu bardzo intensywnie żyjącego Kościoła”, proboszcz Parafii O. Michał Józef Wojnarowski, karmelita. Kościół ten to wspólnota około 960 wiernych zaangażowanych w Arcybractwie Straży Honorowej Najświętszego Serca Pana Jezusa, Stowarzyszeniu Rodzin Katolickich, oraz modlących się w wielu różnych grupach apostołskich m.in. w 27 Różach Żywego Różańca. Dwie z nich tworzą Rodacy w Stanach Zjednoczonych, którzy nie tylko „dbają o dobro materialne naszej Parafii stale nam pomagając, ale także razem z nami się modlą”. Na uroczystości przybyli do Chyżnego Przedstawiciele tej Polonii. Było też wielu Rodaków ze Słowacji.

„Cieszę się, że mogę uczestniczyć w tym Waszym Jubileuszu, który wpisuje się w Wielki Jubileusz dwutysiąclecia Odkupienia... I tak samo jak ten Wielki Jubileusz [...] pozwala nam spojrzeć na łaski, dobrodziejstwa, które wyświadczył dla tej ziemi, dla Chyżnego, dla Orawy [...]” powiedział abp Marian Jaworski, metropolita lwowski, na początku Mszy św. sprawo-

wanej na zakończenie Misji 25 lipca razem z licznie przybyłymi na Uroczystość Karmelitami ze wszystkich Klasztorów Karmelitów w Polsce z Ojcem Prowincjałem na czele oraz z Księżmi z dekanatu, w intencji Kół Żywego Różnańca z USA oraz w intencji Zakonu Karmelitów.

W czasie Misji parafialnych, trwających od 20 do 25 lipca, nauki głosił i przewodniczył nabożeństwu misyjnym O. Tomasz Michalski karmelita bosy z Zawoi. W czasie ostatniej nauki mówił o Krzyżu jako o znaku wiary, znaku odkupienia, znaku Bożego Miłosierdzia i przebaczenia. „Przy tym znaku, który będzie świadkiem naszych misyjnych zobowiązań staje dzisiaj nasza Parafia [...] Chrystusowy Krzyż zostanie wkopany w tę orawską ziemię, jako świadectwo waszej wiary. Jako świadectwo waszego opowiedzenia się za Chrystusem [...] Ten Krzyż będzie nam przypominał, że Chrystusa odrzucić nie można z życia Narodu, jak i nie możemy wyrzucić wartości chrześcijańskich z naszej Ojczyzny”.

Dziesięciometrowy drewniany krzyż, poświęcony przez Ojca Misjonarza, nieśli w uroczystej procesji wokół kościoła: strażacy, dzieci, dziewczęta, matki, ojcowie i młodzież męska z Parafii. Następnie został postawiony przed kościołem na pamiątkę odbytych Misji. Po procesji zostały odnowione przerzeczenia chrztu świętego; Parafianie złożyli także przyrzeczenia misyjne.

Jubileusz przybycia Karmelitów do Polski przypada w roku przyszłym. Na ten czas zostały zapowiedziane uroczystości centralne w Krakowie. Karmelici żyją nadzieją, że w czasie oczekiwanej kolejnej Pielgrzymki do Ojczyzny Ojciec Święty Jan Paweł II nawiedzi ufundowany przez błog. Jadwigę kościół „na Piasku”. Błogosławioną Jadwigę ogłosi świętą, a kościół otrzyma tytuł Bazyliki mniejszej.

Obecnie odbywają się obchody w karmelitańskich kościołach. Najczęściej łączone są z odpustami parafialnymi. Pierwsza taka Uroczystość odbyła się w Baborowie (diec. opolska) wraz z odpustem ku czci św. Józefa w dniu 19 marca br. Obchodzony 13 maja br. jubileusz w Lipinach został połączony z uroczystością przyjęcia przez kaplicę Figury M. Bożej Fatimskiej. W Trutowie (diec. Włocławek) połączona była z doroczną uroczysto-

ścią odpustową ku czci M. Bożej Szkaplerznej w dniu 16 lipca. Zaś 21 lipca swoją uroczystość jubileuszową przeżywały Obory (diec. Płock), w czasie której upamiętniono 490-lecie fundacji Karmelu w Oborach, 25-lecie erekcji Parafii przy klasztorным kościele oraz 20-lecie koronacji figury M. Bożej Bolesnej „Pani Dobrzyńskiej”, dokonanej przez J. Em. Ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego w dniu 20 lipca 1976 r. Koronacja ta była „ukoronowaniem” wieloletnich starań Karmelitów m.in. Ojców Mateusza i Michała Wojnarowskich. Zaproszony Metropolita krakowski Kard. Karol Wojtyła, nie mogąc uczestniczyć w uroczystości obiecał w zamian coś dla Matki Bożej w Oborach uczynić. Obietnicę tę spełnił już jako Papież w 1981 r. Przebywającemu w Rzymie O. Michałowi wręczył dla parafian w Oborach, obok różańców, 40 tys. obrazków z wizerunkiem „Pani Dobrzyńskiej” z papieskim błogosławieństwem: „Pielgrzymom do Matki Boskiej Bolesnej w Oborach z serca błogosławie Jan Paweł II pp.”

W niedzielę 1 września uroczystościom jubileuszowym w Pilźnie (diec. Tarnów) przewodniczył Ks. Bp Ordynariusz Józef Życiński. Połączona była z dorocznym odpustem ku czci M. Bożej Pocieszenia, której łaskami wstawiony Obraz czczony jest w klasztorным kościele już od 1890 roku.

Z kolei w niedzielę 8 września uroczystościom jubileuszowym przewodniczył Ks. Bp Jan Mazur, były ordynariusz diec. Siedlce. Uroczystości te połączone były z odpustem ku czci M. Bożej „Matki Bolesnej Września”, której obraz we wspaniałej świątyni czczony jest od 1548 roku. Z okazji tego odpustu urządzone są także przy tej Parafii Dożynki Diecezjalne. W tym roku, mimo zimna i lichej pogody, uczestniczyło około 30 tys. wiernych.

W ramach zapowiedzianych na rok przyszły centralnych uroczystości jubileuszowych w Krakowie w tym roku od 24 czerwca w naszym Klasztorze „Na Piasku” odbyły się tygodniowe rekolekcje zakonne wraz z sesją naukową poświęconą 600-letniej obecności Karmelitów w Polsce. Swoje prelekcje wygłosili Prof. Jerzy Wyrozumski, Prof. Tadeusz Chrzanowski, Prof. Samek, O. Prof. Benignus Wanat OCD oraz p. dr Kolak, Dyrektor naszego Archiwum Prowincji w Krakowie.

Na uroczystości jubileuszowo-odpustowe do Chyżnego przybyli Pielgrzymi z całej Orawy wraz ze swoimi Duszpasterzami, oraz przedstawicielami władz lokalnych. Mszy św. pontyfikalnej przewodniczył Metropolita Krakowski Ks. Kard. Franciszek Macharski, z udziałem Ks. Arcybiskupa Mariana Jaworskiego, Bpa Jana Szkodonia, Ojców Karmelitów przybyłych z terenu całej Polski z Ojcem Prowincjałem na czele. Ojciec Proboszcz w słowie wstępnym powiedział: „Do św. Hanki rokrocznie licznie śpieszą pielgrzymi, prosząc o łaski potrzebne dla rodzin — bo to przecież Matka Matki naszego Zbawiciela”. Również o rodzinie oraz potrzebie społecznego dla niej szacunku mówił w swojej homilii Ksiądz Kardynał. Wspomniał, że przez Rodzinę Jezus Syn Boży przyszedł na świat czyniąc ją bardziej ludzką. „Maryja jest najgłębiej Bożym tego rodzinnego wychowania człowieka na ziemi wzorem”. Nawiązując do obchodzonego odpustu ku czci św. Anny podkreślił, że „trzeba jednocześnie myśleć i o Świętej Rodzinie, która swoje korzenie miała w rodzinie Joachima i Anny”.

Na zakończenie Mszy świętej Prowincjał Karmelitów O. Łukasz Semik dziękował m.in. za to, że parafia w Chyżnem została zaszczycona i wyróżniona obecnością Najdostojniejszych Hierarchów Kościoła: Księdza Kardynała, Księdza Arcybiskupa i Księdza Biskupa.

Do uświetnienia Uroczystości przyczynili się w dużym stopniu sami Chyżnianie wraz z Zespołem, który śpiewem i tańcem witał i żegnał Księdza Kardynała.

Na uroczystościach w Chyżnem była Telewizja Katolicka z Krakowa i w dniu 7 września w II programie był reportaż półgodzinny zatytułowany „50-lecie Karmelu na Orawie”.

W sobotę, tj. 27 lipca o godz. 16.30 Ks. Bp Jan Szkołoń przewodniczył uroczystej Mszy św. koncelebrowanej wraz z Ojcem Proboszczem i Katechetą w intencji naszych Drogich Rodaków. Kościół był przepelniony wiernymi, a na Agapę do Domu Zakonnego przybyło 48 gości w tym 4 z USA, inni ze Słowacji.

Przeżywany Jubileusz uświadomił wszystkim bogate dziedzictwo sześciowiekowej działalności Zakonu Karmelitów w służbie Kościoła i Ojczyzny.



Delegacja z Orawy na audiencji u Ojca Świętego Jana Pawła II





## Tablica ku czci Piotra naszych czasów

Nasz rodak Antoni Karlak z Jabłonki ufundował do Kaplicy na Danielkach pamiątkową tablicę z brązu. Zaprojektował i wykonał ją artysta-rzeźbiarz z Zakopanego Michał Gąsienica-Szostak. Natomiast teksty dobrał i zestawiał autor artykułu. Na tablicy tej umieszczono także orawski kamień, jako swoisty symbol tej ziemi.

Właśnie z tą tablicą 8 sierpnia 1996 r. udała się 9-cio osobowa grupka Orawiaków do Watykanu, by poświęcić ją u Ojca Świętego. W tej znamiennej pielgrzymce wzięli udział Ksiądz Proboszcz Bolesław Kołacz — jako Dziekan Orawy, Antoni Karlak z małżonką Marią i córkami Grażyną i Jadwigą, Emil Kowalczyk z żoną Janiną i synem Marcinem oraz Bronisław Kowalczyk. Dzięki przychylności Księdza Prałata dra Stanisława Dziwisza mogliśmy wziąć udział w audiencji zorganizowanej w pałacu w Castel Gandolfo — letniej rezydencji papieży.



Tablica ku czci Jana Pawła II na kaplicy na Danielkach  
fot. ks. Wład. Pilarczyk

k którzy zajmują się organizowaniem audiencji. O naszej wizycie uprzedził ich Ks. Stanisław — tak że bardzo szybko i sprawnie załatwiliśmy tę sprawę. Mieliśmy więc trochę czasu na zwiedze-

nie Watykanu i wiecznego miasta. W Bazylice Świętego Piotra spotkaliśmy Księdza Floriana Koska — Proboszcza z Jabłonki i Księdza Biskupa Jana Szkodonia, który po ojcowsku udzielił biskupiego błogosławieństwa naszej młodzieży.

Później udaliśmy się na Monte Cassino, gdzie odmówiliśmy krótkie modlitwy i zapaliliśmy znicze na grobach polskich żołnierzy. Do Rzymu wróciliśmy późnym wieczorem i mieliśmy spore kłopoty z dojazdem na kemping, gdyż jest to miasto dość trudne do jazdy. Na nocleg dotarliśmy tuż przed północą. „Ale nie ma takiego złego, co by na dobre nie wyszło” — bo to nas zmobilizowało do większej uwagi w czasie jazdy po tym mieście. Na umówioną Mszę Św. wyjechaliśmy już o piątej rano, a na miejsce przybyliśmy przed szóstą. O tej porze jest tam jeszcze ciemno i pusto, a my wjechaliśmy w jakąś nieznaną uliczkę. Tam jednak spostrzegliśmy siedzącego przed domem staruszka, którego pytamy o drogę. Ten z uśmiechem wskazuje nam odległą o kilkadziesiąt metrów letnią siedzibę Ojca Świętego. Wszyscy uznajemy to jako znak czuwania Opatrzności Bożej. Zresztą tej łaski doznaliśmy w czasie podróży naprawdę wielokrotnie.

Przed bramą stoi samochód „Carabinierów”. Podchodzimy do nich i wyjaśniamy cel naszego przybycia. Są zachwyceni orawskimi strojami, w które wszyscy byliśmy ubrani. Zapraszają do zaparkowania obok ich auta. Ksiądz Dziekan spaceruje z różańcem w ręku. Widać, że jest głęboko poruszony. Z niecierpliwością oczekuje na spotkanie z Ojcem Świętym. Rozmawiamy jeszcze ze strażnikiem z gwardii szwajcarskiej. Uśmiecha się i doradza cierpliwie czekać. Za chwilę przyjeżdżają samochodem osobowym polscy zakonnicy z Austrii. Tuż przed siódmą podjeżdża jeszcze kilka aut. Są też siostry. Przed bramą pojawiają się organizatorzy i sprawdzają listę zaproszonych. Przychodzi i na nas kolej. W skupieniu wchodzimy na dziedzińiec. I jest bardzo ciepło. Zajmujemy wskazane miejsca. Naszą tablicę ustawiamy obok ołtarza. Ksiądz dr Stanisław Dziwisz na chwilę zatrzymuje się przed nią, uważnie czyta tekst. Następnie wita się z nami i zaprasza Ks. Dziekana do zakrystii. Już wiemy, że będzie odprawiać Mszę Św. wspólnie

z Papieżem. Jest szczęśliwy. Tak ogromnie zawsze pragnął tej chwili. Czeka w skupieniu. Obok niego nasz dobry znajomy i wielki przyjaciel Orawy Ksiądz Profesor Józef Tischner, który uczestniczy w odbywającej się tu międzynarodowej konferencji. Inni księża zajmują miejsca w pierwszym rzędzie przed ołtarzem. Oczekiwanie skracamy pieśniami religijnymi. Śpiewa chór ze Śląska, oaza prowadzona przez Ojców Bernardynów. Jest reporterka Radia Katowice, która nagrywa całe to spotkanie.

Wreszcie wszyscy wstają. Wchodzi Jego Świątobliwość Jan Paweł II. Widać jakież ogromny ciężar dźwiga ten człowiek, z jaką odpowiedzialnością i powagą traktuje swoje posłannictwo — troskę o zbawienie ludzkości. Postarzało się Mu wyraźnie..., ale głos ten sam — zdecydowany, męski i dostoyny, wręcz aktorski. Z Jego postaci bije jakieś niesamowite uduchowanie i mistycyzm. Rozpoczyna się Msza Święta. Po ewangelii cisza... Papież siedzi z zamkniętymi oczyma. Czekamy na kazanie, a tu nadal panuje milczenie. Trwało to kilka lub kilkanaście minut — doprawdy nie potrafię tego określić. Twarz Ojca Świętego ciągle się zmieniała — to promieniała radością, to znów trwała w skupieniu, niemal w bólu, by za chwilę zajaśnieć uśmiechem. Czasem poruszał wargami, coś mówił szeptem... Widać było Jego obcowanie z Bogiem, to czuło się najwyraźniej! W tej niesamowitej ciszy chyba każdy z tam obecnych sięgał myślą do słów wygłoszonej ewangelii o pobycie Jezusa Chrystusa nad Jeziorem Genezaret. I niejako sam sobie głosił kazanie. Była to najpiękniejsza homilia jaką przeżyłem w swoim życiu.

Po zakończeniu eucharystii ustawiamy się na dziedzińcu w swoich grupkach. Rozlegają się brawa. Znów pojawia się Ojciec Święty. Podchodzi do każdej z grup. My jesteśmy drudzy w kolejności. Wita się z naszym Księdzem. Wymieniają pocałunek pokoju.

— Ksiądz Dziekan z Orawy, z jakiej parafii — pyta Papież.

— Z Lipnicy Wielkiej — odpowiada Proboszcz — Już tam jestem 19 lat.

— A to ja jeszcze Księdza wysłałem na tę parafię — mówi Ojciec Święty. I dodaje — pozdrówcie serdecznie ode mnie wszystkich swoich parafian. Jestem z Orawą. Modlę się za jej lud.

Następnie wita się z każdym z nas, zamieniając kilka ciepłych zdań. Każdy z nas klęka i całuje pierścień. Zatrzymuje się na chwilę przed tablicą. Pyta: gdzie znajduje się ta kapliczka. Odpowiadamy: na Danielkach tzw. „dachu Orawy”. Stamtąd roztacza się przepiękny widok na Tatry i Beskidy — dodajemy. Pyta z czego jest zbudowana. Dowiaduje się o inne wioski orawskie, o ludzi i kapłanów. Wręczamy prezenty: rzeźbę — Męka Pańska ze stojącą pod krzyżem Matką Boską, Marią Magdaleną i Świętym Janem — to dar od Księdza Proboszcza Ludwika Kołacza z Zubrzycy Górnej. Na tej rzeźbie umieszczono napis: „Od Polskiej Orawy dla Jana Pawła II.” (słowa te wyrzył grawer z Nowego Targu, który nie wziął za to żadnej zapłaty, mówiąc — jak to dla Papieża to robię to za darmo). Ponadto przekazujemy figurkę Chrystusa fraszobliwego i góralską kapliczkę oraz miód od Księdza Jana Kołodzieja — Proboszcza z Podszkla i specjalnie robione oscypki z Piekielnika. Każdy z nas otrzymuje pamiątkowy różaniec papieski. Na koniec Ojciec Święty odzywa się jakimś tęsknym głosem: pozdrowcie mi całą Orawę. A po chwili zdecydowanie dodaje: I Babią Górę też! Oczywiście z radością to uczynimy. I Waszą drogę na Krowiarkach także — nieśmiało dopowiadam. Tu na moment młodzieńczo zabłysły oczy Ojcu Świętemu: O tak, tak — tę moją drogę także pozdrowcie — mówi z rzewnym uśmiechem — drogi są bardzo ważne, bo prowadzą do drugiego człowieka.

Wszyscy jesteśmy pod ogromnym wrażeniem i urokiem tej chwili. Ci z Was, którzy byli na audiencji u Ojca Świętego, wiedzą o tym najlepiej. Po prostu nie da się tego opisać... Są to przeżycia niepowtarzalne i niezapomniane. Ja całując pierścień, uklękłem jak inni — ale nadal pozostałem na kolanach. I tak trwałem przez dłuższy czas. Zupełnie nie wiedziałem, co się ze mną dzieje... Dopiero opamiętałem się, gdy Ks. Stanisław ujął mnie pod rękę, mówiąc — wstańcież już. Z kimkolwiek rozmawiałem na ten temat, to wszyscy podkreślają ogromną głębię i wymowę tego niezwykłego momentu. Niektórym nawet popłynęły łzy i nigdy tego się nie wstydzą.

Chyba wtedy na tej audiencji 11 sierpnia najwięcej czasu Papież poświęcił właśnie naszej delegacji, która wyróżniała się

strojami regionalnymi i ową tablicą, wzbudzającą duże zainteresowanie. Siostry dyskretnie dają nam znać, że trzeba już wychodzić. Czynimy to posłusznie, aczkolwiek nie chce się nam rozstawać z Papieżem, ale rzeczywistość jest nieubłagana i z żalem opuszczamy letnią rezydencję Ojca Świętego. Jesteśmy urzeczeni tym spotkaniem i uszczęśliwieni. Po krótkiej naradzie postanawiamy czekać trzy godziny na Anioł Pański. Temperatura wzrasta dosłownie i w przenośni. Około 10-tej godziny zaczynają przybywać już grupy pielgrzymów z Włoch, Hiszpanii, Portugalii, Francji, nawet z Japonii i oczywiście z Polski. Jest sporo Afrykańczyków. Chciałoby się powiedzieć — jaki ten świat mały, bo znów spotykamy znajomych księży z diecezji m.in. byłego wikarego z Jabłonki Ks. Jana Sołtysa z Jurgowa.

Ustawiamy się w kolejce i cierpliwie czekamy. Kilka minut po 11-tej straż i porządkowi zaczynają wpuszczać pielgrzymów na dziedziniec. Dobrze, iż umieszczono nad nim płócienne płachty, które chronią przed słonecznym żarem. Godzina oczekiwania mija bardzo szybko. Poszczególne grupy śpiewają swoje pieśni religijne. Cały dziedziniec jest szczelnie wypełniony ludźmi. W tę niedzielę przybyło tak dużo pielgrzymów, że wielu z nich musiało pozostać przed bramą i tam czekać na spotkanie. Zastanawiamy się nad tym, czy w tym tłumie dostrzeże nas Papież? Na karteczce piszemy, że tu jesteśmy i przekazujemy ją służbom porządkowym — prosząc o doręczenie Ks. Dziwiszowi. Ogromnie nam zależało na tym, aby Ojciec Święty wymienił nazwę naszego regionu — Orawę, boć przecież to spotkanie jest transmitowane na cały świat. Chcieliśmy tym sposobem dać znać nie o sobie, ale o naszej rodzinnej ziemi — Orawie.

Ciągle odzywają się chóralne głosy — Ojciec Święty, Papa itd. Widać jak ludzie ogromnie kochają Jego Świątobliwość Jana Pawła II. Istna wieża Babel. Obok nas stoją Niemcy. Pytają skąd jesteśmy? Skąd takie piękne i oryginalne stroje? Mówimy o porannej Mszy Św. u Papieża. Nie dowierzają i trochę są zdziwieni, że zostaliśmy jeszcze na modlitwę na Anioł Pański. Wreszcie rozlegają się olbrzymie brawa, podnosi się niesamowity krzyk. W oknie pojawia się Jan Paweł II. W skupieniu

odmawiamy razem z Piotrem naszych czasów południową modlitwę. Ojciec Święty tradycyjnie już wita się z pielgrzymami w różnych językach. Wreszcie mówi po polsku, pozdrawiając pielgrzymów z kraju — w tym dwukrotnie wymieniając ORAWĘ! Jesteśmy przeszczęśliwi, bo spełniło się nasze marzenie, by Papież wymienił nazwę naszej rodzinnej ziemi — Orawy, by usłyszała to cała Polska i świat.

Bóg pozwolił nam szczęśliwie wrócić do swoich domów. Przywieźliśmy poświęconą przez umiłowanego Ojca Świętego pamiątkową tablicę, nawiązującą do jego serdecznych związków z naszą ukochaną Orawą. Została ona odsłonięta w przedostatnią niedzielę września b.r. Była to naprawdę historyczna chwila. Tablica ta stanowi swoistą klamrę symboliczną — łączącą minulość z teraźniejszością. Obok bowiem prastarej z 1749 roku Piety Matki Boskiej Bolesnej — patronki Orawy, w kaplicy o góralskiej architekturze — znajduje się tablica poświęcona jednemu z najwybitniejszych Papieży w historii Kościoła — Papieżowi Polakowi Janowi Pawłowi II.

Danielki to szczególne miejsce, które tak gorąco ukochał śp. Ksiądz Prałat Stefan Joniak z Jabłonki. To właśnie on powtórnie odkrył to miejsce dla pielgrzymujących ludzi po ziemi podbabiogórskiej. Uroczyste odsłonięcie tej tablicy było znamienym świętem dla całej Orawy i jej mieszkańców oraz miłośników tej ziemi. Kaplica ta nabiera coraz większego znaczenia w życiu duchowym Orawy. Staje się swoistym symbolem jednoczącym nas w trudzie ziemskiego pielgrzymowania. Tu w górach szczególnie głęboko odczuwa się dobitność słów Jana Pawła II: „Bez miłości nie sposób zbudować sprawiedliwej i trwałej społeczności... Bez miłości świat ulega odczłowieczeniu”.

## Rok szkolny 1995/96 w Liceum

Rok szkolny 1995/96 dobiegł końca. Był on chyba trudniejszy niż poprzednie lata, gdyż wymagania w stosunku do szkoły wzrastają z roku na rok, a środków jest za mało. Pomimo tych trudności Jabłońska Liceum dobrze spełniło swe zadania. Dokonać tego można było dzięki olbrzymiej pracy i wielkiemu zaangażowaniu dyrekcji, profesorów, pracowników administracji i obsługi, a więc całego zespołu pracowników. W ciągu roku

odbyło się szereg udanych imprez przygotowanych przez młodzież wraz ze swymi wychowawcami. Jednym z zadań było ustawiczne doskonalenie ceremoniału szkoły.

Wręczenie dyplomów maturalnych jest z pewnością dużym przeżyciem dla młodych ludzi. W związku z tym powinno ono odbywać się uroczystie. Zespół nauczycieli pod kierunkiem Marii Plaszczyk opracował szczegółowo porządek tej imprezy. W dniu 5 czerwca br. na sali gimnastycznej zebrał się główni bohaterowie uroczystości tzn. tegoroczni abiturienti, przedstawiciele młodzieży klas trzecich, grono profesorskie, rodzice oraz zaproszeni goście: Prezes TPO ks. Władysław Pilarczyk, przedstawiciele władz Gminy Jabłońska z Wójtem Julianem Stopką na czele. Obecny był również Wójt Gminy Lipnica Wielka — Franciszek Adamczyk z małżonką, lecz tym razem w charakterze bardzo osobistym, mianowicie jako rodzic.



Poczet sztandarowy  
fot. ks. Wład. Pilarczyk

Po wprowadzeniu sztandaru szkoły został odśpiewany hymn

narodowy. Następnie głos zabrała dyrektor Aniela Stopka, która nawiązała do trudu nauczycieli, uczniów i rodziców, dzięki którym mogła się ta uroczystość odbyć. Przedstawiciel maturzystów podziękował gronu pedagogicznemu za ciężką czteroletnią pracę oraz nawiązał do sztandaru szkoły, który będzie stanowił dla nich symbol solidnej pracy i właściwej postawy w życiu. Po jego wystąpieniu najlepsi uczniowie dokonali wpisu do Złotej Księgi. Abiturienti przekazali w tym dniu tabla na ręce dyrekcji.

W imieniu wychowawców głos zabrał mgr Jan Łabuz, który w swym przemówieniu nawiązał do swych słów o przemijaniu, wypowiedzianych podczas balu studniówkowego.



Maturzyści z tablo i kwiatami  
fot. ks. Władysław Pilarczyk

W imieniu rodziców Profesorom podziękował przewodniczący Komitetu Rodzicielskiego Andrzej Rutkowski.

Ks. Władysław Pilarczyk zaprezentował tomik wierszy dwóch byłych uczniów oraz jednego maturzysty pt. „Na galeonie wypłyn w morze”. Swoje wiersze recytowali Grzegorz Górnisiewicz, Dorota Majcherczyk i Adam Karbowski.

Świadectwa z wyróżnieniem z tzw. „paskiem” otrzymali uczniowie, którzy uzyskali średnią ocen co najmniej 4,75. Najwyższą przeciętną ocen uzyskali następujący uczniowie: Marcin Plaszczyk — 5,27, Katarzyna Biel — 4,86, Adam Kasprzak — 4,86, Dorota Fitak — 4,67, Anna Zapotoczna — 4,63, Robert Ślusarczyk — 4,63, Katarzyna Tyrała — 4,63, Anna Wawrzyniak — 4,60, Teresa Noga — 4,60, Michał Szaflarski — 4,60, Monika Adamczyk — 4,53, Monika Zahora — 4,53.



Ponadto rodzice, których dzieci uzyskały średnią ocen co najmniej 4,50 bez noty dostatecznej, otrzymali listy gratulacyjne. Listy te otrzymali: Państwo Plaszczakowie, Bielowie, Zapotoczni, Ślusarczykowie, Adamczykowie i Pani J. Zahora.



Z lewej dyrektor Aniela Stopka i maturzyści  
fot. ks. Władysław Pilarczyk

Na zakończenie odbyły się przy wspólnej herbacie wspomnienia nauczycieli i uczniów z czteroletniego pobytu w szkole.

Dobiegł końca rok szkolny również dla uczniów niższych klas. Wg oceny dyrekcji placówki wyniki nauczania są nieco wyższe niż w roku ubiegłym. Pięć uczennic otrzymało świadectwa z wyróżnieniem tzn. z tzw. „czerwonym paskiem”: Sylwia Bobis — Ia, Bartłomiej Rutkowski — IIa, Agnieszka Janowiak i Kinga Jędrus — IIIa, Monika Dziubek — IIIb.

Można stwierdzić, że nauczyciele i uczniowie byli w miarę zadowoleni ze swej całorocznej pracy, udając się na wypoczynek wakacyjny.

## Spotkanie po latach

Jedną z form utrzymywania więzi między Liceum Ogólnokształcącym w Jabłonce, a jego wychowankami jest organizowanie zjazdów absolwentów. Jedno z takich spotkań odbyło się 25 maja 1996 r. dla osób, które przed 10 laty zdały egzamin dojrzałości. Zjazd odbył się dzięki inicjatywie i ogromnemu zaangażowaniu księdza Pawła Kubaniego, któremu dzielnie pomagał ksiądz Stanisław Kracik.

Spotkanie rozpoczęło się mszą świętą w kościele parafialnym w Jabłonce koncelebrowaną przez księdza Jana Kapustę w asyście księży-wychowanków naszego Liceum — Pawła Kubaniego, Stanisława Kracika i Józefa Bednarczyka. Ksiądz Jan, który przez trzy lata uczył katechezy uczestników zjazdu, wygłosił bardzo interesującą homilię, zawierającą wątki polityczno-społeczne. (Homilia drukowana poniżej)

Po nabożeństwie wykonano przed kościołem zdjęcia pamiątkowe, a następnie udano się do budynku Liceum, gdzie w stołówce czekał przygotowany obiad. Po spożyciu posiłku goście zwiedzili budynek szkoły, który ich zdaniem zmienił się wiele od chwili opuszczenia przez nich murów naszego Liceum. Ich zainteresowanie oraz zachwyty wzbudziła zwłaszcza pracownia komputerowa. Zostali oni dokładnie poinformowani przez wychowawców o historii jej powstania. Byłych absolwentów zapoznano z całokształtem pracy naszej placówki i poinformowano o rozpoczętej budowie gmachu.

Po zwiedzeniu szkoły udali się nasi wychowankowie na spotkanie z tymi, z którymi wspólnie rozwiązywali swe młodzińcze problemy, tzn. ze swoimi wychowankami. Ich wychowawcami byli: mgr Emil Janowiak — kl. IV, „a”, mgr Jan Łabuz — kl. IV, „b” i mgr Joanna Janaś — kl. IV, „c”. Pan Łabuz nie uczestniczył w spotkaniu, gdyż brał udział z młodzieżą w Międzynarodowym Rajdzie Turystycznym „Bieszczady '96” i był reprezentowany przez wychowawczynię wielu pokoleń młodzieży — Panią mgr Helenę Komońską.

Wychowawcy mieli pewne kłopoty z rozpoznaniem swych wychowanków, gdyż przybyło wszystkim dziesięć lat. Niektórym „szron posrebrzył” już włosy, natomiast u innych przeredziły się one znacznie.

Wychowawcy i absolwenci opowiadali o wydarzeniach ostatnich dziesięciu lat. A wydarzyło się wiele. Spora grupa z nich ukończyła studia, ogromna większość założyła rodziny i wychowuje obecnie własne dzieci. Niektórzy pełnią poważne stanowiska w różnych dziedzinach naszego życia. Część przebywa na stałe lub czasowo za granicą m.in. w Stanach Zjednoczonych, we Włoszech, w Niemczech i Austrii. Wiele mówiono o swej postawie do nauki w latach szkolnych. Część z nich nie była wówczas w stanie

zrozumieć profesorów, którzy różnymi znanymi sobie metodami, próbowali ich zmuszać do bardziej systematycznego zdobywania wiedzy. Z ich wypowiedzi wynikało, że nie zostali przygotowani w pełni do zdobywania wiedzy przez dom i środowisko wiejskie. W owym czasie nie wiedzieli, że wiedza może być pasjonująca i pomocna w życiu, dlatego są bardzo wdzięczni swym profesorom, a wyrazem tego były bukiety pięknych kwiatów wręczone swym wychowawcom.

Wieczorem na stadionie odbyło się spotkanie przy ognisku i pieczonej kiełbasie. Atmosfera panowała wspaniała, a prym w bawieniu uczestników wiedli m.in. księża Paweł i Stanisław oraz Józef Maślanka. Przy pożegnaniu polały się łzy, ale wszyscy przyrzekli sobie spotkać się znów za pięć lat, gdyż tego typu imprezy dostarczają każdemu bogatych doznań.

**Ks. Jan Kapusta**

## **Homilia wygłoszona podczas zjazdu absolwentów Liceum w Jabłonce**

Nie byłem już między Wami, gdy przed 10 laty przeżywaliście ten ważny moment w życiu człowieka — egzamin dojrzałości.

Po trzech latach naszych spotkań w salce katechetycznej mogę jednak wczuć się w to, co wtedy przeżywaliście. Przypuszczam, że jako ludzie religijni spędzaliście niejedną chwilę na modlitwie, tu przed tym ołtarzem lub w Waszych kościołach parafialnych. Pewnie była i wspólna msza święta na zakończenie zajęć szkolnych. Sądzę, że ta modlitwa nie ograniczała się tylko do prośby o pomyślne zdanie egzaminu maturalnego. Był to przecież czas podejmowania wyboru decydującego o dalszym życiu każdego z Was. Pytaliście Chrystusa o Wasze powołanie życiowe, prosząc, aby wskazał Wam właściwą drogę, bo tak łatwo pomylić się w podejmowaniu decyzji. Niejeden zadawał sobie pytanie — czy stać mnie na dalsze pogłębianie wiedzy na studiach, czy na obecnym etapie zakończyć edukację, jaki wybrać zawód.

Dziś po 10 latach wracają z pewnością wspomnienia do tamtych chwil, do denerwowania się przed salą egzaminacyjną i radości po ogłoszeniu wyników oraz wspólnego świętowania sukcesu podczas komersu. Z wieloma będziecie mogli się dziś spotkać i podziękować za to, co dla Was zrobili. Bo z perspektywy lat, zupełnie inaczej widzi się różne sprawy. I często profesor, który był postrachem, do którego mieliście pretensje, że jest bardzo wymagający, jest obecnie przez Was wysoko ceniony.

Dzisiaj przyszedliście tutaj, aby podziękować Panu Bogu nie tylko za to, co wtedy się wydarzyło, ale i za te 10 lat, które tak szybko minęły. Myślę, że każdy z Was ma za co dziękować Bogu, chociaż nie wszystkie plany i marzenia udało się zrealizować. Jednym powiodło się w życiu lepiej, innym gorzej. Może nieraz trzeba było walczyć z przeciwnościami losu, borykać się z trudnościami. Ale większość z Was ma dziś ustabilizowane życie — zawód, pracę, założone rodziny. Cieszycie się z dorodnych potomków. Trzech spośród Was wybrało drogę powołania kapłańskiego. Nawet Ci samotni są ciągle jeszcze młodymi ludźmi i życie jest jeszcze przed nimi, wiele jeszcze można zmienić, dokonać.

Ale dziś po tych 10-ciu latach trzeba dokonać przed Bogiem pewnego remanentu swego życia, ocenić zyski i straty, zapytać jak wykorzystałem swój talent, swoje 2 talenty lub 5 talentów, a może je zakopałem, zmarnowałem. Tutaj przed ołtarzem trzeba postawić sobie pytanie o swoją wiarę i postawę chrześcijańską.

W ciągu tych 10-ciu lat tak wiele zmieniło się w Polsce. Uczyliście się i wchodziliście w dojrzałe życie, gdy jeszcze panował system komunistyczny, gdy programy szkolne oparte były o narzuconą ideologię. Ale wtedy po stanie wojennym było dość łatwo stwierdzić, gdzie jest prawda, stanąć po stronie wartości, przeciwstawić się oficjalnej propagandzie władz.

Dziś mamy wolność, ale okazało się, że niesie ona nowe problemy, zwłaszcza jeśli pojmuje się ją jako nieskrępowaną możliwość czynienia zarówno dobra, jak i zła. Wolność stawia przed człowiekiem nowe wymagania, a życie w wolności wcale nie jest łatwiejsze. Bo pod jej pozorem, pod pozorem tolerancji, pluralizmu może wkraść się różnego rodzaju zło, zagrożenie. Dziś trzeba być bardziej roztropnym i ostrożnym w dokonywaniu wyborów i ocenach. Okazuje się, że gdy wszystko wolno, bardzo łatwo mając do dyspozycji środki przekazu, ośmieszyć, wykipić największe autorytety — religię. Wielu ludzi ulega zbyt łatwo sile oddziaływania mass-mediów, wielu wierzących nie potrafi bronić się przed ich wpływem.

Wiele dyskusji wywołało w ostatnich dniach stwierdzenie Ojca Świętego o planowej ateizacji w Polsce. Spierają się politycy i dziennikarze, czy to zdanie ma swe uzasadnienie.

Nie wiemy co Nas czeka w przyszłości. Stojąc dzisiaj przed tym ołtarzem „Przemienienia Pańskiego” — prosimy Chrystusa by tak jak umacniał wiarę Apostołów, umocnił ją i w każdym z Nas i udzielił sił na dalsze dni Naszego życia. Może wiara niektórych z Nas zachwiała się z różnych powodów. Prosimy Chrystusa o wewnętrzną przemianę i o umocnienie. Ci, którzy trwają mocno przy Chrystusie niech wołają za Apostołami: „Panie dobrze Nam tu być — pomóż Nam abyśmy Cię nie zawiedli.”

## Rozbudowa Liceum

Rozpoczęta w roku 1996 rozbudowa Liceum Ogólnokształcącego w Jabłonce z inicjatywy dyrekcji szkoły oraz władz Gminy Jabłonka jest kontynuacją wysiłków podejmowanych w latach 80-tych przez dyrektora Jerzego Janasia. Ówczesny projekt przewidywał dobudowę skrzydła w części środkowej od strony północnej istniejącego budynku. Według tych założeń architektonicznych gmach Liceum tworzyłyby kształt litery T.

Program użytkowy przewidywał następujące pomieszczenia:

1. piwnice — kuchnia na 250 posiłków, jadalnia, magazyny i zaplecze kuchenne,
2. parter — aula, szatnia, WC,
3. I piętro — świetlica, sala gier, gabinet lekarski i dentystyczny, magazyny podręczne.

W okresie późniejszym zamieniono przeznaczenie pomieszczeń z punktu trzeciego na cztery sale lekcyjne.

Wykonanie dokumentacji technicznej zlecono inż. Zbigniewowi Bělchowskiemu, zamieszkałemu w Krakowie przy alei Słowackiego.

Planowaną rozbudowę zamierzano sfinansować z następujących źródeł:

a. w ramach długofalowej umowy zawartej w dniu 10.01.1981 r. pomiędzy Gminnym Dyrektorem Szkół w Jabłonce a Hutą Sendzimira w Krakowie, która jako organizator kolonii dla dzieci swych pracowników zobowiązała się do partycypacji w kosztach rozbudowy, dostawy materiałów budowlanych i opłacania wykonawców,

b. przewidziano również znaczny udział w pracach uczniów, nauczycieli i rodziców.

Jednakże ze względów gospodarczych jak również z przejściem dyrektora J. Janasia na emeryturę projekt ten został zaniechany.

Z dniem 1 września 1992 r. nowym dyrektorem Liceum została mianowana mgr Aniela Stopka, której jednym z celów, jakie sobie postawiła, była rozbudowa gmachu szkoły, gdyż obecny jest już za ciasny dla wzrastającej liczby kształcącej się tutaj młodzieży. Jednakże realizacja tego zadania pozostawała w sferze marzeń dyrektora oraz działaczy Jabłonki.

19 września 1994 r. bawił z wizytą w Jabłonce wiceminister Edukacji Narodowej Kazimierz Dera, który m.in. spotkał się z gronem pedagogicznym Liceum. Dzięki zabiegom władz Gminy Jabłonka oraz posła Andrzeja Gąsienicy-Makowskiego na konto oświaty gminnej wpłynęło 900 mln starych złotych, które zostały przekazane przez Radę Gminy naszej placówce. Ponad 620 mln zostało wydatkowane na urządzenie pracowni komputerowej, natomiast reszta zasilila konto Liceum.

W Boże Ciało tj. 17 czerwca 1995 naszą placówkę odwiedził minister Edukacji Narodowej prof. dr hab. Ryszard Czarny, który zwiedzając szkołę w asyście dyrektora LO, Kuratora Oświaty Jerzego Nalepki, Wójta Gminy Juliana Stopki, Przewodniczącego Rady Gminy Antoniego Wontorczyka wyraził uznanie dla kierownictwa szkoły za jego gospodarność oraz osiągnięte wyniki. W trakcie spotkania z profesorami na prośbę dyrektora i władz gminy o środki na rozbudowę gmachu Liceum minister powiedział m.in.: „Pieniędzy, którymi dysponuje oświata jest niewiele, lecz będą dawane tym, którzy potrafią je dobrze zagospodarować” i przyrzekł z budżetu Ministerstwa Edukacji dwa miliardy starych złotych. Pozyskanie dodatkowo ok. trzech miliardów starych złotych w ciągu roku szkolnego 1994/95 było niewątpliwym sukcesem dyrektor Aniela Stopki oraz władz gminy Jabłonka. Mając przyrzeczenie ministra podjęto szybkie działania zmierzające do sfinalizowania przygotowań do rozpoczęcia budowy. Wójt Gminy Jabłonka Julian Stopka ogłosił konkurs na projekt nowego skrzydła. Ogłoszenie ukazało się w maju 1995 r. w „Gazecie Krakowskiej” i „Dzienniku Polskim”. Na ogłoszoną w prasie ofertę do konkursu przystąpiło siedem biur projektowych: sześć z Krakowa i jedno z Zakopanego. Dyrektor Aniela Stopka przedstawiła Radzie Pedagogicznej propozycje projektów rozbudowy. Rada po zapoznaniu się z planami rozbudowy poparła propozycję mgr. inż. Zbigniewa Kęska z Zakopanego. Koncepcja inż. Kęska nawiązywała do wspomnianego projektu rozbudowy opracowanego w latach osiemdziesiątych, ale grono pedagogiczne opowiedziało się za połączeniem nowego skrzydła z salą gimnastyczną równoległe do frontu budynku po jego stronie północnej.

Wójt Gminy powołał zespół do dokonania wyboru najbardziej właściwego i funkcjonalnego projektu dla naszej placówki. W skład komisji weszli: Julian Stopka, Władysław Pilch, Albin Małysa, Józef Pieróg, Adam Stechura, Józef Sandrzyk oraz Józef Knapczyk, natomiast ze strony Liceum Aniela Stopka, Maria Plaszczyk, Bogusława Pilch i Emil Janowiak. Komisja przyjęła do realizacji projekt inż. Zbigniewa Kęska zgodnie z koncepcją, za którą opowiedzieli się profesorowie LO. Należy dodać, że projekt ten był również korzystniejszy pod względem finansowym, jak również najbardziej nawiązuje do architektury istniejącego budynku.

W budowanej części mieścić się będą: aula na ok. 400 miejsc z podwyższoną sceną, szatnia oraz sanitariaty, natomiast na piętrze sale lekcyjne. W dniu 24 stycznia 1996 r. został powołany Społeczny Komitet Rozbudowy Liceum, na którego czele stanął Andrzej Rutkowski. W skład Komitetu weszły ponadto następujące osoby: Aniela Stopka — dyr. Liceum, Władysław Pilch — zastępca Wójta Gminy Jabłonka, Bolesław Wójcik — pracownik UG, Maryla Grzebieniak — pracownik UG, Roman Głowacz — leśniczy, Maria Tokarczyk — pracownik inspektoratu LO, Emil Janowiak — nauczyciel LO, Józef Machaj — nauczyciel LO, Lesław Kawalec — nauczyciel LO i Mieczysław Małysa.

Już na pierwszym posiedzeniu Komitet wyszedł z propozycją do rodziców o odpracowanie przez nich dwóch „dniówek” lub wpłacenie na konto rozbudowy ich równowartości tj. kwoty 80 zł. Propozycja ta została przyjęta na ogólnym zebraniu rodziców, a pieniądze systematycznie wpływają na konto.

Komitet Rozbudowy zwrócił się z prośbą do wspólnot leśnych na Orawie o nieodpłatne przekazanie drewna na cele rozbudowy. Na zebraniach wspólnot urbarialnych, w których uczestniczyli niezmordowani dyr. Anieła Stopka i Andrzej Rutkowski, propozycja o przekazanie drewna spotkała się z niezwykłą przychylnością ze strony udziałowców. Ogółem wspólnoty leśne „Urbar” i UG Jabłonka przekazały 98,22 m<sup>3</sup> drewna, w tym:

1. Jabłonka	14,05 m <sup>3</sup>
2. Zubrzyca Dolna	10,12 m <sup>3</sup>
3. Zubrzyca Górna	10,78 m <sup>3</sup>
4. Piekielnik	10,04 m <sup>3</sup>
5. Chyżne	10,90 m <sup>3</sup>
6. UG Jabłonka	8,98 m <sup>3</sup>
7. Lipnica Mała	10,23 m <sup>3</sup>
8. Podwilk	10,05 m <sup>3</sup>
9. Topole przy Liceum	13,07 m <sup>3</sup>

Drewno to zostało ścięte i przewiezione do tartaku oraz przetarte przez rodziców. Godną naśladowania postawą wykazał się Pan Adam Rybiński, który za przetarcie drewna nie pobrał zapłaty.

Również osoby prywatne wspomagają finansowo konto rozbudowy. Jego Ekscelencja Ks. Biskup Jan Szkołoń przekazał 10 mln zł, Ryszard Steskał 20 mln zł. Rodzice naszych uczniów z Piekielnika, którzy urządzili zabawę przekazali 10 mln zł, Bank Spółdzielczy w Jabłonce 10 mln zł.

Teren pod budowę przygotowano jesienią 1995 r., a w okresie zimy zgromadzono duże ilości cegły oraz pustaków typu „Max”.

Prace na budowie rozpoczęte 2 maja postępują bardzo szybko. Prowadzone są przez mgr. inż. Józefa Knapierka, gdyż Wójt Gminy przejął wykonawstwo. 16 czerwca br. wizytował budowę Kurator Oświaty Jerzy Nalepka, który był mile zaskoczony tempem prowadzonych prac, tym bardziej, że w br. planuje się jeszcze wykonanie dachu.

## Szczawnickie sentymenty po raz trzeci — lirycznie

Już po raz trzeci wystąpił Tadeusz Z. Bednarski, krakowski dziennikarz i pisarz, kontynuując swój cykl „spotkań ze Szczawnicą”. Po dwu tomikach felietonów o zakochanych w Szczawnicy wybitnych postaciach z XIX, a potem z XX wieku, tym razem ta sama co poprzednio Oficyna Podhalańska ofiarowała czytelnikom tomik wierszy — „Liryczne spotkania ze Szczawnicą i Pieninami”. Merytorycznym opiekunem tomiku był znakomity znawca tematyki górskiej red. Roman Hennel. Tomik, dofinansowany przez autora, wyszedł pod redakcją naczelną Zofii Stojakowskiej-Staichowej, a redaktorem technicznym był Józef Odrobina.

Tak więc „Liryczne spotkania ze Szczawnicą i Pieninami” stały się swoistym cackiem kompozycyjno-edytorskim, a składa się nań układ wierszy tworzący niejako rozdziały, opatrzone tytułami: „Wyznanie”, „Szkice portretów”, „Zarysy pejzaży”, „Urywki zdarzeń”, mały format tomiku, sepio-wa barwa druku i gatunek papieru, secesyjny motyw liści i kwiatu przebiśniegu na okładce, a całość wzbogacona jest urokliwymi rysunkami autora (debiut poety jako rysownika), stanowiącymi szczególnie rodzaj komentarza. Zbiorek zamyka komentujące niektóre wiersze „Słowo od autora”, interesujące „Posłowie” poety Andrzeja Warzechy oraz nota biograficzna o autorze na ostatniej stronie okładki.

Lekturowy kontakt z tomikiem wprowadza nas w specyficzny klimat lirycznych wyznań i doznań, które stają się i naszym udziałem. Ich naturalność i szczerość — postrzegana w dzisiejszych czasach jako niemodna — nie pozostawia obojętnym, wzrusza, zniewala.

W dwudziestu pięciu utworach poetyckich, bo tyle liczy zbiorek, odnajdujemy różnorodne wątki, motywy, refleksje, z Pienin i Szczawnicy, wyrażające zarówno szacunek dla ludzi kultury, jak zwykłego człowieka, który żyje w symbiozie z naturą, Bogiem i bliźnim, pokazując urok tego zakątku w różnych porach doby i roku, nie brak również zachwyty nad kobiecością.

I tak „Wyznanie” stanowi liryczny komentarz odautorski, podkreślający niepowtarzalny powab kurortu i okolic Szczawnicy, pod urokiem których pozostaje autor od 50 lat, jako że po raz pierwszy tam przybył w 1946 r. Wyobraźnia autora animuje w kolejnych wierszach XIX-wieczną, a później XX-wieczną Szczawnicę z jej znakomitymi gośćmi — twórcami narodowej sztuki i literatury, odkrywcę uzdrowiska Szalaya, czy też nieżyjących już piewców Pienin — Jana Wiktora i Tadeusza Staicha. Niewątpliwie te wątki to wyraz tęsknoty za światem i ludźmi, których system wartości, emocjonalność, spuścizna i dokonania, ukształtowały autora jako człowieka i twórcę.



Z oryginalnymi ujęciami tematu spotykamy się w epilogowej „Prośbie”, w „Juliana Przybosia myślach nad przepaścią pod Trzema Koronami”, w „Bereśnickich czereśniach” — utworze będącym liryczną wypowiedzią Długoszowych refleksji z poprzedniego tomiku czy wzruszającą bezpretensjonalną kreacją zabłąkanego we współczesności i na Poloninach cerwantesowskiego bohatera w „Don Kichocie”. Baśniowa aura emanuje z utworów „Rzeźby Chudoby-Wiśniewskiej w lipcu nocą”, „W izbie Jana Wiktora”, w „Modlitwie Matejki w lipcu 1864 r.”, w „Na szczawnickim deptaku”.

Wyraz niezgody-protestu na bezmyślną ingerencję człowieka w odwieczne prawa przyrody jako swoistego dzieła sztuki — odnajdujemy w „Zapamiętanym sadzie” czy „Proteście z Palenicy”: „...wokół urok szczytów,/ a w dole — jak wiertłem/ przebita perła —/ „Hutnikiem” Szczawnica się jeży...”. Afirmacja życia mimo człowieczych cierpień i bezsilności — to istota filozofii Tadeusza Z. Bednarskiego, to również jego credo poetyckie, czego szczególnie akcent dostrzegamy we wzruszającej swą głębią humanistyczną zgrabnej miniaturze poetyckiej „Spotkanie z wiewiórką na schodkach przy „Hutniku“: „...że piękne jest życie,/ gdy sprawność i gracia jest jego istotą,/ a przestrzeń jest prosta i lekka.../ Stukając szczudłami patrzył za nią kaleka/ z czołem zroszonym potem.” Być może indywidualne cierpienie „ograniczonością” podmiotu lirycznego to aluzja do determinacji — „ograniczonosci” ludzkiego losu w ogóle.

Tadeusz Z. Bednarski, znawca i miłośnik sztuki, postrzega świat i życie wszystkimi zmysłami — wzrokiem, słuchem, smakiem, wonią — czym bliższy wydaje się być impresjonistom. Wrażliwość na barwy, wyrażane tu i ówdzie niebanalną metaforą, łączy się z malarskimi upodobaniami autora, czemu daje wyraz choćby w „Hennelowych pejzażach”, gdzie jest o promienieniu się słońca pasmami, szmaragdzeniu pasów poletek, zlizaniu przez Dunajec szafiru z palety... W „Jesiennej koronacji Szalaya” jest o paradzie złotych liści, jak również przy potoku „Za Sewerynowką” dostrzega: „Twe włosy złoci promieni wiązka”, a w „Nad Grajczarkiem zimą” zauważa: „Łód brylantem zdobi w dali Trzy Korony.” Kilkakrotnie przywołuje błękit aksamitu nieba. W „Wyznaniach” czujemy „Połoin zapach, nektary modrzewi i żywicy sosen”, a w wierszu „W izbie Jana Wiktora” świątki „lipą pachną miodnie”... W „Bereśnickich czereśniach” owoce te „kuszą turystów swym smakiem i urodą”. Są i dźwięki. Zbyrkanie owiec dochodzi do nas w „Dzwonkach pod Dzwonkówką”, szum kaskady zagłusza wyznanie „Przy wodospadzie”, warkot kółek na linie słyszymy w „Proteście z Palenicy”, wiatr — w „Halnym”, muzykę słów — w „Prośbie”... Istotę i powab ruchu odnajdujemy w „Spotkaniu z wiewiórką na schodkach przy „Hutniku“: „bezszelestnie korkociągiem zwiewnym oplotła maszt sosny,/ skoczyła za drugą z powabem miłosnym...”. A „Halny” — nowatorski w formie — podnieca namizmem, grozą, zadziwiałą lapidarnością obrazowania i trafnością leksyki.

W liryce Tadeusza Z. Bednarskiego dominuje — jakby na przekór współczesnemu chaosowi oraz fałszywie pojmowanej nowoczesności —

klimat afirmacji i arkadyjskości, tak obcej człowiekowi końca XX wieku. Składa się nań naturalny, pełen harmonii, piękna, ładu i logiki świat, w którym wszystko ma swój czas — świt i noc. — w „Porannych mgłach” i „Refleksji o północy”, pory roku — od wiosny poprzez lato, jesień i zimą — w „Bereśnickich czereśniach”, „Nad Grajcarem zimą”, „Zapomnianym sadzie”, „Jesiennej koronacji Szalaya”. Arkadyjskość Bednarskiego nie jest jednak pogańska, za nią stoi Bóg — kreator i Jemu oddaje hołd skromny, pokorny poeta. Wizerunek Boga u autora to nie groźny Jahwe, tylko cierpiący po ludzku — z wiersza „Chrystus i Magdalena” — wyobrażony w rzeźbie Frasośliwy,

„...co przysiadł pod świerkiem  
i z ostów miał cierniową koronę.  
Był taki bliski — z Podhala.”

Strofy Bednarskiego wzruszają, poruszają, ubogacają poprzez swój liryzm, nastrojowość, zmysłowość, miłość do Boga, człowieka, przyrody. Temu klasycznemu pojmowaniu świata towarzyszy czasem klasyczna, zdyscyplinowana tradycyjna wersyfikacja, czasem rymowanie wolne, gdzie zawsze jednak końcówka wersu ma bliżej lub dalej usytuowany swój odpowiednik, bogata, barwna, miejscami archaizowana leksyka oraz często odkrywczą metaforyka.

Romantyczne odwołania Tadeusza Z. Bednarskiego do natury, jego liryczne wizje — należy odczytywać jako próbę przeciwstawienia się bezduśnemu światu ludzkiej cywilizacji od której chronić mogą ukochane przez autora okolice Szczawnicy — miejsce odnalezienia i odrodzenia siebie, a i każdego z nas — i w tym tkwi głębia przesłań lirycznych krakowskiego poety, który jako publicysta służy od lat promocji Orawy, a o krainie tej w recenzowanym tomiku wspomina w wierszu „Na pożegnanie” jako okolicy bliskiej Tadeuszowi Staichowi.

Krzysztof Staszewicz

## Rocznicowe refleksje

Koniec roku nastraja do refleksji nad przemijaniem. Mijają krągłe rocznice...

Mieszkańcy województwa sądeckiego wspominają pracę **Ireny Cwiertniowej** i **Leszka Dawidowicza** — lekarzy stomatologów, którzy pracowali w tzw. ruchomych ambulansach dentystycznych. Polegało to na tym, że **Wojewódzka Przychodnia Specjalistyczna w Krakowie** wynajmowała

na terenie wioski pomieszczenie, wyposażała je w potrzebne do pracy lekarza stomatologa oprzyrządowanie i do tak przygotowanej pracowni kierowała lekarza wraz z pielęgniarką. W każdej miejscowości „ambulans” pracował około 3 miesięcy.

Mieszkańcy Tylicza, Nowego Bystrego, Ratułowa, Sromowiec, Klikuszowej, Gronkowa, Leśnicy, orawskich Lipnic, Jabłonki Orawskiej wspominają z serdeczną wdzięcznością pracę dra **Leszka Dawidowicza**. Podobnie przetrwała serdeczna pamięć o dr **Irenie Cwiertniowej** pracującej w Grywałdzie, Zubrzycy, Ochotnicy, Białce Tatrzańskie.

Lekarzy tych kiedyś na studiach połączyła wspólna studencka grupa, a później oboje złączył **Nowy Targ**.

Dziś w wioskach pracy „ambulansu” wyrosły dobrze wyposażone Ośrodki Zdrowia. Warto więc zatrzymać w pamięci tamte pionierskie poczynania służby zdrowia...

**Krzysztof Staszek**

## **Jubileusz Szkoły Muzycznej**

### **Rys historyczny**

Nowy Targ został wyzwolony z końcem stycznia 1945 roku, a już 1 czerwca uroczyście otwarto Szkołę Muzyczną im. Fryderyka Chopina, którą w 1950 roku upaństwowiono. Ta pierwsza Szkoła mieściła się w Nowym Targu przy ulicy Szaflarskiej 4. Do obecnych pomieszczeń, przy ul. Parkowej 12, przeprowadzono Szkołę w 1969 roku. Po otrzymaniu 11 sal lekcyjnych przy sąsiedniej ulicy Krótkiej nr 2 w 1984 roku otwarto Państwową Szkołę Muzyczną II stopnia (tę średnią szkołę rozwiązano w Nowym Targu w 1951 roku).

Szkoła kształci muzycznie uzdolnioną młodzież Podhala, Spisza i Orawy. Czyni to już przez 50 lat, również w filiach w Rabce i Szczawnicy, a więc... **Jubileusz**

Uroczystości jubileuszowe 50 rocznicy powstania Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia w Nowym Targu przygotowano bardzo starannie na sobotę 18 maja 1996 roku. Trud przygotowawczy i realizacyjny przyjął na siebie Rada Pedagogiczna pod kierownictwem Pana Dyrektora — **Stanisława Rakoczego** (kieruje Szkołą od 1992 roku) i Pani Wicedyrektor **Janiny Glińskiej**, która już 28 lat piastuje to stanowisko i z dumą pod-

kreśla swoje muzyczne wzrastanie w rodzinnym Nowym Targu. Pedagogów wsparł Komitet Rodzicielski, dołączyli sponsorzy i 9 osobowy Komitet Honorowy z Panem Wojewodą Nowosądeckim — Wiktorem Sową na czele.

Z okazji Jubileuszu najpierw wydano okolicznościowy papier firmowy, koperty z głową Chopina, zaproszenia na uroczystość, osobne zaproszenia na **Jubileuszowy Koncert**, szczegółowy program Koncertu wraz z wkładką zawierającą charakterystykę wykonawców, afisz i wreszcie okolicznościową 14 stronicową jednodniówkę oraz ponad 120 stronicową **Historię Szkoły** w pięknych, lakierowanych okładkach.

### Uroczystość

rozpoczęła o godz. 10<sup>00</sup> Msza Święta w kościele Św. Katarzyny w Nowym Targu. Celebrowali: Ks. kanonik Mieczysław Łukaszczyk — proboszcz kościoła Św. Katarzyny — powitał gości i wygłosił wspaniałą okolicznościową homilię oraz Ks. dr Andrzej Jedynak — proboszcz z Chotowej w diecezji tarnowskiej. Oprawę muzyczną przygotował Miejski Nauczycielski Chór „Gorce” pod dyrekcją **Jana Szostka**, który Szkołą kierował 25 lat, a więc najdłużej ze wszystkich dyrektorów, a do dziś w Szkole prowadzi klasę fortepianu i organów.

O godz. 12<sup>00</sup> w budynku Szkoły odbyły się oficjalne uroczystości: powtórnie nadano, z latami zapomniane imię — **Fryderyka Chopina**, otwarto wystawę **Historia Szkoły w fotografii** (m.in. piękne barwne fotografie pedagoga Szkoły — Ryszarda Glińskiego) oraz odbyła się promocja książki — **Historia Szkoły Muzycznej w Nowym Targu** — w opracowaniu Pani Profesor Haliny Dawidowicz, pedagoga pracującego w tej szkole od 1970 roku, przy współpracy dyrekcji i pedagogów Szkoły.

O godz. 13<sup>00</sup> w Szkole odbyło się **Spotkanie po latach** — tu była okazja spotkania wielu osobistości współczesnego życia muzycznego Polski.

O godz. 15<sup>00</sup> w **Miejskim Ośrodku Kultury w Nowym Targu** odbył się **Jubileuszowy Koncert** w wykonaniu wybitnych absolwentów nowotarskiej Szkoły Muzycznej.

Uroczystości zakończył bankiet, który był okazją do spotkań i wspomnień...

## Wydawnictwa jubileuszowe

### Historia Szkoły Muzycznej w Nowym Targu 1945—95

Taki tytuł nosi najpoważniejsze wydawnictwo, jakie ukazało się w związku z **Jubileuszem Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia w Nowym Targu**.

Trudu pracy w kronikach i archiwach Szkoły oraz opracowania materiałów podjęła się Pani Profesor **Halina Dawidowicz** — nauczyciel gry na fortepianie od 1970 roku. Podjęła ten trud przy współpracy 7-osobowej grupy, w której znaleźli się m.in. Dyrektorzy Szkoły i wybrani pedagodzy.

Książka ukazała się w 1500 egzemplarzach i zawiera ponad 120 stron. Jest bogato ilustrowana czarno-białą fotografią. Zdjęcia pochodzą z archiwum szkoły, ze zbiorów prywatnych oraz z bogatej kolekcji fotografika Szkoły — Pana Profesora **Ryszarda Glińskiego**, który jest nauczycielem gry na skrzypcach od 1973 roku i od kilku lat bibliotekarzem. Pozycję wydrukowano w Drukarni Kolejowej w Krakowie.

Na wstępie przedstawiono krótki życiorys patrona Szkoły — Fryderyka Chopina, poprzedzony jego portretem i cytatem Ignacego Jana Paderewskiego. Następnie zaprezentowano „Dyrekcje”; przy nazwiskach 9 dyrektorów podano daty kierowania szkołą.

Dalej zaprezentowano **Historię** szkoły popartą odpowiednią dokumentacją. Ten dział zakończono portretami dyrektorów szkoły. W kalendarium koncertowym zaprezentowano konkursy, przeglądy okręgowe i wojewódzkie koncerty. Wszechstronnie zobrazowano współczesne życie szkoły a ten rozdział zakończono absolwentami szkoły, którzy są pedagogami zatrudnionymi w roku jubileuszowym. Przedstawiono obszerną listę nauczycieli z lat 1945—95, wskazując przy nazwisku instrument i okres zatrudnienia. Wymieniono nazwiska byłych uczniów szkoły, którzy zrobili karierę w muzycznym świecie. Zamieszczono obszerną listę wszystkich absolwentów PSM I i II stopnia w poszczególnych latach. Na końcu odnotowano **Spoleczne Ognisko Muzyczne** działające w budynkach Szkoły od 1961 roku. Całość zakończono współczesnym serwisem fotograficznym. Książkę kończy spis treści i pozostawione miejsca na autografy. Całość w lakierowanej okładce projektu autorki pracy — **Haliny Dawidowicz**.

W sumie pozycja interesująca; powinna się znaleźć w bibliotekach domowych i to nie tylko mieszkańców Podhala, Spisza czy Orawy.

## Jednodniówka

Z okazji jubileuszu, PSM w Nowym Targu wydała też okolicznościową jednodniówkę.

Przedstawiono **Komitet Organizacyjny** i **Komitet Honorowy**. W głównej części zamieszczono wspomnienia byłych uczniów. I tak słynny nie tylko w Polsce kompozytor i pianista — **Jerzy Kaszycki** wspomina początki Szkoły i swój 14-letni pobyt w Nowym Targu (miał 6 lat, gdy w 1932 roku przybył do Nowego Targu ze swoim Ojcem — profesorem tutejszego Gimnazjum). **Janina Skrzypek-Glińska** (od 28 lat wicedyrektor Szkoły) wspomina początki swojego muzycznego wzrastania pod opieką prof. **Anny Dworskiej**. **Halina Oleksy-Sięka** (pedagog fortepianu i fletu) wspomina swoją Panią Profesor **Hannę Czajkę**. Znalazły się wspomnienia — wyrazy czci i szacunku dla Pana Dyrektora **Jana Szostka** (kierował Szkołą przez 25 lat, a więc najdłużej ze wszystkich dyrektorów i do dziś uczy fortepianu, organów i prowadzi chór „Gorce”), dla Pani Profesor: **Janiny Glińskiej**, **Zofii Chodorowicz**, **Haliny Dawidowicz**, **Marii Dworskiej**, **Grażyny Święchowicz** i **Zofii Starzyckiej**.

Jednodniówkę kończy słowo aktualnego Dyrektora PSM I i II stopnia Pana Profesora **Stanisława Rakoczego**, który m.in. gorąco dziękuje wymienionym sponsorom.

Ryszard M. Remiszewski

## Wziąłem udział w kalwarii orawskiej

Na podwilczańskich Danielkach, zwanych Dachem Orawy, 17 września 1995 roku odbyły się jak co roku, uroczystości poświęcone Matce Boskiej Bolesnej. Kult ten zapoczątkował w 1987 roku ks. prałat Stefan Joniak, tu pod piękną figurą Matki Boskiej Bolesnej z 1749 roku, przy ołtarzu polowym pod gołym niebem, odprawiał pierwsze Msze św. początkowo dla niewielkiej grupy osób, później z uroczystości kameralnej spotkania te przerosły się w manifestację religijną Orawiaków i miejsce pielgrzymkowe, do którego raz w roku zmierza prawie cała Orawa.

Tu na Danielkach śp. ks. Stefan Joniak obchodził także uroczystości swoje 50-lecie kapłaństwa, tu w kazaniach do Orawiaków, jak nigdzie indziej słyszało się dużo mocnych słów o godności Orawiaków, wierze i powinności wobec Ojczyzny, tu podtrzymywał w Orawiakach ducha i tradycję.

W tym roku minęła 5 rocznica śmierci nieodżałowanego kapłana, zwanego Patriarchą Orawy. Orawiacy nie zapomnieli o tej rocznicy. Na grobowcu w Jabłonce leżała piękna wiązanka kwiatów z szarfą od parafian w 5. rocznicę śmierci, paliły się też lampki.

Obok zabytkowej figury na Danielkach buduje się kaplicę pątniczą poświęconą Matce Boskiej Bolesnej. Inicjatorem budowy i jej fundatorem jest Antoni Karlak. Kaplicę buduje się powoli, brakuje bowiem funduszy, datki Orawiaków i darowizny wciąż są niewystarczające, a sam fundator na tyle środków nie posiada.

Na tegoroczne uroczystości przybyli Orawiacy z najbardziej odległych wsi orawskich, liczni turyści i goście, nawet ze Stanów Zjednoczonych! Przychodzili pojedynczo, grupkami, z pielgrzymkami, przyjeżdżali na platformach ciągniętych przez traktory i wozami terenowymi. Mszę św. celebrowało aż sześciu księży pod przewodnictwem ks. dziekana całej Orawy Bolesława Kołacza. Kazanie wygłosił wicedziekan o. Michał Wojnarowski. I było to kazanie mocne, trafiające do pielgrzymów. Mówił o prośbach zanoszonych do Matki Boskiej przez górników podczas tragicznego tąpnięcia w październiku 1970 roku w kopalni bytomskiej, wówczas 10. górników zginęło, a 8. uratowano. To wtedy właśnie cudownie uratował się Alojzy Piątek, żona jego z pięciorgiem dzieci spędzała całe dni przed obrazem Matki, mdlała ze zmęczenia ale wytrzymała, mąż po 6. dniach został odkopany. Wtedy cała brać górnicza w odświętnych mundurach przyszła do kościoła pod obraz Matki podziękować za ocalenie. Stała się rzecz niemożliwa ich zdaniem, dlatego za ten cud dziękowali Matce.

Wspomniał o. Wojnarowski siedem boleści, których musiała zaznać Matka Boska i odniósł te boleści do czasów dzisiejszych, wcale nie lepszych, bo wciąż zadajemy Matce bóle. Mówił o rozpijaniu społeczeństwa, o szerzeniu się pornografii, deprawowaniu młodzieży, o świadomej polityce niszczenia moralności. Nad tym Matka boleje. Tu na Danielkach znajduje się figura Matki Boskiej Bolesnej, jedyna na całej Orawie, stoi przy dawnej drodze królewskiej na Węgry, przyjmowała wędrujących. Teraz stoi na uboczu i nie możemy o niej zapomnieć. Ta kalwaria na Danielki, to droga do Boga. Nie możemy beczynn timer patrzeć na zaostrzający się konflikt z Kościołem, z oskarżaniem jego o wstecznicwo, o jawną tendencję do ograniczania jego roli w społeczeństwie. Serca trzeba odmienić, ma w nich być Matka, która odrodzi i sprowadzi na dobrą drogę. Gorące to było kazanie, trudno objąć mi w krótkiej relacji wszystkie jego wątki i rozważania.

Wcześniej, na chwilę przed Mszą św., prezes Towarzystwa Przyjaciół Orawy ks. Władysław Pilarczyk przemówił do Orawiaków i przypomniał postać ks. prałata Stefana Joniaka, który pierwszy pielgrzymował na Danielki i pociągnął za sobą innych. Natomiast ks. dziekan Bolesław Kołacz prosił o wspomnienie w ofierze na dokończenie tej pątniczej kaplicy.

Po Mszy św. zapłonęły ogniska, piekły się kielbaski na ogniu, trwały długie rozmowy. A było o czym rozmawiać. Żywo rozprawiano o polityce,

o gospodarce, o interesach. Tak widocznie ma być, uniesienia religijne idą w parze z realiami.

Gości jak co roku przyjęła niezwykle gościnnie rodzina Kowalczyków, Pani Stefania i Pan Karol otwierają swój dom przed każdym, kto przyjedzie z daleka, są ciekawi wiadomości ze świata, żądni rozmów.

Uczestnicząc w tym dorocznym spotkaniu Orawiaków na Danielkach zacząłem zastanawiać się nad połączeniem tej rodzącej się na naszych oczach kalwarii orawskiej z historią pięknego kościoła w Orawce. Początek kalwarii powinien być jednak w Orawce, jej koniec na Danielkach. Te doroczne spotkania powinny zaczynać się w kościele orawczańskim, jakąś uroczystością, namiastką Mszy św.? — refleksją modlitewną? — a może koncertem organowym na zabytkowych organach? Tu znajduje się dobudowana do kościoła kaplica poświęcona Matce i o tym trzeba pamiętać. Końcowym etapem w tym dniu powinna być Msza św. pod figurą Matki na Danielkach.

Im dłużej nad tym się zastanawiałem, to wydawało mi się, że to nie moje myśli, że gdzieś je już słyszałem i dochodzę do wniosku, że o tym — chyba z dziesięć lat temu — usłyszałem z ust ks. Stefana Joniaka. On o kaplicy na Danielkach nie myślał, bo jej pomysł zrodził się już po jego śmierci, zastanawiał się nad włączeniem samotnej figury danielczańskiej do kultu maryjnego Orawiaków, w połączeniu z tradycją kościoła w Orawce, kościoła będącego swego czasu baptysterium dla całej Orawy.

Taki pomysł poddaję ponownie Orawiakom pod rozwagę. Wydaje mi się, że kalwaria orawska nabierze większej jeszcze wartości i rumieńców, nabierze znaczenia.

**Grażyna Karlak**

## **Odpust na Danielkach**

22 września 1996 r. odprawiona została już po raz dziesiąty Msza św. na Danielkach, sprawowanie której zapoczątkował w 1987 r. nieżyjący już ks. prałat Stefan Joniak rodem z Jabłonki, a nazwany Patriarchą Orawy. Stojąca na Danielkach figura kamienna przedstawiająca Matkę Boską Bolesną tzw. Pieta z roku 1749 przyciąga coraz to więcej pielgrzymów, a Danielki stają się miejscem pielgrzymkowym dla wielu Orawian i ludzi spoza Orawy. Danielki przyciągają również swą piękną okolicą i cudownymi widokami jakie rozpościerają się z Danielek na Orawskie wioski. Nie zabrakło i w tym roku młodzieży z całej Orawy, a zwłaszcza tej, która brała



udział w pieszej pielgrzymce do Częstochowy. Przeprowadzili ją dwaj księża: Wiesław Popielarczyk i Jan Przybłocki towarzyszący młodzieży Orawskiej na Jasną Górę. Wierni przychodzą tu pieszo, część przyjeżdża różnymi środkami lokomocji, najczęściej traktorami, zwłaszcza kiedy pogoda nie dopisuje jak tego roku. Na Danielki przybyło około tysiąc osób. Wśród pielgrzymów widać było wójta Gminy Jabłonka Juliana Stopkę, dyrektor LO Anielę Stopkę, przewodniczącego Rady Gminy Lipnicy Wielkiej Emila Kowalczyka. Przybyli profesorowie LO, nauczyciele szkół orawskich, goście z Krakowa, Zakopanego, Gliwic — trudno wszystkich tu wymienić.



ze zbiorów ks. Wład. Pilarczyka

Głównym celebrazem był proboszcz z Podwilka ks. Kazimierz Gunia w asyście ks. dziekana Bolesława Kołacza, ks. Władysława Pilarczyka, ks. Jana Przybłockiego, ks. Wiesława Popielarczyka i ks. Stanisława Rapacza, który wygłosił słowo Boże. „Każdy jest umiłowany przez Jezusa, jako ktoś jedyny, niepowtarzalny, jako ten za którego Jezus umarł na Krzyżu i Zmartwychwstał.” We Mszy św. uczestniczył także proboszcz z Piekieniaka ks. Stanisław Krupa. Przed samą Mszą św. została odsłonięta tablica wmurowana na ścianie frontowej kaplicy upamiętniająca związki Jana Pawła II z Orawą, którą 11 sierpnia 1996 r. w Castel Gandolfo poświęcił sam Ojciec Św. Oto słowa Papieża: „Jestem z Orawą, błogosławię Orawie i modłę się za jej Lud”. Projekt tablicy wykonał artysta z Zakopanego M. Gąsienica-Szostak, a fundatorem jest Antoni Karlak z Jabłonki. Pod koniec Mszy św. przemówił ks. Władysław Pilarczyk. „Cieszy nas to bardzo, że widzimy tu

dzieci, że widzimy młodzież. Od młodych lat przekonują się, że tu do Matki Boskiej Bolesnej na Danielki trzeba przychodzić, tu trzeba oddawać jej cześć, do niej się modlić." Następnie podziękował wszystkim wiernym tak licznie tu zgromadzonym na Mszy św. Szczególnie podziękował tym, którzy przyczynili się do uświetnienia uroczystości: orkiestrze dętej z Jabłonki, oazie z Jabłonki, która rokrocznie w tym samym prawie zespole śpiewa i gra: Katarzyna Biel, Elżbieta Zborek, Grażyna i Jadwiga Karlak, Małgorzata Joniak, Aneta Pieróg, Jolanta Bachul. Następnie władzom samorządowym, Anieli i Tadeuszowi Kuczkowicz za zakupiony dla kaplicy kielich i patenę.



Od lewej: ks. W. Popielarczyk, ks. B. Kołacz, M. Gąsienica -Szostak, A. Śmiech, J. Stopka  
siedzą: Ks. Pilarczyk, A. Karlak z żoną, A. Stopka i E. Kowalczyk  
ze zbiorów ks. Wł: Pilarczyka

Józefowi Sobczakowi za obraz św. Józefa. Marii i Antoniemu Karlakowi za piękny krzyż zakupiony i przywieziony z Jerozolimy i ufundowanie wspomnianej tablicy. Następnie podziękował tym, którzy złożyli większą sumę pieniędzy na kaplicę, a więc Jadwidze i Stanisławowi Zahora, Magdalenie Dziubek, Antoniemu Zborek, Józefowi Szperlakowi za dostarczenie sprzętu nagłaśniającego.

Po zakończeniu Mszy św. ks. dziekan Bolesław Kołacz zaprosił całą młodzież do ogniska, mówiąc: „Dla wzmocnienia ducha, jesteście blisko Boga, ale ciało jest słabe i ustaje. Dlatego zapraszam was do ogniska, aby się zagrzać i wzmocnić.”

## Blżej Unii Europejskiej

Dążeniom Polski do integracji z Europą zachodnią towarzyszą i będą towarzyszyć w najbliższych latach coraz szersze otwieranie granic naszego państwa oraz pogłębianie przyjaznej współpracy także z najbliższymi sąsiadami. Orawa, rozłożona na pograniczu polsko-słowackim, nie jest i nie będzie biernym tylko świadkiem dokonujących się przemian; przeciwnie — ona także uczestniczy i uczestniczyć będzie w rozwiązywaniu problemów, które występują na wszystkich granicach Rzeczypospolitej.

Problem „gatunkowo” najcięższy i zarazem najtrudniejszy do szybkiego rozwiązania — to międzynarodowe drogi ekspresowe, które w najbliższych latach mają przeciąć — w różnych kierunkach — nasz kraj. Jedna z nich będzie wiodła z Bratysławy przez Warszawę na wybrzeże Bałtyku, do Trójmiasta. Wiosną 1996 r. sprawa przekroczenia Karpat przez tę trasę nie była jeszcze rozstrzygnięta. Początkowo planowano przeprowadzenie jej ze Słowacji przez Zwardoń na Bielsko-Białą, lecz koncepcja wariantywna bierze pod uwagę także kierunek Chyżne—Kraków. W przyszłości, być może, zrealizowane zostaną oba połączenia, na razie jednak zarówno „wariant zwardoński” jak i „wariant orawski” oceniane są pod kątem posiadanych plusów i minusów. Który z tych wariantów doczeka się, jako pierwszy, urzeczywistnienia — pokażą najbliższe lata.

Tymczasem w roku 1996 można odnotować z satysfakcją usprawnienie tzw. małego ruchu granicznego między Polską a Słowacją: chłopi zamieszkali po tej czy tamtej stronie granicy bez przeszkód uprawiają swoje pola znajdujące się na terenie drugiego państwa. Szczególnie pomyślnie sprawy te ułożyły się i nadal układają na Orawie.

Z początkiem roku Sejmik Samorządowy woj. nowosądeckiego podjął uchwałę „o konieczności budowy przejść granicznych o charakterze turystycznym”. Przejścia te — w zamyśle projektantów — powinny służyć również potrzebom lokalnego ruchu towarowego. Wiosną b.r. trwały, w związku z tym, przygotowania do rozpoczęcia budowy punktu granicznego w Winiarczykówce na Orawie (gmina Lipnica Wielka).

Z uchwałą Sejmiku nowosądeckiego korespondują starania podjęte przez Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze w sprawie otwarcia przejść granicznych na szlakach turystycznych. „Informator ZG PTTK” z lutego 1996 r. przyniósł wiadomości o wystąpieniu Zarządu Głównego PTTK do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Komendy Głównej Straży Granicznej oraz odnośnych wojewodów o poparcie projektu proponowanych przez siebie przejść; na Orawie byłyby one zlokalizowane, jak następuje:

Polska nazwa przejścia:	Słowacka nazwa przejścia:
Przełęcz Jałowiecka	Jalovecke sedlo
Mała Babia	Mała Babia hora
Babia Góra	Babia hora
Przywarówka (Lipnica Wlk.)	Rabčice

Z początkiem września podpisany został przez Polskę i Słowację „pakiet umów” obejmujący także sprawę dalszego i szerszego otwierania granicy między obu państwami dla małego ruchu granicznego, w tym turystyki. Oby stosowne rozporządzenia wykonawcze ukazały się jak najprędzej, ułatwiając przekraczanie granicy w obu kierunkach już w sezonie zimowym 1996/1997!

## Emil Kowalczyk

„DEJCIE MI JUZYNE, BO DO DOMU ZYNE,  
DEJCIE SYRA, MASŁA, BO JO JUZ NAPASŁA”.

(E. Mika — Pieśni Orawskie)

## XXII Święto Pasterskie — Orawa '96

Odbyło się przed Schroniskiem Babiogórskim na Przywarówce w niedzielę 30 czerwca b.r. Przedpołudniowy deszcz sprawił, że organizatorzy musieli przenieść przesłuchania konkursowe do sali Domu Ludowego w Centrum. Wydaje się, że w przyszłości owych przesłuchań należy dokonywać właśnie w tym miejscu, co umożliwi większy udział publiczności w tej imprezie. Wielu bowiem ludzi, zwłaszcza starszych idąc z kościoła na pewno wejdzie do sali by posłuchać dawnych piosenek i melodii. Nie zawsze bowiem, mogą oni udać się pod Babią Górę, boć to już przecież nie te roki, i nie te nogi...

Jednak po południu znacznie się wypogodziło, a nawet zaświeciło słoneczko i można było świętować przed Schroniskiem, gdzie o godzinie 14<sup>00</sup> nastąpiło oficjalne otwarcie tej imprezy. A uczynił to Wójt Gminy wraz z zaproszonymi gośćmi m.in. Prezydent Krakowa Józef Lassota, przedstawiciel Wojewody Nowosądeckiego Stanisław Kmak, Przewodniczący Wojewódzkiego Sejmiku Samorządowego Edward Paszek, Dyrektor Babiogórskiego Parku Narodowego Jerzy Wizimirski, Profesor Akademii Rolniczej Jerzy Gruszczyński, Prezes TPO ks. Władysław Pilarczyk — wszyscy oni otrzymali zbyrcoki pasterskie i ich dzwonieniem ogłosili wszem i wobec rozpoczęcie Pasterskiego Święta.



Od lewej: Jerzy Gruszczyński, N. N., Ks. Bolesław Kołacz,  
Jerzy Wizimirski, Franciszek Adamczyk  
fot. ks. Wład. Pilarczyk

Zagrały obecne tam muzyki orawsko-podhalańskie goszczące pod Babią Górą. Później wystąpił dziecięcy zespół regionalny „Orawianie” im. Heródka z Przywarówki. Zespół pięknie się prezentował w nowych strojach zakupionych za japońskie pieniądze, a i także ich program bardzo się podobał. Reżyser Wojciech Majewski powiedział: „Są dobrzy i sympatyczni moż-



Od lewej: Łukasz Antalczyk, Roman Pakos, Robert Kowalczyk, Janusz Pakos  
fot. ks. Wład. Pilarczyk

na ich pokazać w najpoważniejszych festiwalach folklorystycznych. Widać, że po występach w Poznaniu nabrali obycia i potrafią utrzymać kontakt z widzami”.

Później ogniście zagrała muzyka zespołu „Wierchowianie” z Bukowiny Tatrzańskiej, a po nich pełni radości, żywiołowości i młodzieńczej werwy zaprezentował się zespół „Śwanych” z Nowego Targu.

Część artystyczną zamknął występ „Orawy” im. E. Miki. Grupa ta pokazała się z jak najlepszej strony. Ich program był poprawny i obiecujący, wskazując na duże ich możliwości. Jest to niezwykle istotne, gdyż przygotowują się oni do ogromnie prestiżowego Festiwalu Górali Polskich w Żywcu.



Od lewej: Tadeusz Janowiak, Prezydent Krakowa Józef Lassota z żoną,  
ks. Bolesław Kołacz  
fot. Ks. Wład. Pilarczyk

Potem podziwiano strzelanie z wolorskich biców. I był to właśnie jedyny element zaprezentowany z przebogatych zwyczajów orawskich pasterzy. Wielka szkoda, iż nie udało się zgromadzonym widzom pokazać więcej z tej obrzędowości. A była przygotowana obyrtacka, ślizgawka pasterska, zawody w puszczeniu kaczek, spindranie się na smreka, rzuty syskami itp. W przyszłości należy wszystko uczynić, by ten blok pasterski jeszcze ubogacić i koniecznie pokazać widzom.

Później nastąpiło ogłoszenie wyników i koncert laureatów. Udział sporej grupy młodych muzykantów i śpiewaków potwierdza, że folklor na Orawie jeszcze żyje, a ich poziom wykonawczy jest wysoki. Oby jeszcze wzbogacić i rozszerzyć te działania.

Dobrze, że młodzi Karkoszkowicze z Kiczor kontynuują grę na listku. Niestety, gdzieś zaginęła gra na fujarkach, drumli i innych pasterskich instrumentach. Trzeba koniecznie do tego wrócić.

Bardzo pięknie dopisała publiczność, która licznie przybyła na imprezę. Także handlowcy stanęli na wysokości zadania, gdyż zapewnili dobre zaopatrzenie. Były też stoiska pastersko-bacowski, Babiogórskiego Parku Narodowego, wystawa obrazów na szkle Stanisława Wyrtyla. Niestety brakło innych orawskich twórców.



Od lewej: Barbara Peszat-Królikowska, Rudolf Józefowski,  
Benedykt Kafel  
fot. ks. Wład. Pilarczyk

Zapowiadał jak zawsze niezawodny i dowcipny Franciszek Pindziak. Niestety nie dojechał Andrzej Dziubek z De Pressem. Obiecywał w ubiegłym roku, że postara się wystąpić na Świącie. Jeszcze miesiąc temu kontaktował się z nim Franek Janowiak, który przebywał u niego w Norwegii i potwierdzał aktualność tego koncertu i promocję nowej płyty Andrzeja. Jednak w ostatniej chwili nastąpiły pewne trudności nieprzewidziane, które uniemożliwiły przyjazd do Polski. Mamy nadzieję, że „co się odwlecze to nie uciecze”. Może w jakimś stopniu zrekompensował to występ Piotrka Martyniaka, który przy akompaniamencie gitary zaśpiewał wiązanek melodii orawskich i kilka przebojów młodzieżowych.

W sumie można ocenić to Świąto pozytywnie mimo pewnych trudności z aurą i programem. Weszło ono na stałe do kalendarza imprez. Należy za wszelką cenę dążyć do tego, by było to — jak powiedział ksiądz Proboszcz — Świąto całej wsi.

Miłym akcentem było przekazanie w czasie tej imprezy przez doktora Zbigniewa Juraszczyka z Kliniki w Zabrze 4-ch aparatów reanimacyjnych. Dwa pozostały w Schronisku, po jednym przekazano do Ośrodka Zdrowia i Straży Pożarnej w Centrum. Należy dodać, że wykonawcą przepięknych pasterskich zbyrcoków był Karol Fitak, który zamieszcza w „Gminnych Nowinach” wiele interesujących artykułów.

## PROTOKÓŁ

Z posiedzenia Komisji Artystycznej oceniającej Konkurs XXII Święto Pasterskie, które odbyło się w Lipnicy Wielkiej-Przywarówce dnia 30.VI.1996 r.

Komisja w składzie:

Prof. dr hab. Józef Bubak — dialektolog — przewodniczący (prof. UJ)

Barbara Peszat-Królikowska — etnomuzykolog

Rudolf Józefowski — muzyk

Benedykt Kafel — etnograf

po przesłuchaniu 6 muzyk, w tym 2 młodzieżowe, 8 instrumentalistów, w tym 2 w kategorii dziecięcej i 2 w kategorii młodzieżowej; 6 grup śpiewaczych, w tym 5 w kategorii dziecięcej; 4 grupy „Mistrz i Uczeń” (3 instrumentalne i 1 wokalna) — postanowiła przyznać następujące nagrody i wyróżnienia:

I) W konkurencji muzyk

Kategoria młodzieżowa:

— I miejsce otrzymuje muzyka z zespołu „Orawa” (prymista Marcin Kowalczyk).

— II miejsce otrzymuje muzyka „Małego Podhala” (grupa orawska) z Jabłonki.

Kategoria dorosłych:

— I miejsce otrzymuje muzyka zespołu „Orawa” (prymista Ludwik Młynarczyk).

— dwa równorzędne II miejsca otrzymują: muzyka rodzinna Hania-czyków z Jabłonki i muzyka TPO (z prymistą Romanem Pakosem) z Krakowa.

— III miejsce otrzymuje muzyka zespołu „Podhale” z Jabłonki.

II) W konkurencji instrumentalistów

Kategoria dziecięca (do lat 15-tu):

— I miejsce otrzymuje Dariusz Mikłusiak (skrzypce) z Lipnicy Wielkiej).

— II miejsce otrzymuje Damian Karkoszka (listek) z Kiczor.

Kategoria młodzieżowa:

— I miejsce otrzymuje Marcin Kowalczyk (skrzypce) z Lipnicy Wielkiej.



— II miejsce otrzymuje Mariusz Karkoszka (listek) z Kiczor.

Kategoria dorosłych:

— Dwa równorzędne I miejsca otrzymują Roman Pakos (skrzypce) z Krakowa i Eugeniusz Karkoszka (skrzypce) z Lipnicy Wielkiej.

— II miejsce otrzymuje Łukasz Antałczyk (skrzypce) z Lipnicy Wielkiej.

— III miejsce otrzymuje Andrzej Dziubek z Jabłonki.

### III) W konkurencji grup śpiewaczych

Kategoria dziecięca:

— I miejsce otrzymuje grupa śpiewacza „Orawskie Dzieci” z Lipnicy Wielkiej (Szkoła Nr 2).

— II miejsce otrzymuje grupa chłopców z zespołu „Orawianie” im. Heródka z Lipnicy Wielkiej.

— Dwa równorzędne III miejsca otrzymują: grupa dziewcząt z zespołu „Orawianie” im. Heródka z Lipnicy Wielkiej i grupa śpiewacza dziewcząt ze Szkoły Nr 1 w Lipnicy Wielkiej.

— Wyróżnienie otrzymuje Szkoła Podstawowa Nr 3 z Lipnicy Wielkiej.

Kategoria dorosłych:

— I miejsce otrzymuje grupa śpiewacza z zespołu „Orawa” z Lipnicy Wielkiej.

### IV) W konkurencji „Mistrz i Uczeń”

— Trzy równorzędne I miejsca otrzymują: Jan Haniaczyk z uczniami, Ludwik Młynarczyk z wnukiem i Eugeniusz Karkoszka z uczniami ze Szkoły Podstawowej Nr 4 z Lipnicy Wielkiej („Orawianie”) oraz jedno wyróżnienie dla Eugenii Oskwarek uczennicy z Lipnicy Wielkiej.

### V) W konkurencji strzelania z „bica pasterskiego”

— I miejsce otrzymuje Mirosław Węgrzyn z Lipnicy Wielkiej-Przywarówki.

— II miejsce otrzymuje Franciszek Węgrzyn z Lipnicy Wielkiej.

— III miejsce otrzymuje Damian Karkoszka z Kiczor.

— Trzy wyróżnienia otrzymują: Karol Bandyk, Mariusz Karkoszka i Karol Warzeszak.

W pokazie „Święta Pasterskiego” na Orawie wzięły udział zespoły „Śwarni” z Nowego Targu i „Wierchowianie” z Bukowiny Tatrzańskiej.

Fundatorami nagród są:

— Wydział Turystyki i Kultury Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu — 600 złotych

— Redakcja gazety „Nowa Wieś” — 500 złotych

— Babiogórski Park Narodowy (Muzeum Etnograficzne) — 300 zł

— Dziekan Wydziału Techniki i Energetyki Rolnictwa Akademii Rolniczej w Krakowie — 200 złotych

— Muzeum w Zubrzycy Górnej — książki

Pozostałą kwotę rozdysponowaną na nagrody przyznał mgr inż. Franciszek Adamczyk.

Komisja Artystyczna wyraża uznanie organizatorom za przygotowanie i sprawne przeprowadzenie przeglądu „XXII Święto Pasterskie” w Lipnicy Wielkiej w 1996 roku, które to Święto przyczynia się do podtrzymania tradycji pięknego folkloru orawskiego.

Komisja dziękuje wszystkim uczestnikom, że zechcieli przybyć i wziąć udział w pokazach Święta Pasterskiego.

\* \* \*

Dziękuję za zaproszenie, niestety, smutno mi, że nie będę tym razem na Waszym Święcie Pasterskim. Zmieniliście termin wcześniej podany — 7 lipca br. na 30 czerwca — a ja, jak każdego roku, jestem w tym czasie na Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą. Obecnie jest on XXX — jubileuszowy, a w jego komisji pracuję już od siedemdziesiątych lat! Szkoda, że te terminy tak się pokrywają, bo lubię słuchać Waszych zdolnych dzieci i **jeszcze** tradycyjnych instrumentalistów, śpiewaków. Myślę, że w dalszym ciągu prezentacja wykonawców orawskich jest Waszym **głównym** celem w czasie tego Święta Pasterskiego.

Życzę udanej imprezy i łączę pozdrowienia  
Aleksandra Bogucka  
etnomuzykolog

Emil Kowalczyk

## Podania i bajki góralskie — kolejna książka Andrzeja Jazowskiego

Doktor Andrzej Jazowski jest już uznanym badaczem i wydawcą folkloru górali Spisza, Orawy i Podhala. Plonem tych zainteresowań są liczne artykuły i prace zamieszczane w prasie regionalnej i ogólnopolskiej. Debiut książkowy „Powieść ludu orawskiego” w roku 1960. Pozycja ta bardzo szybko zniknęła z półek księgarskich. Ministerstwo Oświaty i Wychowania zatwierdziło ją do bibliotek szkolnych. W kilka lat później wydał „Opowieści ludu spiskiego” (1967). Była to pierwsza praca tego typu o polskim Spiszu. Także cieszyła się dużą popularnością wśród czytelników. Następnie wydał humoreski podhalańskie „Spotkanie z juhasem”. Ostatnią książką opartą na podhalańskich motywach ludowych adresowaną do młodzieży, był zbiór opowiadań pt. „Z legendą w góry” wydany w rekordowym nakładzie 100 tys. egzemplarzy.

Wszystkie te książki zostały stosunkowo szybko wykupione i dzisiaj nie są dostępne nawet w antykwariatach górskich. Dlatego ogromnie dobrze, iż wydano ten zbiór opowiadań góralskich. Na potrzebę tego typu literatury wskazywali nie tylko mieszkańcy regionu, ale także turyści licznie przybywający pod Tatry, pytając o książki ukazujące dorobek duchowy górali — zwłaszcza gawędy, podania, legendy.

Warto dodać, że autor od lat zajmuje się również naukowo badaniem literatury ludowej Podhala. Poza wspomnianymi już licznymi artykułami wydał obszerną pracę monograficzną „Złoty okres literatury podhalańskiej 1890—1918”. Tak jakoś dziwnie się składa, że dotychczasowi badacze i wydawcy podhalańskiej literatury ludowej drukowali głównie „gadki” tylko z wybranego regionu np. skalne Podhale (Wnuk), Spisz (Balara), Orawa (Jazowski). Poza tym zwykle ograniczali się do jednego typu gawęd — głównie przeznaczonych dla „gości”. Czytelnik otrzymywał więc zaledwie fragmenty obrazu literatury góralskiej. Dlatego dobrze się stało, iż Jazowski postanowił wypełnić tę lukę. Wydana praca tworzy swoistą antologię — jest bowiem nie tylko próbą obszernego ukazania bogactwa tej literatury, ale też stanowi zarazem wielki wysiłek ratowania owej twórczości przed zapomnieniem. Przy czym zbiór ten obejmuje oryginalne utwory twórców ludowych, gawędy już drukowane — najczęściej opracowane artystycznie przez autora oraz opowiadania zupełnie nowe i jeszcze nie wydawane a kilka z nich ułożone przez samego Jazowskiego.

Zebrane w tej książce opowiadania układają się zasadniczo w dwie części. Pierwszą stanowią głównie podania, legendy i opowieści wierzeniowe. Przybliżają one czytelnikowi zarówno pradzieje, jak i nowszą historię szeroko rozumianego Podhala. Przy czym rzecz znamienita; owe legendarne dzieje bardzo często łączone są z nowszymi wydarzeniami, a elementy kultury pogańskiej z elementami chrześcijańskimi. Udanym pomysłem kompozycyjnym jest także to, iż zamieszczone są tam opowiadania dotyczące ważnych wydarzeń historycznych Podhala, życia i dziejów rodów góralskich, podkreślające ich zmaganie z trudnym bytem.

Drugą grupę stanowią przypowieści o różnych treściach i wymowie, tworząc swoisty katalog wiedzy o życiu i zasadach moralnych, z których najważniejsze to: bojaźń Boża, człowieczeństwo czyli życie mądre i godne (honorne), za które nie trzeba się wstydzić, bo jest w nim miejsce nawet dla żebraka. Ludowy narrator bierze na warsztat różne przywary, słabości, i ułomności ludzkie, ośmiesza je lub piętnuje. Opowiadając jakąś historię wygłasza wypływające z niej nauki, tak charakterystyczne dla Sabałowskiego komentarza.

Książka stanowi niezwykle cenną pomoc dla młodego pokolenia górali, którzy w zasadzie nie mają już możliwości zetknięcia się na co dzień z autentycznymi bajarzami-gawędziarzami. Bezpowrotnie chyba zanika tego typu informator. Dostarczał on młodym wiadomości o rodzinnej ziemi. Najczęściej był to przekaz o charakterze legendarno-baśniowym, ale stanowił

swoisty łącznik między przeszłością a teraźniejszością — był skarbnicą samowiedzy historycznej. Dzisiaj rolę tę właśnie przejęła literatura regionalna. W tej swoistej mitologii podhalańskiej szczególnie dużo jest, rzecz zrozumiała, gawęd orawskich. Książka ukazała się nakładem znanego wydawnictwa katolickiego „Czuwajmy”. Jest wydana bardzo starannie. Zamieszczono w niej 71 utworów o charakterze baśniowo-podaniowym.

Znajduje się tam lipnicki akcent — mianowicie na drugiej stronie kolorowej okładki przedstawione jest zdjęcie z lotu ptaka centrum naszej wsi (nota bene wykonane przez ks. bpa Jana Szkodonia). Książka ta powinna znaleźć się w wielu lipnickich bibliotekach domowych. Wydrukowanie tej książki umożliwili sponsorzy, którym autor dziękuje na str. 11. Niestety zakradł się tam błąd, gdyż zapomniano wydrukować na tej liście Banku Spółdzielczego w Jabłonce, za co autor serdecznie przeprasza.

## **Pogrzeb śp. Zofii Wojnarowskiej — Matki Proboszcza z Chyżnego**

W piątek 19 lipca br. około godziny 20<sup>30</sup> oddała ducha w ręce Dobrego Boga Mama Ojca proboszcza z Chyżnego śp. Zofia. Rozpoczęła 90 rok życia. Pochodziła z wielodzietnej rodziny Rządzkich. Jej Tato śp. Stanisław Rządzki „za chlebem” wyjechał do Stanów Zjednoczonych przed pierwszą wojną światową. Pracował tam bardzo ciężko jako hutnik. Po powrocie zakupił 30 hektarowe gospodarstwo, które wraz z Żoną Apolonią i Dziećmi ciężką pracą obrabiali. Wiele lat naprawdę morderczej pracy.

Wychowała 4 synów i córkę. Dwaj synowie Stanisław (O. Mateusz) i Józef (O. Michał) poświęcili się Bogu w Zakonie Karmelitów. Umarła, być może, z wielkiego przejęcia, gdyż Jej wnuk następnego dnia miał zawrzeć Sakrament małżeństwa. Bardzo przeżywała przygotowania do tego wydarzenia.

Pogrzeb śp. Zofii Wojnarowskiej odbył się w poniedziałek 22 lipca. Na pogrzeb pojechała — mimo Misji Parafialnych — bardzo liczna Delegacja z Chyżnego. Dwa autokary w tym: przedstawiciele Szkoły z Panią Dyrektorem Anną Kulawiak i byłym Dyrektorem Józefem Palenikiem na czele. Przedstawiciele Stowarzyszenia Rodzin Katolickich z Panią Prezes Anną Matusiak, przedstawiciele Urbaru oraz cały Zespół „Rąbań” — 24 osoby w pięknych strojach orawskich. Ku wielkiemu zaskoczeniu O. Michała była delegacja z Urzędu Gminy w Jabłonce z pięknym wieńcem, Pan Antoni Karlak z Małżonką, Pan dr Emil Kowalczyk z Małżonką. Pan Ferdynand

Kucek z Lipnicy Wielkiej. Wielu Kapłanów z dekanatu orawskiego i kilka Sióstr Albertynek z Lipnicy Wielkiej. W uroczystościach pogrzebowych uczestniczył Pan kurator Województwa Włocławek Prof. dr hab. Mirosław Krajewski z synem oraz delegacja z Obór, gdzie przez wiele lat Ojcowie Mateusz i Michał pracowali.

Na czele konduktu pogrzebowego z domu do kościoła w asyście wielu Kapłanów i Sióstr Zakonnych szedł miejscowy proboszcz ks. Stanisław Saj, budowniczy parafialnego kościoła. Człowiek o wielkim umyśle, ale jeszcze większym sercu. Mszy pogrzebowej przewodniczył O. Łukasz Semik — Prowincjał Karmelitów w asyście około 40 Ojców Karmelitów i kapłanów diecezjalnych. Homilię wygłosił Ksiądz Proboszcz, a Słowo podziękowania wypowiedział starszy w życiu kapłańskim i zakonnym syn Zmarłej O. Mateusz.

Ciało śp. Zofii zostało przewiezione na cmentarz w Pilźnie — nasza parafia jeszcze nie posiada własnego cmentarza — gdzie zostało złożone obok ciała Jej Męża śp. Kazimierza. Wielkie wrażenie na uczestnikach pogrzebu zrobiła barwna delegacja z Chyżnego oraz śpiew na cmentarzu przy składaniu trumny do grobu zaintonowany przez P. Joannę Fułową.

Po uroczystościach żałobnych Ojcowie Karmelici z Pilzna zaprosili Uczestników na herbatę. Wielu otrzymało książkę poświęconą M. Bożej Pocieszenia czczonej w tamtejszym kościele. Na koniec Zespół „Rąbań” zaśpiewał kilka piosenek orawskich najpierw w klasztorze, a później na rynku w Pilźnie przy wsiadaniu do autokarów.

O. Michał — proboszcz z Chyżnego wzruszony był tak liczną delegacją, wspaniałymi wieńcami, a szczególnie zaskoczony i wzruszony był delegacją z Jabłonki i Lipnicy Wielkiej. Nigdy czegoś podobnego się nie spodziewał. Proboszcz miejscowy ks. Stanisław Saj zaskoczony był ofiarą na Msze św. za duszę śp. Zofii. Wyznaczył 20 intencji.

Redakcja

O. Michał J. Wojnarowski

## **Pogrzeb śp. Karoliny Tisończyk — Babci ks. Bpa Jana Szkodonia**

W niedzielę, dnia 30 czerwca o godz. 20 w otoczeniu Synów: Karola ze Słowacji, Stefana, Jana i Stanisława, córki Joanny, oraz wnucząt z Ks. Bpem Janem Szkodoniem na czele — oddała ducha w ręce Miłosiernego Boga

Karolina Tisończyk (Babcia Księdza Biskupa Szkodonia). Urodziła się 12.12.1904 r. pogrzeb odbył się w Chyżnem we wtorek 2 lipca 1996 r. Ciało śp. Zmarłej Babci Karoliny z domu rodzinnego do kościoła parafialnego prowadził Wnuk Zmarłej Ks. Bp Jan Szkodoń w asyście wielu kapłanów. Mszy św. pogrzebowej przewodniczył Ks. Biskup Jan. Kazanie wygłosił Ks. Bp Albin Małyśiak. W koncelebrze uczestniczyło około 40 kapłanów. Konduktowi pogrzebowemu na cmentarz przewodniczył Ks. Kardynał Franciszek Macharski w asyście kilkudziesięciu Kapłanów i Sióstr Zakonnych oraz bardzo licznie zgromadzonych parafian. W Chyżnem wytwarza się tradycja, że cała parafia uczestniczy w „ostatniej posłudze”. Uczestnicy bardzo licznie — nie tylko najbliższa rodzina — przystępuje do Sakramentów św. w intencji zmarłego. Podobnie było i w tym wypadku. Mimo pięknej pogody, parafianie przerwali pracę przy suszeniu siana, by na głos dzwonu śpieszyć do kościoła. W pogrzebie uczestniczyło wiele osób przyjezdnych m.in. Pan Julian Stopka Wójt Gminy Jabłonka wraz z Małżonką — Dyrektorką Liceum, prof. Stefan Łaciak z Małżonką, którzy reprezentowali TPO oraz Pan dr med. Jacek Bednarz z Makowa Podhalańskiego, który przez wiele lat opiekował się Zmarłą.

Po uroczystościach pogrzebowych Gości zaproszono na herbatę do Domu Zakonnego (około 60 osób).

## **Errata:**

„Orawa” nr 33, rok VII, 1995  
na s. 31 oraz w Spisie treści winno  
być: Jan Batkowski

## Spis treści

Ks. Władysław Pilarczyk — Orawa ma swego biskupa .....	3
Marek Skawiński — Górale orawscy w czeskiej i słowackiej literaturze naukowej .....	21
Tadeusz M. Trajdos — Inskrypcja z kościoła w Orawce .....	64
Tadeusz M. Trajdos — Inskrypcja z Orawki — pokłosie kwerendy... ..	67
Tadeusz M. Trajdos — Tajemnice starych ksiąg .....	73
Tadeusz M. Trajdos, Jadwiga Pilchowa — Katalog figur kamiennych w Jabłonce .....	83
Tadeusz M. Trajdos — W kręgu wiary i nadziei .....	109
Łukasz Kruczkowski (ksiąжник krakowski — introligator) — Moje wspomnienia z lat 1875—1950 (zachowany fragment) .....	123
Leon Rydel — Człowiek, który ćwierć wieku mieszkał pod Diablakiem ..	126
Władysław Midowicz — Jak to było naprawdę .....	147
Marian Tabor — Ostatni rok schroniska szczytowego (od jesieni 1938 r. do 1 września 1939 r.) .....	151
Stanisław Wałach — Stosunki narodów Polski i Słowacji w ciągu wieków do 1914 r. ....	162
Stanisław Wałach — Rys historyczno-gospodarczy lasów orawskich ..	169
Stanisław Wałach — Nadleśnictwo Orawa w latach 1939—1973 ....	180
O. Michał J. Wojnarowski — 600-lecie Karmelitów w Polsce .....	183
Ochotnicza Straż Pożarna w Jabłonce .....	188
Emil Kowalczyk — Dziecięcy Zespół Regionalny „Orawianie” im. Heródka z Przywarówki .....	196
Agnieszka Janowiak — Wizyta Prezydenta RP w Liceum Ogólnokształcącym w Jabłonce .....	211
Ks. Władysław Pilarczyk — Andrzej Janowiak-Starszy Konieczny ..	213
Ks. Władysław Pilarczyk — Stanisław Wałach .....	221
Andrzej Madeja — Centrum Oświatowe w Jabłonce .....	226
Józef Szperlak — Park Tysiąclecia w Jabłonce .....	241
Janusz Andrusikiewicz — Przyczynek do dziejów orawskich Żydów i „Orawskiej Kartofilii” .....	247
Robert Kowalczyk — Lipnickie Liceum .....	248
O. Michał J. Wojnarowski — Uroczystości jubileuszowe w Chyżnem ..	253
Emil Kowalczyk — Tablica ku czci Piotra naszych czasów .....	257
Emil Janowiak — Rok szkolny 1995/96 w Liceum .....	263
Emil Janowiak — Spotkanie po latach .....	266

Ks. Jan Kapusta — Homilia wygłoszona podczas zjazdu absolwentów Liceum w Jabłonce .....	267
Emil Janowiak — Rozbudowa Liceum.....	269
Gabriela Święcicka — Szczawnickie sentymenty po raz trzeci — li- rycznie .....	272
Krzysztof Staszekiewicz — Rocznicowe refleksje .....	274
Ryszard M. Remiszewski — Wziąłem udział w kalwarii orawskiej..	278
Grażyna Karlak — Odpust na Danielkach .....	280
Janusz Andrusikiewicz — Bliżej Unii Europejskiej .....	283
Emil Kowalczyk — XXII Święto Pasterskie — Orawa '96.....	284
Emil Kowalczyk — Podania i bajki góralskie — kolejna książka Andrzeja Jazowskiego.....	290
Pogrzeb śp. Zofii Wojnarowskiej — Matki Proboszcza Chyżnego ...	292
Pogrzeb śp. Karoliny Tisończyk — Babci Ks. Bpa Jana Szkodonia .	293







